

Jude Deveraux

Dama

Przekład Magdalena Rakowska

## Prolog

Starsza, gruba kobieta w przyklepniętym kapeluszu, spod którego wychodziły strąki siwych włosów, zdumiewająco sprawnie wdrapała się na siedzenie dużego wozu. Leżały na nim świeże warzywa, przykryte wilgotnymi szmatami.

- Sadie.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na wielebnego Thomasa, wysokiego, przystojnego mężczyznę z zatroskaniem marszczącego brwi.

- Będziesz ostrożna? Nie zrobisz żadnego głupstwa? Nie będziesz zwracała na siebie uwagi?

- Obiecuję - przyrzekła Sadie łagodnym, młodzieńczym głosem. - Wrócę najprędzej, jak się da. - Ściągnęła lejce i wóz, turkocąc, ruszył powoli.

Droga, prowadząca z miasteczka Chandler w Colorado do kopalni, była długa i wyboista. Sadie musiała czekać, aż przejedzie pociąg na jednej z bocznych linii kolejowych. Każde z siedemnastu osiedli kopalnianych w pobliżu Chandler miało swą własną bocznice. Przed rozjazdem, skąd prowadziła droga do kopalni Tentona, Sadie spotkała podobny wóz, na którym również siedziała stara kobieta. Zatrzymała swe cztery konie i rozejrzała się wokół.

- Jakies problemy? - cicho spytała Sadie.

- Nie, ale związkowcy są coraz bardziej zdeterminowani. A u ciebie?

Sadie skinęła głową.

- W zeszłym tygodniu był zawał w tunelu numer sześć. Ludziom szkoda czasu na umacnianie wykopów. Masz miętówki?

- Wszystkie rozdałam - odpowiedziała kobieta, nachylając się bliżej. - Uważaj, Sadie. Najgorzej jest w Małej Pameli. Przeraża mnie Rafę Taggert.

- Wiele osób się go boi. Jedzie następny wóz. - Ściszyła głos ruszając. - Do zobaczenia za tydzień, Aggie.

Sadie minęła nadjeżdżający wóz i pomachała jadącym na nim ludziom. Za chwilę skręcała już w długą drogę prowadzącą do osiedla kopalni Mała Pamela. Droga była stroma i posterunek straży Sadie zauważyła dopiero w ostatniej chwili. Próbowała się opanować, ale serce jej waliło.

- Dzień dobry, Sadie. Masz rzepeę?

- Piękną, dużą. - Uśmiechnęła się, ukazując szerniałe zęby.

- Zostaw dla mnie worek, co? - powiedział strażnik, otwierając bramę. Nie wspomniał o zapłacie. Wpuszczenie obcej osoby na teren osiedla było wystarczającym wynagrodzeniem.

Strażnicy zostali postawieni po to, aby nie wpuszczać do osiedla organizatorów ruchu związkowego. Każdego podejrzanego o podżeganie górników strażnicy mogli najpierw zastrzelić, a dopiero potem zadawać pytania. Każdego, kogo zastrzelili, mogli potem oskarżyć o działalność związkową, a sąd, zarówno lokalny, jak i stanowy, uniewinniłby ich. Właściciele kopalń mieli prawo do ochrony swojej własności.

Sadie musiała się sporo napracować, żeby manewrować dużym wozem po wąskich, zasypanych węglem uliczkach. Po obu stronach ulicy znajdowały się pudełka, zwane przez właścicieli kopalń domami. W każdym mieściły się przeważnie cztery maleńkie pokoiki, a komórka na węgiel i ubikacje stały w podwórku. Wodę przynoszono w wiadrach ze wspólnej, zanieczyszczonej węglem studni.

Sadie przejechała obok sklepu należącego do spółki i chłodno powitała właściciela. Byli naturalnymi wrogami. Górnikom płacono nielegalnie kuponami, za które rodziny mogły robić zakupy tylko w sklepach spółki. Ludzie mówili, że właściciele kopalń więcej zarabiają na sklepach niż na węglu.

Po prawej stronie, między linią kolejową a stromym zboczem, Sadie minęła rząd podwójnych domków, pomalowanych na obrzydliwy, żółty kolor. Nie było ogródków, a domki dzieliło od ubikacji zaledwie kilka metrów. Sadie znała doskonale mieszaninę dymu z pociągów z innymi woniami. Tu mieszkali nowi górnicy.

Zatrzymała konie przed jednym z większych domów.

- Sadie! Myślałam, że już nie przyjedziesz - powiedziała ładna, młoda kobieta wychodząc z domu i wycierając ręce w ściereczkę.

- Znasz mnie - odpowiedziała Sadie, z trudem schodząc z siedzenia. - Długo dziś spałam, a pokojówka zapomniała mnie obudzić. Jak się miewasz, Jean?

Jean Teggert uśmiechnęła się do staruszki. Sadie była jedną z niewielu osób, które wpuszczano do osady. Co tydzień Jean umierała ze strachu, że policja kopalni przeszuka wóz Sadie.

- Co przywiozłaś? - spytała Jean szeptem.

- Lekarstwo na kaszel, smarowidło, trochę morfiny dla pani Carson, dwanaście par butów. Niewiele można ukryć w główkach kapusty. I firanki dla narzeczonej Ezry.

- Firanki! - zdumiała się Jean i aż się roześmiała. - Pewnie masz rację. Bardziej się ucieszysz z koronek niż z czegoś innego. No chodź, zabierajmy się do roboty.

Rozdawanie warzyw zajęło im trzy godziny. Ludzie płacili kuponami, które później Sadie w tajemnicy im oddawała. Właściciele kopalni, policja osiedlowa ani nawet sami górnicy nie mieli pojęcia, że warzywa Sadie i inne sekretne dobra są za darmo. Górnicy byli

bardzo dumni i nie przyjęliby jałmużny, ale kobiety gotowe były wziąć wszystko dla swych dzieci i zmęczonych mężów.

Było już późno, gdy Sadie i Jean wróciły pustym wozem do domu Jean.

- Jak tam Rafę? - spytała Sadie.

- Bardzo ciężko pracuje, tak samo jak mój ojciec. A wujek Rafę lubi robić zamieszanie, więc lepiej już jedź. Nie możemy ryzykować, że będziesz miała kłopoty - powiedziała Jean ujmując rękę Sadie. - Masz takie młode ręce.

- Kłopoty? - spytała zmieszana Sadie.

Jean roześmiała się.

- Więc do przyszłego tygodnia. I nie obawiaj się mnie, Sadie. Już od dawna wiem.

Sadie zaniemówiła. Wdrapała się na wóz i cmoknęła na konie.

Godzinę później zatrzymała się przed probostwem w Chandler. Pod osłoną zmroku przebiegła do budynku, weszła przez nie zamknięte drzwi i wpadła do łazienki, gdzie na wieszaku czekały czyste ubrania.

Szybko zdjęła z głowy perukę, zmyła z twarzy charakterystyczną, zeszkrobała nałożony na zęby brud. Zsunęła z siebie grube, wywatowane ubranie, w którym była taka tęga, i wciągnęła koronkowe pantalonki i hałeczkę. Zasznurowała z przodu biały, lniany gorset, na który włożyła seledynową, jedwabną bluzkę i żakiet z niebieskiej serży, wykończony zielonym aksamitem. Wciągnęła spódnicę, tworzącą komplet z żakiem. Kiedy zapinała ciemnoniebieski, skórzany pasek, rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.

Wielebny Thomas stanął w drzwiach i przez moment przypatrywał się stojącej przed nią kobiecie. Panna Houston Chandler była wysoka, szczupła i piękna; miała brązowe, połyskujące rudawo włosy i błękitnozielone oczy, prosty, arystokratyczny nosek i małe, pięknie wykrojone usta.

- A więc Sadie znów znikła na tydzień. - Duchowny uśmiechnął się. - Musisz już iść, Houston. Twój ojciec...

- Ojczym - poprawiła.

- Dobrze, będzie równie zły, jakkolwiek go nazwiesz.

- Czy Annę i Tia wróciły już ze swymi wozami?

- Dawno. Zbieraj się stąd.

- Tak jest. - Uśmiechnęła się. - Do następnej środy! - zawołała przez ramię, wychodząc z plebanii i kierując się szybko w stronę domu.

Maj, 1892

Houston Chandler przeszła dwie przecznice do swego domu najspokojniej, jak potrafiła, i zatrzymała się przed dwupiętrowym, wiktoriańskim domem z czerwonej cegły, który nazywano w mieście rezydencją Chandlerów. Przygładziła włosy, zrobiła grzeczną minę i weszła po schodach.

Gdy wstawiała parasolkę do porcelanowego stojaka, usłyszała podniesiony głos swego ojczyma.

- Nie będę tolerował takiego języka w moim domu! Uważasz, jak widzę, że skoro nazywasz siebie doktorem, masz prawo do nieprzyzwoitego zachowania! Nie w moim domu!  
- krzyczał Duncan Gates.

Blair Chandler, tak podobna do siostry bliźniaczki, jak to tylko możliwe, patrzyła na solidnie zbudowanego mężczyznę - był kilka centymetrów niższy od niej.

- Od kiedy jest to twój dom? Mój ojciec...

Houston weszła do salonu i stanęła między siostrą a ojczymem.

- Czy nie czas na obiad? Może już pójdziemy? - Stojąc tyłem do Duncana, patrzyła na siostrę błagalnie.

Blair odwróciła się od nich obojga, wyraźnie rozgniewana. Duncan ujął Houston pod ramię i poprowadził ją do jadalni.

- Mam przynajmniej jedną przyzwoitą córkę.

Skrzywiła się, słysząc często powtarzane zdanie. Nie znosiła, gdy porównywano ją z Blair, zwłaszcza gdy ją chwalono.

Zasiedli przy dużym, mahoniowym stole, z nakryciami z porcelany, kryształowymi kieliszkami i złotymi sztucami - Duncan u szczytu stołu, Opal Gates po drugiej stronie, a bliźniaczki naprzeciw siebie.

- Można by oczekiwać, że chcesz zrobić przyjemność matce - powiedział Duncan, patrząc na Blair. Postawiono przed nim półmisek z olbrzymią pieczenia. Wziął sztuce do krojenia. - Pewnie jesteś zbyt samolubna, żeby przejmować się jeszcze kimś? Twoja matka już nic dla ciebie nie znaczy?

Blair, z zaciśniętymi zębami, popatrzyła na matkę.

Opal była wyblakłą kopia swoich córek. Jeśli posiadała kiedyś jakąś energię, dawno się wyczerpała albo drzemała głęboko ukryta.

- Mamo - odezwała się Blair - czy chcesz, żebym wróciła do Chandler, wyszła za jakiegoś tłustego bankiera, miała dwanaścioro dzieci i rzuciła medycynę?

Opal spojrzała z miłością na córkę. Nabrała małą porcję oberżyny.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie, i uważam to za bardzo szlachetne, że chcesz ratować ludziom życie.

Blair spojrzała na ojca triumfalnie.

- Houston zrezygnowała ze swego życia, żeby ci dogodzić. To nie wystarczy? Mnie też chcesz złamać życie?

- Houston! - huknął Duncan, tak mocno zaciskając wielki nóż do krojenia mięsa, aż pobielaly mu kostki. - Pozwolisz swojej siostrze wygadawać takie rzeczy?

Patrzyła to na siostrę, to na ojczyma. Nie chciała brać niczyjej strony. Kiedy Blair wróci po weselu do Pensylwanii, ona pozostanie w tym mieście z ojczymem. Ucieszyła się, gdy usłyszała z dołu, że pokojówka zaanonsowała doktora Leandera Westfielda. Wstała prędko.

- Susan - powiedziała do służącej. - Dołóż jeszcze jedno nakrycie.

Leander wszedł do pokoju pewnym, energicznym krokiem. Był wysoki, szczupły, ciemnowłosy i niezwykle przystojny. Miał zielone oczy, dla których można było umrzeć, jak to określiła przyjaciółka Houston. Cechował go ten rodzaj pewności siebie, który sprawiał, że kobiety oglądały się za nim na ulicy. Ukłonił się państwu Gates.

Leander nachylił się nad stołem i pocałował Houston w policzek. Publiczne całowanie kobiety, nawet żony, a tym bardziej narzeczonej, uchodziło za coś oburzającego, ale jemu wybaczano rzeczy, na które nie poważyłby się inny mężczyzna.

- Zjesz z nami obiad? - spytała uprzejmie Houston, wskazując miejsce obok siebie.

- Już jadłem, ale może wypiję filiżankę kawy. Dobry wieczór, Blair - powiedział, siadając naprzeciwko niej.

Blair rzuciła na niego okiem nie przerywając posiłku.

- Blair, odezwij się do Leandera - rozkazał Duncan.

- Nic się nie stało, proszę pana - odpowiedział uprzejmie Leander, spoglądając z zaciekawieniem na Blair. Uśmiechnął się do Houston. - Jesteś dziś piękna jak panna młoda.

- Panna młoda! - parsknęła Blair, poderwała się i omal nie przewróciła krzesła, wybiegając z pokoju.

- Och, ta... - Duncan odłożył widelec, jakby miał zamiar wstać.

Houston zatrzymała go.

- Proszę, nie. Coś ją gnębi. Może tęskni za przyjaciółmi z Pensylwanii? Leander, czy chciałeś porozmawiać ze mną o ślubie? Moglibyśmy wyjść?

- Oczywiście.

Wsiedli do czekającego na nich powoziku, Leander cmoknął na konia i pojechali w kierunku przedmieścia. Górskie powietrze stawało się o tej porze chłodne i Houston wtuliła się w kąt powozu.

- A teraz powiedz mi, co się dzieje - poprosił. Zaciągnął hamulec i przywiązał lejce. - Wydajesz się równie zdenerwowana jak Blair.

Houston zamrugła, by powstrzymać łzy. Dobrze było przebywać z nim sam na sam. Był taki swój, taki pewny. Był oazą spokoju w jej życiu.

- To pan Gates. Zawsze ją denerwuje, mówi, że nawet gdy była dzieckiem, nie nadawała się do niczego i wciąż chce, żeby rzuciła medycynę i pozostała w Chandler. Ach, Lee, on wciąż jej powtarza, jaka ja jestem nadzwyczajna.

- Och, kochanie - powiedział Lee, biorąc ją w ramiona. - Jesteś nadzwyczajna. Jesteś słodka, miła i zgodna.

Odsunęła się.

- Zgodna? Taka oferma?

- Nie. - Lee uśmiechnął się. - Po prostu śliczna, miłutka kobietka. Bardzo to piękne, że martwisz się o siostrę, ale przecież Blair musi się liczyć z tym, że będzie krytykowana, gdy zostanie lekarzem.

- Jednak ty nie uważasz, że powinna rzucić medycynę?

- Nie mam pojęcia, co powinna robić twoja siostra. To nie moja sprawa. Ale po co rozmawiamy o Blair? Mamy swoje życie. - Mówiąc to, objął ją i pocałował w ucho.

Nie znosiła takich zalotów, chociaż lubiła mieć go w pobliżu. Tak dobrze go znała. Stanowili parę od czasu, gdy skończyła sześć lat, a on dwanaście. Teraz, gdy miała lat dwadzieścia dwa, spędzała wiele czasu w towarzystwie Leandera Westfielda i wiedziała od dawna, że zostanie panią Westfield. Cała jej edukacja, wszystko, czego się nauczyła, było przygotowaniem do dnia, w którym zostanie żoną Lee. Lecz od kilku miesięcy, gdy wrócił ze studiów w Europie, przy każdym spotkaniu ją całuje, wciska w kąt powozu i gmera przy jej ubraniu. Jedyne, czego wtedy pragnie, to żeby jak najprędzej przestał. On natomiast złości się, nazywa ją lodowatą księżniczką i odwozi do domu.

Mimo pozorów gnuśności Chandler w Colorado było miasteczkiem oświeconym, toteż Houston wiedziała, jak powinna reagować na dotyk Leandera, ale nie odczuwała

absolutnie niczego. Wiele razy zapłakiwała się ze zmartwienia. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła kogoś kochać bardziej niż jego, a jednak nie podniecał jej jego dotyk.

Wyczuł chyba jej nastrój, bo odsunął się od niej, a w jego oczach widać było złość.

- To już niecałe trzy tygodnie - powiedziała z nadzieją w głosie. - Niedługo będziemy po ślubie i wtedy...

- Właśnie, co wtedy? - Spojrzał na nią bokiem. - Lodowata księżniczka się roztopi?

- Mam nadzieję - szepnęła, przede wszystkim do siebie. - Nikt bardziej niż ja tego nie pragnie.

Milczeli przez chwilę.

- Czy jesteś gotowa na jutrzejsze przyjęcie u gubernatora? - spytał Lee, wyciągając z kieszeni cygaro i zapalając je.

Houston uśmiechnęła się drżąco. Te chwile po tym, jak go odtrącała, były zawsze najgorsze.

- Moja suknia od Wortha czeka gotowa.

- Spodobasz się gubernatorowi, zobaczysz. - Uśmiechnął się do niej, ale wyczuwała sztuczność tego uśmiechu. - Pewnego dnia będę miał u boku najpiękniejszą żonę w całym stanie.

Starła się uspokoić. Przyjęcie u gubernatora to było coś, do czego ją w życiu przygotowywano. Może powinna była pobierać kursy, jak nie być oziębłą żoną. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni uważali, że ich żony nie muszą lubić seksu, ale wiedziała też, że Leander był inny i oczekiwał od niej entuzjazmu. Houston wierzyła, że tak będzie, ale wciąż czuła się poirytowana, gdy Leander ją całował.

- Muszę jutro jechać do miasta - powiedział, przerywając tok jej myśli. - Chcesz jechać ze mną?

- Bardzo chętnie! Aha, Blair chce wpaść na pocztę, bo ktoś jej przysłał czasopismo medyczne z Nowego Jorku.

Leander cmoknął na konie, a Houston oparła się o ścianę powozu i zastanawiała się, co też by zrobił, gdyby się dowiedział, że jego milutka, zgodna narzeczona raz w tygodniu robi coś absolutnie nieeleganckiego.

Blair siedziała oparta o wezglowie łóżka z baldachimem; podwinęła pod siebie kolano, toteż było widać, że nosi szarawary. Jej duży, biało-błękitny pokój znajdował się na drugim piętrze i roztaczał się z niego piękny widok na Ayers Peak. Miała kiedyś pokój piętro niżej, tam gdzie reszta rodziny, ale gdy opuściła Chandler w wieku dwunastu lat, Opal zaszła



w ciążę i pan Gates przerobił pokój Blair na pokój dziecienny z łazienką. Opal poroniła, a mały pokoik, pełen lalek i żołnierzyków, kupionych przez Gatesa, stał teraz nie używany.

- Nie rozumiem, dlaczego musimy jechać z Leanderem - powiedziała Blair do Houston, która siedziała wyprostowana na pokrytym brokatem krześle. - Nie widziałam cię kilka lat, a teraz muszę się tobą dzielić.

Houston uśmiechnęła się słabo do siostry.

- To Leander nas poprosił, żeby mu towarzyszyć, a nie odwrotnie. Czasem myślę, że go nie lubisz. Ale czemu? Jest uprzejmy, uważający, ma pozycję w towarzystwie.

- I kompletnie tobą zawładnął! - krzyknęła Blair, zeskakując z łóżka. Przeraziła Houston tym nagłym wybuchem. - Nie rozumiesz, że w szkole pracowałam z takimi kobietami jak ty, tak bardzo nieszczęśliwymi, że wciąż próbowały popełnić samobójstwo?

- Samobójstwo? Blair, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie mam najmniejszego zamiaru się zabijać.

- Szkoda, że nie widzisz, jak się zmieniłaś - powiedziała cicho Blair. - Tyle się śmiałaś, a teraz jesteś taka przygaszona. Rozumiem, że musiałaś się dostosować do Gatesa, ale dlaczego masz wychodzić za kogoś podobnego do niego?

Houston wstała i położywszy rękę na toalecie z orzecha, automatycznie dotykała srebrnej szczotki do włosów, należącej do Blair.

- Leander nie jest taki jak pan Gates. Naprawdę jest inny. - Popatrzyła na siostrę w dużym lustrze. - Kocham Leandera - powiedziała cicho. - Kocham go od lat i zawsze chciałam wyjść za męża, mieć rodzinę, dzieci. Nigdy nie chciałam robić czegoś wielkiego i szlachetnego, jak ty. Nie rozumiesz, że jestem szczęśliwa?

- Chciałabym ci wierzyć - powiedziała szczerze Blair - ale coś mi przeszkadza. Może to sposób, w jaki on cię traktuje. Jakbyś już była jego. Gdy jesteście razem, zachowujecie się jak para, która przeżyła z sobą dwadzieścia lat.

- Znamy się od bardzo dawna. - Houston uważnie spojrzała na siostrę. - Czego mam szukać u męża, jeśli nie tego, byśmy do siebie pasowali?

- Wydaje mi się, że najlepsze małżeństwa tworzą ludzie, którzy są dla siebie interesujący. Wy jesteście zbyt podobni. Gdyby Leander był kobietą, byłby idealną damą.

- Tak jak ja - szepnęła Houston. - Ale nie zawsze jestem damą. Robię pewne rzeczy...

- Sadie?

- Skąd wiesz? - spytała.

- Od Meredith. Co powiedziała by twój kochany Leander, gdyby wiedział, że co srode narazasz się na niebezpieczeństwo? I jak chirurg z jego pozycją może mieć żonę kryminalistkę?

- Nie jestem przestępcą. To, co robię, jest dobre dla całego miasta - odpowiedziała z zapalem Houston i ucichła.

Wpinała spinki w elegancki koczek z tyłu głowy. Starannie ułożone loczki otaczały jej czoło pod kapeluszem, ozdobionym niebieskimi piórami.

- Nie wiem, co powiedziała by o tym Leander. Może się nie dowie.

- Ha! Ten rozpuszczony pyszałek zabroni ci brać udział w jakichkolwiek sprawach związanych z górnkami, a ty jesteś tak przyzwyczajona do posłuszeństwa, że zrobisz wszystko, co ci każe.

- Może po ślubie powinnam przestać wcielać się w Sadie. - Westchnęła.

Blair uklękła nagle na dywanie i wzięła siostrę za ręce.

- Martwię się o ciebie. Nie jesteś dziewczyną, z jaką się wychowywałam. Gates i Westfield gaszą w tobie ducha. Gdy byliśmy dziećmi, lubiłyśmy się bawić w śnieżki z chłopcami, a teraz zachowujesz się tak, jakbyś się bała świata. Nawet jeśli potrafisz zdobyć się na coś tak wspaniałego jak powożenie wozem towarowym, robisz to w sekrecie. Och, Houston.

Przerwała, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

- Panno Houston, przyszedł doktor Leander.

- Dobrze, Susan, zaraz schodzę. - Houston wygładziła spódnice. - Przykro mi, że tak ci się nie podoba - powiedziała wyniośle - ale sama wiem, co robić. Chcę wyjść za Leandera, ponieważ go kocham. - Z tymi słowami wysunęła się z pokoju i zeszła na dół.

Chciała zapomnieć, co powiedziała Blair, ale nie potrafiła. Powitała Leandera z roztargnieniem, a potem siedziała pochłonięta własnymi myślami, nie bardzo słuchając jego sprzeczki z Blair.

Jako bliźniaczki były sobie bliższe niż zwykle siostry i Blair naprawdę martwiła się o nią. Ale jakże Houston mogła odrzucić myśl o poślubieniu Leandera? Kiedy miał osiem lat, postanowił zostać lekarzem, chirurgiem, który będzie ludziom ratował życie, a gdy Houston go poznała, miał już lat dwanaście i studiował podręczniki pożyczone od dalekiego kuzyna. Houston zdecydowała, że sprawdzi, jak to jest być żoną lekarza.

Żadne z nich nie odstąpiło od tej decyzji. Lee pojechał studiować medycynę na Harvardzie, a potem w Wiedniu, Houston zaś chodziła do szkół dla panienek w Wirginii i w Szwajcarii.

Houston skrzywiła się, przypominając sobie kłótnię z Blair na temat wyboru szkół.

- Chcesz przestać się kształcić tylko po to, żeby nauczyć się nakrywać stół albo jak wkroczyć do sali dźwigając na sobie dwadzieścia metrów ciężkiego atłasu i nie paść na twarz?

Blair pojechała do słynnej szkoły w Vassar, a potem do medycznej, Houston zaś uczęszczała do Szkoły Młodych Dam panny Jones, gdzie przez kilka lat ćwiczona była we wszystkim, począwszy od układania kwiatów, a skończywszy na przerywaniu kłótni przy stole.

Lee wziął ją pod rękę, pomagając wsiąść do powozu.

- Wyglądasz pięknie jak zwykle - powiedział jej wprost do ucha.

- Lee - spytała Houston - czy uważasz, że jesteśmy dla siebie interesujący?

Z uśmiechem zmierzył wzrokiem jej sylwetkę, przypominającą klepsydrę.

- Houston, uważam, że jesteś fascynująca!

- Nie, chodzi mi o to, czy mamy o czym rozmawiać?

Uniósł brew.

- To cud, że w ogóle potrafisz mówić w twoim towarzystwie - odpowiedział, pomagając jej wejść do powoziku, którym jechali do centrum Chandler.

Chandler w Colorado miało zaledwie osiem tysięcy mieszkańców, lecz dzięki górnictwu, hodowli bydła i owiec, a także browarowi pana Gatesa, było to całkiem bogate miasteczko. Posiadało system łączności telefonicznej, elektryczność, przechodziły przez nie trzy linie kolejowe, więc łatwo było dojechać do większych miast, jak Colorado Springs i Denver.

Centrum Chandler składało się prawie wyłącznie z nowych domów, zbudowanych z kamienia, pochodzącego z miejscowych zakładów. Zielonkawoszary kamień był często rzeźbiony w skomplikowane wzory i używany na gzymsy budynków w zachodnim, wiktoriańskim stylu.

Poza centrum porzucano domy w różnorodnych stylach. Na północnym krańcu miasta, na niewielkim wzniesieniu, stał dom Jakuba Fentona, duży, ceglany budynek w stylu wiktoriańskim, który jeszcze niedawno był największym domem w Chandler.

Na zachodnim skraju, niedaleko domu Fentona, na spłaszczonym wierzchołku tego, co niegdyś uważano za górę, stał dom Kane'a Taggerta. W jego piwnicy na wina zmieściłby się cały dom Fentona.

- Jeszcze wciąż całe miasto marzy, żeby się tam dostać? - spytała Blair, wskazując na dom ledwo widoczny zza drzew. Ta „ledwo widoczna” część była na tyle duża, że zauważało się ją prawie z każdej części miasta.

- Wszyscy - uśmiechnęła się Houston - ale odkąd pan Taggert zignorował wszystkie zaproszenia, a sam też żadnych nie wysłał, ludzie zaczęli rozpuszczać straszne plotki na jego temat.

- Nie jestem pewien, czy wszystko, co mówią na jego temat, to plotki - dodał Leander.  
- Jakub Fenton mówi...

- Fenton! - Blair rozzłościła się. - Fenton, ten przebiegły, złodziejski...

Houston nie słuchała już, tylko oparła się wygodnie i przez tylne okienko powozu oglądała dom. Blair dalej sprzeczała się z Leanderem, który właśnie zatrzymał powóz, żeby przepuścić konny tramwaj.

Nie miała pojęcia, czy to, co mówiono o panu Taggercie, było prawdą, czy nie, ale uważała, że jego dom jest najwspanialszą rzeczą, jaką w życiu widziała.

Nikt w Chandler nie wiedział zbyt wiele o Kanie Taggercie, ale pięć lat temu przyjechało ze Wschodu ponad stu robotników i cały pociąg wyładowany materiałami budowlanymi. W ciągu kilku godzin zaczęli budować to, co wkrótce okazało się domem.

Oczywiście, wszyscy byli ciekawi. Co najmniej ciekawi. Ktoś powiedział, że budowlani nie musieli nigdy płacić za posiłki, bo wszystkie kobiety z Chandler karmiły ich, żeby się czegoś dowiedzieć. Na próżno. Nikt nie wiedział, kto buduje taką rezydencję. Budowa trwała trzy lata. Powstał piękny dom w kształcie litery U, jednopiętrowy, biały, z czerwonym dachem z dachówki. Jego rozmiar budził zdumienie. Pewien właściciel sklepu mawiał, że wszystkie hotele z Chandler zmieściłyby się na jednej kondygnacji. Biorąc pod uwagę fakt, że Chandler leżało na skrzyżowaniu tras między północnym a południowym Colorado, oraz liczbę hoteli w mieście, miało to swoją wymowę.

Przez cały rok po zakończeniu budowy zwożono do domu skrzynie z naklejkami: Francja, Anglia, Hiszpania, Portugalia.

Wciąż jednak nie było widać ani śladu właściciela.

A później, pewnego dnia, z pociągu wysiadło dwóch mężczyzn. Obaj byli wysocy i potężni. Jeden był sympatycznie wyglądającym blondynem, drugi - ciemnowłosy i brodaty, wyglądał niezbyt mile. Ubrani byli w drelichowe spodnie, jak górnicy, grube niebieskie koszule i szelki. Gdy szli ulicą, kobiety odsuwały swe szerokie spódnice.

Ciemnowłosy poszedł do Jakuba Fentona i wszyscy sądzili, że chce go prosić o pracę w jednej z kopalń, on jednak spytał:

- Dobra, Fenton, wróciłem. Podoba ci się mój dom?

Dopiero kiedy przeszedł przez miasto i wszedł przez drzwi nowego domu, wszyscy zrozumieli, że miał na myśli właśnie ten dom.

Przez następne pół roku, zdaniem Duncana Gatesa, Chandler było świadkiem prawdziwej wojny. Kobiety samotne, wdowy i matki młodych pańienek przypuściły gwałtowny szturm na człowieka, przed którym przedtem odsuwały się z dala. Z Denver przybyło dziesiątki krawcowych. W ciągu tygodnia panie dowiedziały się jego nazwiska i pan Taggert był wprost obleżony. Na ogół sposoby mające na celu zwrócenie na siebie jego uwagi były banalne, na przykład zdumiewająco dużo kobiet mdlało w jego pobliżu, ale niektóre metody były naprawdę oryginalne. Wszyscy byli zgodni co do tego, że pierwsza nagroda należała się Carrie Johnson, wdowy w ciąży, która wspięła się po linie do sypialni pana Taggerta w czasie bólów porodowych. Pomyślała, że jeśli przy nim urodzi, on natychmiast się w niej zakocha i będzie błagał, żeby za niego wyszła. Jednak Taggerta wtedy nie było i pomogła jej tylko przechodząca praczka.

Po pół roku, kiedy już prawie każda kobieta w mieście zrobiła z siebie idiotkę i nic nie wskórała, zaczęły plotkować. Która chciałaby takiego bogacza, co nawet nie potrafi się

ubrać? A ta jego gramatyka, jak u najgorszego kowboja! Później zaczęły się zastanawiać co znaczyło jego powiedzenie „wróciłem”?

Ktoś odnalazł starego służącego Jakuba Fentona, który przypomniał sobie, że Kane Taggert był chłopcem stajennym, dopóki nie zaczął kombinować z córką Jakuba, Pamelą Fenton. Jakub go wyrzucił, i bardzo słusznie. To dało nowy temat do rozmów. Co ten Taggert sobie myśli? Że niby kim jest? Jakie miał prawo budować ten dziwaczny, ekstrawagancki dom, górujący nad spokojnym Chandler? Czy to miała być zemsta na Jakubie Fentonie?

Kobiety znów zaczęły się odsuwać, gdy przechodził. Jednak Taggert ich nie zauważał. Większość czasu spędzał w domu, a raz na tydzień jeździł swym starym wozem do miasta, by kupić żywność. Czasami przyjeżdżali pociągiem jacyś ludzie, pytając, jak do niego trafić, i wyjeżdżali przed zachodem słońca. Poza nimi jedynymi osobami, które wchodziły lub wychodziły z tego domu, był Taggert i człowiek zwany Edan, który zawsze mu towarzyszył.

- To wymarzony dom Houston - powiedział Leander, gdy przejechał tramwaj konny, przywracając dziewczynę do rzeczywistości. Właśnie zakończył albo przerwał kłótnię z Blair.  
- Gdyby nie miała mnie, dołączyłaby do kolejki kobiet walczących o Taggerta i ten jego dom.

- Chciałabym zobaczyć, jak wygląda w środku - powiedziała z przesadnym rozmarzeniem. - Lee, wysadź mnie tu, koło Wilsona - dodała serdecznie, żeby zatrzeć to wrażenie. - Spotkam się z wami za godzinkę u Farrella.

Z przyjemnością odetchnęła od ich wzajemnych zaczepiek.

Sklep Wilsona był jednym z czterech dużych sklepów z artykułami przemysłowymi i tekstylnymi. Większość mieszkańców kupowała w nowocześniejszym „The Famous”, ale pan Wilson pamiętał ojca Houston.

Pod ścianami stały wysokie szafy z drewna orzechowego, a między nimi umieszczono pokryte marmurem lady, pełne towaru.

Za jedną z lad siedział Davey Wilson, syn właściciela; przed nim leżała księga rachunkowa. Jednak wieczne pióro, które trzymał w ręku, nie ruszało się. Prawdę mówiąc, żaden z trojga klientów ani z czterech sprzedawców nawet się nie poruszył. Panowała nienaturalna cisza. Nagle Houston zobaczyła, dlaczego: przy jednej z lad, plecami do pozostałych klientów, stał Kane Taggert.

Houston po cichu podeszła do lady, żeby popatrzeć na gotowe leki, których nie miała zamiaru kupować. Czowała, że coś się dzieje.

- Och, mamó - zawodziła wysokim głosem Alice Pendergast - nie mogę czegoś takiego nosić, wyglądałabym, jakbym szła do ślubu z górnikiem. Ludzie myśleliby, że jestem

jakąs służącą, pomywaczką, której się przewróciło w głowie. Nie, nie, mamusiu, tego nie mogę włożyć.

Houston zagryzła zęby. Obie kobiety wyraźnie urządzały przedstawienie dla Taggerta. Odkąd je wszystkie odrzucił, wymyślały różne złośliwości. Obejrzała się i zobaczyła go w lustrze. Całą twarz okalał mu zarost, więc trudno było cokolwiek zauważyć, ale widziała jego oczy. Z pewnością słyszał idiotyczne teksty Mary Alice i dotknęły go. Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka.

Ojciec Mary Alice był łagodnym człowieczkiem, który nigdy nie podnosił głosu. Mieszkając tyle lat z panem Gatesem, Houston wiedziała, co potrafi zrobić i powiedzieć mężczyzna, gdy go się rozżłości. Nie знаła pana Taggerta, ale wydawało jej się, że widzi złość w jego ciemnych oczach.

- Mary Alice - powiedziała Houston - jak się dziś czujesz? Wyglądasz trochę blado.

Mary Alice spojrzała na nią zdumiona, jakby ją dopiero zobaczyła.

- O, Blair-Houston, czuję się świetnie. Nic mi nie jest.

Houston oglądała buteleczkę z kroplami wątrobowymi.

- Mam nadzieję, że nie zemdlejesz. Znowu - podkreśliła, wbijając wzrok w Mary Alice. Zemdląca dwa razy przed Taggertem wkrótce po jego przyjeździe.

- O, ty...! Jak śmiesz! - zaperzyła się Mary Alice.

- Chodź tu, kochanie - zawołała jej matka, pchając córkę do drzwi. - Wiemy, gdzie szukać przyjaciół.

Houston była wściekła na siebie, gdy obie panie wyszły. Będzie musiała je później przeprosić. Niecierpliwie naciągnęła rękawiczki z kozłęcej skóry i już miała wyjść ze sklepu, gdy znów spojrzała w lustro i zauważyła, że pan Taggert przygląda się jej uważnie.

Zwrócił się do niej.

- Pani jest Houston Chandler? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała chłodno.

Nie miała zamiaru wdawać się w rozmowę z nieznanym mężczyzną. Co ją opętało, że wzięła stronę tego nieznanego zamiast osoby, którą zna całe życie?

- Czemu ta kobieta nazwała panią Blair? Przecież to pani siostra?

Davey Wilson parsknął cichutko.

W sklepie, oprócz Houston i Kane'a, znajdowało się tylko czterech pracowników, wszyscy na swoich miejscach.

- Jesteśmy bliźniaczkami i ponieważ nikt w mieście nie potrafi nas odróżnić, ludzie nazywają nas Blair-Houston. A teraz przepraszam pana. - Zwróciła się w stronę wyjścia.

- Nie wygląda pani jak siostra. Widziałem ją, ale pani jest ładniejsza.

Na moment Houston zatrzymała się, gapiąc się na niego. Nikt nigdy nie potrafił ich rozróżnić. Gdy szok minął, znów ruszyła do wyjścia.

Gdy już trzymała dłoń na gałce drzwi, Taggert rzucił się przez pokój i złapał ją za rękę. Przez całe życie mieszkała w mieście pełnym górników, kowbojów i mieszkańców dzielnic, o których istnieniu nie powinna nawet wiedzieć. Wiele kobiet nosiło z sobą parasolki o mocnej rączce, którą można było strzaskać na męskiej głowie. Houston umiała zmrozić przeciwnika wzrokiem. Zmierzyła go teraz takim właśnie spojrzeniem.

Usunął wprawdzie rękę, ale stał tuż przy niej, a że był potężny, czuła się przy nim malutka.

- Chciałem pani zadać pytanie - powiedział cicho. - To znaczy, jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu - dodał z uśmiechem.

Skinęła głową, ale nie miała zamiaru zachęcać go do rozmowy.

- Tak się zastanawiam. Jakby pani, taka dama i w ogóle, robiła zasłony do mojego domu, wie pani, tego białego na wzgórzu, to co by pani tu z tego wybrała?

Nie zadała sobie nawet trudu, żeby spojrzeć na bele materiału, które wskazał.

- Proszę pana - powiedziała z wyższością w głosie - gdybym miała taki dom, zamówiłabym specjalne tkaniny w Lyonie we Francji. A teraz żegnam.

Wyszła prędko ze sklepu i znikła na moment pod pasiastymi markizami osłaniającymi południową stronę ulicy, stukając obcasami po drewnianym chodniku. W miasteczku był dziś duży ruch, więc co chwila komuś się kłaniała i do kogoś zagadywała.

Na rogu ulicy Trzeciej i Głównej otworzyła parasolkę, by osłonić się przed ostrym, górskim słońcem, po czym ruszyła w kierunku Sklepu Żelaznego Farrell'a. Stał przed nim powozik Leandera.

Gdy minęła drogerię Freyera, ochłonęła trochę i zaczęła rozmyślać o tajemniczym panu Taggercie.

Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie opowiadać koleżankom o tym spotkaniu i o tym, jak się upewniał czy wie, który to jego dom. Może powinna była zaoferować pomoc przy zmierzeniu okien i zamówieniu zasłon? W ten sposób dostałaby się do wnętrza domu.

Uśmiechnęła się do siebie, gdy nagle czyjaś ręka złapała ją za ramię i wciągnęła w cienistą alejkę na tyłach teatru. Nim zdołała krzyknąć, ktoś zatkał jej ręką usta i została dosłownie przyparta do muru. Gdy uniosła oczy, zobaczyła Kane'a Taggerta.

- Nie ukrzywdzę pani. Tylko żem chciał pogadać, ale tam, przy tamtych, to pani nic by mnie nie powiedziała. Nie będzie pani krzyżeć?



Houston pokręciła przecząco głową, więc zabrał rękę, ale nadal stał tuż przy niej. Próbowała się uspokoić, jednak wciąż ciężko oddychała.

- Z bliska pani ładniejsza. - Nie poruszył się, tylko zmierzył wzrokiem jej zgrabny, zielony kostium. - I wygląda pani jak dama.

- Proszę pana - powiedziała stanowczo. - Protestuję przeciwko wciąganiu mnie w boczne alejki i trzymaniu pod murem. Jeśli ma mi pan coś do powiedzenia, to proszę to zrobić.

Nie odsunął się, tylko położył jedną rękę na murze nad jej głową. Wokół jego oczu widać było małe zmarszczki; miał mały nos i pełną dolną wargę.

- Czemu pani stanęła po mojej stronie w tym sklepie? Specjalnie pani jej wytknęła, że przy mnie zemdląca?

- Ja... - Houston zawahała się. - Chyba nie lubię, jak się komuś robi przykrość. Mary Alice było wstyd, że zrobiła z siebie idiotkę i zemdląca przy panu, a pan nie zauważył.

- Jasne, że zauważyłem - powiedział i Houston zobaczyła, że jego dolna warga rozciąga się w uśmiechu. - Żeśmy się z nich wszystkich z Edanem śmiali.

Houston zeszywniała.

- To niezbyt uprzejmie z pana strony. Dżentelmen nie powinien śmiać się z damy.

Parsknął jej w twarz i Houston pomyślała, że ma miło pachnący oddech; zaczęła się zastanawiać, jak on by wyglądał, gdyby nie miał tego zarostu.

- Po mojemu, to one się tak zachowywały, bo jestem bogaty. Czyli robiły z siebie kurwy, więc nie były żadne damy, to nie musiałem robić za dżentelmena i ich podnosić.

Houston zamrugła, słysząc to słownictwo. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak się przy niej nie wyrażał.

- A pani czemu nie chciała zwrócić na siebie uwagi? Nie chce pani moich pieniędzy?

Houston ocknęła się z letargu. Zdała sobie sprawę, że niemal przyczepiła się do tej ściany.

- Nie, proszę pana, nie chcę pańskich pieniędzy. A teraz proszę mnie puścić, bo muszę iść jeszcze w parę miejsc i proszę mnie więcej nie zaczepiać - powiedziała i odwróciła się na pięcie. Usłyszała jego chichot.

Dopiero gdy przechodząc przez ulicę mało nie wpadła pod wóz z gnojem, zdała sobie sprawę z tego, jaka jest zdenerwowana. Niewątpliwie Taggart uważał, że jej zachowanie było kolejną grą o pieniądze.

Lee powiedział coś do niej na powitanie, ale nic nie zrozumiała.

- Słucham?

Wziął ją pod łokieć i zaprowadził do powozu.

- Powiedziałem, żebyś lepiej już jechała do domu szykować się na jutrzejsze przyjęcie u gubernatora.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała nieprzytomnie.

Właściwie była zadowolona, gdy Blair i Lee znów zaczęli się sprzeczać, bo mogła spokojnie pomyśleć o tym, co ją spotkało tego przedpołudnia. Wydawało jej się czasami, że całe życie była panną Blair-Houston. Nawet wtedy, gdy Blair wyjechała, mówiono tak na nią z przyzwyczajenia. A jednak ktoś jej dzisiaj powiedział, że jest inna niż siostra. Oczywiście, przechwalał się tylko. Na pewno nie potrafił ich rozróżnić.

Jechali w kierunku zachodnim, byli już poza miastem, gdy zobaczyła stary wóz, w którym siedzieli Taggert i Edan. Kane zatrzymał konie i zawołał:

- Westfield!

Zdumiony Lee przystanął.

- Chciałem tylko powiedzieć paniom „dzień dobry”. Panno Blair - zwrócił się do siedzącej z boku bliźniaczki. - I panno Houston - powiedział łagodniejszym głosem, patrząc wprost na nią. - Dobrego dnia państwu życzę! - dodał, po czym strzelił z bata i pognął swoje cztery konie.

- O co chodzi? - zdziwił się Leander. - Nie wiedziałem, że znacie Taggerta.

Nim Houston zdążyła się odezwać, Blair powiedziała:

- Więc to był ten człowiek ze słynnego domu? Nic dziwnego, że nikogo nie zaprasza. Wie, że wszyscy by mu odmówili. A swoją drogą, jak on nas rozróżnił?

- Po ubraniu - odpowiedziała prędko siostra. - Spotkałam go w sklepie tekstylnym.

Blair i Leander rozmawiali dalej, ale Houston nie słyszała ani słowa. Rozmyślała o tym spotkaniu.

Dom Chandlerów był pięknie położony. Za domem znajdowała się powozownia, a wszystko otaczał wspaniały ogród. Przylegająca do niego z trzech stron weranda obrośnięta była winoroślą. W ciągu wielu lat Opal zrobiła z ogrodu prawdziwe чудо. Wiązy, posadzone zaraz po zbudowaniu domu, były teraz dorosłe i osłaniały gęste trawniki i kwiaty przed wysuszającym słońcem Colorado. Pośród rosnących w kępach kwiatów ukryte były wyłożone żwirem ścieżki, posążki i małe sadzawki. Między domem a powozownią znajdował się ogród kwiatowy, skąd Opal ścinała kwiaty do wazonów do całego domu.

- No dobra - powiedziała Blair, gdy Houston nachyliła się nad krzewem róż w ogrodzie. - Chciałabym wiedzieć, o co chodzi.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Kane Taggert.

Houston na moment zatrzymała rękę na róży.

- Widziałam go w sklepie tekstylnym Wilsona, a później powiedział nam dzień dobry.

- Nie mówisz mi wszystkiego.

Houston spojrzała na siostrę.

- Pewnie nie powinnam się była wtrącać, ale pan Taggert wydawał się wściekły, więc chciałam zapobiec kłótni. Niestety, odbyło się to kosztem Mary Alice. - Opowiedziała Blair, jakie niesympatyczne uwagi robiła panna Pendergast.

- Nie podoba mi się, że się z nim zadajesz.

- Mówisz zupełnie jak Leander.

- Tym razem ma rację.

Houston zaśmiała się.

- Może powinnyśmy odnotować ten dzień w Biblii rodzinnej. Blair, przysięgam, że po dzisiejszym wieczorze nie wspomnę już nazwiska Taggert.

- Po dzisiejszym wieczorze?

Houston wyciągnęła z rękawa karteczkę.

- Zobacz tylko - powiedziała z przejęciem. - Przyniósł to posłaniec. Zaprasza mnie na kolację w swoim domu.

- No to co? Przecież wychodzisz gdzieś z Leanderem, prawda?

Houston zignorowała tę uwagę.

- Blair, nie masz pojęcia, jakie poruszenie wywołał ten dom w naszym mieście. Każdy chciał być do niego zaproszony. Ludzie przyjeżdżali z całego stanu, żeby go zobaczyć, ale

nikomu się to nie udało. Kiedyś sugerowano nawet Taggertowi, że powinien zaprosić przejeżdżającego przez miasto angielskiego księcia, ale on nawet nie chciał o tym słyszeć. A teraz ja jestem zaproszona.

- Ale przecież miałaś pójść gdzie indziej. Będzie tam gubernator. Na pewno jest to ważniejsze niż oglądanie wnętrza jakiegoś tam domu.

- Nie rozumiesz, co to było. - Houston rozmarzyła się. - Przez kilka lat patrzyliśmy, jak wyladowywano te wszystkie paki z pociągu. Pan Gates twierdzi, że właściciel nie wybudował bocznicy kolejowej do swego domu, bo chciał, aby całe miasto widziało, co się przewozi. Były tam skrzynie z całego świata. Och, Blair, wiem, że to meble! I gobeliny. Pomyśl, gobeliny z Brukseli.

- Houston, nie możesz być jednocześnie w dwóch miejscach naraz. Obiecałaś pójść na to przyjęcie i musisz iść.

Houston od niechcienia bawiła się różą.

- Kiedy byliśmy dziećmi, mogliśmy być w dwóch miejscach naraz.

Dopiero po chwili Blair zrozumiała.

- Chcesz, żebym cię zastąpiła? Mam spędzić wieczór z Leanderem, udając, że go lubię, żebyś ty mogła iść oglądać dom jakiegoś rozpustnego typu?

- Co ty wiesz o Kanie, żeby go nazywać rozpustnym?

- Więc to już Kane, tak? Sądziłam, że go nie znasz?

- Nie zmieniaj tematu. Blair, proszę, zastąp mnie. Ten jeden raz. Poszłabym do Kane'a kiedy indziej, ale boję się, że pan Gates mi nie pozwoli i nie jestem też pewna, czy Leander by się zgodził. Ostatni wyskok przedmałżeński.

- Mówisz o tym ślubie jak o wyroku śmierci. Poza tym Leander poznałby od razu, że to nie ty.

- Na pewno nie, o ile będziesz się odpowiednio zachowywała. To nie jest takie trudne. Wiem, bo w każdą środę gram tę starą kobietę. Musisz tylko być spokojna, nie kłócić się z nim, nie mówić nic o medycynie i chodzić jak dama, a nie pędzić jak do pożaru.

Blair wciąż nie odpowiadała, ale Houston czuła, że siostra mięknie.

- Proszę, proszę cię, Blair. Tak rzadko cię proszę o cokolwiek.

- Poza tym, żebym spędziła kilka miesięcy w domu z naszym ojczymem, którego nie cierpię. I żebym spędziła kilka tygodni z tym zadowolonym z siebie człowiekiem, którego chcesz poślubić.

- Och, błagam, Blair - szepnęła Houston. - Tak bardzo chcę zobaczyć ten dom.

- Tylko dom cię interesuje, nie Taggert?

Wiedziała, że odniosła zwycięstwo. Blair starała się jeszcze ociągać, ale z jakichś sobie tylko znanych powodów była skłonna się zgodzić. Houston miała tylko nadzieję, że nie będzie namawiała Lee, żeby ją zabrał do szpitala.

- Na miłość boską! - powiedziała Houston - byłam na dziesiątkach kolacji i jeszcze mnie żaden gospodarz nie opętał. Poza tym, będą też inni ludzie.

W każdym razie taką miała nadzieję. Nie chciałyby znów zostać przygwożdżona do ściany.

Blair uśmiechnęła się nagle.

- Czy po ślubie będę mogła powiedzieć Leanderowi, że to ze mną spędził wieczór? To warte wszystkich pieniędzy - zobaczyć jego minę.

- Oczywiście, że możesz. Lee ma poczucie humoru i na pewno pozna się na tym żarcie.

- Wątpię, ale przynajmniej ja się będę dobrze bawić.

Houston objęła siostrę.

- Chodźmy się ubierać. Ja włożę coś pasującego do tego domu, a ty musisz się ubrać w niebieską atlasową suknię od Wortha - powiedziała zachęcająco.

Później niezdecydowana Houston przejrzała całą garderobę, żeby znaleźć coś odpowiedniego. W końcu stanęło na brokatowej sukni fiołkoloróżowej i srebrnej z dekoltem karo ozdobionym, podobnie jak dół, gronostajem. Ukryje tę kreację w skórzanej torbie (Blair zawsze chodziła z torbami pełnymi narzędzi medycznych) i przebierze się u Tii.

Nie chciała używać telefonu, żeby jej ktoś nie podsłuchał, więc dała pensa jednemu z małych Randolphów, żeby poszedł do jej przyjaciółki, Tii Mankin. Mieszkała na początku drogi prowadzącej do domu Kane'a. Gdyby ktoś pytał, miała powiedzieć, że jest u niej Blair.

Blair znów zaczęła narzekać, zupełnie jakby Houston ją wysyłała na jakąś ryzykowną wyprawę. Przez dwadzieścia minut jęczała, że ma za mocno zasnurowany gorset, co było nieodzowne, żeby zmieścić się w suknię od Wortha. Jednak kiedy spojrzała w lustro, Houston zobaczyła błysk w jej oku i wiedziała, że siostra jest zadowolona ze swego wyglądu.

Kilka minut, jakie spędziły w bawialni z matką i panem Gatesem, dały Houston sporo radości. W wygodnym ubraniu Blair czuła się prawie jak chłopak i wciąż przeciwstawiała się panu Gatesowi, a kiedy przyszedł Leander, żartowała sobie i z niego. Jego chłód i demonstrowane poczucie wyższości bardzo ją zezłościły, więc była zadowolona, gdy wreszcie mogła ich wszystkich opuścić.

Tia czekała na nią w cieniu drzew koło swego domu i bocznym wejściem wprowadziła ją do swojego pokoju.

- Blair - szepnęła Tia, pomagając Houston ubrać się. - Nie miałam pojęcia, że znasz naszego tajemniczego pana Taggerta. Jak ja bym chciała z tobą tam pójść. Założę się, że Houston też. Tak jej się podoba ten dom. Czy mówiła ci kiedyś o tym, jak?... Chyba lepiej nie będę o tym mówić.

- Może nie powinnaś - przyznała Houston. - A teraz muszę iść. Życz mi szczęścia.

- Opowiedz mi jutro. Chcę wiedzieć o wszystkim, o każduikim meblu, podłodze, suficie - powiedziała Tia, sprowadzając przyjaciółkę na dół.

- Opowiem - zawołała Houston, a po chwili wbiegała już na podjazd prowadzący do domu Taggerta. Zła była, że zjawi się pieszo, jak jakiś zbieg czy żebrak, bez powozu, ale nie mogła ryzykować. Kolisty podjazd prowadził na front domu, a wysokie, białe skrzydła otaczały go, jak ramiona, z obu stron. Na dachach widniały barierki i Houston zastanawiała się, czy to znaczy, że urządzono tam tarasy.

Drzwi wejściowe były białe, z dwoma szklanymi panelami i gdy przeglądając się w nich wygładzała suknię, serce jej waliło. Starając się uspokoić, zapukała. Po chwili usłyszała ciężkie kroki odbijające się echem w pustym domu.

Kane Taggert, wciąż w swym roboczym ubraniu, uśmiechnął się otwierając jej drzwi.

- Mam nadzieję, że nie jestem za wcześnie - powiedziała Houston, starając się patrzeć wprost na niego i nie rozglądać się po otoczeniu.

- Akurat. Kolacja gotowa.

Cofnął się i Houston po raz pierwszy zobaczyła wnętrze domu.

Z obu stron pomieszczenia schodziły cudowne, szerokie schody, otoczone kutą żelazną barierką. Schody opierały się na białych kolumnach, których ozdobne zwieńczenia przechodziły w wysoki sufit. Wszystko utrzymane było w biało-złotym kolorycie, podkreślonym przez delikatne elektryczne oświetlenie.

- Podoba się pani? - spytał Kane, wyraźnie rozbawiony wyrazem jej twarzy.

Houston zdołała zamknąć rozdziawione z zachwyty usta.

- To najpiękniejsze wnętrze, jakie widziałam - wyszeptała.

Kane puchł z dumy.

- Chce se pani pooglądać, czy zjeść?

- Oglądać - odpowiedziała starając się dojrzeć każdy skrawek holu i klatki schodowej.

- No, to chodźmy - powiedział Kane i natychmiast ruszył. - Ten pokój to mój gabinet - rzucił, otwierając drzwi do pokoju rozmiarów całego parteru domu Chandlerów. Był wyłożony piękną orzechową boazerią, a na jednej ze ścian Houston zobaczyła marmurowy kominek. Jednak na środku pokoju stało tanie, dębowe biurko, a przy nim dwa stare krzesła

kuchenne. Na biurku walało się mnóstwo papierów, z których część spadła na wyłożoną parkietem podłogę. - A to biblioteka.

Nie dając jej czasu na przyglądanie się, zaprowadził ją do obszernego pomieszczenia ze ścianami wyłożonymi drewnem w kolorze złota obstawionego pustymi półkami na książki. Między boazerią znajdowały się kawałki całkiem pustych, otynkowanych ścian.

- Tu idą jakieś tam dywany, ale ich jeszcze nie powiesił - powiedział, gdy wychodzili z pokoju. - A to się nazywa duży salon.

Houston zdołała zaledwie rzucić okiem na duży, biały pokój pozbawiony zupełnie mebli, gdy gospodarz już ją wprowadził do małego saloniku, jadalni, pomalowanej na jasnoseledynowy kolor, po czym skierował się poprzez hol do części służbowej.

- To jest kuchnia - oznajmił zupełnie niepotrzebnie. - Pani siada.

Kiwnął głową w kierunku dużego, dębowego stołu i krzeseł, które musiały pochodzić z tego samego źródła co biurko w gabinecie.

Siadła i zauważyła, że krawędź stołu jest zatłuszczona.

- Pański stół i biurko wydają się kompletem - powiedziała ostrożnie.

- No, zamówiłem to wszystko u Searsa w Roebuck - przyznał, napełniając miski zawartością olbrzymiego gara, stojącego na kuchennym piecu. - Mam jeszcze więcej na górze. Bardzo ładne. Jest jedno krzesło wyściełone czerwonym aksamitem z żółtymi chwaścikami.

- Interesujący mebelek.

Postawił przed nią miskę gulaszu z wielkimi kawałkami mięsa pływającymi w tłustym sosie i usiadł.

- Niech pani je, nim ostygnie.

Houston wzięła do ręki łyżkę i zaczęła grzebać w jedzeniu.

- Kto projektował pański dom?

- Taki facet ze wschodu, a co? Podoba się pani, nie?

- Bardzo. Tylko byłem ciekawa.

- Czego? - spytał z pełnymi ustami.

- Dlaczego jest taki pusty? Dlaczego w pokojach nie ma mebli? My, to znaczy mieszkańcy Chandler, widzieliśmy, jak przywożono skrzynie po ukończeniu domu. Byliśmy pewni, że to meble.

Patrzył, jak przesuwa łyżką mięso w talerzu.

- Kupiłem mnóstwo mebli, dywanów, posągów. Nawet wynająłem dwóch ludzi, żeby wszystko pokupowali i teraz to jest na strychu.

- Schowane? Dlaczego? Ma pan taki cudowny dom, a mieszka tu chyba sam, z jednym służącym, i nie ma nawet na czym usiąść. Oprócz tego, oczywiście, co pan kupił u Searsa w Roebuck.

- No, dlatego panią tu zaprosiłem. Je to pani? - Zabrał jej miskę i sam dokończył gulasz.

Houston oparła łokcie na stole i pochyliła się do niego, zafascynowana.

- Dlaczego pan mnie zaprosił?

- Wie pani na pewno, że jestem bogaty, naprawdę bogaty i umiem robić pieniądze. Po pierwszych pięciu milionach to już jest łatwo, ale nie umiem ich wydawać.

- Nie wie pan jak? - zdumiała się Houston.

- No, potrafię złożyć zamówienie u Searsa, ale jeśli idzie o miliony, muszę wynajmować ludzi. Na przykład z tym domem. Spytałem żonę jednego znajomego, kogo powinienem wziąć do zaprojektowania domu. Przyszedł do mojego biura, powiedziałem, że chcę coś wspaniałego i wybudował mi to. Potem wynająłem tych dwóch ludzi, o których pani mówiłem, i kupili meble. Nawet nie widziałem, co. Bo może mojej żonie by się nie spodobało i chciałyby przemeblować, to po co robić to dwa razy.

Houston odsunęła się.

- Nie wiedziałam, że jest pan żonaty.

- Jeszcze nie. Ale już sobie upatrzyłem.

- Gratuluję.

Kane uśmiechnął się do niej.

- Nie mogę mieć w tym domu takiej zwyczajnej kobiety. To musi być prawdziwa, najprawdziwsza dama. Ktoś mi kiedyś powiedział, że prawdziwa dama jest odważna, że będzie walczyć o słuszną sprawę i stanie po stronie przegranej i jeszcze będzie nosić prosto kapelusz na głowie. I prawdziwa dama potrafi zmrozić człowieka spojrzeniem. Ty to dzisiaj zrobiłaś, Houston.

- Przepraszam bardzo.

Odsunął drugą pustą miskę i nachylił się w jej stronę.

- Kiedym wrócił do tego miasta, wszystkie tutejsze baby robiły z siebie idiotki przy mnie. A jak nie zwracałem uwagi, to się zachowywały jak dziwki, bo takie są. Faceci stali z tyłu i się śmiali, niektórzy się wściekali, ale nikt się do mnie nie odezwał. I żadna z nich nie była po prostu miła dla mnie. Tylko pani.

- Ależ na pewno, proszę pana, inne kobiety...



- Żadna nie stanęła za mną, jak pani dzisiaj. A jak pani na mnie spojrzała, kiedy panią dotknął! Zmroziło mnie prawie na śmierć!

- Panie Taggert, sądzę, że powinnam już iść.

Nie podobało jej się, że w tym kierunku zmierza ich rozmowa. Była sama z tym ledwie cywilizowanym człowiekiem i nikt nie wiedział, dokąd poszła.

- Nie może pani jeszcze iść. Mam coś do powiedzenia.

- Może pan mi przysłać list. Naprawdę muszę iść.

- Niech pani pójdzie ze mną na dwór. Mam tam dużo roślin - powiedział błagalnym tonem małego chłopca.

Miała nadzieję, że może to jego „dużo roślin” to jest ogród.

To był ogród: całe akry pachnących, kwitnących krzewów, bylin, róż i drzew.

- Jest równie piękny, jak dom - powiedziała, żałując, że nie może pochodzić po ścieżkach, które widziała w świetle księżycy. - Co jeszcze miał mi pan do powiedzenia? Naprawdę zaraz idę.

- Wie pani, widywałem panią, jak pani była mała. Bawiła się pani z Markiem Fentonem. Oczywiście nigdy mnie pani nie zauważała. Byłem tylko chłopcem stajennym - powiedział zduszonym głosem, ale zaraz się rozluźnił. - Zastanawiałem się, co z pani wyrosnie, bo pani z Chandlerów, i bawiła się z Fentonami i w ogóle. Ale okazała się pani w porządku.

- Dziękuję. - Houston była zaintrygowana. Nie wiedziała, do czego Taggert zmierza.

- Co chcę powiedzieć, to to, że mam trzydzieści cztery lata, więcej pieniędzy, niż potrafię wydać, duży, pusty dom, strych pełen mebli, które trzeba poustawiać, i chciałbym, żeby ktoś mi zatrudnił kucharkę, żebyśmy nie musieli jeść z Edanem tego, co sami ugotujemy. Panno Houston Chandler, potrzebuję żony i postanowiłem, że to będzie pani. - Powiedział z triumfem.

Dopiero po chwili Houston była w stanie się odezwać.

- Ja? - wyszeptała.

- Tak, pani. Myślę, że to pasuje, żeby ktoś z Chandlerów mieszkał w największym domu, jaki w Chandler kiedykolwiek ludzie widzieli, a poza tym kazałem panią prześwietlić. Chodziła pani do różnych ekstra szkół i umie kupować dobre rzeczy. I umie pani wydawać eleganckie przyjęcia, jak kiedyś żona Jaya Goulda. Mogę pani nawet kupić prawdziwe złote talerze, jak pani chce.

Houston nareszcie oprzytomniała. Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Chwileczkę! - zawołał, podążając za nią. - A co z datą ślubu?

Zatrzymała się.

- Panie Taggert, powiem panu wyraźnie. Po pierwsze, jestem już zaręczona. Po drugie, nawet gdybym nie była, nic o panu nie wiem. Nie, nie wyjdę za pana, nawet gdyby mnie pan poprosił, jak należy, zamiast ogłaszać dekret. - Znów się odwróciła i ruszyła przed siebie.

- To tego pani chce? Zalecania? Będę pani przysyłać róże codziennie, aż do ślubu.

Znów przystanąła, wzięła głęboki oddech i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie chcę, żeby pan się do mnie zalecał. A nawet nie wiem, czy chcę jeszcze pana kiedykolwiek widzieć. Przyszłam zobaczyć pański dom i dziękuję za pokazanie mi go. Teraz chcę iść do domu, a jeżeli pan potrzebuje żony, może pan poszukać wśród wolnych kobiet w tym mieście. Jestem pewna, że znajdzie pan, jak to pan nazwał, najprawdziwszą damę. - Z tymi słowami Houston odwróciła się i jeśli nawet nie biegła, to z pewnością nie można było powiedzieć, że szła powoli.

- Cholera! - zaklął Kane i poszedł na górę do domu.

Edan stał na schodach.

- I co?

- Powiedziała nie - stwierdził rozgoryczony Kane. - Chce tego golca Westfielda. I nie wyskakuj mi tu z żadnym „a nie mówiłem?”. Jeszcze nie skończyłem. Będę miał lady Chandler za żonę, zanim wszystko zakończę. Jestem głodny. Chodźmy poszukać czegoś do jedzenia.

Houston cichutko wślizgnęła się do domu, starając się, by schody nie skrzypiały. Pan Gates miał pełne zaufanie do Leandera, więc gdy wychodziła z nim, nikt jej nie pilnował.

Gdy wsuwała się do swego pokoju, uśmiechnęła się do matki, której zmartwioną twarz ujrziała w uchylonych drzwiach sypialni. Matka pewnie zdziwiła się, że córka, którą uważała za Blair, weszła do pokoju Houston. Houston pomyślała, że matka przejrzała ich grę i jej się nie spodobała, ale szybko odrzuciła tę myśl. Opal Gates kochała bardzo swe córki, rozpieszczała je i nie miałyby do nich o nic pretensji ani nie zdradziłyby ich przed mężem.

Rozbierając się rozmyślała na temat minionego wieczoru. Ten piękny dom, taki pusty, taki nie zadbany. A właściciel oferował go jej! Oczywiście i on należał do kompletu, ale w końcu za każdym cennym prezentem kryły się jakieś zobowiązania.

Siedząc przy toalecie, w gorsecie i pantalonach, smarowała twarz kremem. Żaden mężczyzna nie potraktował jej jeszcze tak jak dzisiaj Kane Taggert. Całe życie mieszkała w tym miasteczku i wszyscy wiedzieli, że była ostatnią z rodziny jego założycieli. Dorastała ze świadomością, że jest jakimś cennym towarem, który można nabyć. „Żadne przyjęcie nie może się udać bez kogoś z Chandlerów” - mówiono. Kiedy przyjechali tu ze wschodu bogaci Westfieldowie - była wówczas małą dziewczynką - Houston wydawało się oczywiste, że dzieci Chandlerów i Westfieldów muszą zostać małżeństwem.

A Houston zawsze robiła to, co jej kazano. Blair przeciwstawiała się ludziom, ale Houston nigdy. Przez lata nauczyła się robić dokładnie to, czego od niej oczekiwano. Wszyscy wokół uważali, że powinna wyjść za Leandera Westfielda, więc nastawiła się na to. Ponieważ nazywała się Chandler, powinna być damą, a więc nią była.

Jeżdżenie do osiedla przy kopalni w przebraniu starej kobiety było jedyną rzeczą, której nie powinna robić dama, ale robiła to w sekrecie.

Houston siedziała patrząc w lustro. Na myśl o tym, co powiedziałyby Leander widząc Sadie, zobaczyła na swojej twarzy lęk. Leander lubi, żeby wszystko było tak, jak on wymyśli, i wie doskonale, czego oczekuje od żony: żadnych niespodzianek. Wstała i zaczęła rozpinąć gorset. Dzisiejszy wieczór był przygodą, jednorazowym wyskokiem, nim porzuci wszelkie marzenia i zostanie panią Westfield.

Wykonała kilka głębokich oddechów po zdjęciu gorsetu i przez głowę przebiegła jej myśl: co zrobiłby taki mężczyzna jak Kane Taggert, gdyby dowiedział się, że jego żona co srodę jeździ wozem z towarem?

- No, kochanie - powiedziała głośno sztucznie grubym głosem - uważaj tylko, żebyś miała prosto kapelusz. Wiesz, że prawdziwe damy tak noszą.

Starając się powstrzymać śmiech, Houston opadła na łóżko. Ależ całe Chandler byłoby zdumione, pomyślała, gdyby przyjęła ofertę Taggerta. Usiadła na łóżku. W co on, na miłość boską, ubrałby się na ślub? W czerwony garnitur ze złotymi frędzelkami?

Wciąż się śmiejąc, rozebrała się do reszty i włożyła nocną koszulę. Miło było dostać jeszcze jedną propozycję małżeńską, żeby przekonać się, że jest jeszcze ktoś, kto nie uważa jej za własność Leandera. Wszyscy, łącznie z Houston, wiedzieli, jak będzie wyglądała jej przyszłość. Zнали się z Lee już tak dawno, że wiedziała doskonale, co jada na śniadanie i jak ma mieć wyprasowane koszule.

Jedynym nieznanym elementem była noc poślubna. Może po tej jednej nocy Leander nie będzie tego od niej tak szybko oczekiwał. Nie mogła powiedzieć, że nie lubi mężczyzn, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w wieczór panieński jej przyjaciółki Ellie, ale czasami dotyk Leandera wydawał się jej... odrażający. Kochała go, wiedziała, że będzie im się dobrze razem żyło, ale na myśl o leżeniu z nim...

Weszła do łóżka, okryła się kołdrą i czekała na sen. Ciekawe, jak poszło Blair z Leanderem. Na pewno jutro Lee będzie w złym humorze, ponieważ, oczywiście, Blair musiała się z nim kłócić. Nie mogli przebywać z sobą dłużej niż godzinę, żeby sobie nie skakać do gardeł. Houston powoli zapadała w sen. Dzisiaj był dzień przygody, a jutro wróci do swej monotonnej egzystencji.

Houston musiała opędzać się od Leandera nazajutrz rano, gdy pomagał jej wejść do swego powozu. Pomyślała, że dzisiaj wszyscy zachowują się dziwnie. Blair jej unikała i była zapłakana. Houston miała tylko nadzieję, że się nie pokłócili i Leander nie odkrył zamiany. Chciała porozmawiać z siostrą, ale Blair spojrzała na nią z rozpaczą i wybiegła z pokoju.

O jedenastej Leander przyjechał zabrać ją na piknik, co było miłą niespodzianką. Lee wyraźnie zbyt śmiało sobie poczynił, w dodatku na środku ulicy, i Houston myślała, że nie wytrzyma i da mu po tych obłapiających ją rękach.

Teraz siedziała obok Lee w powozie, czując się jak w środku sztuki, z której nic nie rozumiała. Lee powoził, nic nie mówiąc, tylko się uśmiechał. Houston uspokoiła się. Skoro Lee się uśmiecha, nic złego nie mogło się wydarzyć.

Zawiózł ją w ustronne miejsce z dala od miasta, na skałki, otoczone wysokimi drzewami. Tak się spieszył, żeby ją objąć, że ledwie jej pomógł wysiąść z powozu. Ścisnął ją tak mocno, że z trudem oddychała i nie słyszała dobrze, co mówił.

- Nie mogłem myśleć w nocy o niczym innym, tylko o tobie - powiedział. - Czułem zapach twoich włosów na ubraniu, czułem na ustach smak twoich ust, czułem...

Houston udało się oderwać od niego.

- Co czułeś? - zachnęła się.

Zaczął rozpinąć jej włosy i patrzył na nią tak dziwnie.

- Nie będziesz dzisiaj taka wstydliva jak do tej pory?

Słuchając go Houston nie mogła uwierzyć w to, co wydawało się jedynym wytłumaczeniem jego słów. Blair nie mogła... nie mogła mu pozwolić na... A może? Nie, niemożliwe.

- Houston, udowodniłaś, że potrafisz być inna, więc nie wracaj już do tej pozy lodowatej księżniczki. Teraz już wiem, jaka jesteś naprawdę i jeśli więcej nie będę widział tej oziębłej kobiety, będę wreszcie szczęśliwy. Chodź i pocałuj mnie, jak wczoraj wieczorem.

Houston nagle zdała sobie sprawę, co jeszcze mówił oprócz tego, jaka Blair jest niezwykła. Nie tylko o tym, że tak mu się podobał ostatni wieczór, ale też oznajmił, że więcej nie chce mieć do czynienia z kobietą, z którą był zaręczony. Odepchnęła go.

- Chcesz powiedzieć, że wczoraj byłam inna niż zwykle? Że byłam... lepsza?

Uśmiechnął się idiotycznie i dalej opowiadał, jaka była cudowna.

- Wiesz, że byłaś. Taka, jak jeszcze nigdy. Nie spodziewałem się nawet, że potrafisz być taka. Będziesz się śmiała, ale zaczynałem już wierzyć, że nie jesteś zdolna do prawdziwej namiętności, że masz serce z lodu. Ale od takiej siostry jak Blair, która wybucha przy każdej okazji, w końcu można się czegoś nauczyć.

Znów ją przycisnął i nim zdołała coś powiedzieć, pocałował ją w nieprzyjemny sposób, miażdżąc jej usta. Kiedy zdołała umknąć, był zły.

- Posuwasz tę grę za daleko - stwierdził. - To niemożliwe, żebyś raz była taka namiętna, a po chwili oziębła. Kim ty jesteś? Czy to dwie różne osoby?

Houston chciała wykrzyknąć, że pożąda niewłaściwej siostry, że jest zaręczony z tą chłodną, oziębłą, a nie z ognistą, którą wyraźnie woli.

Lee jakby czytał w jej myślach, gdyż twarz mu się zmieniła.

- To niemożliwe, Houston, prawda? Powiedz, że się mylę. To niemożliwe, żeby ktoś mógł być w dwóch osobach?

Houston wiedziała, że niewinna zabawa stała się teraz poważną sprawą. Jak Blair mogła jej to zrobić? Lee odszedł i usiadł ciężko na kamieniu.

- Czy zamieniłaś się wczoraj z siostrą? - spytał miękko. - Czy spędziłem noc z Blair, a nie z tobą?

- Tak - wyszeptała.

- Powinienem się być domyślić. Tak świetnie poradziła sobie z tym samobójstwem i nawet nie wiedziała, że to był dom, który kupiłem dla niej, dla ciebie. Chyba nie chciałem tego zauważyć. Od chwili, gdy powiedziała, że pojedzie ze mną do tego przypadku zobaczyć, czy się przyda, byłem tak idiotycznie zadowolony, że już o nic nie pytałem. Powinienem być poznać, kiedy ją pocałowałem. Niech was obie diabli wezmą! Pewnie świetnie się bawiliście, robiąc ze mnie idiotę!

- Lee... - Houston położyła mu rękę na ramieniu. Nie wiedziała, co mu powiedzieć, chciało jej się płakać. Przestraszyła się, gdy na nią spojrział.

- Najlepiej zrobisz, jak w ogóle nie będziesz nic mówiła. Nie wiem, co was napadło, żeby zrobić taki głupi dowcip, ale nie podoba mi się, że jestem obiektem tego żartu. Teraz, jak już się obie naśmiałyście, muszę zdecydować, co mam zrobić.

Zawiózł ją do domu i niemalże wyrzucił z powozu. Blair stała na ganku.

- Musimy porozmawiać - powiedziała Houston.

Siostra skinęła tylko głową i poszła za nią do ogrodu różanego, z dala od domu.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - zaczęła Houston. - Co ty masz za moralność, żeby pierwszy raz wyjść z jakimś mężczyzną i od razu się z nim przespać? Czy za wiele się domyślałam? Spałaś z nim?

Blair bez słowa skinęła głową.

- Pierwszego wieczoru? - Houston nie posiadała się ze zdumienia.

- Przecież podobno byłam tobą! - powiedziała Blair. - Byłam z nim zaręczona. Myślałam, że wy zawsze... Po tym, jak mnie pocałował, byłam pewna, że wy...

- Że my co? Myślałaś, że zawsze śpimy ze sobą? Czy gdyby tak było, poprosiłabym cię o zastępstwo?

Blair ukryła twarz w dłoniach.

- Nie pomyślałam. Nie byłam w stanie myśleć. Po przyjęciu zabrał mnie do swojego domu.

- Naszego domu - przerwała jej Houston. - Urządzałam go przez kilka miesięcy, żeby był gotowy po naszym ślubie.

- Były świece, pieczona kaczka, kawior i szampan. Bardzo dużo szampana. Pocałował mnie i wciąż piłam szampana. Te świece i te jego oczy... nie mogłam się powstrzymać. Och, Houston, tak mi przykro. Wyjadę z Chandler i nigdy już nie będziesz musiała mnie oglądać. Leander po jakimś czasie nam wybaczy.

- Kiedy cię pocałował, pewnie zrobiło ci się czerwono przed oczami - zażartowała Houston.

- Z małymi złotymi i srebrnymi punkcikami - dokończyła poważnie Blair.

Houston gapiała się na siostrę. O czym ona, do licha, mówi? Szampan i świece? Czy Lee chciał uwieść swoją narzeczoną? Czy to przypadek, że spędził noc z niewłaściwą siostrą? A może to wcale nie była niewłaściwa siostra?

- Jaki był jego pocałunek? - spytała cicho Houston.

Blair była przerażona.

- Nie dręcz mnie. Odpokutuję to, Houston. Przysięgam, zrobię wszystko, co będziesz chciała.

- Jaki był jego pocałunek? - spytała Houston głośniej.

Blair pociągała nosem i Houston podała jej chusteczkę.

- Wiesz, jakie są. Nie muszę ci opisywać.

- Nie jestem pewna, czy wiem.

Blair czknęła.

- Było... było cudownie. Nie spodziewałam się, że taki opanowany mężczyzna jak Lee ma w sobie tyle ognia. Kiedy mnie dotknął... - Spojrzała na siostrę. - Pójdę do niego, wyjaśnię, że to wszystko moja wina, mój pomysł, żeby się zamienić, i ty jesteś absolutnie niewinna. Nie widzę powodu, żeby ktokolwiek poza naszą trójką miał się o tym dowiedzieć. Siądziemy razem, porozmawiamy i zrozumiemy, co się stało.

Houston pochyliła się nad siostrą.

- Zrozumie? A jak mu wyjaśnić, że chciałam spędzić wieczór z innym mężczyzną? Powiesz mu, że sam jego dotyk tak cię rozpalił, że nie byłeś w stanie się kontrolować? To wielka różnica w porównaniu z oziębłą panną Houston Chandler.

- Nie jesteś oziębła!

Houston przez chwilę milczała.

- Lee mówił tylko o tym, jaka byłaś cudowna zeszłej nocy. Nie spodoba mu się już po tobie ktoś taki niedoświadczony.

Blair podniosła głowę.

- Nigdy się z nikim nie kochałam. Lee był pierwszy.

Houston nie wiedziała, czy się śmiać, czy być pełna podziwu. Przerazała ją perspektywa nocy poślubnej i była pewna, że żaden szampan na świecie nie sprawi, by zareagowała tak jak Blair. Nigdy nie mogła się zapomnieć, gdy ją całował.

- Houston, czy ty mnie nienawidzisz? - spytała cicho Blair.

Zastanowiła się nad tym. Dziwne, ale nie była nawet zazdrosna. Myślała tylko o tym, że teraz Lee będzie oczekiwał od niej tego samego, a ona nie dorówna Blair. Może Blair nauczyła się tego w szkole medycznej, ale w Szkole Młodych Dam panny Jones w Virginii uczono tylko, jak należy się zachowywać w salonie, natomiast nie było mowy o sypialni.

- Patrzysz na mnie tak dziwnie.

Houston już miała spytać Blair o szczegóły ostatniej nocy, ale zrezygnowała.

- Nie jestem zła. Potrzebuję tylko czasu, żeby się z tym oswoić - powiedziała. - Nie jesteś przypadkiem zakochana w Lee?

Blair wydawała się przerażona.

- Nie, skąd. To ostatnia rzecz, jaką bym... czy... mówił dużo o mnie?

Houston zacisnęła zęby. Przypomniała sobie, jak powiedział, że zwykle jest oziębła, ale wczoraj...

- Spróbujmy o tym zapomnieć. Porozmawiam z Lee, kiedy mu minie wściekłość, i zachowamy to wszystko między sobą. Z początku może być trudno, ale jestem pewna, że jakoś to rozwiążemy. Niech nas to nie rozdziela. Nasze siostrzane układy są ważniejsze niż takie sprawy.

- Dziękuję - powiedziała Blair i uściskała ją. - Nikt nie ma takiej wspaniałej siostry jak ja. Kocham cię.

Blair chyba czuła się lepiej, ale Houston miała jakieś absurdalne wątpliwości. Kochała Lee od zawsze, chciała za niego wyjść od dziecka. Ten drobiazg, ta jedna noc z niewłaściwą siostrą nie mogą chyba niczego zmienić?

- Oczywiście, że nie - powiedziała głośno, wygładziła spódnice i ruszyła w stronę domu. Jedna noc nie przekreśli tyłu wspólnych lat.



O czwartej po południu Houston i Blair siedziały z matką w salonie. Blair czytała pismo medyczne, pozostałe panie szyły, gdy nagle drzwi otwarły się z wielkim hukiem.

- Gdzie ona jest? - grzmiał Duncan Gates, aż zadźwięczał kryształowy żyrandol nad ich głowami. - Gdzie ta latawica? Gdzie ta kusicielka?

Wpadł do pokoju, trzęsąc się ze złości. Złapał Blair za rękę, ściągnął z krzesła i pociągnął do drzwi.

- Panie Gates! - Opal skoczyła na równe nogi. - Co to wszystko znaczy?

- Ta... ta córka szatana spędziła noc z Leanderem, a on, mimo, że jest nieczysta, chce z niej zrobić uczciwą kobietę!

- Co?! - zapytały wszystkie trzy, niepomiernie zdumione.

- Powiedziałem, że Leander mimo to chce się ożenić z tą ladacznicą. - Z tymi słowami prawie wywlókł z domu głośno protestującą Blair.

Houston ciężko usiadła z powrotem. Nie była w stanie pojąć, co się wokół niej dzieje.

- Houston - spytała wreszcie matka - zeszłej nocy zamieniłaś się z Blair, prawda?

Skinęła twierdząco głową i wróciła do szycia, jakby nic się nie wydarzyło. Słońce zaszło, w pokoju ściemniło się, więc służąca włączyła światło, ale matka i córka wciąż siedziały w milczeniu.

Przez głowę Houston przemknęła tylko jedna myśl: To koniec. Wszystko się skończyło.

O północy usłyszały otwieranie drzwi i po chwili Duncan wepchnął do salonu Blair.

- Załatwione - powiedział głosem ochryplym ze zmęczenia. - Blair i Leander pobiorą się za dwa tygodnie. W niedzielę zapowiedzą to w kościele.

Houston wstała po cichu.

- Córko... - Duncan zwrócił się do niej serdecznie. - Tak mi przykro.

Skinęła tylko głową i skierowała się w stronę schodów.

- Houston - odezwała się Blair. - Proszę...

Houston nie była w stanie współczuć siostrze. Weszła na górę i nie obejrzała się nawet wtedy, gdy usłyszała płacz Blair.

W swoim pokoju wciąż czuła się otepiała. Przez jedną noc zmieniło się całe jej życie. Wszystko stracone. Spojrzała na wiszący na ścianie dyplom Szkoły Młodych Dam panny Jones. Z wściekłością zdjęła go ze ściany i rzuciła na podłogę, ale nie przyniosło jej to żadnej ulgi, chociaż szkło rozprysło się w drobne kawałki.

Rozebrała się; kiedy była już w nocnej koszuli, weszła matka.

- Houston - powiedziała Opal, kładąc rękę na ramieniu córki.

- Idź do niej - odparła. - Blair cię potrzebuje. Jeśli tutaj zostanie i wyjdzie za Leandera, bardzo wiele poświęci.

- Ale ty też. Wiele straciłaś tej nocy.

- Ja straciłam już dawno. Naprawdę, idź do niej. Ze mną wszystko w porządku.

Opal podniosła zniszczony dyplom.

- Chcę cię zobaczyć w łóżku.

Houston posłusznie położyła się do łóżka.

- Zawsze posłuszna, prawda, mamó? Jestem zawsze posłuszna. Jeśli nie rodziców, to słucham Leandera. Zawsze byłam taką grzeczną dziewczynką i co mi z tego przyszło? Jestem najprawdziwszą damą, a moja siostra swoimi majtkami i pocałunkami zdobyła więcej niż ja, chociaż pracowałam na to od pierwszej klasy.

- Houston - prosiła matka.

- Zostaw mnie! - krzyknęła Houston. - Zostaw mnie w spokoju!

Opal wyszła od niej zszokowana.

Niedzielny poranek wstał słoneczny i piękny. Słońce błyszczało nad Ayers Peak, górującym nad zachodnimi wzgórzami Chandler. W mieście znajdowało się wiele kościołów niemalże wszystkich wyznań i większość była pełna.

Słońce nie zdołało jednak stopić chłodu w sercach bliźniaczek Chandler, które szły po obu stronach ojczyzna. Ich matkę zaatakowała nagle jakaś tajemnicza przypadłość, z powodu której nie mogła być świadkiem publicznej hańby swych córek.

Leander czekał na nich w ławkach i patrzył w stronę Houston, a kiedy się zbliżyli, wyciągnął do niej rękę.

- Houston - szepnął.

Teraz potrafi nas odróżnić, pomyślała, ale cofnęła rękę, żeby uniknąć jego dotyku.

Duncan niemalże popchnął Blair w kierunku Lee i nareszcie usiedli: Blair obok Leandera, później Duncan i na końcu Houston.

Msza minęła jej błyskawicznie, gdyż Houston wiedziała, że na końcu będą zapowiedzi. Nadeszło to zbyt prędko.

Niestety, nie było dziś wielebnego Thomasa i w jego zastępstwie celebrował mszę wielebny Smithson, który nie był zbyt taktowny.

- A teraz mam zapowiedź - powiedział wesoło. - Wydaje się, że nasz drogi Leander zmienił zamiary co do bliźniaczek i jest teraz zaręczony z Blair. Ja pewnie też miałbym trudności, którą z nich wybrać. Gratulacje, Lee.

Przez moment wszyscy w kościele byli jak porażeni gromem. Później mężczyźni zaczęli chichotać, a kobiety wzdychały zdumione. Wszyscy wstali i ruszyli do wyjścia.

- Houston, musisz mnie wysłuchać - powiedział Lee, łapiąc ją za ramię. - Muszę ci coś wyjaśnić.

- Już wyjaśniłeś - syknęła. - Kiedy mi powiedziałaś, jaka cudowna była Blair i wyraziłaś nadzieję, że księżniczka lodowata już nie powróci. Wtedy wyjaśniłeś. Dzień dobry.  
- Uśmiechnęła się do przechodnia.

- Cześć, Houston, czy jesteś może Blair? - spytał ktoś.

- Gratulacje, Lee. - Ktoś poklepał go po ramieniu i odszedł, śmiejąc się.

- Houston, chodźmy gdzieś.

- Możesz sobie iść do swojej narzeczonej. - Spojrzała na niego ze złością.

- Houston - błagał Lee. - Proszę.

- Jeżeli nie zabierzesz ręki, zacznę krzyczeć. Już tyle wstydu się przez ciebie najadłam, że jest mi wszystko jedno.

- Leander! - powiedział Duncan. - Blair na ciebie czeka.

Lee niechętnie odwrócił się od Houston, złapał Blair za ramię, wepchnął ją do powoziku i bardzo prędko odjechali.

Gdy tylko została sama, otoczyły ją różne znajome, odgradzając od opiekuńczego Duncana. Były zdumione, zatroskane, niektóre współczujące. Jednak przeważnie wszystkie się dziwiły.

- Houston, co się stało? Myślałam, że ty i Leander byliście tacy szczęśliwi.

- Jak Leander może woleć Blair? Przecież bezustannie się kłóca.

- Kiedy zapadła ta decyzja?

- Czy jest ktoś inny?

- Macie rację, do cholery. Jest - rozległ się za nimi gromki głos. Odwróciły się i ujrzały Kane'a Taggerta.

Nikt w mieście nie słyszał jeszcze, żeby tyle naraz powiedział, a on nigdy chyba nie interesował się tym, co kto robi. Kobiety gapily się na tego potężnego mężczyznę w skromnym ubraniu, z rozwichrzoną brodą, gdy przedzierał się przez tłum. Najbardziej zdumiona była Houston.

- Przepraszam, że nie zdążyłem na mszę, bo bym siadł koło ciebie - powiedział, gdy doszedł do niej. - Nie bądź taka zdziwiona, słoneczko. Wiem, obiecałem utrzymać naszą tajemnicę trochę dłużej, ale jak już stary Lee zdradził swoją...

- Tajemnicę? - spytała jedna z pań.

Kane objął Houston ramieniem. Stanowili szokującą parę: on kudłaty, nieporządny, ona idealnie elegancka.

- Zerwała zaręczyny z Leanderem, bo wzięła i zakochała się we mnie. Mówię paniom, nie mogła nic na to poradzić.

- A kiedy to się zdarzyło? - jedna z pań odzyskała nagle rezon.

Houston znowu zaczęła oddychać.

- Zaczęło się, kiedy pan Taggert i ja zjedliśmy razem kolację w jego domu - szepnęła, pewna, że później będzie żałowała każdego słowa, ale teraz miło było nie przyznawać, że została zdradzona.

- A co z Leanderem?

- Pocieszyła go kochająca siostra Houston, Blair - oznajmił słodko Kane. - A teraz musimy lecieć. Mam nadzieję, że przyjdziecie panie wszystkie na ślub, podwójny, za dwa tygodnie. - Objął ją lekko w talii i skierował w stronę swojego starego wozu.

Gdy ruszyli, Houston siedziała sztywno na brzegu siedzenia. Kane zatrzymał się dopiero na skraju swej posiadłości. Przed nimi rozpościerał się olbrzymi ogród, a w tle widać było dom. Wyciągnął ręce, żeby pomóc jej zejść.

- Musimy porozmawiać.

Houston była zbyt otepiała, żeby protestować.

- Przyszedłbym do kościoła usiąść koło ciebie, tylko miałem robotę. Ale chyba byłem w samą porę. Jeszcze minuta i te jędze żywcem by cię zjadły.

- Proszę? - Houston nie bardzo słuchała.

Aż do dzisiejszego ranka miała nadzieję, że to był zły sen, z którego się obudzi i okaże się, że wciąż jest zaręczona z Leanderem.

- Słuchasz mnie w ogóle? Co ci jest?

- Nic mi nie jest, nie licząc publicznego upokorzenia. Przepraszam bardzo. Nie chciałam pana obarczać moimi problemami.

- Chyba nic żeś nie słyszała, co mówiłem? Nie słyszałaś, jak mówiłem, że się z tobą żenię? Zaprosiłem wszystkich na podwójne wesele.

- I bardzo panu za to dziękuję. - Houston zdobyła się na uśmiech. - To bardzo uprzejme, że pospieszył mi pan na ratunek. Byłby z pana wspaniały rycerz. A teraz chyba powinnam wracać.

- Jesteś najgłupszą babą, jaką widziałem! Jak za mnie nie wyjdiesz, to co będziesz robiła? Myślisz, że ktoś z tak zwanego towarzystwa cię weźmie? Boją się całego klanu Westfieldów. Myślisz, że Marc Fenton cię zechce?

- Marc Fenton? - spytała zdumiona. - Dlaczego Marc miałby, jak pan to ujął, mnie zechcieć?

- Tak się tylko zastanawiałem. - Podszedł bliżej. - A czemu nie chcesz za mnie wyjść? Jestem bogaty, mam dużą chałupę, ciebie właśnie wyrolowali i nie masz nic innego.

Popatrzyła na niego w górę i choć trochę się czuła nieswojo z powodu jego rozmiarów, właściwie się go nie bała. Nagle przestała myśleć o Blair i Leanderze.

- Bo cię nie kocham - powiedziała stanowczo. - I nic o tobie nie wiem. Równie dobrze mogłeś być dziesięć razy żonaty i pozamykać wszystkie żony w piwnicy. Wygląda, że byłbyś do tego zdolny - dodała, patrząc z odrazą na jego owłosioną twarz i grubą koszulę rozdartą na ramieniu.

Przez długą chwilę Kane stał z rozdziawioną gębą i patrzył na nią zdumiony.

- Więc tak o mnie myślisz? - Podszedł jeszcze bliżej. - Posłuchaj, paniusiu. Nie miałem nawet czasu, żeby się ożenić. Od chwili, kiedy miałem osiemnaście lat i Fenton wywalił mnie na zbitą mordę, robiłem pieniądze. Były trzy lata, kiedy prawie nie spałem. A ty mi tu opowiadasz, że mogłem mieć czas na dziesięć żon!

- Może się pomyliłam - powiedziała, uśmiechając się ostrożnie.

Kane nie poruszył się.

- Wiesz, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem?

Objął ją jedną ręką przez plecy, przyciągnął do siebie, drugą rękę wsunął w jej starannie upiętą koafiurę i pocałował ją.

Całowała się z Leanderem setki razy. Był taki znany, bliski, lecz pocałunek Kane'a to było coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Nie był to subtelny pocałunek dżentelmena i damy; raczej taki, jaki jej zdaniem pasował bardziej do chłopca stajennego.

Puścił ją tak nagle, że omal się nie przewróciła; przez moment patrzyli na siebie.

- Pani, jeżeli tak mnie całujesz, chociaż niby kochasz tego Westfielda, to mogę żyć i bez twojej miłości.

Houston nic nie powiedziała. Ujął ją pod łokieć.

- Teraz cię odwiozę i możesz zacząć planować nasze wesele. Kup sobie, co tam potrzebujesz. Przekażę jakieś pieniądze w banku na ciebie. Chcę mnóstwo kwiatów na wesele, więc załatw, żeby tu przysłali. Może być z Kalifornii, jeżeli chcesz, albo zobacz, co mam tu w oranżerii. I ślub będzie w moim domu. Na strychu są krzesła. Niech wszystkie baby z miasta przyjdą.

- Zaraz! Proszę! - powiedziała, upinając włosy, gdy ją poganiał. - Jeszcze się nie zgodziłam. Proszę, niech mi pan da trochę czasu. Jeszcze nie doszłam do siebie po utracie narzeczonego. - Położyła mu rękę na ramieniu, poczuła grę mięśni pod grubą koszulą.

Uniósł jej rękę i przez moment pomyślała, że chce ją pocałować.

- Kupię ci pierścionek. Co lubisz? Brylanty? Szmaragdy? Jak się nazywają te niebieskie?

- Szafiry - odpowiedziała automatycznie. - Proszę mi nie kupować pierścionka. Małżeństwo jest na całe życie. Nie mogę się zbyt spieszyć.

- Nie spiesz się. Masz całe dwa tygodnie, żeby się oswoić z myślą, że będziesz moją żoną.

- Czy pan nigdy nie słucha, co mówią inni? - spytała załamana.

Uśmiechnął się.

- Nie, nigdy. Dlatego się wzbogaciłem. Jak widziałem coś, co chciałem, to zdobywałem.

- A ja jestem następna na liście? - spytała cicho.

- Na samej górze. Dokładnie tak wysoko, jak dom z mieszkaniem w Nowym Jorku, jaki ma Vanderbilt, a ja go chcę. Teraz zawiozę cię do domu, żebyś mogła o mnie powiedzieć rodzinie i wstawić mnie na miejsce Westfielda. Będzie żałował. Też będzie miał jedną z Chandlerek, ale ja będę miał damę.

Pociągnął za lejce tak nagle, że aż podskoczyła na siedzeniu. Przed drzwiami jej domu wyskoczył z wozu, prawie ją wyciągnął i postawił na ziemi.

- Muszę wracać. Powiesz o mnie rodzicom, tak? Jutro ci przyślę pierścionek. Jak czegoś potrzebujesz, daj znać Edanowi albo mnie. Spróbuje jutro się z tobą zobaczyć. - Spojrzał przez ramię na jej dom. - Muszę jechać - powiedział i wskoczył do wozu.

W domu czekali na nią Duncan i Opal. Matka z zaczerwienionymi od płaczu oczami, Duncan - spacerując po pokoju.

Houston spróbowała wziąć się w garść, zanim weszła do salonu.

- Dzień dobry, mamo. Panie Gates...

- Gdzieżeś ty była? - syknął Duncan.

- Och, Houston. - Opal zapłakała. - Nie musisz za niego wychodzić. Znajdziesz kogoś innego. To, że Leander popełnił błąd, nie znaczy, że i ty masz to zrobić.

- Zawsze byłaś taka zrównoważona - rzekł Duncan. - To Blair nie miała za grosz rozsądku i pakowała się we wszelkie możliwe kłopoty. Ty, jak na dziewczynę, byłaś niezwykle rozsądna. Miałaś wyjść za Leandera i...

- On już nie chce się ze mną ożenić - zauważyła.

- Ale Kane Taggert chce. - Opal załkała i skryła twarz w mokrej chusteczce.

Houston postanowiła bronić Kane'a.

- Na miłość boską, co zrobił ten człowiek, że zasłużył na taką wrogość? Nie zgodziłam się go poślubić, ale właśnie się zastanawiam, dlaczego nie miałabym tego zrobić.

Opal zerwała się z fotela; podbiegła do córki.

- Jest potworem. Popatrz tylko na niego. Nie możesz żyć z takim cuchnącym niedźwiedziem. Wszyscy przyjaciele cię opuszczą. I opowiadają o nim takie okropne historie.

- Opal! - Duncan powstrzymał ją. Posłusznie wróciła na swoje miejsce, ale dalej popłakiwała. - Houston, rozmawiam z tobą jak z mężczyzną. Nie obchodzi mnie, że ten człowiek w życiu się nie kąpał, chociaż stać go na wannę. Ale są pewne sprawy. - Spojrzał na nią twardo... - Powiadają, że aby zdobyć swoją fortunę, Taggert kazał zabić dwóch ludzi...

- Zabić? - szepnęła Houston. - Gdzie pan to słyszał?

- Wszystko jedno, gdzie.

- Nie wszystko jedno! - krzyknęła. - Nie rozumiecie? Kobiety były wściekłe, że je zignorował, więc wymyślały różne historie. Dlaczegoż mężczyźni mieliby być inni? Leander opowiadał mi o ludziach, którzy próbowali sprzedać panu Taggertowi wyeksploatowaną kopalnię złota. Może jeden z nich rozpuścił te plotki.

- To, co słyszałem, pochodzi z bardzo wiarygodnego źródła - stwierdził Duncan ponuro.

Houston przez chwilę milczała.

- Jakub Fenton - powiedziała cicho, a wyraz twarzy Duncana potwierdził, że ma rację.

- Podobno - ciągnęła - pan Taggert odważył się zalecać do ukochanej córeczki Jakuba Fentona, Pameli. Pamiętam, jak ludzie opowiadali, kiedy byłam mała, że ojciec okropnie ją psuje. Oczywiście, że znenawidził mężczyznę, który niegdyś był jego stajennym, a potem miał czelność chcieć poślubić jego rozpuszczoną córeczkę.

- Uważasz, że Fenton kłamie? - oburzył się Duncan. - Wierzysz temu nowemu przybyszowi bardziej niż komuś, kogo znasz całe życie?

- Jeżeli wyjdę za Kane'a Taggerta, powtarzam, jeżeli to zrobię, to będę mu wierzyła bardziej niż Fentonom. A teraz, jeśli pozwolicie, pójdę się położyć, bo poczułam się bardzo zmęczona.

Wyszła z salonu udając znacznie większą pewność siebie, niż odczuwała. W swoim pokoju rzuciła się zaraz na łóżko.

Wyjść za Kane'a Taggerta? Poślubić kogoś, kto mówił i zachowywał się jak najgorszy ulicznik? Wyjść za mężczyznę, który traktował ją bez odrobiny szacunku, wrzucał ją na wóz i wyciągał jak worek kartofli? Który całował ją jak pomywaczkę?

Usiadła na łóżku.

- Wyjść za kogoś, kto całuje mnie tak, że, jak mówi Blair, przed oczami wszystko staje się czerwone w złote i srebrne plamki? - powiedziała głośno. - Mogłabym to zrobić - szepnęła, oparła się o wezgi łóżka i po raz pierwszy zaczęła rozważać możliwość zostania żoną Kane'a Taggerta.



Do rana Houston przekonała samą siebie, że absolutnie, pod żadnym warunkiem, nie może wyjść za pana Taggerta.

Matka przy śniadaniu pociągała nosem i biadała:

- Moje piękne córki, co z wami będzie?

Blair i Duncan klócili się na temat tego, jak Blair zrujnowała siostrze życie, chociaż może nie była to klótnia, bo byli co do tego zgodni.

Przylączyła się do dyskusji dopiero wtedy, kiedy padło stwierdzenie, że Kane Taggart ma być karą, jaką sobie nałożyła za stratę Leandera. Jednak nikt nie słuchał, co mówiła, i nic nie było w stanie pocieszyć Blair. Nie chcąc być dłużej przyczyną tych wszystkich płaczów, zdecydowała, że nie może wyjść za Taggerta.

Tuż po śniadaniu ludzie niespodziewanie zaczęli do nich wpadać.

- Właśnie piekłam szarlotkę i przypomniałam sobie, że tak lubisz, Opal, więc zrobiłam dwie. Jak tam bliźniaczki?

Do południa dom był pełen jedzenia i ludzi. Pan Gates siedział w swoim biurze w browarze, więc Houston, Blair i Opal musiały same opędzać się od pytań.

- Houston, czy ty naprawdę zakochałaś się w panu Taggercie?

- Może jeszcze szarlotki? - odpowiedziała.

O jedenastej Blair wymknęła się, zostawiając matkę i siostrę same na placu boju. Wróciła o trzeciej.

- Wciąż tu są? - zdumiała się, widząc tłumek gości na trawniku.

O wpół do czwartej przed domem Chandlerów zatrzymał się piękny powozik, jakiego nikt w mieście jeszcze nie widział. Był biały, z białymi kołami, opuszczaną kremową budą, z błyszczącymi, mosiężnymi okuciami. Przednie siedzenie miało czerwoną, skórzaną tapicerkę, a z tyłu znajdowało się jeszcze jedno miejsce dla służącego.

Ludzie na trawniku, werandzie i w głębi ogrodu przestali wypytywać - zagapili się. Prosto ubrany człowiek wysiadł z powozu i wszedł między gości.

- Która to panna Houston Chandler? - spytał.

- To ja.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni, wyciągnął kawałek papieru i zaczął czytać:

*Ten oto powóz jest od Kane'a Taggerta, za którego wychodzisz. I koń też.*

Złożył papier, włożył z powrotem do kieszeni i odszedł.

- A, jeszcze coś. - Zawrócił. - Pan Taggart przesyła pani jeszcze to.

Rzucił w stronę Houston małą paczuszkę, zapakowaną w brązowy papier. Złapała ją w powietrzu.

Odszedł pogwizdując. Wszyscy patrzyli za nim, dopóki nie znikł za rogiem.

- No i co, Houston. Nie obejrzysz prezentu?

Nie była pewna, czy ma rozpakować, wiedziała, co kryje się w środku. Jeśli przyjmie pierścioneł, to znaczy, że przyjmuje i ofiarodawcę.

Wewnątrz pudełeczka znajdował się największy brylant, jaki kiedykolwiek widziała, otoczony dziewięcioma pięknie oszlifowanymi szmaragdami.

Wspólne westchnienie wszystkich pań było w stanie rozkołysać liście na drzewach.

Houston zdecydowanym ruchem zamknęła aksamitne, granatowe pudełeczko; poszła wprost do powoziku. Ujęła lejce i koń ruszył.

Jechała ulicą Sheldona, poprzez rzekę Tijeras, dzielącą miasto na część północną i południową, i stromym podjazdem do domu Taggerta. Ponieważ walenie do drzwi nie dało rezultatu, weszła do środka, skrzyła w lewo i zatrzymała się przed drzwiami gabinetu Kane'a.

Siedział przygarbiony nad biurkiem, ćmił cygaro, robił jakieś notatki i wydawał polecenia Edanowi, który prawie leżał rozparty z nogami na biurku i palił równie obrzydliwe cygaro.

Edan zobaczył ją pierwszy i natychmiast wstał, trącając Kane'a w ramię.

Kane zmarszczył się.

- Na pewno ty jesteś Edan - powiedziała podchodząc i wyciągając rękę. Nie była pewna, czy jest służącym, czy przyjacielem. - Jestem Houston Chandler.

- Witaj, Houston - odpowiedział.

A więc, sądząc po pewności siebie, nie był raczej jego służącym.

- Chcę z panem porozmawiać - powiedziała, zwracając się do Kane'a.

- Jeżeli o weselu, to jestem teraz cholernie zajęty. Jak potrzebujesz pieniędzy, powiedz Edanowi, to ci wypisze czek.

Machając ręką, żeby odgarnąć od siebie dym, podeszła do okna i otworzyła je.

- Nie powinniście siedzieć w takim dymie. To bardzo niezdrowo.

Kane uniósł wzrok i popatrzył chłodno.

- A kim ty jesteś, żeby mi wydawać polecenia? To, że masz być moją żoną, nie znaczy, że wolno ci to robić.

- O ile sobie przypominam, jeszcze się nie zgodziłam być pańską żoną, ale skoro nie ma pan czasu, żeby ze mną porozmawiać, nie sądzę, że bym nią została. Żegnaj panów.

- Miłego dnia, Houston - odpowiedział Edan z uśmiechem.

- Kobiety! - usłyszała za sobą głos Kane'a. - Mówiłem ci, że kobieta zabierze mi dużo czasu.

Dogonił ją przy drzwiach wejściowych.

- Może się trochę pospieszyłem - powiedział - ale jak pracuję, to nie wolno mi przeszkadzać. Musisz to zrozumieć.

- Nie przeszkodziłabym panu, gdyby to nie było ważne - odpowiedziała chłodno.

- Dobra - powiedział - wejdziemy tu i pogadamy. - Wskazał na pustą bibliotekę. - Zaproponowałbym ci, żebyś usiadła, ale jedyne krzesła są w mojej sypialni. Chcesz tam iść? - spytał z uśmiechem.

- Na pewno nie. Chcę się dowiedzieć, panie Taggert, czy pańska propozycja małżeńska jest zupełnie poważna?

- A skąd niby miałbym czas na te zalecanki, gdyby to nie było poważne?

- Zalecanki? - spytała. - A, rozumiem, w niedzielę rano. Chcę pana zapytać, czy... czy kiedykolwiek pan kogoś zabił albo wynajął kogoś, żeby zabił dla pana?

Kane ze zdumienia otworzył usta i widać było, że się zezłościł, ale po chwili wydawał się rozbawiony.

- Nie, nigdy żem nikogo nie zabił. Co jeszcze chcesz o mnie wiedzieć?

- Wszystko, co pan zechce mi wyznać - odrzekła poważnie.

- Niedużo. Wychowałem się w stajni Jakuba Fentona. Zostałem wyrzucony za kręcenie z jego córką i od tego czasu robię pieniądze. Nikogo nie zabiłem, nie ograбіłem, nie oszukałem, nie pobiłem żadnej kobiety, tylko paru mężczyzn. Jeszcze coś?

- Tak. Gdy pan się oświadczał, powiedział pan, że życzy sobie, żebym umeblowała ten dom. A czy mogę coś zrobić z panem?

- Ze mną? - Z uśmiechem wsadził kciuki w puste szlufki w spodniach. - Nic nie będę przed tobą ukrywał, jeżeli to masz na myśli.

- Nie mam na myśli tego, co pan sugeruje - odparła sztywno. Zaczęła obchodzić go dookoła. - Znam ludzi, którzy pracują w kopalni, a mimo to są lepiej ubrani od pana. A pański język jest skandaliczny, podobnie jak maniery. Moją matkę przeraża, że mam poślubić takiego barbarzyńcę jak pan. Ponieważ nie mogę spędzać życia na straszaniu własnej matki, musiałyby się pan zgodzić na to, że będę pana instruować.

- Instruować? - Zmrużył oczy. - Czego mnie pani może nauczyć?

- Jak się odpowiednio ubierać. Jak jeść.

- Jeść? Jem dużo.

- Panie Taggert, wymienia pan często takie nazwiska jak Vanderbilt czy Gould. Czy był pan kiedykolwiek zaproszony do ich domów w obecności pań?

- Nie, ale... - Spuścił oczy. - Byłem raz, ale zdarzył się wypadek i potłukły się jakieś naczynia.

- Rozumiem. Jak pan może przypuszczać, że będę pańską żoną, będę prowadziła taki wspaniały dom jak ten, wydawała kolacje, a pan będzie siedział u szczytu stołu, dziabiąc groszek nożem. Przypuszczam, że je pan groszek nożem.

- W ogóle nie jem groszku. Mężczyzna potrzebuje mięsa i nie musi mu kobieta gadać, co ma robić.

- Żegnam pana - odwróciła się na pięcie i zrobiła dwa kroki, nim złapał ją za ramię.

- Nie wyjdiesz za mnie, jeżeli nie pozwolę się uczyć?

- I ubrać, i ogolić.

- Marzysz, żeby zobaczyć moją twarz, co? - zażartował, ale przestał się uśmiechać, gdy zobaczył, że ona jest absolutnie poważna. - Ile mam czasu, żeby się zdecydować?

- Około dziesięciu minut.

Skrzywił się.

- Kto cię nauczył, jak robić interesy? Daj mi pomyśleć.

Podszedł do okna i stał tam przez kilka długich minut.

- Mam do ciebie parę spraw - powiedział, gdy wreszcie do niej podszedł. - Wiem, że wychodzisz za mnie dla pieniędzy. - Uniósł dłoń, gdy chciała zaprzeczyć. - Nie ma się co wypierać. Nie myślałabyś o tym, z moim jedzeniem nożem, gdybym nie miał tego wielkiego domu. Taka dama nawet nie rozmawiałaby z chłopcem stajennym takim jak ja. Chcę, żebyś udawała i żebyś wszystkim mówiła, że... - Popatrzył w podłogę. - Chcę, żeby wszyscy myśleli, że... zakochałaś się we mnie, a nie że cię siostra wyrolowała, a ja się nawinałem. Chcę, żeby nawet twoja siostra - powiedział z wyraźnym naciskiem - myślała, że za mną szalejesz, tak jak powiedziałem przed kościołem. I chcę, żeby twoja matka też tak myślała. Nie ma się co mnie bać.

Houston spodziewała się wszystkiego, ale nie tego. Więc to był ten olbrzymi, budzący postrach, osamotniony w mieście człowiek. Jakie to musi być okropne, kiedy ktoś absolutnie nie potrafi znaleźć się w towarzystwie. Oczywiście, że żadne kobiety nie zniosłyby go w swoich domach, jeśli zdarzały mu się wypadki i tłukła się porcelana. W tej chwili nie należał do żadnego ze światów - ani do biedoty, gdzie pasowałyby jego maniery i mowa, ani do bogaczy, gdzie plasują go pieniądze.

Potrzebuje mnie, pomyślała. Potrzebuje mnie tak, jak jeszcze nikt przedtem. Dla Leandera byłam dodatkiem, przyjemnym, ale niekoniecznym. Lecz dla tego człowieka to, czego ja się nauczyłam, ma zasadnicze znaczenie.

- Będę udawała najbardziej kochającą żonę - powiedziała miękko.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- No, chyba tak - odpowiedziała ze zdumieniem.

- Do licha! Edan! - wrzasnął, wybiegając z pokoju. - Lady Chandler za mnie wyjdzie.

Houston usiadła na parapecie. On żenił się z „lady” Chandler. Za kogo, na miłość boską, ona zgodziła się wyjść?

Nim Houston wróciła do domu, zapadł wieczór. Była wykończona i żałowała, że kiedykolwiek usłyszała o Kanie Taggercie. Wydawało mu się, że on będzie sobie mógł siedzieć w domu i pracować, podczas gdy jego narzeczona będzie chodziła sama po przyjęciach i opowiadała wszystkim, jak go strasznie kocha.

- Jeżeli nie będą nas widywać razem, nie uwierzą nawet, że się znamy - oznajmiła mu, siedząc po przeciwnej stronie zawałonego papierami biurka. - Musisz iść na garden party pojutrze, a do tego czasu musimy ci skompletować ubranie i ogolić cię.

- Próbuję kupić ziemię w Wirginii i jutro przyjeżdża człowiek. Muszę tu być.

- Możesz porozmawiać o swoich interesach podczas przymiarek.

- To znaczy, ktoś będzie mnie obmacywał swoimi łapskami? Mowy nie ma. Przyślij tu kogoś z jakimiś garniturami, a ja sobie coś wybiorę.

- Czerwony czy fioletowy? - spytała szybko.

- Czerwony. Widziałem kiedyś czerwony w kratę.

Houston prawie wrzasnęła:

- Przyjdzie do ciebie krawiec uszyć garnitur, a ja wybiorę materiał. Pójdiesz ze mną na garden party i na kilka innych imprez jeszcze przed naszym ślubem.

- Na pewno prawdziwe damy tak się rządzą? Myślałem, że prawdziwe damy nie podnoszą głosu.

- Nie podnoszą na prawdziwych dżentelmenów, ale na takich, którzy chcą chodzić w ubraniach w czerwoną kratę, muszą wrzeszczeć.

Popatrzył ponuro, ale poddał się.

- Dobrze, uszyję sobie garnitur, jaki chcesz, i pójdę na tę twoją chol... milutką herbatkę - poprawił się, wywołując jej uśmiech. - Ale nie wiem nic poza tym.

- Codziennie omówimy jedną rzecz - powiedziała; czuła się zmęczona. - Muszę wrócić do domu. Rodzice będą się o mnie martwić.

- Chodź no tu - powiedział kiwając na nią palcem.

Podeszła sądząc, że jeszcze coś chce jej pokazać. Schwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Chcesz być moją nauczycielką, to ja cię też chcę czegoś pouczyć.

Przytulił się do jej szyi, ustami łaskotał skórę.

Już chciała zaprotestować, ale nie zrobiła tego, bo zaczęła topnieć.

- Kane - powiedział Edan od drzwi - przepraszam.

Kane odepchnął ją bez ceremonii.

- Będzie tego więcej, kotku - powiedział, jakby była ulicznicą. - Jedź teraz do domu, mam robotę.

Nie powiedziała nic więcej. Zaczerwieniona z zawstydenia mruknęła „dobranoc” i wyszła.

Teraz jechała nareszcie do domu, zmęczona i głodna, i zastanawiała się, jak powiedzieć rodzinie, że zgodziła się poślubić Kane’a Taggerta.

Dlaczego, zapytywała samą siebie, zgodziła się wyjść za mężczyznę, którego nie kocha, który jej nie kocha, który ją co chwila złości i traktuje jak coś, co sobie kupił?

Odpowiedź przyszła szybko. Bo przy nim czuła, że żyje. Bo jej potrzebował. Blair niedawno przypomniała jej, jak kiedyś lubiła rzucać śnieżkami, i jak najpierw Duncan, a później Leander, przytłumili ją. Zrobili z niej cichą, spokojną kobietkę, jaka im odpowiadała.

Jednak czasami na przyjęciach czuła się jak obraz na ścianie - ładny, przyjemny do popatrzenia, ale zbędny w codziennym życiu. I w końcu Leander sam zamienił jej cichą, spokojną urodę na kobietę, która rozpalala go swym ogniem. Jego gust był nienaganny i z łatwością potrafiłby sam urządzić dom, który dla niej wybudował. Za to Taggert nie potrafił nawet sam kupić swych mebli, a co dopiero ustawić.

Kiedy była z Lee, musiała się mieć na baczności, bo natychmiast zauważyłby każdy jej błąd. Przy Taggercie czuła się wolna. Nakrzyczała dziś na niego, a przez czternaście lat znajomości z Leanderem ani razu nie podniosła na niego głosu.

Odetchnęła głęboko chłodnym, wieczornym powietrzem. Ile przed nią pracy! Zorganizowanie wesela, zbadanie strychu i jego zasobów i ustawienie mebli tak, jak będzie miała ochotę! I trudne zadanie zrobienia z Taggerta dzentelmena!

Gdy dotarła do domu, ogarnęło ją podniecenie. Wyjdzie za człowieka, któremu jest rzeczywiście potrzebna. Zostawiła stajennemu powóz i konia, wyprostowała się i weszła do domu przygotowana na rodzinną burzę.



Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że w domu panuje cisza i spokój. Weszła przez kuchnię; zastała tam tylko kucharkę i Susan przy zmywaniu.

Opierając się o duży, dębowy stół, wypełniający niemal całe pomieszczenie, spytała:

- Czy wszyscy już poszli spać?

- Tak, panno Blair-Houston - odpowiedziała Susan, czyszcząc młynek do kawy.

- Houston - poprawiła automatycznie. - Susan, czy mogłabyś mi przygotować coś do jedzenia i przynieść na tacy do mojego pokoju?

Idąc na górę zauważyła kilka bukietów świeżych kwiatów, nie pochodzących z ich ogrodu. Przeczytała dołączoną karteczkę:

*Dla Blair, mojej przyszłej żony - Leander.*

Jej ani razu nie przysłał żadnych kwiatów w ciągu tych kilku miesięcy, kiedy byli zaręczeni. Weszła po schodach, starając się wysoko trzymać głowę.

Jej pokój obito beżową tapetą w subtelny biały wzorek, meble były białe, a w oknach wisiały firanki z ręcznie robionej koronki Battenberg. Niskie stoliczki i oparcia dwóch krzeseł również zdobiła cieniutka koronka, a łóżko pokrywała biała kapa przepikowana w wymyślny wzór.

Gdy Houston rozebrała się do bielizny, przyszła Susan z tacą. Houston wydała kilka poleceń.

- Wiem, że jest późno, ale chciałabym, żeby Willie coś mi załatwił. Niech zanieś tę kartkę do pana Bagly, tego krawca z Lead Avenue. Nawet gdyby musiał wyciągnąć go z łóżka, musi mu to dostarczyć osobiście. Ma być jutro o ósmej rano w domu Taggerta.

- W domu Taggerta? - spytała Susan, odkładając ubrania Houston. - Więc to prawda, że panienska wychodzi za niego za mąż?

Houston siedziała przy małym mahoniowym biurczku.

- A chciałabyś dla mnie pracować? - zapytała. - I mieszkać w domu Taggerta?

- Nie jestem pewna, panienko. Czy jest taki zły, jak ludzie mówią?

Zastanowiła się. Służba z reguły wie o ludziach więcej niż ich państwo. Chociaż mieszkał sam, na pewno służba wiedziała o nim to, o czym nie wiedział nikt inny.

- Co o nim słyszałaś?

- Że ma gwałtowny charakter, często się wydziera i nigdy nie jest zadowolony.

- Obawiam się, że to może być prawda - westchnęła Houston - ale przynajmniej nie bije kobiet i nie oszukuje ludzi.



- Jeżeli pani się nie boi z nim mieszkać, panno Houston, to i ja się zdecyduję. Myślę, że tu nie będzie mi już tak dobrze, jak wy obie sobie pójdziecie.

- Ja też tak myślę - powiedziała trochę nieprzytomnie Houston. Myślała o tym, żeby zamówić fryzjera męskiego, pana Applegate z Coal Avenue na dziewiątą rano. Ile czasu można by zaoszczędzić, gdyby wszyscy w mieście mieli telefony.

- Susan, ty masz dwóch braci, jak pamiętam?

- Tak, panienko.

- Potrzebuję na jutro sześciu silnych mężczyzn, na cały dzień. Będą znosić na dół meble. Dostaną dobrze jeść i dobrą zapłatę. Mają przyjść o wpół do dziewiątej rano. Myślisz, że uda ci się znaleźć sześciu?

- Tak, panienko.

Houston napisała kolejny liścik.

- Willie musi to zanieść do pani Murchison. Mieszka u wielebnego Thomasa na czas pobytu Conradów w Europie. Chcę, żeby gotowała u Taggerta, póki nie wrócą. Chyba się ucieszy, że będzie miała co robić. Niech Willie zaczeka na odpowiedź, bo napisałam, że kuchnia jest pusta i musi ją zaopatrzyć we wszystko, czego pani Murchison potrzebuje, i posłać rachunek panu Taggertowi. Willie będzie musiał się z nią rano spotkać i przyjechać jakimś dużym wozem. Może pożyczy od Oakleyów. - Usiadła wygodniej. - No, to chyba wszystko na jutro. Pana Taggerta będę miała ubranego i ogolonego, meble zniesione i wszyscy będą nakarmieni.

Susan rozpięła włosy Houston i zaczęła je szczotkować.

- O, jak miło - powiedziała Houston, przymykając oczy.

Za chwilę była już w łóżku i po raz pierwszy od kilku dni nie zasypiała s płakana. Czowała się całkiem szczęśliwa. Wytargowała od siostry jeden wieczór, żeby przeżyć przygodę, a tymczasem wyglądało na to, że przez wiele tygodni nie będzie się nudzić.

Kiedy Susan zapukała do jej drzwi następnego dnia o szóstej rano, Houston była już prawie ubrana do pracy - nosiła białą bawełnianą bluzkę, czarną sztruksową spódnicę, która zamiatała ziemię, i szeroki skórzany pasek. Mały zakieciak i kapelusik dopełniały stroju.

Zeszła po cichutku po schodach uśpionego domu, na stole w jadalni zostawiła karteczkę dla matki i kazała zasnemu Williemu zaprząć konia do swego nowego powoziku.

- Willie, czy przekazałeś wszystkie wiadomości?

- Wszystkie. Pani Murchison ucieszyła się, że będzie miała zajęcie. Mam być z wozem i spotkać ją i pana Randolpha o wpół do siódmej w sklepie spożywczym. Pani

Murchison podała mu długą listę towarów, jakich potrzebuje. A potem jedziemy do Conradów zrobić najazd na ich ogród. Chce wiedzieć, ile osób ma tam nakarmić?

- Będzie około dwunastu, ale większość to mężczyźni, więc niech gotuje na trzydzieści. Powinno wystarczyć. I niech zabierze garnki i patelnie. Pan Taggart chyba nic nie ma. Willie, przyjedź, jak tylko będziesz mógł.

Kiedy przyjechała do Taggartów i uwiązała konia w cieniu, w domu panowała cisza. Zapukała do bocznych drzwi, a ponieważ nikt nie odpowiadał, spróbowała otworzyć. Drzwi nie były zamknięte, więc weszła; czując się trochę jak złodziej, zaczęła penetrować szafki. Jeśli w tym domu miała przygotować ucztę weselną na olbrzymią liczbę ludzi, musiała wiedzieć, czym dysponuje. Znalazła tylko puszki z brzoskwiniami i kilka najtańszych emaliowanych garnków.

- Znów od Searsa - mruknęła, postanawiając zwiedzić resztę części gospodarczej. Duży kredens oddzielał kuchnię od jadalni, a za kuchnią mieściło się skrzydło w kształcie litery L, ze spiżarnią, miejscem dla pomywaczek, był też pokój i biuro gospodyni oraz mieszkanie z łazienką dla służby.

W korytarzyku, obok kuchni, znajdowała się klatka schodowa, którą Houston weszła. Jak się domyśliła, strych również przeznaczony był na mieszkania dla służby, obecnie wykorzystano go jako magazyn mebli. Znajdowały się tu dwie łazienki, dla kobiet i dla mężczyzn; resztę podzielono na małe pokoiki. Każdy wypełniony był po sufit skrzyniami i pudłami, a w niektórych stały meble ukryte pod białymi pokrowcami.

Uniosła jeden pokrowiec. Znajdowały się pod nim dwa połączane krzeselka, pokryte materia w amorki. Przywiązano do nich karteczkę, którą przeczytała z zapartym tchem:

*Połowa osiemnastego wieku. Gobeliny tkane w pracowni specjalistycznej. Prawdopodobnie należały do madame de Pompadour, z kompletu dwunastu krzeseł i dwóch kanapek.*

- O mój Boże! - westchnęła Houston, opuszczając z powrotem pokrowce.

Pod ścianą leżał zrolowany dywan. Na karteczce przy nim przeczytała:

*Koniec XVII wieku. Wykonano w fabryce Savonnerie dla Ludwika XIV.*

Pudło, zawierające niewątpliwie obraz, podpisano po prostu: Gainsborough. Obok niego stało drugie pudło, z napisem Reynolds.

W końcu zdjęła pokrowiec z krzeseł madame de Pompadour, wysunęła jedno i siadła, żeby zebrać myśli. Rozejrzawszy się pobieżnie, wiedziała już, że wszystko tutaj ma wartość muzealną. Uniosła prześcieradło z jakiegoś przedmiotu i oczom jej ukazał się żyrandol, zrobiony jakby z diamentów. Na karteczce był napis: 1780. Siedziała porażona myślą, że przyjdzie jej żyć wśród takich dzieł sztuki, gdy usłyszała nadjeżdżający przed dom powóz.

Wybiegła na dwór.

- Pan Bagly! - zawołała w momencie, gdy wysiadał przed domem.

- Dzień dobry, Blair-Houston - odpowiedział.

Był to drobny, blade człowieczek, któremu nie wiadomo dlaczego udawało się być tyranem. Jako główny krawiec Chandler cieszył się dużym szacunkiem.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Proszę wejść. Nie jestem pewna, czy pan słyszał, ale pan Taggert i ja zamierzamy się pobrać za dwa tygodnie i potrzebna mu jest cała nowa garderoba. Ale na razie potrzebuje na jutrzejsze przyjęcie popołudniowy garnitur, może wełna z lamy, na trzy guziki, szare spodnie, z kamizelką z kaszmiru. To powinno być odpowiednie. Czy sądzi pan, że zdąży na jutro na godzinę drugą?

- Nie jestem pewien. Mam też innych klientów.

- Ale z pewnością nikt nie jest w takiej potrzebie jak pan Taggert. Niech pan weźmie tyle szwaczek, ile będzie trzeba. Dobrze zapłacimy.

- Jakoś to zorganizuję. A teraz chcę zmierzyć pana Taggerta, żebym mógł zacząć pracę.

- Chyba jest na górze.

Pan Bagly popatrzył na nią przenikliwie.

- Blair-Houston, znam cię całe życie, zgodziłem się dla ciebie odłożyć inną robotę, zgodziłem się przyjść tu tak wcześnie, żeby obmierzyć twojego narzeczonego, ale nie wejść po tych schodach, żeby go szukać. Może przyjdziemy ponownie, jak się obudzi.

- Ale wtedy będzie pan miał za mało czasu, żeby uszyć garnitur! Proszę, panie Bagly.

- Nic z tego, nawet gdybyś mnie błagała na kolanach. Zaczekamy tu pół godziny. Jeżeli do tego czasu nie zejdziesz, pójdziemy.

Houston prawie się ucieszyła, że nie było dla nich krzeseł w dużym salonie, w którym mieli czekać. Odwagi, powiedziała sobie i weszła na schody.

Pierwsze piętro było równie piękne jak parter, z białymi panelami. Otworzyła jedne drzwi i w przyćmionym świetle zobaczyła jasne włosy wśród skotłowanej pościeli. Zamknęła cicho drzwi, nie chcąc budzić Edana.

Sprawdziła cztery pokoje, nim znalazła sypialnię Kane'a z tyłu domu. Poranne słońce nie przedostawało się tu przez grube zasłony, zawieszane na drucie. Umeblowanie składało się z dębowego łóżka, małego stołu zarzuconego papierami, glinianego dzbanka na wodę i trzyczęściowego kompletu, tapicerowanego ohydny, czerwonym pluszem z żółtymi frędzlami.

Houston spojrzała w górę, w kierunku strychu.

- Niech mu pani wybaczy, madame de Pompadour - szepnęła.

Energicznie odsunęła zasłony, zawiązała w supeł, żeby nie opadły, i wpuściła słońce.

- Dzień dobry, panie Taggert - powiedziała głośno, stojąc nad łóżkiem.

Kane poruszył się, przewrócił na drugi bok i spał dalej. Był nagi od pasa w górę i podejrzewała, że dalej również. Stała przez chwilę, wpatrując się. Rzadko miała okazję widzieć nagi męski tors, a Kane zbudowany był jak gladiator - potężny, muskularny, z owłosioną piersią. Skórę miał ciemną i biło od niego ciepło.

Stała i przyglądała się, gdy wtem jakaś duża ręka schwyciła ją za udo i pociągnęła na łóżko.

- Nie mogłaś się mnie doczekać, co? - spytał Kane, całując ją w szyję i energicznie macając rękami jej ciało. - Zawsze miałem słabość do rannych swawoli.

Houston próbowała się wyswobodzić, ale kiedy zobaczyła, że to beznadziejne, zaczęła się rozglądać za innym sposobem, żeby go powstrzymać. Wymacała stojący przy łóżku dzbanek i szybko stuknęła go w głowę.

Cienka glinka pękła. Woda z kawałkami dzbanka rozprysnęła się i oblała Kane'a, a Houston wyskoczyła z łóżka i stanęła bezpiecznie daleko.

- Co, do diabła... - zaczął Kane siadając i rozcierając głowę. - Mogłaś mnie zabić.

- Mało prawdopodobne. Słusznie oceniłam, że pański gust do przedmiotów toaletowych jest taki, jak do mebli.

- Słuchaj no, ty mała dziwko, ja cię...

- Nie, teraz pan mnie posłucha. Jeżeli mam być pańską żoną, to będzie mnie pan traktował z należyty szacunkiem, a nie jak jakąś ladacznicę, którą pan sobie najął na jedną noc. - Zaczerwieniła się, ale ciągnęła dalej. - Nie przyszłam tu dlatego, że, jak pan to ujął, nie mogłam się doczekać, żeby pójść z panem do łóżka. Zostałam w pewien sposób zaszantażowana. Na dole czeka krawiec, żeby wziąć miarę na pański garnitur, lada moment przyjdą ludzie do przenoszenia mebli, przyjeżdża kucharka z pełnym wozem jedzenia i przyjdzie fryzjer ostrzyć i ogolić tę masę włosów, które pan hoduje. Jeżeli mam siebie i ten

dom przygotować na wesele, będę niestety często potrzebowała pana obecności i nie może się pan wylegiwać w łóżku przez cały dzień.

Kane tylko patrzył na nią, gdy wygłaszała tę przemowę.

- Czy krwawię? - spytał.

Houston podeszła bliżej, żeby się przyjrzeć jego głowie. Objął ją w talii i przycisnął twarz do jej piersi.

- Może taki okład? - zapytał.

Odepchnęła go ze złością.

- Wstawaj, ubierz się i jak najszybciej zjedź na dół! - zażądała wychodząc z pokoju.

- Przemądrzałe babsko - usłyszała za sobą.

Na dole panował chaos. Sześciu ludzi, których najęła Susan, przechadzało się po domu, jakby byli właścicielami. Głośno komentowali. Willie i pani Murchison czekali, żeby ją zapytać o różne rzeczy, a pan Bagly postanowił wyjść.

Houston zabrała się do pracy.

O dziewiątej żalowała, że nie umie posługiwać się batem. Dwóch ludzi, którzy przyszli do noszenia mebli, zaraz wyrzuciła, a pozostałym zapowiedziała, że muszą zapracować na wypłatę.

Kane'owi nie podobało się, że pan Bagly go dotyka, a Houston decyduje o tym, co powinien, a czego nie powinien nosić.

Pani Murchison wychodziła z siebie, żeby móc coś ugotować w pustej kuchni.

Gdy pojawił się golarz, Houston wyslizgnęła się bocznymi drzwiami z domu i pobiegnęła do palmiarni, którą od początku miała ochotę zwiedzić. Zamknęła drzwi i z prawdziwą rozkoszą patrzyła na stumetrowy pas kwitnących roślin. Ten zapach i spokój były jej naprawdę potrzebne.

- Za dużo hałasu?

Odwróciła się i zobaczyła Edana, ustawiającego doniczkę z azalią. Był to przystojny blondyn prawie równie potężny jak Kane i chyba młodszy od niego.

- Pewnie cię obudziliśmy - zaczęła. - Było wiele krzyku dziś rano.

- Jeżeli w okolicy jest Kane, ludzie przeważnie krzyczą - stwierdził rzeczowo. - Mogę ci pokazać moje rośliny?

- To twoje?

- Mniej więcej. Za ogrodem różanym znajduje się mały domek, w którym mieszka rodzina Japończyków. Oni zajmują się ogrodami na powietrzu, a ja tym. Hoduję tu rośliny z całego świata.

Nie miała czasu, ale potrzebowała kilku minut spokoju.

Edan z dumą pokazywał jej rośliny: cyklameny, pierwiosnki, orchidee i inne egzotyczne gatunki, o których nigdy nawet nie słyszała.

- Musi ci tu być bardzo dobrze - zauważyła, dotykając liścia orchidei. - Dziś rano stłukłam dzbanek na jego głowie.

Edan rozdziawił usta ze zdziwienia, lecz zaraz się roześmiał.

- Ja nieraz rzucałem się na niego z pięściami. Naprawdę chcesz go ucywilizować?

- Mam nadzieję, że mi się uda. Ale nie mogę go wciąż bić. Muszą być inne sposoby. - Uniosła głowę. - Nic nie wiem o tobie ani o tym, co was połączyło.

Edan zaczął przesadzać wyrośniętą passiflorę.

- Znalazł mnie w bocznej uliczce w Nowym Jorku, gdzie utrzymywałem się przy życiu dzięki resztkom ze śmietników. Moi rodzice i siostra zmarli kilka tygodni przedtem zaczadzeni podczas pożaru w naszym mieszkaniu. Miałem siedemnaście lat i nie mogłem się utrzymać w żadnej pracy, bo wdawałem się w bójki. - Uśmiechnął się ha to wspomnienie. - Przymierałem głodem i postanowiłem zejść na drogę przestępstwa. Niestety, a właściwie chyba na szczęście, pierwszą osobą, jaką próbowałem obrabować, był Kane.

Houston pokiwała głową.

- Może dlatego chciałeś spróbować, że jest taki potężny.

- A może miałem nadzieję, że mi się nie uda. Kane rozpląszczył mnie na ziemi, ale zamiast posłać do więzienia, zabrał do domu i nakarmił. Miałem siedemnaście lat, on dwadzieścia dwa i był na najlepszej drodze, żeby zostać milionerem.

- I od tego czasu z nim jesteś?

- I zarabiam na sobie - dodał Edan. - Kazał mi pracować dla siebie cały dzień, a wieczorem chodzić do szkoły księgowych. Ten człowiek nie uznaje snu. Dziś rano też siedzieliśmy do czwartej, dlatego spaliśmy, kiedy przyszłaś. - Och! - zawołał nagle Edan i zaczął się śmiać, patrząc przez szklane ściany. - Chyba był golibroda.

Houston też popatrzyła, zaciekawiona. Ścieżką szedł potężny mężczyzna w ubraniu Kane'a, lecz zamiast długich, ciemnych włosów i brody miał krótką fryzurę i był gładko wygolony.

Spojrzała zdumiona na Edana, a on zaśmiał się, gdy Kane wszedł do szklarni.

- Houston! - ryknął. - Jesteś tu?

Wyszła zza palmy, żeby na niego popatrzeć.

- Nie jest źle, co? - powiedział z dumą, pocierając wygolony podbródek. - Tak dawno się nie oglądałem, że zapomniałem, jaki ze mnie przystojniak.

Roześmiała się, gdyż naprawdę był przystojny - miał mocną szczękę, delikatne usta, piękne oczy i ciemne brwi.

- Jak skończyłaś oglądać rośliny Edana, to wracaj do domu. Jakaś kobieta szaleje w kuchni, a ja umieram z głodu.

- Idę - odpowiedziała, wychodząc przed nim.

Gdy wyszli, schwycił ją za ramię.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął łagodnie, patrząc najpierw na czubki swoich butów, a później w jakiś punkt na lewo od jej głowy. - Nie chciałem tak na ciebie napaść dziś rano. Po prostu byłem zaspany i zobaczyłem ładną dziewczuchę. Nie zrobiłbym ci krzywdy. Chyba nie jestem przyzwyczajony do dam. - Podrapał się po głowie i uśmiechnął się. - Ale szybko się uczę.

- Siadaj tu - powiedziała, wskazując ławkę pod drzewem. - Obejrzę twoją głowę.

Siedział spokojnie, a ona znalazła guza między włosami i zbadła go. - Bardzo boli?

- Teraz nie - odpowiedział, chwytając ją za rękę. - I wyjdiesz jednak za mnie?

Jest znacznie przystojniejszy niż Leander, pomyślała, a gdy tak na nią patrzył, coś przedziwnego zaczęło się dziać z jej kolanami.

- Tak, jednak wyjdę za ciebie.

- Dobrze - powiedział nagle i wstał. - A teraz chodźmy jeść. Mamy z Edanem dużo pracy i ktoś na mnie czeka. A ty musisz pilnować tych idiotów od mebli.

Ruszył w stronę domu. Prawie biegła za nim, przytrzymując kapelusz. Szybko zmienia nastroje, pomyślała.

Do popołudnia w trzech pokojach na dole leżały dywany i dwa pomieszczenia na strychu były już puste. Meble na dole nie były jeszcze uporządkowane i musiała zdecydować, co ma gdzie stać. Kane i Edan zamknęli się w gabinecie wraz z gościem. Od czasu do czasu poprzez hałas znoszonych mebli i głosów robotników słychać było Kane'a. Wszedł raz, zajrzał do biblioteki i patrząc na poślacane krzesła, spytał:

- A te maleństwa strzymią?

- Wytrzymały ponad dwieście lat - odpowiedziała.

Kane chrząknął i wrócił do gabinetu.

O piątą zapukała do nich i zajrzała do środka poprzez chmurę błękitnego dymu z cygar. Chciała powiedzieć, że wychodzi i wróci rano, ale Kane nie oderwał się od papierów.

Edan odprowadził ją do drzwi.

- Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dzisiaj zrobiłaś. Jestem pewien, że kiedy skończysz, ten dom będzie wyglądał tak jak trzeba.

Zatrzymała się.

- Powiedz mu, proszę, że będę jutro w południe z jego nowym garniturem i o drugiej pójdziemy na garden party.

- Mam nadzieję, że pójdzie.

- Na pewno - odparła z przekonaniem, którego wcale nie czuła.



Śniadanie u Chandlerów było wydarzeniem dość ponurym. Tylko Duncan i Houston zlitowali się nad stekiem, szynką, jajami, ciastem brzoskwinowym i ciasteczkami z żytniej mąki. Opal wyglądała, jakby przez jedną noc straciła trzy kilogramy, Blair miała ściągniętą twarz, a Duncan ulegał zmiennym nastrojom od gniewu do zdumienia i z powrotem.

Houston rozmyślała o tym, co jej powiedziała Susan na temat Blair i Leandera. Wczoraj Blair pływała łódką po stawie w Fenton Park z nieznanym przystojnym blondynem. Nagle podpłynął do nich Leander, wrzucił nieznanego do wody, wsadził Blair na swoją łódkę i powiosłował do brzegu. Blair zepchnęła go wiosłem w błoto, popłynęła ratować nieznanego i wraz z nim powiosłowała do wypożyczalni łódek.

Houston wiedziała, że powinna być zazdrosna o to, jak Leander demonstrował swoje uczucia do Blair i o te wszystkie kwiaty, którymi ją obsypywał, ale myśli miała zaprzątnięte tym, gdzie postawić małe biurczko z epoki króla Jakuba i kto może zawiesić zasłony, które znalazła na strychu - leżały tam starannie opakowane i opisane. No i Taggert. Miała nadzieję, że nie przysporzy jej dzisiaj zbyt wiele kłopotu.

- Houston, chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział Duncan po śniadaniu, wrywając ją z rozmyślań tak nagle, że aż podskoczyła.

Zaprowadził ją do frontowego salonu, używanego przy gościach i przy okazji poważnych rozmów.

Usiadła w milczeniu. Człowiek ten został jej ojczymem, gdy była małą dziewczynką, a ponieważ zawsze robiła, co jej kazano i w jego pojęciu zachowywała się tak, jak powinna dama, żyli zgodnie.

- Podobno zgodziłaś się za niego wyjść - zaczął, stając plecami do okna.

- Tak - odpowiedziała, nastawiając się na burzę. Jak się tłumaczyć? Powiedzieć, że pytała Kane'a, a on zapewnił, że nigdy nikogo nie zamordował? Czy wyjaśniać, jak bardzo jej potrzebuje?

Duncan siadł ciężko, jakby ważył tonę.

- Houston - powiedział prawie szeptem. - Wiem, że ten dom nie był dla ciebie tym, czym był za życia twojego ojca, ale nie spodziewałem się, że podejmiesz takie drastyczne kroki, żeby się z niego wyrwać.

Tego się nie spodziewała.

- Myśli pan, że wychodzę za pana Taggerta, żeby opuścić ten dom?

Wstał.

- Dlatego i z wielu innych powodów. - Wyjrzał przez okno. - Wiem, że to, co ci zrobił Leander, jest upokarzające i w twoim wieku wydaje się, że to już koniec świata. Ale wierz mi, to nie jest koniec świata. Jesteś najładniejszą młodą damą w mieście, a może w całym stanie, i znajdziesz kogoś innego. Jeśli zechcesz, mogę cię zabrać do Denver i przedstawić kilku młodym ludziom.

Houston wstała i pocałowała go w policzek. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że mu na niej zależy. Mimo że mieszkali w tym samym domu, pozostawali w dość oficjalnych stosunkach i właśnie teraz po raz pierwszy go pocałowała.

- Dziękuję panu za troskę - powiedziała, gdy Duncan odwrócił się, zawstydzony. Odsunęła się. - Nie uważam, że bym wychodziła za pana Taggerta tylko dlatego, że jest akurat pod ręką.

Duncan znów na nią popatrzył.

- Jesteś pewna? Może chcesz pokazać całemu miastu: „Proszę bardzo, mogę mieć innego, kiedy tylko zechcę”. Możesz mieć innego. Pewnie nie aż tak bogatego i nie z takim domem, ale ze znanej ci rodziny. Nic nie wiemy, może ktoś z rodziny Taggertów był szalony, na przykład. Słyszałem, że ten jego stryj to rozrabiaka.

Houston uniosła głowę.

- Stryj?

- Rafę Taggert z kopalni. Daje w kość Jakubowi Fentonowi, ale ten i tak go trzyma.

Houston odwróciła się, by ukryć twarz. Nazwisko Taggert było tu dość popularne i nigdy nie skojarzyła sobie swojej znajomej Jean z Kane'em. Może go zna? A jeśli są spokrewnieni, mogłaby zaświadczyć, że nikt z rodziny nie był szalony.

Zwróciła się do Duncana.

- Nie wierzę, żeby był w rodzinie ktoś szalony.

Przez twarz Duncana przebiegł cień z troskania.

- Jak mogłaś tak bardzo się zmienić w tak krótkim czasie? Byłaś taka rozsądna, poznawałaś Leandera przez tyle lat, nim zdecydowałaś się na małżeństwo, a tego znasz parę dni i zgodziłaś się spędzić z nim resztę życia.

Co mogła na to odpowiedzieć? Miał rację. Nie powinna wychodzić za nieznajomego. Tyle że miała na to cholerną ochotę! Zakryła ręką usta, żeby ukryć uśmiešek.

- Małżeństwo to poważna sprawa - ciągnął Duncan. - Pomyśl o tym, co robisz.

- Już się zgodziłam go poślubić - powiedziała, jakby to było jakieś wyjaśnienie.

- Blair dowiodła, że dopóki kobieta nie ma na palcu obrączki, wszystko może się zdarzyć - stwierdził z goryczą. - Nie pozwól, żeby jej wybryk zrujnował ci życie. Dowiedz się

czegoś o nim. Porozmawiaj z ludźmi, którzy go znają. Porozmawiaj z Markiem Fentonem, może go pamiętać z czasów, gdy pracował w stajni. Staralem się spotkać z Jakubem, ale on nie chce nawet słyszeć tego nazwiska. To twoje życie, Houston. Postaraj się dowiedzieć wszystkiego, co się da, o tym człowieku, nim się z nim zwiążesz.

Wiedziała, że to rozsądne, ale wahała się, czy się zgodzić. Może nie chciała niczego się dowiadywać, może wolała, żeby pozostał tajemniczym nieznanym, który podbił jej serce.

Może nie była gotowa na zakończenie przygody. Ale słowa Duncana brzmiały rozsądnie, a Houston przyzwyczajona była do posłuszeństwa. Zastanawiała się, co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, jak Kane rzucił się na nią, a ona stłukła na jego głowie dzbanek. Chyba zamknąłby ją w pokoju. Westchnęła.

- Zapytam jakichś ludzi - szepnęła. - Dowiem się, czego się da, ale jeśli nie usłyszę nic wyjątkowo niepokojącego, ślub odbędzie się dwudziestego.

Duncan westchnął ciężko.

- O nic więcej nie mogę cię prosić. Powiedz mi, Houston, czy zawsze tak bardzo pragnęłaś pieniędzy? Czy życie w tym domu kojarzy ci się z biedą?

- A więc myśli pan, że pieniądze są jednym z powodów, dla których chcę za niego wyjść?

- Oczywiście. - Zdumiał się. - A po co miałabyś poślubić to wielkie i brzydkie stworzenie? Gdyby nie jego pieniądze, nikt by się do niego nie odezwał. Byłby po prostu górnikiem, jak reszta rodziny, i nikt by sobie nie zawracał nim głowy.

- Czy naprawdę byłby po prostu górnikiem? Zaczął jako chłopiec stajenny, ale zarobił miliony. Nikt mu ich nie dał. Może to, co mi się w nim podoba, to właśnie fakt, że potrafił wyrwać się z tego gnoju i coś osiągnąć w życiu. Jedyne, co ja w życiu zrobiłam, to nauczyłam się odpowiednio ubierać.

I jemu to się przyda, pomyślała, czując przebiegający ją lekki dreszczyk.

- A co jeszcze powinna umieć dama? - spytał Duncan.

- Kobiety dzisiaj piszą książki, są... - Machnęła ręką, nie rozwijając tematu. - Czemu nikt się nie zastanawia, dlaczego taki bogacz jak pan Taggert żeni się z dziewczyną z gór Colorado? Mógłby mieć księżniczkę.

- Ależ ty jesteś księżniczką - powiedział szybko.

Houston uśmiechnęła się do niego, idąc do drzwi.

- Muszę iść. Powinnam najpierw pójść do pana Bagly, zamówić garderobę dla mojego przysłego męża, a później zamówić drugą identyczną suknię ślubną. Blair na pewno o tym nie pomyślała.

- Wątpię - powiedział Duncan, sięgając do kieszeni. - Był wczoraj prezes banku i przyniósł to dla ciebie. - Wręczył jej kartkę.

Było to potwierdzenie otwarcia na jej nazwisko konta w banku z sumą dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Ręka Houston na klamce zadrżała.

- Dziękuję - wyszeptała. - Dziękuję za wszystko i zrobię to, o co pan prosił.

Z uśmiechem wyszła z pokoju. Dopiero na schodach odetchnęła.

Spojrzała jeszcze raz na potwierdzenie z banku. Powiedział, że złoży na jej koncie trochę pieniędzy! Może mieć różne wady, ale na pewno nie skąpstwo. Przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i pospieszyła na górę - musiała się ubrać.

Godzinę później siedziała w pracowni pana Bagly, otoczona próbkami materiałów. Jedną z rzeczy, której się nauczyła w swych szkołach, było ubieranie mężczyzny, choćby po to, żeby móc się spierać z kamerdynerem męża.

- Będzie potrzebował dwanaście garniturów do pracy - wyliczała, a pomocnik pisał jak szalony. - Tę jasną wełnę, szarą oksfordzką kratę, granatową szkocką wełnę... to na razie.

- A na wieczór? - spytał pan Bagly.

- Czarna czesanka z białą kamizelką. A teraz coś do konnej jazdy.

Wybierała stroje sportowe, zastanawiając się i zmieniając decyzje, spodnie do golfa, na popołudniowe przyjęcia. Na ślub wybrała dla niego czarny frak, koszule, krawaty, szale, rękawiczki. Później zapas bielizny, chusteczek do nosa i skarpetki.

- Czy kapelusze zostawimy na później?

- Tak, i laski też. - Spojrzała na złoty zegareczek, który nosiła przypięty do piersi. - Muszę już iść. Czy mogę zabrać garnitur?

Gdy pan Bagly przyniósł z magazynku świeżo ukończone ubranie wraz z dodatkami, a nawet butami, umówiła jeszcze Edana do wzięcia miary na weselny strój.

- Życzę szczęścia! - zawołał krawiec, gdy wsiadała do swego nowego powoziku. - Będzie ci potrzebne! - mruknął pod nosem.

Dwie godziny później Houston była już ubrana na garden party w dopasowaną u góry suknię z białego, przezroczystego muślinu w kropeczki na podbiciu z żółtego atłasu, z szeroką, żółtą wstążką, przechodzącą przez stanik, związaną na biodrach w kokardę. Jakimś cudem Susan zdołała dzisiaj zasznurować jej gorset o dwa centymetry ciaśniej. Mogła

oddychać tylko górną częścią klatki piersiowej, ale co znaczyła to odrobina niewygodny? Chciała wyglądać jak najlepiej na pierwsze oficjalne wyjście z narzeczonym.

Zatrzymując się przed domem Taggerta, westchnęła. Trzeba będzie nająć służbę. Przydałby się teraz ktoś, żeby pomógł jej wyjść z powozu. Rozejrzała się, czy nikt nie patrzy, i podciągnęła suknię prawie do kolan, żeby zejść po schodkach.

Z lewej usłyszała przeciągły gwizd.

- Najpiękniejsza rzecz, jaką dziś widziałem - odezwał się Kane, wychodząc zza domu.  
- Masz lepsze nogi niż tancerka, którą widziałem w Nowym Orleanie.

Zarumieniła się.

- Przywiozłam pański garnitur i ma pan akurat czas, żeby się przygotować.  
- Przygotować do czego?

Wciąż nie mogła przywyknąć do niego bez brody. Miał już wprawdzie lekki zarost z ciemnymi, nie ogolonymi bakami, ale i tak było widać jego piękne rysy. Jakie to szczęście, pomyślała, zgodzić się wyjść za zarośniętego niedźwiedzia, który potem zmienił się w przystojnego księcia.

- Na garden party, o drugiej.  
- Ach, to - powiedział, idąc w stronę domu i zostawiając ją samą.  
- Tak, to. - Uniosła nieco spódnicę i szła szybko za nim aż do jego gabinetu. - Pomyślałam, że zdążymy przedtem zrobić jakąś lekcję, żeby się pan swobodniej czuł, i oczywiście musi pan mieć czas na przebranie się.

Zatrzymał się za biurkiem i wziął jakiś dokument do ręki.

- Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie mam czasu iść. Mam dużo pracy. Ale ty, oczywiście, idź. Jesteś już ubrana i w ogóle. Może zabierz ode mnie jakieś kwiaty.

Houston zatkało.

- A może po prostu dać im pieniądze - zaproponowała.

Popatrzył zdumiony.

- A chcieliby?  
- Nie - odpowiedziała spokojnie - oni nie, ale pewnie ty chciałbyś. W ten sposób mógłbyś uniknąć spotkania z nimi.

- Uważasz, że się boję tej bandy wystrojonych snobów? Ha! Mógłbym ich kupić i sprzedać. - Zamilkł, widząc, jak spiorunowała go wzrokiem. - Nie idę - powtórzył z uporem i usiadł.

Podeszła, stanęła obok niego i z trudem powstrzymała się od położenia mu ręki na ramieniu.

- Nie będzie tak źle. Poznałeś tylko najgorszych ludzi w mieście, a chciałabym, żebyś poznał moich przyjaciół. Obiecuję, że ani jedna dziewczyna nie zemdleje u twoich stóp.

Spojrzał na nią wyraźnie zdetonowany.

- Żadna nie zemdleje, kiedy mnie zobaczy bez brody?

Uśmiechnęła się.

- Chce mnie pan zmusić, żebym przyznała, że będzie pan tam najprzystojniejszym mężczyzną?

Próbował schwycić ją za rękę, ale w porę się usunęła.

- Zostańmy tu we dwoje - powiedział. - Znajdziemy sobie jakieś zajęcie. Podoba mi się ta sukienka.

- O nie, mój panie. - Zaśmiała się. Zastanawiała się, czy nie dałoby się ścisnąć gorsetu jeszcze o centymetr. - Nie ulegnę i nie dam się wciągnąć w... cokolwiek ma pan na myśli. Trzeba się ubierać na garden party. - Cofnęła się aż pod ścianę.

Kane przysunął się, oparł ręce o ścianę po obu stronach jej głowy i pochylił się nad nią.

- Jeszcze się dobrze nie poznaliśmy, co? Chyba para powinna spędzić ze sobą trochę czasu przed ślubem, nie?

Houston wyslizgnęła się pod jego ramieniem.

- Panie Taggart, nie dam się słodkimi słówkami wymanewrować z tego przyjęcia. Myślę, że pan boi się iść, a jeśli jest pan osobnikiem, którego przeraża nawet małe zebranie towarzyskie, to nie jestem pewna, czy chcę za takiego mężczyznę wyjść za mąż.

Podszedł do biurka, był wyraźnie zły.

- Na kilometr czuć, jaka jesteś wredna. Nie boję się żadnych cholernych przyjęć.

- Więc proszę to udowodnić: ubrać się i pójść ze mną. - Patrzyła, jak walczy z sobą. O mały włos nie powiedziała, że z nim zostanie. Bądź twarda, Houston, powtarzała sobie. On tego po tobie oczekuje.

Przewracał papiery na biurku.

- Pójdę - powiedział niechętnie. - Mam nadzieję, że nie przyniosę ci wstydu.

Minął ją i wypadł z pokoju.

- Ja też. - Odetchnęła z ulgą i pobiegnęła za nim, żeby wyjąć ubranie z powozu.

Kiedy się ubierał, Houston oglądała zniesione na dół meble i planowała, gdzie co ustawić. Półtorej godziny później, kiedy już podejrzewała, że Kane uciekł oknem z pierwszego piętra, zobaczyła go znów. Stał w drzwiach w ciemnym zakiecie, białej koszuli i ciemnoszarych spodniach; w rękę trzymał biały krawat.

- Nie wiem, jak to zawiązać.

Houston przez chwilę nie mogła się ruszyć. Dobrze skrojony garnitur uwypuklał różnicę między jego szerokimi barami a wąską talią, ciemny materiał zaś podkreślał kolor włosów i brwi. Pomyślała, że z satysfakcją pokaże się z nim na przyjęciu. Może rzeczywiście jakaś część niej chciała pokazać całemu miastu, że może mieć innego mężczyznę. Na pewno mogła trafić gorzej. Jasne, znacznie gorzej.

- Umiesz to zawiązać? - zapytał.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, wracając do rzeczywistości. - Tylko musi pan usiąść, żebym mogła dosięgnąć.

Siadł na jednym z połączonych krzesełek. Wyglądał jak skazaniec.

Pracując zapamiętała nad węzłem windsorskim, zaczęła opowiadać:

- Przyjęcie urządziła moja przyjaciółka, Tia Mankin. Będą tam stały drugie stoły, zastawione jedzeniem i napojami, i trzeba tylko chodzić i rozmawiać z ludźmi. Będę przy panu, ile tylko zdołam.

Kane nic nie mówił.

Gdy krawat był zawiązany, spojrzała mu w oczy. Czy to ten sam mężczyzna, na którego głowie rozbiła dzbanek?

- Niedługo będzie po wszystkim. Możemy wtedy wrócić i zjeść tu razem kolację.

Nagle objął ją i mocno pocałował, jakby czerpał z niej odwagę. Po chwili już stał obok niej.

- Załatwmy to już - powiedział, kierując się do drzwi.

Houston była zbyt oszołomiona, żeby się ruszyć. Te ich nieliczne pocałunki dla niego chyba nic nie znaczyły, ale ona nie mogła po nich złapać tchu.

- Nie idziesz? - spytał niecierpliwie od drzwi.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem.

Kane powoził, ona zaś usiłowała na tej krótkiej trasie dać mu jeszcze kilka instrukcji.

- Jeżeli ludzie mają uwierzyć w nasze zaręczyny, powinien mi pan trochę nadszpeciwać - powiedziała ostrożnie. - Stać przy mnie, trzymać mnie pod rękę, takie rzeczy. I koniecznie pomóc mi wyjść z powozu.

Skinął głową, nie patrząc na nią.

- I uśmiechać się - dodała. - Chyba małżeństwo nie jest takie złe.

- Jeżeli przeżyję narzeczeństwo - zauważył ponuro.

Towarzystwo zebrane w ogrodzie Mankinów bardzo było ciekawe Kane'a i Houston. Mimo zachowywania pozorów dobrych manier, prawie przybiegli do powozu, stanęli i gapili się. Kudłaty górnik zmienił się w dżentelmena.

Kane chyba nie zdawał sobie sprawy z ich reakcji, ale Houston z dumą położyła rękę na jego barach, gdy pomagał jej wyjść z powozu. Trzymając się jego ramienia, poprowadziła go w stronę czekających.

- Czy mogę państwu przedstawić mojego narzeczonego, pana Kane'a Taggerta? - zaczęła.

Dwadzieścia minut później, gdy został już wszystkim przedstawiony, poczuła, że się rozluźnił.

- Nie było tak źle, co?

- Nie - odpowiedział pogodnie. - Chcesz coś zjeść?

- Chciałabym napić się ponczu. Przepraszam na chwilę, muszę z kimś porozmawiać.

Patrzyła za nim, gdy ruszył w kierunku stołów - wiele kobiet przystawało, żeby mu się przyjrzeć. Meredith Lechner podeszła, żeby z nim porozmawiać, uśmiechając się najpierw do Houston, jakby prosiła o pozwolenie.

Jest tylko mój, pomyślała Houston, mój księżę, który już przestał być żabą; I do odczarowania wystarczył mu jeden guz na głowie. Chrząknęła, żeby zatuszować chichotanie.

Gdy Kane był zajęty, podeszła do wielbego Thomasa, stojącego trochę na uboczu tłumu.

- Ależ go zmieniłaś. - Wskazał na Kane'a, koło którego stały już trzy panie.

- Może na zewnątrz - odparła, zniżając głos. - Muszę z tobą porozmawiać. W zeszłym tygodniu, w osiedlu górniczym Jean Taggert powiedziała, że wie o mnie. Ile wie?

- Wszystko - odparł pastor.

- Ale skąd...? - Houston zdumiała się.

- Ja jej powiedziałem. Musiałem. Chciałem, żebyś tam, wewnątrz, miała prawdziwą przyjaciółkę.

- A jeżeli mnie złapią? Jean może mieć więcej kłopotów, jeśli będzie wiedziała, kim jestem.

- Houston. - Pastor spojrzał jej w oczy. - Nie możesz sama brać odpowiedzialności za wszystko. Jean przyszła do mnie kilka miesięcy temu i chciała znać prawdę. Ucieszyłem się, że mogłem jej powiedzieć.

Milczała przez chwilę, patrząc na Kane'a - śmiał się z czegoś. Jakaś kobieta podeszła do niego bardzo blisko. Nie tylko mnie czaruje, pomyślała.



- Wiesz, że Kane i Jean są spokrewnieni? - spytała.

- Stryjeczne rodzeństwo. - Uśmiechnął się, widząc jej zdumione spojrzenie. - Gdy tylko dowiedziałem się o twoich zaręczynach, poszedłem do Jean. Strażnicy nie chcieli mnie wpuścić, ale mój szef jest wyżej niż ich. Ani Jean, ani nikt z rodziny nie znali Kane'a. Jest jakaś tajemnica w związku z jego urodzeniem, coś na temat matki... Jean podejrzewa, że była... damą z półświatka i ojciec Kane'a miał wątpliwości, czy dziecko jest jego. Dlatego pewnie oddano go do pracy u Fentonów, zamiast pod opiekę Taggertów.

- A co się stało z jego rodzicami?

- Jean sądzi, że umarli. - Pastor Thomas położył jej rękę na ramieniu. - Jesteś pewna, że chcesz wyjść za tego człowieka? Wiem, że Leander cię zranił, ale...

Houston czuła, że nie zniesie już więcej żadnych pouczeń, choćby ktoś robił to w najlepszej wierze.

- Jestem pewna - powiedziała twardo. - A teraz wybacz, ale muszę porozmawiać z moim narzeczonym, nim mi go inne ukradną.

- W porządku, idź. Jeśli będziesz chciała pogadać, to jestem tutaj.

Gdy przedostawała się w stronę Kane'a, co chwila ktoś ją zatrzymywał.

- Houston, on się bardzo dobrze prezentuje. Dokonałaś prawdziwego cudu!

- Naprawdę zakochałaś się w nim, kiedy byłaś zaręczona z Leanderem?

- Czy Lee był bardzo załamany, jak mu powiedziałaś?

- Czy wymknęłaś się z domu, bo chciałaś poznać pana Taggerta?

- Houston, musisz nam wszystko opowiedzieć.

W końcu dobrnęła do Kane'a i wzięła go pod rękę.

- Cholernie dużo czasu ci to zabrało - rzekł półgłosem. - Wiesz, co te baby chciały wiedzieć? - spytał zdumiony.

- Domyślam się. - Zaśmiała się. - Jadłeś coś?

- Tylko te dwie małe kanapeczki. Człowiek mógłby zjeść wszystkie i dalej być głodny. Musimy tu jeszcze długo siedzieć? Co to za człowiek, z którym rozmawiałaś?

- Pastor Thomas.

- Ach tak. Uczysz u niego w środy. - Uśmiechnął się i dotknął palcem koniuszka jej nosa. - Nie bądź taka zdziwiona. Dużo o tobie wiem. Może usiądziesz, a ja ci przyniosę talerz z jedzeniem? Widziałem, że inni tak robili.

Gdyby była teraz z Lee, wiedziałaby dokładnie, jak się zachować. I musieliby wyjść z przyjęcia o piętnastej piętnaście, ponieważ on w czwartki...

- Żałujesz, że nie ma przy tobie mężczyzny, który wiedziałby, co należy robić? - spytał Kane. Stał nad nią z talerzem w ręku, całkiem zasłaniając jej słońce.

- Nie, wcale nie - odparła. Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdyż nagle cała zawartość talerza wylądowała na jej kolanach.

Kane stał jak wrośnięty w ziemię. Widać było po nim, że wydarzyło się to, czego najbardziej się obawiał.

Houston zareagowała dopiero wtedy, gdy usłyszała jakiś przytłumiony damski śmiech. Wszyscy zamarli. Wstała prędko i wszystko spadło z jej kolan na ziemię.

- Podnieś mnie - szepnęła, lecz on patrzył na nią nic nie rozumiejąc. - Weź mnie na ręce, zanieś do powozu i odjedź - pouczała go cicho.

Kane nieczęsto ślepo wykonywał rozkazy, ale ten wykonał. Podniósł ją z łatwością. Gdy niósł ją do powozu, przytuliła się do niego. We czwartki Leander pobierał lekcje szermierki, natomiast pan Taggert we czwartki nosił swoją narzeczoną na rękach.

Milczał, dopóki nie znaleźli się w powozie, na drodze do domu Chandlerów.

- Po co to? - zapytał. - Co ci to dało, że cię przeniosłem?

- Było tam bardzo niewielu mężczyzn na tyle silnych, żeby mogli unieść żonę, a chyba każda kobieta zgodziłaby się, żeby jej wyrzucono trochę jedzenia na suknię, gdyby w zamian mogła być noszona na rękach.

- Nic nie ważysz - stwierdził.

Z uśmiechem nachyliła się do niego i pocałowała go w policzek.

- To dla ciebie nic nie ważę.

Zatrzymał powozik i spojrzał na nią.

- Jesteś prawdziwą damą, prawda, panno Chandler? Prawdziwą damą.

- Mam nadzieję - mruknęła i pomyślała, że chyba rzeczywiście potrafiłaby się stać każdym zależnie od tego, czego chciałby Kane Taggert.

Houston wpadła do pokoju matki. Opal haftowała właśnie jakieś mankiety.

- Mamo! Musisz mi pomóc.

- Popatrz na swoją suknię! - Opal wstała. - Myślisz, że to się doczyści?

- Nie wiem. Mamo, on jest na dole i czeka na mnie. Idź go zabawić rozmową, a ja się przebiorę. Boję się, że jak z nim nie porozmawiasz, to sobie pójdzie.

Matka aż cofnęła się z wrażenia.

- Chyba nie mówisz o swoim panu Taggercie? On jest tutaj, na dole?

Houston ujęła dłonie matki.

- Jest załamany. Przez przypadek zrzucił mi trochę jedzenia na kolana i... och, mamo, wszyscy zaczęli się z niego śmiać. Żebyś widziała jego twarz. Poczuł się taki upokorzony. Zejdź na dół i porozmawiaj z nim parę minut. Nie pozwól mu odejść.

Opal chyba zrozumiała.

- Nikt nie powinien się z niego śmiać, jeśli to było niechcący.

- Dziękuję - powiedziała Houston, ucałowała matkę w policzek i wypadła z pokoju, nie odpowiadając na jej pytanie: „O czym mam z nim rozmawiać?”

Susan czekała już na Houston i pomogła jej rozpiąć sukienkę z tyłu.

- Tylko przód jest zaplamiony - stwierdziła Houston, przyglądając się sukience. - Susan, powiedz pani Thomas, żeby przetrzała te tłuste plamy magnezją. O Boże, tu są plamy ze wszystkiego. Trzeba to potrzymać nad płonąca siarką, a jeżeli nie pomoże, to potrzeć naftą. Sama to zrobię, bo nie chciałabym, żeby kuchnia wybuchła. Pośpiesz się, zanim to się utrwali.

Kiedy Susan wróciła, panienska pisała coś przy biurku.

- Jak skończę pisać, daj to, proszę, Williemu, żeby zaniósł do pani Murchison. Chciałabym, żebyś mu wyjaśniła, czego chcę, żeby wszystko było jasne.

Pisała dalej, jednocześnie wyjaśniając:

- Niech Willie wejdzie schodami przy kuchni w domu Taggerta na strych i skręci w lewo - zobaczy długi korytarz. Drugie drzwi po lewej prowadzą do małego pokoju pełnego mebli. Tam, pod tylną ścianą, leży mały dywan w czerwone wzory i duża torba z ozdobnymi poduszkami. Torba jest taka duża jak on, więc z pewnością ją zobaczy. Niech to zanieś na dół do małego saloniku. Pani Murchison pokaże mu, gdzie to jest. Powiedz mu, żeby rozwinął dywan, porozkładał poduszki dookoła, a z jadalni obok niech przyniesie trzyramienny świecznik i ustawi na środku dywanu. Spamiętasz, żeby to powtórzyć Williemu?

- Och tak, panienka chce zrobić piknik w domu. Czy pan Taggart naprawdę wywrócił na ludzi cały stół z jedzeniem?

- Gdzieś to usłyszała?

- Wpadła tu Ellie, co pracuje u sąsiadów Mankinów.

- To całkowita nieprawda. A teraz idź do Williego, powiedz mu wszystko i daj mu tę kartkę dla pani Murchison. I pospiesz się, proszę. Potrzebuję pomocy przy ubieraniu. Niech powie pani Murchison, że będę zwlekać, jak długo się da, żeby dać jej trochę czasu na gotowanie.

Po wyjściu Susan zauważyła z przykrością, że plamy przeszły też na bieliznę, ale pocieszyła się, że może da się ją wygotować, i prędko zaczęła się rozbierać.

Wybrała sukienkę z cieniutkiego, jasnozielonego batystu z krótkimi bufkami, ze stanikiem z bawełnianej gipiury. Niestety, zapinana była z tyłu na trzydzieści sześć maleńkich zielonych guziczków. Na szczęście pokojówka wróciła i mogła pomóc Houston uporać się z nimi.

- Co słyszeć na dole?

- Nic, panienko - powiedziała Susan, zabierając się do guziczków. - Czy mam zobaczyć? Chyba drzwi do salonu są otwarte.

- Nie - odparła, ale zaczęła się denerwować.

Opal Gates była kobietą, którą łatwo było zranić. Houston wyobraziła sobie, że Kane używał ordynarnego języka, Opal zemdliała z wrażenia, a on jej nawet nie podniósł.

- Susan, nie ma nikogo w domu?

- Nie, panienko.

- Dobrze, to zejść i zerknąć przez szparę. Możesz mnie tam zapinać.

Houston i Susan zeszły na paluszkach ze schodów i zajrzały przez szparę w drzwiach.

Opal i Kane siedzieli obok siebie na sofie i patrzyli przez przeglądarkę.

- Nigdy tego osobiście nie widziałam, lecz słyszałam, że jest imponujące.

- Tyle lat mieszkałem w Nowym Jorku, ale nigdy o tym nie słyszałem. Może pani powtórzyć nazwę?

- Wodospad Niagara.

Kane odłożył przeglądarkę.

- Chciałaby pani tam pojechać i zobaczyć to, co?

- Oczywiście. Prawdę mówiąc, panie Taggart, podróżowanie zawsze było moim skrytym marzeniem. Chciałabym wynająć sobie własny wagon kolejowy i podróżować nim po całych Stanach.

Kane ujął jej rękę.

- Podaruję pani to marzenie, pani Chandler. Jaki kolor wagonu by pani chciała? To znaczy, wewnątrz. Lubi pani czerwony?

- Absolutnie nie mogłabym...

Kane nachylił się do niej.

- Mam wielką słabość do dam. A pani jest równie prawdziwą damą jak pani córka.

Przez moment zapanowała cisza i Susan, przerywając zapinanie, patrzyła przez ramię Houston.

- Różowy - powiedziała Opal. - Chciałabym wagon cały wykończony na różowo.

- Będzie go pani miała. Czy jeszcze coś pani chce?

- Proszę mówić do mnie Opal. Sądzę, że mój mąż, pan Gates, nie byłby zadowolony, gdyby ktoś zwracał się do mnie po nazwisku poprzedniego męża.

Houston wstrzymała oddech, żeby zobaczyć, jak Kane to przyjmie.

Trzymał właśnie rękę Opal i teraz ucałował ją serdecznie, zupełnie nie jak dżentelmen.

- Nic dziwnego, że masz taką córkę damę.

- Myślę, że panienki mama za niego wyjdzie, jak panienka nie będzie chciała - skomentowała Susan.

- Cicho, skończ zapinać te guziczki.

- Gotowe - odpowiedziała pokojówka i Houston weszła głównymi drzwiami do salonu.

- Mam nadzieję, że nie byłam za długo? - spytała słodko. - Miło pan spędził czas?

- Tak. - Roześmiał się. - Bardzo miło. Ale teraz muszę lecieć. Mam robotę.

- A czy mógłby mnie pan podwieźć do krawcowej? - poprosiła. - Muszę jej zostawić wykroje.

Zmarszczył się trochę, ale zgodził się, zwłaszcza że narzeczona obiecała mu, iż nie potrwa to dłużej niż piętnaście minut.

- Nie spodziewaj się mnie przed wieczorem - szepnęła do matki, całując ją w policzek.

- Jesteś w dobrych rękach, kochanie. - Opal uśmiechnęła się ciepło do Kane'a.

Gdy byli już w jej powoziku, Houston spytała.

- Dobrze gawędziło się wam z moją mamą?

- Masz dobrą matkę - odpowiedział. - Gdzie ta krawcowa, do której mamy jechać? Na pewno to tylko dziesięć minut?

- Piętnaście. Moja poprzednia suknia ślubna była szyta w Denver, ale teraz chcę uszyć identyczną tutaj.

- Identyczną? A, tak, na podwójny ślub. A kiedy to jest?

- W poniedziałek, dwudziestego. Mam nadzieję, że nie musisz tego dnia pracować i przyjdiesz.

Spojrzał z ukosa, a po chwili roześmiał się.

- Będę w dzień ślubu, jeżeli ty będziesz w noc poślubną.

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

Kazała mu jechać Coal Road do Westfield Block, długiego, piętrowego budynku ciągnącego się od Ulicy Drugiej do Ulicy Trzeciej, w którym na dole mieściły się sklepy, a na górze znajdowały się biura.

Kane uwiązał konia i pomógł Houston wsiąść z powozu.

- Chyba se piwko trzasnę, jak będę czekał - powiedział, wskazując na jeden z licznych barów w miasteczku. - Mam nadzieję, że łatwiej być mężem niż narzeczonym.

Odwrócił się i zostawił ją na zakurzonej ulicy. Chwilami tęskniła za dobrymi manierami Leandera.

U krawcowej spędziła tylko siedem minut, bo biedna kobieta zaczęła rozpaczać, że tak skomplikowaną suknię ma zrobić w tak krótkim terminie. Przeraziła się jeszcze bardziej, kiedy Houston powiedziała, że potrzebuje też suknię dla Jean Taggert. Zaczęła ją wyganiać ze sklepu twierdząc, że wobec tego każda minuta jest cenna. Houston zauważyła, że w gruncie rzeczy była zachwycona tym zamówieniem.

Houston stała teraz przed pracownią i rozłożywszy zieloną parasolkę patrzyła w stronę baru, gdzie przebywał Kane. Miała nadzieję, że nie będzie tam zbyt długo.

- Popatrz no - usłyszała męski głos. - Na nas czekasz?

Otoczyli ją trzej młodzi kowboje. Sądząc po zapachu, właśnie zeszli z kilkutygodniowego spędu.

- Daj spokój, Cal - odezwał się jeden. - To dama.

Houston udawała, że ich nie widzi, i modliła się w duchu, żeby Kane pojawił się jak najszybciej.

- Lubię damy - powiedział Cal.

Odwróciła się i chwyciła za klamkę sąsiedniej pracowni. Cal położył rękę na jej dłoni.

- Wypraszam sobie. - Houston odsunęła się, patrząc na niego z pogardą.

- Mówi jak dama - przyznał Cal. - Słuchaj, laleczko, może pójdziemy we dwójkę do baru na piwko?

- Cal - ostrzegł go jeden z kowbojów.

On jednak przysunął się bliżej do Houston.

- Pokażę ci, jak można miło spędzić czas.

- A ja pokażę tobie, jak można miło spędzić czas. - Kane złapał kowboja za koszulę i pasek i rzucił nim o ziemię.

Gdy o połowę mniejszy od Kane'a młodzieniec wstał, potrząsając głową, żeby wytrześć kurz, olbrzym ryknął:

- Tu jest porządne miasto. Chcecie łatwych kobiet, to jedźcie sobie do Denver, bo tu pilnujemy swoich kobiet. - Przysunął się do chłopaka. - A już na pewno, do cholery, ja pilnuję swojej. Jasne?

- Tak, proszę pana - wyjąkał. - Ja nie chciałem nic - zaczął, ale zaraz przerwał. - Tak, proszę pana, zaraz jadę do Denver.

- Dobry pomysł - pochwalił Kane, wziął Houston za rękę i wsadził ją do powozu.

Przez chwilę jechali w milczeniu w stronę jego domu, ale wkrótce zatrzymał się.

- Do diabła! Pewnie chciałaś jechać do domu. - Znow ujął lejce. - Nic ci ten smarkacz nie zrobił?

- Nie - odpowiedziała miękko. - Dziękuję, że mnie uratowałeś.

- Nic takiego - odpowiedział, lecz zmarszczył się przy tym, jakby o coś się martwił.

Houston położyła mu rękę na ramieniu.

- Może to zbytnia śmiałość, ale uprzedziłam panią Murchison, żeby nam przygotowała coś do zjedzenia. Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, żebym z tobą zjadła kolację.

Szybko zmierzył ją wzrokiem.

- Nie mam nic przeciwko, ale mam nadzieję, że ty masz wystarczająco dużo sukni, bo chyba je za często niszczę.

- Mam dosyć sukienek.

- Więc dobrze - zgodził się niezbyt chętnie - ale kiedyś muszę nareszcie popracować.

Wejdziesz, a ja tymczasem odstawię twojego konia.

Weszła do domu i od razu pobiegła do kuchni.

- Czy wszystko gotowe? - spytała.

- Wszystko. - Pani Murchison uśmiechnęła się. - I zimny szampan.

- Szampan? - Dziewczyna przeraziła się, przypomniawszy sobie Blair, która po wypiciu nadmiernej ilości szampana spędziła noc z Leanderem.

- I przygotowałam wszystkie ulubione dania pana Kane'a - ciągnęła gospodyni patrząc na Houston rozmarzonym wzrokiem.

- Pewnie steki z bizona - mruknęła Houston. - Jeszcze jedna w nim zakochana.

- Co pani powiedziała, panno Houston?

- Nic takiego. Pewna jestem, że to będzie doskonałe, jak wszystko, co pani gotuje.

Wyszła z kuchni i zajrzała do małego saloniku, w którym wszystko było tak, jak sobie wyobraziła: płonęły świece, chłodził się szampan, na srebrnym półmisku leżał pasztet i pieczywo. Pokój nabrał ciepłego blasku od popołudniowego słońca.

- Ty to wymyśliłaś? - spytał Kane zza jej pleców.

- Pomyślałam, że może będziesz głodny - zaczęła nieco zdenerwowana. Przedtem piknik wydawał jej się świetnym pomysłem, teraz wyglądało wszystko jak zaplanowane uwiedzenie. - Mówiłeś, że chciałbyś porozmawiać - szepnęła, patrząc na swoje dłonie.

Chrząknął i przeszedł obok niej.

- Jakbym nie wiedział, że to nieprawda, pomyślałbym, że chcesz coś więcej niż porozmawiać. Chodź, siadajmy tu i jedzmy. Ja...

- ...muszę pracować - przerwała, trochę urażona. W końcu zorganizowała to wszystko dlatego, że wydawał się taki nieszczęśliwy, kiedy zrzucił na nią jedzenie. Kane podszedł bliżej i ujął ją pod brodę.

- Chyba nie będziesz płakać, co?

- Na pewno nie - odpowiedziała zdecydowanie. - Zjedzmy, żebyśmy mogła wracać do domu. Ja też mam dużo do zrobienia i...

Wyciągnął ręce i wziął ją w objęcia.

Houston poczuła, że mięknie i złość jej przechodzi. Może jednak o to jej chodziło. Tak lubiła, jak jej dotykał.

- Ładnie pachniesz - powiedział otaczając ją swym olbrzymim ciałem tak, że czuła się jednocześnie bezpiecznie i niebezpiecznie. - Byłaś dziś bardzo miła - szeptał, pokrywając jej szyję drobnymi pocałunkami. - Nie będziesz za bardzo żałować, że się wydajesz za takiego chłopca stajennego?

Houston nie odpowiedziała. Czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, Kane jednak utrzymywał ją w pozycji pionowej i całował jej lewe ucho.

- Byłaś tam najładniejszą kobietą - szeptał, a ją przeszedł dreszcz. - I bardzo mi się spodobało noszenie ciebie. Najchętniej zaniósłbym cię na górę do mojego łóżka.

Houston zastanawiała się, czy w ogóle zdoła coś z siebie wykrztusić.

- Hm, hm - dobiegło ich od drzwi.



- Odejść - powiedział Kane, wciąż błędząc ustami przy jej szyi.

Lata treningu zrobiły swoje i Houston go odepchnęła.

- Proszę - błagała, patrząc w jego ciemne oczy.

Spojrzał z niezadowoleniem i odepchnął ją tak nagle, że omal nie upadła.

W drzwiach stała pani Murchison trzymając w rękach olbrzymią porcelanową wazę z zupą. Mijając Houston, spojrzała na nią z taką pogardą, że dziewczyna zarumieniła się. Starając się uspokoić, uświadomiła sobie, że o mały włos nie znalazła się w łóżku swego narzeczonego. Obiecała przecież ojczymowi, że przed ślubem dowie się czegoś na temat przyszłego męża. A jeżeli okaże się, że był przestępcą? Czy wyjdzie za niego? Musiałaby, gdyby wcześniej poszła z nim do łóżka.

Patrzyła teraz na niego - siedział na podłodze i otwierał szampana. Był bez marynarki; podwinięte rękawy białej koszuli ukazywały silne, opalone ręce. Houston pomyślała, że może powinna mu była pozwolić na wszystko, bo wtedy musiałaby wyjść za niego za mąż niezależnie od tego, czego by się o nim dowiedziała.

Ale to byłoby oszustwo.

Poprawiła suknię i usiadła na poduszce, naprzeciw niego.

- Mam do ciebie prośbę - zaczęła.

- W porządku - powiedział z ustami pełnymi jedzenia.

- Chciałabym pozostać dziewicą aż do naszego ślubu.

Kane zakrztusił się tak okropnie, że Houston przeraziła się, ale wypił pół butelki szampana i doszedł do siebie.

- Miło słyszeć, że wciąż nią jesteś - powiedział, wycierając załzawione oczy. - Bo przecież ten Westfield i w ogóle.

Houston zesztyniała.

- Nie musisz od razu być taka sztywna. Weź to - podał jej kieliszek z szampanem. - Dobrze ci to zrobi. Więc chcesz pozostać niewinną panienką, tak? - spytał, nalewając gęstą zupę ostrygową do misek. - Rozumiem, że mam trzymać ręce przy sobie?

Patrzył na nią dziwnie, pytającym wzrokiem.

- Może tak będzie lepiej.

Pomyślała, że jeżeli dalej będzie jej tak dotykał jak minutę temu, nie pozostanie dłużej dziewicą, bo wcale nie będzie tego chciała.

- W porządku - odpowiedział, ale wyczuła chłód w jego głosie.

Na pewno pomyślał, że uważa się za kogoś lepszego od niego, bo był niegdyś chłopcem stajennym.

- Nie, proszę... - zaczęła. - To wcale nie jest tak, jak myślisz. Ja...

Nie mogła mu powiedzieć, co obiecała swemu ojczymowi, ani tego, że gdy on jej dotyka, czuje się zupełnie nie jak dama. Teraz jednak sama wzięła go za rękę.

Kane odsunął się.

- Wyraziłaś się jasno. Słuchaj, mamy umowę, właściwie kontrakt, a ja go złamałem. Powiedziałaś, że publicznie będziesz udawać, że się kochamy, i tak zrobiłaś. Nie musisz prywatnie mnie znosić. Będę trzymał ręce z dala od ciebie. Chyba lepiej, jak od razu sobie pójdę. Ty zostań tutaj, jedz to wszystko, a ja idę pracować.

Nim Houston zdążyła zareagować, Kane był już w pół drogi do drzwi.

- Proszę, nie odchodź - zawołała i podbiegła, żeby go złapać, ale przydepnęła długą suknię i zachwiała się.

Schwycił ją, nim uderzyła o ziemię, lecz puścił, gdy tylko odzyskała równowagę.

- Nie chciałam cię obrazić - zaczęła. - To nie o to chodzi, że nie lubię twojego dotyku.  
- Przerwała, zarumieniła się i popatrzyła na swoje dłonie. - To znaczy... ja jeszcze nigdy... i chciałabym... pozostać... Jeśli to możliwe... - zakończyła, patrząc mu w oczy.

Kane wpatrywał się w nią intensywnie.

- Gadasz bez sensu. Chcesz, żebym trzymał ręce z daleka, czy nie? W tym małżeństwie chodzi mi tylko o damę na pokaz. Prywatnie możesz w ogóle nie oglądać mojej wstrętnej gęby, bo w tym domu jest dosyć miejsca. Wybieraj, moja pani.

Dama musi wiedzieć, czego chce, przypomniała sobie, że tego właśnie uczono ją w szkole. Wyprostowała się i uniosła głowę.

- Chcę być pańską żoną i prywatnie, i publicznie, ale chciałabym też pozostać dziewczicą aż do ślubu.

- A kto ci przeszkadza? - Zdumiał się. - Czy cię ciągnę na górę za włosy? Czy cię wpycham do swojego łóżka?

- Nie, ale jest pan przekonującym namawiaczem, panie Taggert - wyrwało jej się i zaraz zakryła usta ręką.

W oczach Kane'a pojawił się błysk zrozumienia.

- Niech mnie diabli. Kto by pomyślał? Hm, może damy lubią chłopców stajennych. Chodź tu, siadaj i jedzmy - powiedział pogodnie. - Dobry namawiacz, tak?

Houston szczerze żałowała, że poruszyła ten temat. Intymna kolacyjka, jaką sobie wymarzyła, przerodziła się w chaos. Nim skończyli zupełnie, przyszedł Edan i wręczył Kane'owi dokumenty, które musiał przeczytać i podpisać. Kane zaprosił go, żeby z nimi zjadł i przez cały posiłek rozmawiali na temat interesów.

Houston w milczeniu obserwowała zachód słońca przez wysokie okna. Pani Murchison wchodziła i wychodziła z olbrzymimi misami wspaniałego jedzenia, które zostało sprzątnięte co do ostatniej okruszynki. Kane prawił dobrej kobiecie komplementy, począwszy od mruknięcia „cholernie dobre”, aż do zaproponowania przy deserze, aby z nim uciekła i żyła w grzechu. Pani Murchison zachichotała i zarumieniła się jak pensjonarka.

Houston, pamiętając uwagę kucharki, że ugotuje wszystkie ulubione dania pana Taggerta, spytała:

- Jakie są pana ulubione dania?

Spojrzał na nią znad papierów.

- Wszystko smaczne, łącznie z pięknymi paniami.

Houston zarumieniła się i odwróciła wzrok. O dziewiątej wstała.

- Muszę już iść. Dziękuję za kolację.

Nie była pewna, czy zauważy jej nieobecność, Kane jednak złapał rąbek jej sukni.

- Nie możesz jeszcze wyjść. Chcę z tobą porozmawiać.

Gdyby się ruszyła, rozerwałaby sukienkę, więc stała nieruchomo, patrząc w ścianę nad głowami obu mężczyzn siedzących u jej stóp.

- Myślę, że to ja powinienem wyjść - powiedział Edan zbierając papiery.

- Jeszcześmy nie załatwili - powstrzymał go Kane.

- Nie uważasz, że powinieneś spędzić trochę czasu sam ze swoją narzeczoną? - zauważył Edan. - Powiem pani Murchison, żeby poszła do domu. - Wstał. - Houston, dziękuję za kolację. Było bardzo miło.

Wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Stała dalej bez ruchu. Pociągnął ją kilka razy za suknię, ale gdy nie reagowała, wstał i popatrzył na nią.

- Chyba jesteś na mnie wściekła.

Odwróciła głowę.

- To zupełna bzdura. Jest już późno i muszę jechać do domu, proszę pana. Rodzice będą się martwili.

Kane pogłaskał ją po policzku.

- To było naprawdę miłe, że zorganizowałaś tę kolację, z tymi świecami i w ogóle.

- Cieszę się, że się panu podobało. Teraz już muszę...

Wziął ją w ramiona.

- Cały wieczór myślałem o tym, co powiedziałaś, że mógłbym cię namówić do różnych rzeczy.

- Nie, proszę... - Próbowała go odepchnąć.

Sięgnął ręką do jej starannie ułożonych włosów, zanurzył w nich palce, a potem obiema rękami rozczesywał je, aż opadły na ramiona.

- Piękne - mruzczał, patrząc na nią. Ich twarze znajdowały się bardzo blisko siebie. Po chwili przechylił jej głowę i zaczął ją całować tak, że zaczęła się rozpląwać. Bawił się jej wargami, dotykał koniuszkiem języka jej ust.

Przez ciało Houston przepływały jakieś dziwne fale, aż objęła go ramionami za szyję i przylgnęła do niego. Kane zareagował natychmiast, przyciskając ją tak, żeby przylegała wszędzie do jego potężnego ciała. Zaczął osuwać się na dywan i poduszki, a ona nie protestowała, tuląc się do niego, jakby był źródłem życiodajnej siły.

- Kane - szepnęła, odchyliwszy głowę.

- Tak, kochanie, jestem tutaj - odpowiedział cichym głosem, od którego przeszły ją dreszcze.

Podciągnął jej suknię i wymacał nagie uda między pończochami a luźnymi pantalonami. Nie myślała o niczym, ogarniało ją tylko rozkoszne uczucie, gdy czuła jego dotyk na swym ciele i jego usta na swych wargach. Odruchowo wcisnęła nogę jeszcze mocniej między jego nogi.

Kane odepchnął ją z jękiem. Przez chwilę leżał obok niej, popatrzył na nią, po czym wstał.

- Wstań - powiedział zimno i odszedł. Patrzył w okno, odwrócony do niej plecami.

Houston czuła się upokorzona i oszukana, gdy leżała na dywanie z podniesioną suknią. Wstała powoli, starając się odzyskać spokój. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Idź się uczesać - powiedział Kane, nie odwracając się. - Uczesz się, to odwożę cię do domu.

Wypadła z pokoju, trzymając dłoń przy ustach, żeby nie było słychać szlochu. Jedna łazienka była za kuchnią, druga przy gabinecie Kane'a. Nie chciała ryzykować spotkania z Edanem lub panią Murchison, więc pobiegnęła na górę, do łazienki obok sypialni Kane'a.

Gdy znalazła się już w wykładanym marmurem pomieszczeniu, dała upust łzom. Kane chciał poślubić damę, a teraz obraził się, bo ona zachowała się jak ladacznica. A więc to o tym mówiła Blair - że widziała gwiazdki, kiedy Leander ją całował. Houston przy pocałunkach Lee nie odczuwała niczego, natomiast z Kane'em...

Popatrzyła na siebie w lustrze: oczy błyszczące i pełne życia, usta lekko obrzmiałe, na policzkach rumieńce, potargane włosy na ramionach. Tak nie wygląda dama, jakiej pragnął. Nic dziwnego, że ją odepchnął, pomyślała. I znów popłynęły łzy.

Gdy tylko Houston opuściła salonik, Kane udał się do swego gabinetu, gdzie za biurkiem siedział Edan z nosem zatopionym w papierach.

- Houston wyszła? - spytał.

Gdy Kane nie odpowiedział, spojrział na niego i zauważył, jak drżącymi rękoma nalewa sobie pół szklanki whisky.

- Co jej zrobiłeś? - spytał Edan, z lekko skrywanym gniewem w głosie. - Mówiłem ci przecież, że ona nie jest taka jak inne kobiety.

- Co ty, do cholery, o niej wiesz? Czemu nie pytasz, co ona zrobiła mnie? Chcę, żebyś przygotował jej powozik i odwiózł ją do domu.

- A co się stało?

- Kobiety! - powiedział z niesmakiem Kane. - Nigdy nie postępują tak, jak powinny. Jest tylko jeden powód, dla którego chciałem ożenić się z damą.

- Znów Fenton. - Edan westchnął.

- Masz rację, Fenton! - Kane prawie krzyknął. - Wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem, dla czego pracowałem, robiłem po to, żeby odpłacić Fentonowi za to, co mi zrobił. Przez wszystkie lata pracy i wyrzeczeń miałem jedno marzenie: że pewnego dnia on przyjdzie do mnie na kolację. Mój dom będzie cztery razy większy od tego, w którym mieszka on, a przy stole będzie siedziała moja żona, kobieta, której mi niegdyś odmówił - jego ukochana córeczka Pamela.

- Ale musisz się zadowolić inną kobietą - zauważył Edan. - Czy Houston ci się nie podoba?

Kane wypił duży haust whisky.

- Cholernie dobrze udaje - stwierdził. - Musi bardzo chcieć moich pieniędzy.

- A jeżeli nie chodzi jej o twoje pieniądze? Jeżeli chce mieć męża, dzieci?

Kane wzdrygnął się.

- To może mieć później. Ja chcę tylko pokazać coś Fentonowi. Chcę zasiąść w mojej własnej jadalni z panną Chandlerowną jako swoją żoną.

- A co planujesz zrobić z Houston po tej kolacji? To nie buty, które możesz wyrzucić.

- Kupię jej biżuterię. Może ją zatrzymać, a jeśli nie znajdę kupca, może też dostać ten dom.

- Tak po prostu? - spytał Edan. - Powiesz jej, żeby sobie poszła, bo tobie nie jest już potrzebna?

- Chętnie się mnie pozbędzie. - Skończył whisky. - W moim życiu nie ma czasu na kobietę. Odwieź ją do domu, co? - powiedział i wyszedł z pokoju.



Tej nocy Houston płakała tak długo, aż wreszcie zasnęła. Była nieszczęśliwa i okropnie skołowana. Większość życia przeżyła pod opieką swego ojczyma, a Duncan Gates miał bardzo zdecydowane poglądy na to, co dama powinna, a czego jej nie wolno. Zawsze starała się tak postępować. Kiedy łamała te zasady, robiła to w sekrecie.

Z Leanderem była zawsze powściągliwa. Potrzebna mu była na żonę dama, a więc Houston nią została. I publicznie, i prywatnie - zawsze była damą. Prowadziła się nienagannie. A jednak Leander wybrał kogoś, kto zupełnie nie był damą. Słowa, jakie wypowiedział na temat cudownej Blair, paliły ogniem serce Houston.

A później pojawił się Kane, tak różny od Leandera - nie miał ani ogłady, ani poczucia wartości. Ale Kane chciał damy, a skoro ona nią nie jest...

Nie zapomni nigdy wstępu na jego twarzy, gdy znalazła się wraz z nim na podłodze. Jak zadowolić mężczyznę? Sądziła, że Leander chciał mieć damę, ale okazało się, że nie. Pomyślała więc, że mężczyźni pragną kobiet namiętnych. Tymczasem Kane nie chciał. Chciał mieć damę.

Im więcej myślała, tym bardziej chciało jej się płakać.

Później, w ciągu dnia, Blair przysłała do jej pokoju i zdziwiła się widząc czerwone i opuchnięte oczy siostry. Przez jakiś czas nie odzywały się, ale Houston znów zaczęła płakać.

- Czy twoje życie naprawdę jest takie straszne? - spytała Blair.

Pociągając nosem Houston pokiwała głową.

- Taggert? - pytała dalej Blair.

Houston znów skinęła głową.

- Nie wiem, czego on ode mnie chce.

- Prawdopodobnie wszystkiego, co może dostać - stwierdziła Blair. - Nie musisz za niego wychodzić. Nikt cię nie zmusza. Gdybyś powiedziała wyraźnie, że chcesz Leandera, mogłabyś go odzyskać.

- Leander chce ciebie. - Houston usiadła.

- Tylko dlatego, że dałam mu to, czego ty nie dałaś. - Siostra była realistką. - Houston, kochasz Leandera. Nie wiem dlaczego, ale tak jest. Kochasz go od lat. Pomyśl, co oznaczałoby małżeństwo z nim. Mogłabyś mieszkać w domu, który dla ciebie zbudował, mieć dzieci.

- Nie - przerwała Houston, biorąc chusteczkę z nocnego stolika. - Leander należy do ciebie w sposób, w jaki do mnie nie należał nigdy. Znacznie bardziej woli ciebie.

- Wcale nie. Nie wiesz, co mówisz. Wcale mnie nie lubi. Dziś rano w szpitalu powiedział, że jestem lekarką marionetką i robię więcej szkody niż pożytku. - Ukryła twarz w dłoniach.

- Może nie lubi, jak zajmujesz się leczeniem, ale bardzo lubi twoje pocałunki - powiedziała Houston ze złością. - Och, przepraszam, Blair. Jestem zmęczona i zdenerwowana. To pewnie nerwy przed ślubem.

- Co ci Taggert zrobił?

- Nic. Zawsze jest bardzo porządny. Może ja się tylko oszukuję.

- A to co znowu?

- Nie wiem. Mam dużo pracy - powiedziała, wstając z łóżka. - Tyle trzeba zrobić na wesele.

- Więc wciąż chcesz za niego wyjść? - zapytała cicho Blair.

- Jeżeli mnie zechce - szepnęła.

Po ostatniej nocy mógł zmienić zamiar, pomyślała, a perspektywa życia bez humorów Kane'a i jego pocałunków wydawała jej się żalosna. Wyobraziła sobie, że siedzi cicho w bujanym fotelu i szydełkuje.

- Czy chcesz mi pomóc w przygotowaniach do wesela? - spytała siostrę. - Czy wolisz wszystko pozostawić mnie?

- Nie chcę nawet myśleć o ślubie, ani o swoim z Leanderem, ani o twoim z Taggertem. Lee jest po prostu zły na to, co się wydarzyło, i jestem pewna, że jeśli ty...

- Leander i ja umarliśmy dla siebie! Nie możesz tego zrozumieć? Lee chce ciebie, nie mnie. - Odwróciła się. - Za dziesięć dni wychodzę za pana Taggerta.

Blair wyskoczyła z łóżka.

- Może uważasz, że nie udało ci się z Leanderem, ale to nie znaczy, że musisz się karać małżeństwem z tym prostakiem. Nie potrafi nawet trzymać talerza, a co dopiero...

Blair przerwała, gdyż siostra uderzyła ją w twarz.

- Wychodzę za mąż za tego człowieka - powiedziała Houston z gniewem - i nie pozwolę ani tobie, ani nikomu innemu poniżyć go.

Blair trzymała rękę przy policzku, jej oczy wypełniły się łzami.

- To, co zrobiłam, stało się między nami - szepnęła. - A przecież żaden mężczyzna nigdy nie znaczy więcej niż siostra - dodała i wyszła z pokoju.

Przez chwilę Houston siedziała na łóżku. Chciała pocieszyć Blair, ale nie wiedziała, jak. Co zrobił z nią Kane, że potrafiła uderzyć własną siostrę? I czy Kane wciąż ma zamiar się z nią ożenić?



Usiadła przy biurku i drżącymi rękami napisała liścik do narzeczonego:

*Drogi Panie,*

*moje zachowanie ostatniego wieczoru było niewybaczalne. Zrozumiem, jeśli zażyczy Pan sobie zwrotu pierścionka zaręczynowego.*

*Z poważaniem*

*Houston Chandler*

Zakleiła list i kazała Susan posłać go przez Williego.

Gdy Kane dostał list, prychnął.

- Coś złego? - spytał Edan.

Kane chciał mu już wręczyć list, lecz rozmyślił się i schował go do kieszeni.

- To od Houston. Chyba jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ona.

Wybierałeś się do miasta?

Edan skinął głową.

- Zatrzymaj się przy jakimś sklepie jubilerskim, kup z tuzin pierścionków w różnych kolorach i poleć przesłać je do domu Houston.

- Z jakąś wiadomością?

Kane uśmiechnął się.

- Nie, starczą pierścionki. Na czym stanęliśmy?

O czwartej po południu pan Weatherly ze sklepu „Drogocenne Prezenty i Bizuteria od Weatherly’ego” wbiegł po schodkach do domu Chandlerów.

- Mam paczuszkę dla panny Houston - radośnie zaanonsował, gdy Susan otworzyła mu drzwi.

Zaprowadziła go do bawialni, gdzie Opal i Houston siedziały nad listą przygotowań weselnych.

- Dzień dobry, panie Weatherly - powitała go Opal. - Czy napije się pan herbaty?

- Nie, dziękuję bardzo - odpowiedział wesoło, patrząc na Houston. - To dla pani. -

Podał jej wąskie, aksamitne pudełeczko.

Zaintrygowana, lecz z iskierką nadziei w sercu, wzięła od niego pudełko. Cały dzień był smutny, bo próbowała zorganizować wesele, którego może w ogóle nie będzie. A co gorsza, w południe przyjechał na obiad pan Gates i poinformował ją, że ustalił spotkanie z

Markiem Fentonem na jutro rano. Chciał, by zgodnie z umową dowiedziała się od niego czegoś na temat Kane'a.

Gdy otworzyła pudełko i zobaczyła pierścionki, z trudem powstrzymała łzy ulgi.

- Jakie piękne - powiedziała spokojnie, przyglądając się. Dwa ze szmaragdami, jeden z perłą, jeden z szafirem, jeden z rubinem, trzy brylanty, jeden z ametystem, jeden z trzema opalami, jeden z rzeźbionym koralem i jeden z jadem.

- Myślałem, że padnę z wrażenia - opowiadał pan Weatherly. - Ten blondyn, co chodzi zawsze z panem Taggertem, przyszedł do mojego sklepu godzinę temu i poprosił o tuzin pierścionków, wszystkie dla panny Houston.

- Pan Taggert nie wybierał ich sam? - spytała.

- Ale był to jego pomysł. Tak mi powiedział blondyn.

Houston wstała spokojnie, trzymając w ręku pudełko z pierścionkami.

- Bardzo dziękuję, panie Weatherly, że pofatygował się pan z tymi pierścionkami osobiście. Może chciałabyś je zobaczyć, mamó? - spytała, wręczając Opal pudełko. - Na pewno trzeba je dopasować. Żegnam, panie Weatherly.

Kiedy weszła do swojego pokoju, zrobiło jej się lżej na sercu. Nie chodziło o pierścionki, tylko o to, że przeczytał jej liścik i jednak wciąż chciał się z nią ożenić. To się liczyło. Oczywiście, szkoda, że nie prosił jej o spotkanie, ale przecież wkrótce, po ślubie, będą się spotykali codziennie.

Zacząła się przebierać do kolacji.

Houston uśmiechnęła się do Marka Fentona, który usiadł naprzeciwko niej w białoróżowej herbaciarni miss Emily. Opal zajęła miejsce nieopodal, ale starała się, by mogli swobodnie rozmawiać. To pan Gates nalegał, żeby towarzyszyła córce, gdyż on stracił już zaufanie do młodych Amerykanów.

Marc był przystojnym, choć niewysokim, mocno zbudowanym blondynem o niebieskich oczach i zniewalającym uśmiechu.

- Słyszałem, Houston, że dokonałaś największego podboju w tym sezonie - zaczął, nakładając sobie na talerzyk babeczkę rodzynekową. - Wszyscy szepczą o tym, że jest w połowie prostakiem, a w połowie księciem z bajki. Jaki jest prawdziwy Kane Taggert? - spytał, mrużąc oczy.

- Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz. Pan Taggert u was pracował.

- Odszedł, kiedy miałem zaledwie siedem lat! Ledwo go pamiętam.

- Ale co pamiętasz?

- Bałem się go śmiertelnie. - Zaśmiał się. - Rządził się w stajni jak w swoim królestwie i nikt, łącznie z moim ojcem, nie śmiał tam wchodzić.

- Nawet twoja siostra, Pamela? - spytała od niechcienia Houston, bawiąc się łyżeczką.

- Więc to chciałabyś wiedzieć? - Znów się zaśmiał. - Nie miałem pojęcia, co się działo. Pewnego dnia Taggert i moja siostra gdzieś zniknęli.

- Dlaczego twoja siostra wyjechała? - nalegała Houston.

- Ojciec natychmiast wydał ją za mąż. Nie chciał ryzykować, że znów się zakocha w jakimś stajennym.

- Gdzie jest teraz Pam?

- Rzadko ją widuję. Przeprowadziła się do Cleveland z mężem, ma dziecko. Mąż umarł kilka miesięcy temu, a dzieciak długo chorował. Miała ciężki rok.

- Czy ona...

Mark pochylił się do niej konspiracyjnie.

- Jeżeli chcesz wiedzieć coś więcej o człowieku, za którego masz zamiar wyjść za mąż, powinnaś porozmawiać z Lavinia LaRue.

- Chyba jej nie znam.

- Oczywiście, że nie. To spódniczka Taggerta.

- Jego?...

- Jego kochanka. Muszę już iść - powiedział.

Wstał i zostawił pieniądze na stoliku. Houston też wstała. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Gdzie znajdę pannę Larule?

- LaRue, Lavinia LaRue. Spytaj na Crescent Street.

- Crescent Street? - Houston zrobiła wielkie oczy. - Nigdy tam nie byłam.

- Poślij Williego. On się tam rozezna. Umów się z nią gdzieś na uboczu. Nie chcesz chyba, żeby cię widziano z kimś takim jak Lavinia LaRue. Najlepsze życzenia z okazji ślubu, Houston - rzucił przez ramię i wyszedł.

- Dowiedziałaś się, czego chciałaś? - spytała Opal córkę.

- Znacznie więcej, niż chciałabym wiedzieć.

Resztkę piątku i sobotę Houston spędziła na przygotowaniach do podwójnego wesela, zamawianiu kwiatów, ustalaniu menu i organizowaniu gotowania i podawania jedzenia.

- Od ilu dni nie widziałaś już Kane'a, kochanie? - spytała matka.

- Od kilku godzin - odpowiedziała, odwracając twarz. Nie miała najmniejszego zamiaru narzucać się Kane'owi. Raz zrobiła z siebie idiotkę i więcej tego nie powtórzy.

W sobotę należało się zająć innymi sprawami. O piątej rano pan Gates obudził cały dom krzycząc, że Blair spędziła noc poza domem. Opal zapewniła go, że córka była w towarzystwie Leandera, ale to jeszcze bardziej go rozzłościło. Wykrzykiwał, że Blair nie ma już żadnej reputacji i Lee będzie musiał dzisiaj się z nią ożenić.

Houston i Opal razem zdołały go jakoś uspokoić i namówić na zjedzenie śniadania. Gdy siedzieli przy stole, do pokoju wkroczyli Blair z Leanderem.

Cóż to był za widok! Ona miała na sobie stare granatowe ubranie; spódnica sięgała jej zaledwie kostek. Włosy rozpuściła na ramiona i cała pokryta była błotem, rzepami i czymś, co wyglądało na zaschniętą krew. Lee wyglądał równie fatalnie, ubrany tylko w koszulę i spodnie, z dziurami na nogawkach i w rękawie.

- Lee! Czy to dziury od kul? - spytała Opal, wyraźnie przerażona.

- Prawdopodobnie. - Uśmiechnął się spokojnie. - Ale przywiozłem ją całą i zdrową. Muszę jechać do domu przespać się trochę, bo mam dyżur po południu. - Odwrócił się do Blair i pogłodził ją po policzku. - Dobranoc, pani doktor.

- Dobranoc, doktorze - odpowiedziała.

Po chwili już go nie było. Dłuższy czas nikt się nie ruszał, wszyscy przypatrywali się Blair. Choć wyglądała, jakby przeszła przez trzy katastrofy, oczy jej płonęły.

Houston wstała od stołu i podeszła do niej. Poczowała, że siostra cuchnie.

- Co ty masz we włosach?

Blair idiotycznie wyszczerzyła zęby.

- Chyba końskie łajno. Ale lepiej, że jest w moich włosach, niż miałyby być na jego brodzie.

- Chodźmy na górę. - Houston chwyciła Blair za ramię. Zaprowadziła ją do łazienki, gdzie od razu zaczęła napuszczać wodę i rozbierać siostrę. - Skąd wytrzasnął ten dziwaczny strój?

Gdy Blair zaczęła opowiadać, nie było końca. Houston ją rozpięła, odwiązała jeden but, a siostra drugi. Blair zeskrobywała brud ze skóry, Houston namydliła jej włosy, a ona cały czas mówiła, jaki cudowny dzień spędziła z Leanderem, opowiadała przerażające historie o larwach, walkach na ranczach i zapasach z jakąś kobietą. W każdej z tych historii występował Leander, ratując jedno życie po drugim, a nawet, w którymś momencie, jej własne.

Houston nie mogła się nadziwić, że Leander, którym Blair tak się zachwyciała, to ten sam, którego znały od lat. Zdaniem Blair w swojej profesji był niemalże cudotwórcą.

- Ten człowiek miał w brzuchu czternaście dziur! I Lee wszystkie je pozszywał - opowiadała, gdy Houston splukiwała jej włosy. - Czternaście.

Im więcej siostra mówiła, tym gorzej czuła się Houston. Leander nigdy na nią nie spojrzał tak jak na Blair tego ranka, ani nie zabierał jej na wizyty lekarskie. Nie chodzi o to, że chciała zgłębiać działanie systemu trawiennego, ale o dzielenie się przeżyciami. W ciągu kilku dni Leander należał do Blair tak, jak nigdy nie należał do niej. A teraz nie miała też Kane'a. Czy powinna do niego pójść? W końcu i tak będą musieli się spotkać i porozmawiać o ślubie. Wyobrażała sobie, co powiedziałyby, gdyby pojawiła się w jego domu. „Wiedziałem, że się poddasz. Nie mogłaś już wytrzymać.”

Przez całą sobotę, gdy Blair spała, Houston czekała na jego odwiedziny, ale nie przyszedł.

W niedzielę rano ubrała się w spódnicę z popielatej serży, ciemnozieloną bluzkę i popielaty żakiecik, po czym wraz z rodziną udała się do kościoła.

Gdy wszyscy już usiedli i otwarli śpiewniki z hymnami, zapadła cisza.

- Posuń się - powiedział Kane do Houston.

Przez całą mszę siedziała bez ruchu, wpatrując się znudzonym wzrokiem w pastora Thomasa. Natychmiast po nabożeństwie Kane złapał ją za rękę.

- Chcę z tobą pogadać.

Prawie wyciągnął ją z kościoła i nie zważając na ludzi, którzy chcieli się z nimi przywitać, wsadził ją na siedzenie swojego starego wozu. Sam też wskoczył, ujął lejce i ruszył tak szybko, że musiała przytrzymać ręką kapelusz, żeby jej nie spadł z głowy.

- Dobra - powiedział, zatrzymawszy się w końcu na południowym skraju miasta, w cieniu drzew, w pobliżu wodociągów. - Powiedz, co robiłaś z Markiem Fentonem?

Kane znowu zdołał ją zaskoczyć.

- Znam Marka całe życie - odpowiedziała chłodno - i mogę się widywać ze wszystkimi znajomymi, z którymi chcę. Poza tym, była ze mną moja matka.

- Myślisz, że tego nie wiem? Dobrze, że przynajmniej twoja matka jest rozsądną kobietą.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. - Zakłopotana Houston zaczęła bawić się parasolką.

- Co robiłaś z Markiem Fentonem? - spytał groźnie, pochylając się nad nią.

Postanowiła powiedzieć prawdę.

- Obiecałam ojczymowi, że postaram się dowiedzieć jak najwięcej o panu. Umówił mnie z Markiem, żebym mogła z nim porozmawiać. Chciałam pomówić również z jego ojcem, ale odmówił. Spotkam się również z niejaką panną Lavinia LaRue.

- Viney? - Roześmiał się. - To Gates ci tak poradził? Nieźle. Zastanawiam się, dlaczego on nigdy nie zrobił pieniędzy? Chwileczkę, a jeżeli spytasz kogoś, a on odpowie, że jestem nic niewart?

- Wtedy będę musiała ponownie rozważyć sprawę naszego małżeństwa - oznajmiła poważnie.

Nie była przygotowana na taki wybuch gniewu.

- Mamy się pobrać od jutra za tydzień, a ty uważasz, że możesz to sobie odwołać w każdej chwili? Bo ktoś powie, że nie podoba mu się fason moich koszul? Powiem ci coś, panno Chandler. Możesz spytać każdego mężczyznę, z którym miałem do czynienia, i każdą kobietę, z którą spałem. Jak są uczciwi, to ci powiedzą, że nigdy w życiu nikogo nie oszukał.

Wysiadł z wozu, podszedł pod drzewo i popatrzył na horyzont.

- Do diabła, Edan mi mówił, że z damą to będą same kłopoty. Powiedział „Kane, ożeń się z jakąś wiejską dziewczyną, przenieś się na wieś i hoduj konie”. Mówił, żebym się nie zadawał z żadną damą.

Houston zdołała sama wydostać się z wysokiego wozu.

- Nie miałam zamiaru tak cię zdenerwować - powiedziała cicho.

- Zdenerwować! - ryknął. - Nie mam chwili spokoju, odkąd cię poznałem. Jestem bogaty, nieźle się prezentuję, a ty mnie odrzucasz. Najpierw mi nic nie mówisz, później się dowiaduję, że twoja siostra wychodzi za człowieka, za którym ty szalejesz. Ale za mnie nie wyjdiesz. A potem może wyjdiesz. Jednak później znowu nie. Rządzisz się w moim domu, rozstawiasz wszystkich, łącznie ze mną, po kątach, a potem zachowujesz się, jakby ktoś chorował na szkarlatynę i nawet się nie zbliżasz do mojego domu. Jednego ranka budzę się i widzę cię nad sobą. Czuję, że mnie pragniesz, ale kiedy cię dotykani, rozbijasz mi dzbanek na głowie i wrzeszczysz, że mam cię szanować. Innym razem ściągasz mnie na podłogę i prawie zdierasz ze mnie ubranie. Ale ponieważ cię szanuję, pozostawiam cię tą cholerną dziewicą, tak jak chciałaś. I co z tego mam? Zaczynasz się zastanawiać, czy nie chcę z powrotem swojego pierścionka i znów może wyjdiesz za mnie, a może nie.

Dziś rano przyszła do mnie twoja matka, powiedziała, jak należy się ubrać do kościoła i zaprosiła na dzisiejszy niedzielny obiad. - Przerwał i przez chwilę przypatrywał się jej. - Więc jestem tutaj, cały wystrojony, a ty mi mówisz, że może wyjdiesz za mnie, a może nie, a

wszystko zależy od tego, co ludzie o mnie powiedzą. Houston, mam już tego dosyć. Musisz natychmiast powiedzieć „tak” albo „nie” i tego się trzymać. Jeżeli teraz powiesz „tak”, a w dniu ślubu „nie”, to przysięgam, że cię zawlokę do ołtarza za włosy. Więc co masz do powiedzenia?

- Tak - powiedziała cicho, przepelniona radością.

- A jeżeli ktoś ci powie, że jestem nic niewart? Albo, że kogoś zabiłem? - spytał rozzłoszczony.

- I tak za ciebie wyjdę.

Odwrócił się od niej.

- Tak się tego boisz? Wiem, że chciałaś wyjść za Westfielda i że nie jestem dżentelmenem, ale jednak dotrzymujesz swojej części umowy. Przy ludziach zachowujesz się tak, jakbyś nie miała nic przeciwko temu, że wychodzisz za mnie.

Houston odetchnęła z ulgą. Z wrażenia zaczęła drzeć. Nie spędzi reszty życia na szydełkowaniu, ale będzie dzielić los z tym mężczyzną, tak innym od wszystkich, których znała.

- Po niedzielnym obiedzie większość par idzie do Parku Fentona pospacerować, porozmawiać, razem spędzić czas. Może chciałbyś pójść ze mną?

- Muszę... - zaczął. - Jeżeli chcesz, żeby ludzie widzieli cię ze mną po rodzinnym obiedzie, to chętnie.

Wzięła go pod ramię.

- Po prostu obserwuj mnie. Nie mów z pełnymi ustami, nie krzycz na nikogo, a przede wszystkim, nie przeklinaj.

- Masz małe wymagania - powiedział ponuro.

- Udawaj, że od tego obiadu zależy zakup bloku mieszkalnego od Vanderbilta. Może dzięki temu będziesz pamiętał o dobrych manierach.

Kane patrzył zdumiony.

- A, przypomniałaś mi coś. Muszę... - Popatrzył na nią. - Wiesz, może bym posiedział w parku. Już nie pamiętam, kiedy zrobiłem sobie cały dzień wolny.

Podczas obiadu chyba dobrze się bawił. Opal skakała koło niego, a Duncan radził się go w różnych sprawach. Houston obserwowała ich. Spodziewali się potwora, a znaleźli całkiem sympatycznego człowieka.

Blair przez cały posiłek była milcząca, ale Houston cieszyła się, że wreszcie poznała ją z Kane'em.

Gdy wychodzili, Kane powiedział:

- Twoja siostra jest zupełnie inna niż ty.

Spytała, co to znaczy, ale nie chciał wyjaśnić.

W parku przedstawiła go zaprzyjaźnionym parom narzeczonych i nareszcie nie martwił się tym, ile ma pracy, tylko się odprężył.

Poszli do kawiarenki naprzeciwko parku i Kane postawił wszystkim piwo korzenne i napoje gazowane.

Pod koniec dnia Houston wróciła do domu rozanielona. Nie miała pojęcia, że potrafi być taki czarujący.

- Nigdy nie miałem czasu na takie rzeczy. Zawsze uważałem, że to strata czasu, ale było miło. Myślisz, że dobrze się zachowywałem wobec twoich znajomych? Nie jak chłopak stajenny?

- Zupełnie nie.

- Jeździsz na koniu?

- Tak - odpowiedziała.

- Przyjadę po ciebie rano i wybierzemy się na przejażdżkę. Pasuje?

- Bardzo.

Bez dalszych słów wsadził ręce do kieszeni i gwizdząc odszedł spod domu Chandlerów.



Kane pojawił się w poniedziałek o piątej rano, nim ktokolwiek wstał. Gdy tylko Houston usłyszała jakieś poruszenie na dole, wiedziała od razu, kto to może być. Jeszcze nikt tak szybko jak ona nie ubrał się w amazonkę.

- Trochę czasu ci to zajęło - powiedział, prowadząc ją do dwóch koni z jukami przy siodłach. - Jedzenie - wyjaśnił.

Kilka godzin później, gdy jechała za Kane'em pod górę, była bardzo zadowolona, że umie jeździć. Pojechali na zachód, minęli posiadłość Taggerta i dalej, przez wzgórza, wspinali się na podnóże Gór Skalistych. Kane przedzierał się przez jodły i świerki, aż wreszcie zatrzymał konia. Oczom ich ukazał się widok, który zapierał dech w piersiach.

- Jak znalazłeś to miejsce? - szepnęła.

- Kiedy ty się bawisz, jeździsz na rowerze i pijesz herbatę z jakimś towarzystwem, ja przyjeżdżam tutaj. - Zsiadając z konia wskazał głową do tyłu. - Mam tam u góry chatkę, ale to trudna droga. Nie dla dam.

Houston sama zsiadła z konia, a on zaczął wypakowywać jedzenie.

Usiedli na ziemi, jedli i rozmawiali.

- Jak zarobiłeś pieniądze? - spytała.

- Kiedy Fenton mnie wyrzucił, pojechałem do Kalifornii. Pam dała mi 500 dolarów, za które kupiłem zużytą kopalnię. Udało mi się wykrobać z niej jeszcze złota za dwa tysiące dolarów i za to kupiłem ziemię w San Francisco. Dwa dni później sprzedałem ją za półtorej ceny. Dokupiłem jeszcze ziemię, sprzedałem, kupiłem fabryczkę gwoździ, sprzedałem, kupiłem małą linię kolejową. No, i tak dalej.

- Czy wiesz, że Pamela Fenton jest teraz wdową? - spytała, jakby nie interesowała jej poprzednia odpowiedź.

- Od kiedy?

- Jej mąż zmarł chyba kilka miesięcy temu.

Kane patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby ją widział po raz pierwszy.

- Śmieszne, jak się to czasem wszystko układa, nie?

- Co masz na myśli?

- Gdybym cię nie zaprosił do swojego domu, twoja siostra nie poszłaby z Westfieldem i teraz ty byś za niego wychodziła.

Wstrzymała oddech.

- A gdybyś ty wiedział, że Pamela jest wolna, nie zaprosiłbyś mnie do siebie. Panie Taggert, może pan w każdej chwili zerwać nasze zaręczyny. Jeśli wolałby pan...

- Znów zaczynasz to samo? - Wstał. - Może by tak nareszcie spróbować czegoś innego?

Houston odetchnęła z ulgą.

- Myślałam, że może...

Kane odwrócił się i złapał ją za ramiona.

- Nieszczęsna kobieto, zamknij się, proszę - powiedział i pocałował ją.

Houston posłuchała.

We wtorek wczesnie rano Willie poinformował Houston, że panna Lavinia LaRue spotka się z nią przy estradzie w Parku Fentona o dziewiątej rano.

Houston zauważyła tam krzykliwie ubraną kobietę, niską, ciemnowłosą, z wydatnym biustem. Ciekawe, ile z tego to wywatowanie, pomyślała Houston.

- Dzień dobry, panno LaRue. Miło z pani strony, że zechciała się pani ze mną tak wczesnie spotkać.

- Dla mnie to późno. Jeszcze nie poszłam spać. Więc to z panią Kane się żeni. Mówiłam mu, że może sobie kupić damę, jak będzie chciał.

Houston zmierzyła ją lodowatym spojrzeniem.

- No, dobra - powiedziała Lavinia. - Chyba nie spodziewała się pani jakichś uścisków? W końcu zabiera mi pani źródło dochodu.

- Czy tylko tym jest dla pani pan Taggert?

- Jest dobrym kochankiem, jeśli o to idzie, ale prawdę mówiąc, przeraża mnie. Nigdy nie wiem, czego chce. Raz się zachowuje, jakby mnie nie mógł znieść, a potem znowu ciągle nie ma dość.

Houston czuła to samo, ale nic nie powiedziała.

- Po co pani chciała się ze mną zobaczyć?

- Myślałam, że może coś mi pani o nim powie. Znam go tak krótko.

- To znaczy, co lubi w łóżku?

- Nie! Na pewno nie. - Nie mogła myśleć o Kanie i innej kobiecie razem. - Chodzi mi o to, jaki on jest jako człowiek.

Lavinia odeszła kawałek i odwróciła się plecami.

- Kiedyś przyszło mi coś do głowy, ale wiem, że to jest głupie.

- Co to było?

- Przeważnie zachowuje się tak, jakby go nic nie obchodziło, ale kiedyś zobaczył przez okno tego swojego przyjaciela, Edana, idącego z kobietą i zapytał, czy go lubię. Znaczy jego, Kane'a. Nie czekał, aż odpowiem, i wyszedł, ale pomyślałam wtedy, że tego człowieka nigdy nikt nie kochał. To na pewno nieprawda, bo z takimi pieniędzmi musi mieć pełno kobiet, które się w nim kochają.

- A pani go kocha? Nie jego pieniądze, tylko jego. Gdyby nie miał pieniędzy?

- Gdyby nie miał pieniędzy, to bym się nawet do niego nie zbliżyła. Mówiłam już, że mnie przeraża.

Houston wyjęła z portfela czek.

- Prezes banku wydał instrukcję, że może pani zrealizować ten czek, ale dopiero po okazaniu biletu kolejowego do innego stanu.

Lavinia wzięła czek.

- Biorę, bo chcę opuścić to nieciekawe miasteczko. Ale za żadne pieniądze nie można by mnie kupić, gdybym nie chciała wyjechać.

- Oczywiście, że nie. Jeszcze raz dziękuję, panno LaRue.

We wtorek po południu, kiedy Houston była już zmęczona ciągłym organizowaniem wesela, wpadli do niej Leora Vaughn i jej narzeczony, Jim Michaelson, na tandemie. Zapytali, czy namówiłaby Kane'a na wynajęcie drugiego roweru i wspólne pojeżdżenie po parku.

Houston przebrała się w tureckie pantalone, które dostała w prezencie od Blair, i pojechała z przyjaciółmi na ramie roweru do Kane'a.

- Cholerny Gould! - usłyszeli jego krzyki poprzez otwarte okno.

- Spytam go - powiedziała Houston.

- Myślisz, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy weszli do domu? - zapytała Leora, ciekawie patrząc na drzwi wejściowe.

- Myślę, że się ucieszy.

Houston nigdy nie była pewna, jak ją Kane powita, ale tym razem wydawał się zadowolony. Trochę się wahał co do roweru, bp nigdy przedtem nie jeździł, lecz opanował tę sztukę w kilka minut i namawiał Jima na ściganie się.

Późnym popołudniem, gdy oddali rowery, powiedział, że kupi fabrykę rowerów.

- Może nie zrobię na tym pieniędzy, ale czasem lubię hazard. Teraz na przykład kupiłem udziały spółki, która produkuje napój zwany Coca-Cola. Pewnie wszystko stracę. - Wzruszył ramionami. - Nie można zawsze wygrywać.

Wieczorem poszli razem do Sary Oakley na gotowanie ciagutek.

Kane był najstarszy w towarzystwie, ale wszystkie gry i atrakcje były dla niego nowością i bawił się najlepiej ze wszystkich. Wciąż go zdumiewało, że ci młodzi ludzie z towarzystwa akceptują go.

A nie był łatwy do zaakceptowania. Mówił, co myślał, nie tolerował cudzych poglądów, jeśli się z nimi nie zgadzał, i był agresywny. Powiedział Jimowi Michaelsonowi, że jest głupi, skoro zadowala się prowadzeniem ojcowskiego sklepu. Powinien go rozbudować i zacząć interesy z Denver, jeżeli chce pozostać w Chandler. Sarze Oakley powiedział, że powinna kupować sukienki razem z Houston, bo te, które nosi, nie są zbyt ładne. Poplamił ciagutkami zasłony pani Oakley, więc następnego dnia sprowadził dla niej z Denver dwadzieścia metrów jedwabnego aksamitu. Skrzywił koło w pożyczonym rowerze i przez dwadzieścia minut krzyczał na właściciela wypożyczalni, że ma wybrakowany sprzęt. Powiedział Cordelii Farrel, że stać ją na kogoś lepszego niż John Silverman, który szuka tylko opiekunki dla trójki swoich dzieci.

Houston miała ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy Kane zaprosił wszystkich do siebie do domu na kolację w środę wieczór.

- Nie mam na dole mebli - powiedział - więc urządzimy to tak, jak niedawno zrobiła Houston: dywany, poduszki, świece i tak dalej.

Kiedy trzy dziewczyny zaczęły chichotać na widok zakłopotania na twarzy Houston, Kane spytał:

- Zapomniałem o czymś?

Wkrótce przekonała się, że z nim wszystko prowadziło do kłótni. On nazywał to dyskusją, ale były to słowne zapasy. We wtorek wieczorem poprosiła go, żeby obok niej podpisał trochę pustych karteczek, które włoży się do małych pudełek z tortem, wydawanych na weselu.

- Za diabła! - powiedział. - Nie będę podpisywał swoim nazwiskiem nic in blanco. Ktoś może tam sobie wpisać, co mu się podoba.

- To taki zwyczaj - tłumaczyła Houston. - Wszyscy kładą podpisane bileciki do pudełek z tortem, które ludzie zabierają ze sobą do domu.

- Mogą zjeść tort na weselu. Nie potrzebują zabierać w pudełeczkach. Zresztą rozmaże się.

- To na szczęście, żeby o czymś marzyć, czegoś sobie życzyć.

- Chcesz, żebym z powodu takiego głupstwa podpisywał coś w ciemno?

Tę rundę Houston przegrała, ale wygrała w sprawie wynajęcia mężczyzn do pomocy paniom przy wysiadaniu z powozów oraz zatrudnienia kobiet, żeby urządziły szatnię w małym saloniku Kane'a.

- A w ogóle, to ile osób planujesz?

Popatrzyła na listę.

- Według ostatnich obliczeń pięćset dwadzieścia. Przyjeżdża większość krewnych Leandera ze Wschodniego Wybrzeża. Czy jest ktoś, kogo chciałbyś zaprosić, prócz twoich stryjów i kuzynów Taggertów?

- Kogo?

Znów się pokłócili i znów Houston wygrała. Kane powiedział, że nigdy nie poznał swoich krewnych i nie ma takiego zamiaru. Houston, która nie mogła się przyznać, że zna Jean, bo zaraz by spytał skąd, powiedziała, że i tak ich zaprosi. Z jakichś powodów Kane nie chciał ich tu widzieć i po dłuższej sprzeczce stwierdził, że z pewnością przyjdą w swoich roboczych ubraniach.

Nazwała go snobem i pomyślała, że prędzej umrze, niż się przyzna, że zamówiła już dla nich odświętne stroje na jego koszt. Nim zdążył odpowiedzieć, do pokoju weszła Opal i zasiadła do haftowania.

Kiedy Kane zwrócił się do niej z pytaniem, co o tym myśli, Opal odpowiedziała:

- Więc chyba będziesz musiał kupić im jakieś nowe ubrania, prawda?

Nim wyszedł, narzeczona czuła się, jakby przeżyła sztorm na morzu. On jednak był nieporuszony. Kiedy go odprowadzała do drzwi, pocałował ją i powiedział, że spotkają się nazajutrz.

- Czy zawsze o wszystko będą takie sprzeczki? - szepnęła, siadając obok matki.

- Sądzę, że tak - pogodnie odpowiedziała matka. - Może byś tak zrobiła sobie długą, gorącą kąpiel?

- Potrzebna mi chyba trzydniowa - mruknęła Houston.

Kane stał przy oknie swego gabinetu, trzymając cygaro w zębach.

- Będziesz pracował czy marzył? - zapytał Edan, stając za nim.

Kane nie odwrócił się.

- To są po prostu dzieciaki - powiedział w końcu.

- Kto taki?

- Houston i jej przyjaciele. Nigdy nie musieli dorosnąć ani martwić się, co będą jedli następnego dnia. Ona sądzi, że jedzenie pochodzi z kuchni, ubrania od krawcowej, a pieniądze z banku.

- Nie jestem taki pewien, czy masz rację. Houston wydaje mi się całkiem rozsądną osobą, a przez to, że Westfield ją wykołował, bardzo wydorosłała. Takie rzeczy wiele znaczą dla kobiety.

Kane odwrócił się, by spojrzeć na przyjaciela.

- Pocieszyła się - powiedział, wskazując na dom.

- Nie sądzę, żeby chodziło jej tylko o twoje pieniądze. - Edan zamyślił się.

Kane prychnął.

- Pewnie tak jej się spodobała wytworność, z jaką trzymam filiżankę. Chcę, żebyś ją obserwował.

- To znaczy, mam ją szpiegować?

- Jest zaręczona z człowiekiem bogatym. Nie chciałbym, żeby ją porwano.

Edan uniósł brew.

- Naprawdę chodzi o to, czy boisz się, że mogłaby znów spotkać się z Fentonem?

- Większą część środy spędza w tym swoim kościele i chciałbym wiedzieć, co tam robi.

- A więc chodzi ci o przystojnego pastora?

- O nikogo mi nie chodzi! - wrzasnął Kane. - Zrób, co ci powiedziałem, i obserwuj ją.

- Zastanawiam się, czy Houston wie, w co się pakuje - powiedział Edan, patrząc na Kane'a z obrzydzeniem.

Kane znów odwrócił się do okna.

- Kobieta wiele potrafi znieść, żeby położyć łapę na takich milionach.

Edan bez słowa wyszedł z pokoju.

Houston przebrana w wywatowany, gruby kubrak Sadie z wprawą kierowała końmi, wiozącymi ją do kopalni Mała Pamela. Omówiła to z pastorem i zdecydowali, że można powiedzieć Jean o zbliżającym się weselu. Wielebny Thomas wyjawiał, że tajemnica Sadie już dawno nie jest tajemnicą. Houston czuła ogromną potrzebę porozmawiania z Jean. Była taka cicha i rozsądna i chociaż nigdy nie spotkała Kane'a, była jego kuzynką.

Houston bez problemów przejechała przez bramę kopalni i skierowała się natychmiast do chaty Taggertów. Jean czekała już na nią.

- Nie było kłopotów? Cieszę się, że w końcu wiesz - powiedziała ostrożnie.

- Rozdajmy jedzenie, a później porozmawiamy - zaproponowała Houston.

Gdy kilka godzin później znalazły się z powrotem w domku Jean, wyciągnęła z kieszeni paczkę herbaty. - To dla ciebie.

Jean Taggert zaparzyła herbatę i kiedy już usiadły, zaczęła rozmowę.

- Więc będziemy spowinowaczone.

- Za pięć dni. Przyjdiesz, prawda?

- Oczywiście. Wyciągnę z szafy moją sukienkę Kopciuszka i przyjadę szklaną kareta.

- Nie przejmuj się takimi sprawami. Wszystko załatwiłam. Jakub Fenton wydał zezwolenie i wszyscy Taggertowie mogą swobodnie wjeżdżać i wyjeżdżać. Moja krawcowa czeka na ciebie, a krawiec, pan Bagly, też już dostał instrukcje. Musisz tylko przyprowadzić swojego ojca, Rafe'a i Iana.

- To wszystko? - Jean uśmiechnęła się. - Z moim ojcem nie będzie problemu, ale Rafe to zupełnie inna sprawa. A Ian jest dokładnie taki, jak jego stryj.

Houston westchnęła, patrząc na wyszczerbiony kubek, z którego piła herbatę.

- Niech zgadnę. Po pierwsze, nie masz pojęcia, czy Rafe będzie miał ochotę iść na wesele, czy nie, bo jest zupełnie nieprzewidywalny. Może się roześmiać i pójść z radością, a może zacząć krzyczeć i powiedzieć, że nigdzie nie idzie.

Jean wpatrywała się w nią oniemiała.

- Czy to znaczy, że Kane też jest prawdziwym Taggertem?

Houston wstała; podeszła do małego okienka, przez które nie było nic widać.

- Dlaczego za niego wychodzisz? - spytała Jean.

- Właściwie nie wiem. Leander i ja byliśmy taką idealną parą - mówiła łagodnie, jakby we śnie. - Przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy zaręczeni, praktycznie od dzieciństwa, nie pamiętam, żebyśmy się w czymś nie zgadzali. Mieliśmy pewne problemy, gdy dorośliśmy (myślała o tym, jaki Leander był zły, że nie chciała z nim pójść do łóżka), ale panowała między nami prawie perfekcyjna harmonia. Ja chciałam zielone zasłonki, Leander też chciał zielone zasłonki. - Popatrzyła na Jean. - A później poznałam Kane'a Taggerta. Chyba ani razu w niczym się nie zgadzaliśmy. Wydieram się na niego jak przekupka. Tego dnia, kiedy zgodziłam się wyjść za niego, rozbiłam mu dzbanek na głowie. Albo jestem na niego wściekła, albo chcę go osłaniać, albo zatracić się w jego sile.

Usiadła i ujęła twarz w dłoń.

- Już nic nie rozumiem. Tak długo kochałam Leandera, taka byłam pewna swej miłości, a teraz, gdybym mogła wybierać, zatrzymałabym Kane'a. Ale dlaczego? Jestem wariatką, kompletną wariatką.

- Jesteś pewna? - spytała cicho Jean.

- Oczywiście - odpowiedziała Houston. - Żadna inna kobieta...

- Nie, mówię o tym, że jesteś taka w nim zakochana i nie widzisz wad. Ja zawsze miałam nadzieję, że jak ktoś mnie pokocha, będzie widział wszystkie moje słabe punkty i dalej będzie mnie kochał. Nie chciałabym, żeby mnie uważał za bóstwo, bo później, kiedy pozna mój charakter, mógłby się odkochać.

Houston z zaciekawieniem patrzyła na Jean.

- Ale kochać kogoś, to znaczy...

- No właśnie, co znaczy?

Houston wstała i wyjrzała przez okno.

- To, że chcesz z kimś być, czy jest zdrowy, czy chory; chcesz mieć z nim dzieci, kochać go nawet wtedy, gdy zrobi coś, co ci się nie podoba. Uważać, że jest najszlachetniejszym, najwspanialszym księciem na świecie i śmiać się, kiedy powie ci coś przykrego piąty raz w ciągu godziny. Martwić się, czy mu się spodobaś w nowej sukience i czuć, że wszystko w tobie topnieje, jeżeli mu się podobaś. - Milczała przez chwilę. - Kiedy jestem z nim, żyję - szepnęła. - Nim go poznałam, po prostu egzystowałam; ruszałam się, jadłam, słuchałam poleceń. Przy nim czuję się, jakbym mogła wszystko. Kane jest...

- No? - spytała łagodnie Jean. - Kim jest Kane?

- Człowiekiem, którego kocham.

Jean wybuchnęła śmiechem.

- Czy to naprawdę takie nieszczęście zakochać się w którymś z nas, Taggertów?

- Kochać łatwo, ale żyć z kimś takim może być znacznie trudniej.

- Nawet w połowie nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. - Jean dalej się śmiała. -

Herbaty?

- Czy cała wasza rodzina jest jak Kane?

- Mój ojciec podobny jest na szczęście do rodziny swojej matki, ale wuj Rafę i Ian są prawdziwymi Taggertami. Myślałam, że Kane, z powodu swoich pieniędzy...

- Pewnie dlatego jest jeszcze gorszy. Kim jest ojciec lana? Tego chłopaka też chyba nigdy nie widziałam.

- Nie. Pracuje w kopalniach od dawna, chociaż ma dopiero szesnaście lat. Wygląda jak Rafę: duży, przystojny, zły. Jego ojcem był Lyle, brat Rafę'a. Zginął podczas wybuchu, gdy miał dwadzieścia trzy lata.

- A ojciec Kane'a?



- Frank był najstarszym z braci. Zginął w wypadku na długo przedtem, nim się urodziłam i chyba też przed urodzeniem Kane'a.

- Tak mi przykro - powiedziała Houston. - Musi ci być ciężko zajmować się wszystkimi.

- Dostaję pomoc od dobrych młodych dam - odparła. - Niedługo będzie ciemno. Lepiej wracaj.

- Czy przyjdiesz na mój ślub? Tak bym chciała, żebyś była, a poza tym zobaczyłabyś mnie w czymś czystszy. - Houston uśmiechnęła się, ukazując poczerwione zęby.

- Prawdę mówiąc, chyba lepiej się czuję w towarzystwie Sadie niż gwiazdy towarzystwa, panny Chandler.

- Nie mów tak! - zaproponowała Houston. - Proszę cię.

- Dobrze, postaram się.

- I pójdziesz jutro do mojej krawcowej? Musi mieć czas na uszycie. Tu jest adres.

- Cieszę się. Postaram się też zrobić co się da z wujem Rafe'em i łanem, ale nic nie obiecuję.

- Rozumiem cię doskonale. - Przytuliła Jean do siebie. - Cieszę się, że się zobaczymy.

W drodze do miasta Houston rozmyślała o swojej rozmowie z Jean. Teraz już wiedziała, że jest zakochana w Taggercie. Nie może tego nikomu powiedzieć, że w Lee właściwie nigdy nie była zakochana, bo uznano by, że jest zmienna w uczuciach, a tak nie było. Roześmiała się głośno.

Ściągnęła lejce, żeby popędzić konie. Musiała się jeszcze umyć i przebrać. Później zaczęła przygotowania na piątkowy wieczór. Uśmiechnęła się tajemniczo. Poprosi Leandera, żeby zaprosił Kane'a z Edanem do swego męskiego klubu, a narzeczonego o użyczenie domu na pożegnalne przyjęcie dla jej koleżanek. Takie małe zebranko, jakie miała Ellie przed ślubem. Jeśli tylko uda jej się namówić tego siłacza, którego widziała na afiszach na Coal Avenue, żeby zrobił, co zaplanowała.

Była tak pochłonięta swoimi rozmyślaniami, że straciła czujność i nie zauważyła samotnego jeźdźca ukrytego za drzewami.

Edan miał wyraźnie strapioną minę jadąc jej śladem do miasta.

Do ślubu pozostało już tylko kilka dni i Houston miała bardzo niewiele czasu na przygotowania. Kolacja u Kane'a w środę okazała się bardzo udana.

- Zerwałam dziś swoje zaręczyny z Johnem, panie Taggert - powiedziała nieśmiało Cordelia Farrell.

- To dobra wiadomość. - Kane zaśmiał się, schwycił ją za ramiona i serdecznie pocałował w usta. Cordelia była nieco zmieszana, ale zadowolona. - Stać cię na coś znacznie lepszego niż ten stary.

- Dziękuję panu bardzo.

Przez chwilę patrzył zdziwiony.

- Dlaczego wszyscy mówią do mnie „pan”?

- Dlatego, że pan nigdy nie zaproponował, żeby mówić „Kane” - odpowiedziała gładko Houston.

- Wszyscy możecie mówić mi Kane - powiedział cicho, lecz spojrzawszy na narzeczoną, dodał. - Z wyjątkiem ciebie, Houston. Tylko raz tak do mnie powiedziałaś i wtedy bardzo mi się to podobało.

Houston wiedziała, że wszyscy rozumieją tę aluzję, i umierała ze wstydu.

Sara Oakley schwyciła poduszkę i uderzyła Kane'a w głowę. Schwycił ją i wszyscy czekali z zapartym tchem na to, jak zareaguje.

- Czasami nie jesteś dżentelmenem, Kane - powiedziała odważnie Sara.

Ale Kane uśmiechnął się do niej.

- Dżentelmen czy nie dżentelmen, ale dobrze, że posłuchałaś mojej rady i kupiłaś sobie nową sukienkę. No dobra, Houston, możesz do mnie mówić Kane.

- W tej chwili wolałabym mówić pan Taggert - powiedziała z godnością i wszyscy się roześmieli.

Cały czwartek przeznaczony był na przygotowanie domu Kane'a do poniedziałkowego wesela; piątek i sobota również. Houston wielokrotnie wyjaśniała różnym osobom ich zadania i role podczas wesela. Najęto ludzi do przygotowywania i podawania jedzenia, do zbicia stołów na powietrzu i rozłożenia olbrzymich namiotów, zamówionych w Denver. W niedzielę trzydzieści osiem osób zajmowało się wyłącznie układaniem kwiatów.

Jean Taggert przysłała liścik, że Rafę przyjdzie, natomiast Ian marudzi, i czy może przynieść półmisek z jakimś daniem.

Houston czytała ten list w kuchni; przed nią leżało na stole mięso z dwóch krów, w kącie stał worek z ponad stu kilogramami ziemniaków. Pod mięsem znajdowały się trzy olbrzymie kręgi sera i trzysta pomarańczy. Houston miała nadzieję, że pomarańcze nie leżą na samym spodzie.

Cieszyła się, że Kane nie bierze udziału w tym całym zamieszaniu. Narzekał, że przez rozrywki Houston ma takie zaległości w pracy, że nigdy ich już nie nadrobi. Jeden raz tylko był z nim kłopot, kiedy Leander zaprosił go wraz z Edanem do swego klubu.

- Nie mam czasu na takie głupstwa! - krzyczał. - Czy ci ludzie nigdy nie pracują? Boję się, że i tak będę miał mało czasu po ślubie, jak mi się będzie baba pałętać pod nogami. - Przerwał i spojrzał na Houston. - No, może niedokładnie to chciałem powiedzieć.

Houston tylko patrzyła na niego.

- Dobrze - powiedział w końcu - ale nie rozumiem, dlaczego wy, dziewczyny, nie możecie mieć swojej herbatki u ciebie w domu. - Obrócił się na pięcie i wrócił do gabinetu. - Cholerne baby - mruknął.

- Cóż za wymagające zadanie nałożyła na ciebie Houston? - spytał Edan z uśmiechem.

- Mamy spędzić wieczór w jakimś klubie Westfielda, wyjść stąd przed siódmą i nie pokazywać się przed północą. Gdzie się podziały dawne dobre czasy, kiedy kobiety słuchały i szanowały mężów?

- Już pierwsza kobieta nie posłuchała pierwszego mężczyzny. Dawne dobre czasy to mit. Co Houston planuje na dzisiejszy wieczór?

- Jakąś nadzwyczajną herbatkę dla swoich przyjaciółek. Chcę, żebyś tu został i obserwował ją.

- Co?

- Nie podoba mi się, że będą tutaj same. Houston najęła służbę, ale przyjdą dopiero na wesele, a dzisiaj zostaje tu grono bezbronnych kobiet. Przygotowała na to przyjęcie jadalnię. Są tam takie drzwi, przykryte zasłoną, tą w malowane kwiaty...

- Chcesz, żebym się schował w szafie i szpiegował na damskiej herbatce?

- To dla ich dobra. Przecież płacę ci, do cholery, wystarczająco dużo, żebyś wykonał dla mnie drobną robotę.

- Drobną robotę? - głośno zdumiał się Edan.

Kilka godzin później Houston zauważyła sińca na jego prawym policzku.

- Co ci się stało? - spytała.

- Wpadłem na mur - odpowiedział krótko i odszedł.

O szóstej robotnicy zaczęli opuszczać dom, a za piętnaście siódma zaczęły się schodzić przyjaciółki Houston, przynosząc pięknie opakowane prezenty.

Kane, wciąż narzekając, że musi opuścić własny dom, wdrapał się na wóz i odjechał.

W sumie do domu Taggerta zeszło się jedenaście pań, w tym Blair. Ich prezenty umieszczono na osiemnastowiecznym stole w jadalni.

- Czy wszyscy poszli? - spytała Tia.

- Nareszcie - odpowiedziała Houston, zamykając za sobą podwójne drzwi. - Zabieramy się do dzieła?

Edan siedział w schowku, na niewygodnym krześle, z butelką whisky w ręku. Cholerny Kane, pomyślał znowu i zastanawiał się, czy sędziowie uniewinniliby go za zamordowanie człowieka, który zmusił go do spędzenia całego wieczoru na obserwowaniu grona pań pijących herbatę.

Pił whisky i patrzył na nie przez jedwabną zasłonę w drzwiach. Panna Emily, drobna, starsza pani, uderzyła pięścią w stół.

- Rozpoczynam trzecie doroczne zebranie Stowarzyszenia Sióstr.

Edan przycisnął butelkę do ust, ale nie pił.

Panna Emily kontynuowała:

- Najpierw wysłuchamy sprawozdania Houston z osady przy kopalni.

Edan nawet nie drgnął, gdy wstała i dokładnie opisała niesprawiedliwości występujące w osadzie. Widział, jak rozwoziła jarzyny po osiedlu, ale teraz mówiła o strajkach i związkach zawodowych. Zabijano tu ludzi za znacznie łagodniejsze wypowiedzi.

Nina Westfield zaczęła opowiadać o założeniu magazynu, z którego panie w tajemnicy mogłyby dostarczać towary żonom górników.

Edan postawił butelkę z whisky na podłodze i nachylił się do przodu.

Mówiono o Jakubie Fentonie - o tym, jak wszyscy się go boją i co by zrobił, gdyby się dowiedział, że pomagają górnikom.

- Mogę porozmawiać z Jean Taggert - powiedziała Houston. - Z jakichś powodów Fenton boi się wszystkich Taggertów. Dostali pozwolenie przyścia na wesele.

- I Jean przyjeżdża do sklepów w Chandler - przypomniała panna Emily. - Wiem, że twój Kane - zwróciła się do Houston - pracował u Fentonów, ale tu chodzi jeszcze o coś innego. Myślałam, że może ty wiesz.

- Nic. Kane się wścieka na dźwięk nazwiska Fentona, ale nie sądzę, żeby Marc coś wiedział.

- Nie wie - powiedziała Leora Vaughn. - Marc tylko wydaje pieniądze, ale nie interesuje go, skąd się je bierze.

- Porozmawiam z Jean - powtórzyła Houston. - Nie chciałabym, żeby się komuś coś przydarzyło.

- Może i mnie się uda dostać do osady - wtrąciła Blair. - Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

- Są jeszcze jakieś sprawy? - spytała panna Emily.

Edan usadowił się wygodniej. Stowarzyszenie Sióstr, pomyślał. Te kobiety, o doskonałych manierach, poubierane w koronki, brały udział w walce.

Reszta zebrania poświęcona była sprawom dobroczynnym, pomocy dla sierot i chorych, problemom, którymi damy powinny się zajmować. Gdy zebranie się skończyło, wziął butelkę z whisky i poczuł, że nareszcie może odetchnąć.

- Może coś na odświeżenie? - spytała ze śmiechem Meredith Lechner i otworzyła duże pudło opakowane na żółto, z którego wyjęła butelkę domowego wina. - Mama przysłała to na pamiątkę zebrań, kiedy ona była dziewczyną. Tacie powiemy, że obrabowano piwnicę.

Edan sądził, że nic go już nie zadziwi, ale rozdziawił gębę z wrażenia, gdy każda z pań dostała po butelce. Houston wyjęła kieliszki z kredensu.

- Za noc poślubną! - powiedziała Emily, unosząc kieliszek. - Za wszystkie noce, poprzedzone ślubem lub nie!

Panie ze śmiechem opróżniły kieliszki i zabrały się do oglądania prezentów.

- Mój pierwszy! - powiedziała Nina Westfield. - Miałyśmy z mamą duże problemy, żeby to kupić w Denver. A po południu Lee o mało w to nie zajrzał.

Houston otworzyła niebieskie pudełko i wyjęła coś przezroczyściego, czarnego, z szeroką koronką.

Zauważył, że była to damska bielizna, ale na pewno nieodpowiednia dla damy. Z niedowierzaniem patrzył, jak panie popijały wino i chichocząc rozwijały dalsze prezenty. Były wśród nich dwie pary czerwonych pantofli na wysokich obcasach, jeszcze więcej przezroczystej bielizny i jakieś obrazki, które sobie pokazywały, zataczając się ze śmiechu. Odstawiono krzesła i rozpoczęły się tańce.

Panna Emily usiadła przy pianinie, którego Edan przedtem nie zauważył; zaczęła bębnić. Dziewczyny tańczyły - podnosiły wysoko spódnice i machały nogami.

- To jest kankan - zawołała Nina, z trudem łapiąc oddech. - Udało nam się z mamą uciec przed tatą i Lee, kiedy byliśmy w Paryżu. Wtedy to zobaczyłyśmy.

- Próbuujemy jeszcze raz? - spytała Houston i po chwili osiem dziewcząt machało wysoko podrzuconymi spódnicami w rytm melodii, którą Emily wygrywała na pianinie.

- Odpoczywamy! - zawołała Sara Oakley. - Przyniosłam wam do poczytania poezje.

Gdy Edan był chłopcem, pożyczali sobie z kolegami tomik, który czytała teraz wytworna panna Oakley: Fanny Hill.

Zaczęły się śmiać i chichotać, poklepując Blair i Houston. Kiedy Sara skończyła, Houston podniosła się i oznajmiła:

- A teraz, najdroższe koleżanki, mam dla was niespodziankę! Chodźmy na górę.

Dopiero po kilku minutach Edan mógł się ruszyć. Co takiego mogło być na górze? Co jeszcze więcej mogły zrobić? Umrze z ciekawości, jeśli tego nie sprawdzi. Wydostał się ze swojej kryjówki, obszedł dom i zobaczył światło w północno-wschodnim narożnym saloniku. Zaczął się wdrapywać po pnących różach.

Nic dotychczas nie przygotowało go na widok, jaki teraz ukazał się jego oczom. W pokoju panowała ciemność, tylko za przejrzystym jedwabnym ekranem ustawiono jasno płonący kandelabr. Między ekranem a światłem stał skąpo odziany, dobrze umięśniony mężczyzna, ustawiając się w różnych pozach, aby najlepiej zaprezentować muskuły.

- Ja mam dosyć - powiedziała panna Emily i wraz z Niną odsunęły ekran.

Przez moment siłacz stał oniemiały, ale pijane panny zaczęły klaskać i wiwatować, więc wyszczerzył zęby w uśmiechu i dalej się prężył.

- Nie taki potężny jak mój Kane! - krzyknęła Houston.

- Pokonam go! - odkrzyknął siłacz. - Każdego położę!

- Nie Kane'a - upierała się Houston.

Edan zsunął się po różanych pnączach. Kane chciał, żeby chronił panie, ale kto ochroni mężczyzn przed kobietami?

W sobotę rano Kane trzasnął drzwiami od swego gabinetu już piąty raz w ciągu godziny.

- Że też akurat dzisiaj Houston musi być chora - jęczał, siadając za biurkiem. - Nie sądzisz, że boi się ślubu, co? - spytał Edana.

- Raczej coś zjadła albo wypięła - wyjaśnił Edan. - Słyszałem, że kilka młodych dam z Chandler jest dziś niedysponowanych.

Kane nie oderwał wzroku od dokumentów.

- Pewnie wypoczywają przed jutrem.

- A ty? - spytał przyjaciel. - Nie denerwujesz się?

- Ani trochę. Zwyczajna rzecz. Ludzie przecież robią to codziennie.

Edan wychylił się, wziął do ręki dokument, w który Kane się wpatrywał, i odwrócił go we właściwą stronę.

- Dziękuję - mruknął Kane.

Dzień ślubu był tak piękny, jakby go specjalnie stworzono na tę nadzwyczajną okazję.

Opal obudziła służbę o piątej i rozpoczęła staranne pakowanie dwóch ślubnych sukien i dwóch welonów. Houston słyszała, jak matka kręci się na dole, ale leżała jeszcze przez kilka minut. Spała niewiele, przewracała się z boku na bok i myślała o dzisiejszym dniu. Modliła się, żeby w ciągu nadchodzących lat Kane ją pokochał.

Kiedy matka przyszła ją obudzić, miała już ochotę wstać i powitać nadchodzący dzień. Wszystkie trzy były gotowe do wyjścia o dziesiątej. Pojechały do domu Taggerta powozikiem Houston, a Willie podążył za nimi pożyczonym wozem, na którym jechało pokryte muślinem łóżko i opakowane suknie. Na miejscu czekało już kilkanaście dziewcząt ze Stowarzyszenia Sióstr.

- Stoły są już gotowe - powiedziała Tia.

- I namioty - dodała Sara.

- A pani Murchison gotuje już od czwartej - wtrąciła Ann Seabury pomagając wyjmować suknie.

- A kwiaty? - spytała Houston. - Czy ułożono je wszędzie zgodnie z moim projektem?

- Myślę, że tak - odpowiedziała jedna z dziewcząt.

Panna Emily wystąpiła do przodu.

- Houston, sprawdź lepiej sama. Niech ktoś dopilnuje, żeby twój mąż siedział w swoim gabinecie, a ty możesz obejść dom.

- Mąż - mruknęła Houston, gdy Nina pobiegła zatrzymać Kane'a. Wszyscy pilnowali, żeby nie zobaczył panny młodej przed ślubem.

Przeszła przez wszystkie pokoje na dole i podziwiała dekoracje, które sama zaprojektowała. W małej bawialni ustawiono trzy długie stoły - leżały na nich prezenty dla obu par przysłane z całych Stanów Zjednoczonych. Kane wprawdzie powiedział, że nie ma przyjaciół wśród bogaczy z Nowego Jorku, ale sądząc po darach, uznawali, że jest jednym z nich.

Był tu mały inkrustowany stolik od Vanderbiltów, srebro od Gouldów, złoto od Rockefellerów. Gdy prezenty zaczęły nadchodzić, Kane skomentował, że powinni, do cholery, coś przysłać, bo on dosyć nawysyłał ich dzieciakom, kiedy tylko ktoś się żenił.

Pozostałe prezenty pochodziły od krewnych Leandera, a mieszkańcy Chandler starali się wymyślić bliźniacze podarunki: były dwie jednakowe miotły, dwie beczki kukurydzy,



dwie identyczne książki, podwójne bele materiału. Były tam dwa takie same papierki z krawieckimi szpilkami i dwa jednakowe dębowe krzesła od Masonów.

Przed lustrami ustawiono wysokie palmy, a nad kominkiem rozwieszono girlandy z czerwonych róż i fioletowych bratków.

Weszła do dużego salonu. Tutaj spotkają się najbliżsi przyjaciele i rodzina przed i po ceremonii. Wzdłuż parapetów, nad drzwiami i na suficie wiły się delikatne zielone gałązki. Pod każdym oknem stały donice z paprociami, a przechodzące przez nie poranne słońce tworzyło na podłodze subtelne wzory. Palenisko kominka przyozdobiono różowymi goździkami wplecionymi w winorośl.

Houston szybko zakończyła inspekcję parteru i poszła na piętro. Do ceremonii pozostało jeszcze pięć godzin, ale wiedziała, że w ostatniej chwili może się jeszcze objawić mnóstwo spraw.

W ciągu ostatnich dni wiele czasu spędzała na parterze, natomiast piętro było jej wciąż nieco obce. Wschodnie skrzydło domu, w kształcie litery U, przeznaczone było dla gości. Dzisiaj przebierała się tam Blair. W części środkowej mieściły się pokoje Edana po jednej stronie ptaszarni i holu, a po drugiej pokój dziecinny, łazienka i pokój dla niani.

Długie skrzydło obok pokoju dziecinnego należało do Houston i Kane'a. Jego sypialnia, stosunkowo niewielka, wychodziła na ogród. Pokój Houston, oddzielony łazienką, był największy. Miał jasne wykładane panelami ściany, ozdobione girlandami, pod którymi miały dopiero zostać powieszzone obrazy. Dalej była różowo-biała łazienka, garderoba oraz salonik i mała jadalnia, w której mogli z Kane'em jadać, gdy chcieli być sami.

- Nigdy bym nie przywykła do tego domu - oświadczyła Tia po obejrzeniu pokoi za sypialnią. - A popatrz na ten ogród na dachu.

- Ogród? - zdziwiła się Houston podchodząc do drzwi. Otworzyła je i wyszła na gęstwinę drzew i kwiatów w doniczkach. Między zielenią ukryto kamienne ławeczki. Kiedy ostatnio tu zaglądała, ogrodzony dach, na który wychodził jej pokój, był pusty.

- Spójrz na to - powiedziała Sara, podając jej dużą białą kartkę, która była przyczepiona do olbrzymiego figowca.

*Mam nadzieję, że Ci się spodoba. Życzę wszystkiego dobrego w Waszym małżeństwie.*

*Edan*

- To prezent od Edana - wyjaśniła i poczuła, że ten ogród niezwykle harmonizuje z jej dzisiejszym nastrojem.

Nim zdołała powiedzieć coś więcej, do pokoju wtargnęła, jak burza, pani Murchison.

- Za dużo mam ludzi w kuchni! - krzyknęła. - Nie wiem, jak ja mam coś gotować w tym tłumie. A pan Kane i tak ma już za dużo pracy. Straci cały dzień.

- Straci... - zaczęła przerażona Meredith. - Pani myśli, że Houston nie ma nic innego do...

Houston przerwała jej. Pani Murchison była pod urokiem Kane'a i na pewno będzie go bronić do upadłego.

- Zaraz zejdę - powiedziała, nie zważając na to, że Sara odpakowywała właśnie ślubną suknię. Trzeba ją było odprasować i ewentualnie coś gdzieś zaszyć.

Kiedy Houston zeszła na dół, musiała się zająć kolejnymi nieszczęściami. Kilka razy słyszała, jak Kane krzyczał coś w swoim gabinecie, wreszcie wybiegł do ogrodu, więc ktoś wepchnął ją czym prędzej do spiżarni, żeby pan domu nie zobaczył panny młodej.

Zazdrościła mu swobody, a jednocześnie żałowała, że nie są razem. Tak by chciała pospacerować po ogrodzie.

Dopiero dwie godziny przed uroczystością udało jej się wrócić na górę.

- Houston... - Opal zaczęła się denerwować. - Już naprawdę musisz zabrać się do ubierania.

Zdejmując ubranie pomyślała, że kiedy następnym razem będzie się rozbierać...

- Co to za kobieta? - spytała Ann, gdy Houston wkładała bawełnianą koszulkę, niezwykle delikatną - była zawiązywana na maluteńkie różowe wstążeczki, a u dołu miała wyhaftowane drobniutkie pączki róż.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Tia, wyglądając wraz z Ann przez barierkę tarasu - ale to chyba najwyższa kobieta, jaką widziałam.

Sara zaczęła ściągać różowy, atłasowy gorset Houston.

- Chyba muszę zobaczyć - powiedziała. - Może to jakaś krewna Lee.

- Gdzieś ją już widziałam, ale nie mam pojęcia, gdzie - zastanawiała się Ann. - Co za dziwny pomysł, żeby na ślub ubrać się na czarno.

- Mamy dość roboty - powiedziała Opal takim tonem, że córka uniosła głowę. - Nie musicie się interesować prywatnymi sprawami gości.

Houston poczuła, że coś się dzieje. Nie zważając na spojrzenie matki, wyszła na skraj tarasu, gdzie stała Tia. Wiedziała od razu, kim jest ta wysoka, elegancka kobieta.

- To Pamela Fenton - szepnęła i odwróciła się w stronę sypialni.

Przez moment żadna z nich się nie odezwała.

- Pewnie nosi żałobę - powiedziała Sara - bo straciła męża. Houston, którą z tych halek wkładasz najpierw?

Mechanicznie ubierała się dalej, ale myślami była w ogrodzie, gdzie Kane spotykał się teraz z kobietą, którą niegdyś kochał.

Zapukano do drzwi.

- To ten człowiek, który pracuje z Kane'em - poinformowała Ann. - Chce się z tobą zobaczyć i mówi, że to bardzo pilna sprawa.

- Ale ona nie może... - zaczęła Opal, lecz córka porwała leżący na krześle szlafrok i już była przy drzwiach.

Kane stał w odległym krańcu ogrodu i spoglądał na rozciągające się w dole miasto Chandler. Postawił jedną nogę na kamiennej ławce i palił cygaro.

- Witaj, Kane - powiedziała cicho Pamela.

Czekał chwilę; kiedy się do niej odwrócił, był opanowany. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Czas cię nie dotyka.

- Z zewnątrz. - Wzięła głęboki oddech. - Nie mam wiele czasu, więc powiem od razu, po co przyszłam. Wciąż cię kocham, nigdy nie przestałam cię kochać. Jeśli teraz ze mną odejdziesz, pójdę z tobą na koniec świata.

Zrobił jeden krok w jej stronę, zaraz jednak zatrzymał się i cofnął.

- Nie, nie mogę tego zrobić - powiedział cicho.

- Możesz! Wiesz, że możesz. Co cię obchodzą ci wszyscy ludzie? Co cię obchodzą mieszkańcy Chandler? Co cię obchodzi... ona?

- Nie mogę - powtórzył.

Pam usiadła na ławce.

- Chcesz mnie odsunąć tylko dlatego, żeby nie krzywdzić Houston Chandler? Jest młoda. Znajdzie kogoś innego. A może jest w tobie zakochana?

- Na pewno wiesz, co mówią. Ciągłe kocha Westfielda, ale pocieszy się moimi pieniędzmi. Niestety, do tych pieniędzy na dokładkę jestem ja.

- Więc dlaczego? Dlaczego czujesz się związany?

- Czy już zupełnie mnie zapomniałeś? Ja dotrzymuję swoich obietnic.

Wiedziała doskonale, co miał na myśli.

- Myślałam, że teraz już wszystko wiesz.

- Co? Dlaczego mnie zostawiłaś z pięciuset dolarami za świadczone usługi?  
Wolałem się nie dowiadywać.

- Kiedy powiedziałam ojcu, że musi się zgodzić na ślub, bo noszę twoje dziecko, wpakował mnie siłą do pociągu do Ohio. Nelson Younger winien był mojemu ojcu mnóstwo pieniędzy, ale wyrównał dług żeniąc się ze mną.

- Mówiono mi... - zaczął Kane.

- Na pewno mówiono ci, że wolę uciec niż wyjść za ciebie. Mój ojciec oczywiście opowiadał, że jego córka ma słabość do chłopca stajennego, ale nigdy za niego nie wyjdzie. Tak łatwo było zawsze urazić twoją dumę.

Kane milczał przez chwilę.

- A dziecko? - spytał.

- Zachary ma teraz trzynaście lat, jest wspaniały, przystojny, dumny, jak jego ojciec.

Kane stał bez ruchu, patrząc na ogród.

- Wyjedź ze mną, Kane - szepnęła Pamela. - Jeśli nie dla mnie, to dla swojego syna.

- Mojego syna - mruknął pod nosem Kane. - Powiedz, czy ten człowiek, za którego wyszłaś, był przynajmniej dla niego dobry?

- Nelson był znacznie starszy ode mnie i cieszył się, że ma dziecko, swoje czy nie swoje. Kochał Zacha. - Uśmiechnęła się. - W każdą sobotę po południu grali razem w baseball.

Kane znów spojrzał na nią.

- I chłopiec myśli, że był jego ojcem?

Pamela wstała.

- Zachary pokocha cię tak jak ja. Jeśli powiedzielibyśmy mu prawdę...

- Prawda jest taka, że Nelson Younger był ojcem Zachary'ego. Ja tylko dałem nasienie.

- Odrzucasz swojego syna? - spytała gniewnie.

- Nie odrzucam. Jak go przyślesz do mnie, to go przyjmę. To ciebie odrzucam.

- Kane, nie chcę błagać. Może nie kochasz mnie teraz, ale znów się przyzwyczaisz.

Ujął jej rękę.

- Posłuchaj. To, co się między nami wydarzyło, było dawno temu. Chyba aż do teraz nie wiedziałem, jak bardzo się zmieniłem. Gdybyś to powiedziała kilka miesięcy temu, poleciałbym z tobą do ołtarza, ale teraz jest już inaczej. Houston...

Odsunęła się od niego.

- Mówisz, że ona cię nie kocha. A ty ją kochasz?

- Ledwo ją znam.

- Więc dlaczego? Dlaczego odrzucasz kobietę, która cię kocha? Dlaczego odwracasz się od własnego syna?

- Nie wiem, do diabła! Dlaczego musisz się pokazywać akurat w dzień mojego ślubu i robić mi taką przykrość? Jak możesz mnie prosić, żebym upokorzył kobietę, która jest dla mnie taka dobra? Nie mogę tak po prostu odejść i zostawić jej przy ołtarzu.

Pamela usiadła na ławce; po jej twarzy zaczęły spływać łzy.

- Nelson też był dla mnie dobry i bardzo kochał Zacha. Chciałam cię odnaleźć i powiedzieć, co się stało, ale znikłeś. Po latach, kiedy twoje nazwisko zaczęło się pokazywać w gazetach, chciałam napisać, lecz nie mogłam się zdobyć na odwagę. A może bałam się, że skrzywdzę Nelsona? Kiedy umarł, chciałam cię odnaleźć. Czułam się winna, jakbym biegła prosto od jego łoża śmierci w objęcia kochanka, ale przecież czekałam bardzo długo. Później Zachary zachorował, a kiedy mógł już pojechać do Chandler, ty byłeś zaręczony. Mówiłam sobie, że wszystko między nami skończone, ale w ostatniej chwili musiałam cię zobaczyć i powiedzieć ci, co się wydarzyło.

Usiadł obok niej i objął ją.

- Słuchaj, kochanie, zawsze byłaś romantyczką. Może nie pamiętasz naszych kłótni, ale ja tak. Razem było nam dobrze tylko na stogu siana. Dwie trzecie czasu byliśmy na sobie wściekli. Minęło tyle lat, że zapomniałaś tę gorszą część.

Pam wytarła nos w chusteczkę z koronką.

- Czy panna Chandler jest lepsza?

- Kiedy robię coś, co jej się nie podoba, wali mnie w głowę wszystkim, co jej wpadnie w rękę. Ty uciekałaś, ukrywałaś się i martwiłaś, czy jeszcze cię Kocham.

- Wydoroślałam od tego czasu.

- Jak to możliwe? Żyłaś ze starszym mężczyzną, który cię rozpuscitał tak samo jak ojciec. Houston nigdy nikt nie rozpuscitał.

Odsunęła się od niego.

- A czy jest dobra w łóżku? Czy w tym też jest lepsza ode mnie?

- Nie mam pojęcia. Coś w niej jest, ale jest nieporadna. Nie żenię się z nią dla łóżka.

To zawsze mogę mieć.

Pam objęła go za szyję.

- Gdybym cię błagała... - zaczęła.

- Nie pomogłoby. Żenię się z Houston.

- Pocałuj mnie - szepnęła. - Chciałabym to zapamiętać.

Kane przypatrywał się jej. Może i on chciał zapamiętać. Położył swą dużą dłoń na jej karku i dotknął jej ust. Był to długi pocałunek i włożył w niego wszystko.

A kiedy się odsunął, uśmiechnęli się do siebie.

- To rzeczywiście skończone, prawda? - szepnęła Pam.

- Tak.

- Przez te wszystkie lata z Nelsonem wierzyłam, że kocham ciebie, ale kochałam marzenie. Może mój ojciec miał rację.

Odsunął ręce.

- Jeszcze powiesz coś o ojcu i będzie awantura.

- Wciąż masz do niego żal?

- Jest dzień mojego ślubu i powinienem być szczęśliwy, więc nie mówmy o Fentonie.

Opowiedz mi o moim synu.

- Chętnie - odpowiedziała Pam i zaczęła mówić.

Godzinę później Pam zostawiła Kane'a samego w ogrodzie. Kiedy skończył cygaro, wcisnął niedopałek w ziemię, spojrzął na swój kieszonkowy zegarek i stwierdził, że czas ubierać się do ślubu.

Przeszedł zaledwie kilka kroków, gdy stanął twarzą w twarz z człowiekiem, który wyglądał tak, jak on będzie wyglądał za dziesięć lat.

Kane i Rafę Taggart patrzyli na siebie uważnie niczym psy, spotykające się po raz pierwszy. Natychmiast wiedzieli, kto jest kim.

- Nie jesteś zbyt podobny do ojca - powiedział Rafę z pretensją w głosie.

- Nie wiem. Nigdy nie widziałem ani jego, ani nikogo z jego rodziny - odpowiedział Kane, robiąc aluzję do tego, że nikt z krewnych nie próbował się z nim kontaktować, gdy dorastał w stajni Fentona.

Rafę zeszywniał.

- Słyszałem, że na twoich pieniądzach jest krew.

- A ja słyszałem, że w ogóle nie masz pieniędzy, ani z krwią, ani bez niej.

Widzieli dzielącą ich przepaść.

- Nie jesteś taki jak Frank. Pójdę już - powiedział Rafę i odwrócił się.

- Możesz obrażać mnie, ale nie kobietę, z którą się żenię. Zostaniesz na uroczystości?

Rafę nie odwrócił się, ale kiwnął głową, nim odszedł.

Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział od drzwi Edan.

Wszystkie oblegające ją kobiety zaczęły protestować, ale Houston uspokoiła je ruchem dłoni i w milczeniu poszła za Edanem. Zaprowadził ją do swojej sypialni.

- Wiem, że to nie wypada, ale tylko tutaj nie kłębią się ludzie.

Houston starała się nie okazywać żadnych uczuć. Odnosiła wrażenie, że Edan jest na nią zły.

- Wiem, że dzisiaj twój ślub, ale muszę coś ci powiedzieć. Kane wie doskonale, że bezpieczeństwo ludzi związanych z kimś tak bogatym jak on często bywa zagrożone. Właśnie dlatego kazał mi cię śledzić dwa razy w ubiegłym tygodniu.

Zbladła.

- Nie podobało mi się to, co widziałem - ciągnął. - Żeby młoda kobieta, bez ochrony, jechała do kopalni... No, a to twoje Stowarzyszenie Sióstr...

- Stowarzyszenie Sióstr! - Houston wstrzymała oddech. - Skąd?...

Edan podsunął jej krzeselko. Usiadła.

- Nie chciałem tego robić, ale Kane nalegał, żebym ukrył się w schowku i był podczas twojej herbatki na wypadek, gdybyś potrzebowała ochrony.

Patrzyła na swoje dłonie i nie zauważyła, jak się uśmiechnął, mówiąc „herbatka”.

- Co on wie? - szepnęła.

Edan usiadł naprzeciwko niej.

- Tego się bałem - westchnął ciężko. - Jak mogłem mu powiedzieć, że wychodzisz za niego ze względu na powiązania z Fentonami? Wykorzystujesz jego i jego pieniądze, żeby prowadzić swoją krucjatę przeciwko złu w kopalniach. Do diabła! Mogłem na to wpaść. Z taką bliźniaczką, która ukradła narzeczonego własnej siostrze.

Houston wstała.

- Panie Nylund! - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie będę słuchać, jak pan obraża moją siostrę i nie mam pojęcia, co ma pan na myśli mówiąc, że Kane jest powiązany z Fentonami. Jeśli pan wierzy, że moim celem jest zło, pójdziemy zaraz do Kane'a i powiemy mu wszystko.

- Chwileczkę - powiedział, wstając i chwytając ją za ramię. - Może wyjaśnisz?

- Sądzisz, że powinnam cię przekonywać, że jestem niewinna i nie prowadzę Kane'a na rzeź? Nie, mój panie, nie będę odpowiadać na takie zarzuty. Czy planowałeś mnie tym szantażować?

- Trafiony - powiedział, wyraźnie spokojniejszy. - Teraz, kiedy się już wyłóżciliśmy, czy możemy porozmawiać? Musisz przyznać, że było to podejrzane.

Houston starała się uspokoić, ale przychodziło jej to z trudem. Wcale jej się nie podobało, że dowiedział się o Stowarzyszeniu Sióstr.

- Od jak dawna uprawiasz te swoje środowe maskarady? - spytał.

Podeszła do okna. Robotnicy na dole wyglądali, jakby przygotowywali się do oblężenia. Popatrzyła na Edana.

- Robimy to już od pokoleń. Stowarzyszenie Sióstr założyła matka mojego ojca, nim w ogóle istniało Chandler. Jesteśmy po prostu gronem przyjaciółek, które starają się pomóc sobie, a w miarę możliwości i innym. W tej chwili naszym głównym zmartwieniem jest złe traktowanie ludzi w kopalnianych osiedlach. Nie robiłyśmy nic nielegalnego. Nikogo też nie wykorzystujemy.

- Więc po co te tajemnice?

- Przypomnij sobie własną reakcję, a przecież nie jesteś nawet krewnym. Wyobrażasz sobie, jak reagowałiby mężowie i ojcowie, gdyby dowiedzieli się, że ich delikatne kobiety spędzają wolne popołudnia ucząc się powozić wozem z czwórką koni?

- Rozumiem. Ale ich też rozumiem. To, co robisz, jest niebezpieczne. Możesz mieć kłopoty. Mówiłaś, że robicie to od trzech pokoleń?

- Zajmujemy się różnymi problemami w różnych okresach.

- A te... herbatki?

Houston zaczerwieniła się.

- Pomysł mojej babki. Powiedziała, że ona w swoją noc poślubną niczego nie wiedziała i była przerażona. Nie chciała, żeby jej przyjaciółki albo córki przeżyły to samo. Myślę, że te przedślubne uroczystości przekształciły się powoli w to, co... - przełknęła ślinę - widziałeś.

- Ile kobiet w Chandler należy do Stowarzyszenia?

- Około dwunastu aktywnych członkiń. Niektóre, jak moja matka, wycofują się po ślubie.

- A ty zamierzasz się wycofać?

- Nie - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy, gdyż jej udział zależał oczywiście od niego.

Odwrócił się.

- Kane'owi nie spodobałoby się to, że powozisz czwórką koni i jeździsz do kopalni. Nie chciałby, żebyś się narażała.

- Wiem, że to by mu się nie podobało i właśnie dlatego mu nie mówię. Edan - położyła mu rękę na ramieniu - to tak wiele znaczy dla tylu ludzi. Tyle czasu mi zajęło



wejdzie w rolę Sadie. Teraz następna osoba musiałaby się tego uczyć przez kilka miesięcy, a tymczasem tyle rodzin nie dostanie dodatkowych racji.

- No dobrze, chyba nie jest to takie niebezpieczne, chociaż jest to sprzeczne ze wszystkim, w co wierzę.

- Nie powiesz o tym Kane'owi? Na pewno by tego nie pochwał.

- Delikatnie powiedziane. Nie, nie powiem, jeżeli obiecasz, że będziesz dostarczać ziemniaki, a nie zajmować się związkami zawodowymi. A co do tego wywrotowego magazynu, który chcecie wydawać...

Stała na palcach i pocałowała go w policzek, żeby mu przerwać.

- Dziękuję ci, Edan. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Teraz muszę się ubierać do ślubu. - Nim zdążył się odezwać, stała już przy drzwiach. - A, coś mówiłeś o powiązaniu Kane'a z Fentonami.

- Myślałem, że wiesz. Młodsza siostra Jakuba Fentona, Charity, była matką Kane'a.

- Nie - szepnęła. - Nie wiedziałam.

Houston była już w swojej sypialni, gdy Sara Oakley, podając jej ślubną suknię, powiedziała:

- Właśnie zobaczyłam coś przedziwnego w ogrodzie.

- Co takiego?

- Myślałam, że to był Kane w swoim starym ubraniu, ale był to jakiś chłopak, który wygląda zupełnie jak on.

- Ian. - Houston uśmiechnęła się. - Jednak przyszedł.

- Jeżeli coś z niego zostało - skomentowała Nina, wychylając się przez barierkę. - Dwóch chłopaków Randolpha i dwóch braci Meredith zaczęło się z niego śmiać, więc Ian ich zaatakował.

Houston uniosła głowę.

- Czterech na jednego?

- Co najmniej. Teraz poszli za jakieś drzewo i nie widać ich.

Houston odsunęła się od Sary, która trzymała jej suknię ślubną, i podeszła do okna.

- Gdzie teraz są?

- Tam! - wskazała palcem Nina. - Widzisz to zamieszanie w krzakach? Niezła bójka.

- Poślę tam kogoś, żeby ich powstrzymał - zaproponowała Sara.

- I uspokoił Taggerta? - spytała Houston. - Nigdy w życiu. - Znow włożyła granatowy, atłasowy szlafrok.

- Co ty, do licha, kombinujesz? - zdumiała się Sara.

- Chcę przerwać tę bójkę i ocalić Taggerta przed czymś gorszym od śmierci - upokorzeniem. Nie ma tu nikogo z tyłu domu?

- Kilkadziesiąt osób, kelnerów i gości - odpowiedziała Nina.

- Houston, kochanie, tam na dole są fajerwerki - wtrąciła się matka. - To odwróci uwagę wszystkich od ciebie. - Wiedziała już, że nie ma sensu przypominać córce, iż powinna się ubierać.

- Pędzę - zawołała Nina i wybiegła z pokoju, lecz Houston zdążyła już wystawić nogę przez okno i postawić ją na pnących różach.

Na wschodnim trawniku wybuchały fajerwerki, więc wszyscy goście patrzyli w tę stronę, a Houston przebiegła na ukos przez trawnik i zniknęła wśród drzew.

W gęstwinie, pod drzewami orzechowymi, Ian walczył z czterema potężnym chłopakami, którzy go obsiedli.

- Przestańcie - powiedziała Houston najostrzej, jak tylko mogła.

Żaden nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

Podeszła do kłębowiska nóg i rąk i pociągnęła za czyjeś ucho. Jeff Randolph wstał, zatoczył się i zaraz zaprzestał bójki, a Houston szybko wyciągnęła za uszy George'a i Alexa Lechnerów.

Tylko Steve Randolph wciąż siedział na lanie i kiedy dotknęła jego ucha, skoczył jak oparzony. Trzej chłopcy, stojący z boku, zachłysłni się, gdy Steve zamierzył się prosto w szczękę Houston. Zrobiła unik i zaprawiła Stevena prawym prostym. Przez miesiące powożenia wozem czterokonnym zdążyła wyrobić sobie sporą siłę w rękach.

Przez chwilę nikt się nie ruszał, gdy Steve powoli padł u stóp lana.

Houston oprzytomniała pierwsza.

- Steve! - zawołała, klękając i klepiąc go po twarzy. - W porządku?

- Cholera! - wysapał Ian. - Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby kobieta potrafiła tak uderzyć.

Steve jęknął; siadł rozcierając szczękę i przyglądał się Houston ze zdumieniem. Cała piątka gapiła się na nią.

Wstała.

- Nie toleruję takiego zachowania w dniu mojego ślubu - powiedziała wyniośle.

- Tak, proszę pani - wymamrotali. - Nie chcieliśmy zrobić nic złego, panno Blair-Houston. On...

- Nie chcę słyszeć żadnych tłumaczeń. Teraz wracajcie do rodziców, a ty Steven przyłóż sobie lodu na szczękę.

- Tak, proszę pani - zawołał i wszyscy uciekli jak najprędzej.

Wyciągnęła rękę do Iana, żeby mu pomóc wstać.

- Możesz iść ze mną.

- Nie idę do jego domu, jeżeli o to pani chodzi - powiedział ze złością.

- Może masz rację. Na taką eskapadę ja używam kratki od pnączy jako schodów. Ale ktoś, kto przegrał bójkę, na pewno nie potrafi się wspiąć.

- Przegrał bójkę! - Był jej wzrostu i zapowiadał się na równie potężnego jak Kane, choć miał dopiero szesnaście lat. - Jak nie umiesz liczyć, to ci mówię, że ich było czterech i bym wygrał, tylko żeś przerwała.

- Ale boisz się wejść do domu swojego kuzyna. Ciekawe. Żegnam. - Zaczęła iść prędko w stronę domu.

Ian szedł obok niej.

- Nie boję się. Tylko nie chcę wejść.

- Oczywiście.

- Co to znaczy?

Stała.

- Zgadzasz się z tobą: nie boisz się swojego kuzyna, po prostu nie chcesz go widzieć ani nie chcesz jeść z jego stołu. Doskonale to rozumiem.

- Gdzie te twoje cholerne kratki?

Stała jak wrośnięta i patrzyła na niego.

- No, więc dobrze, gdzie jest ta twoja wspinaczka?

- Tędy.

Kane wracał właśnie do domu, gdy zatrzymał go niezwykle widok: jego przyszła żona, w stroju, w jakim dama nie pokazuje się poza domem, spuszczała się z góry po kratkach od pnących róż. Zaciekawiony stanął za drzewem i patrzył, jak znalazła się w środku walczących chłopaków. Byli jej wzrostu. Już spieszył na pomoc, kiedy mistrzowskim ciosem rozłożyła jednego z nich na łopatki. Była naburmuszona. Po chwili spokojnie spierała się z jednym z młodzieńców.

- Powinienem poddać się od razu - powiedział głośno Kane i roześmiał się.

On już wiedział, że kiedy miała taką minę, i tak zawsze stawiała na swoim. Po chwili zobaczył, że jeden z chłopaków zaczął się wspinać przed nią. W pewnym momencie Houston zahaczyła szlafrokiem o różę i nie mogła się uwolnić. Zobaczył zbliżających się zza rogu

dwóch mężczyzn i kobietę, którzy lada moment mogli ją zauważyć. Przebiegł szybko przez trawnik i schwycił ją za nogę.

Gdy Houston zobaczyła go w dole, o mało nie zemdląca. Co on pomyśli o kobiecie, z którą ma się ożenić? Wiedziała doskonale, co powiedziałby Leander albo pan Gates, widząc, że ubrana w strój odpowiedni do sypialni wspina się po różach, wystawiona na publiczny widok.

Patrząc na niego powiedziała to, co w tej sytuacji przyszło jej do głowy:

- Przekrzywił mi się kapelusz.

Wydawało jej się, że się roześmiał.

- Kotku, nawet ja wiem, że panie nie noszą kapeluszy do szlafroków.

Houston osłupiała. On nie miał do niej najmniejszej pretensji!

- Jeżeli nie chcesz, żeby cię wszyscy zobaczyli, wchodź do środka.

- Tak - odpowiedziała, wdrapując się wyżej. Gdy była już na balkonie, zawołała: - Kane, prezent ślubny dla ciebie znajduje się w twoim gabinecie.

Rozpromienił się w uśmiechu.

- Do zobaczenia niedługo, laleczko.

Wsadził ręce w kieszenie i odszedł, pogwizdując i kiwając głową napotkanym ludziom.

Dziesięć minut później otwierał paczkę, którą Houston zostawiła na jego biurku. Znajdowały się w niej dwie skrzynki cygar i karteczka...

*To są najwspanialsze cygara kubańskie. Co miesiąc będą dostarczane dwie skrzynki najlepszych na świecie cygar do pana Kane'a Taggerta.*

Pod spodem widniała nazwa słynnego sklepu z cygarami w Key West na Florydzie. Właśnie wziął jedno i zapalił, gdy wszedł Edan.

Wyciągnął skrzyneczkę w jego kierunku.

- Od Houston. Jak ona ściągnęła to tutaj na czas?

Edan przez chwilę delektował się cygarem.

- Czegoś się nauczyłem w życiu: nie można nie doceniać tej damy.

- Każda kobieta, która kupuje takie cygara, rzeczywiście jest damą. No - westchnął ciężko - chyba muszę się ubierać. Pomożesz mi?

- Jasne.

Suknia ślubna, uszyta według projektu Houston, zachwycała swoją prostotą. Była z atlasu w kolorze kości słoniowej, o fasonie princeski, bez żadnych poprzecznych szwów od szyi aż po kilkumetrowy tren. W talii haftowana była w perski wzór tysiącami maleńkich perełek. Rękawy od ramion do łokci były szerokie, podkreślając tym samym szczupłość talii. Od łokci rękawy były obcisłe i wyhaftowane w ten sam wzór z perełek.

Houston stała spokojnie, podczas gdy przyjaciółki przypinały jej welon. Była to czterometrowej długości mgiełka z irlandzkiej, ręcznie wykonanej koronki. Skomplikowany wzór dzikich kwiatów w otoczeniu liści wspaniale komponował się z gładką suknią.

Tia trzymała bukiet w kształcie łyżki z kwiatów pomarańczy i pączków białych róż.

Opal popatrzyła na córkę ze łzami w oczach.

- Houston - zaczęła, ale nie mogła już nic więcej powiedzieć.

Córka pocałowała ją w policzek.

- Dostaję najlepszego.

- Tak, wiem. - Podała Houston maleńkie przybranie z różowych różyczek. - To od twojej siostry. Pomyślała, że ona przypnie sobie czerwone, a ty różowe. Chyba ma rację, że nie musicie wyglądać identycznie.

- Mamy inne welony - powiedziała, gdy Sara przypinała jej bukiet do welonu nad lewym uchem.

- Gotowa? - spytała Tia. - Chyba słyszeć muzykę.

Na górze podwójnej klatki schodowej stała Blair, czekając na siostrę. Objęły się uroczyście.

- Kocham cię bardziej, niż myślisz - szepnęła Blair. W jej oczach zaświeciły łzy. - Chyba już musimy odwalić to przedstawienie.

Mosiężne poręcze ozdobiono liśćmi paproci. Pod sklepieniem schodów umieszczono dwunastoosobową orkiestrę smyczkową, która właśnie grała marsza weselnego. Obie siostry schodziły powoli, wyprostowane, jedna po schodach skręcających na zachód, druga na wschód. Goście wpatrywali się w milczeniu. Bliźniaczki miały identyczne suknie, różniły się tylko welony i kolor przypiętych do nich bukietów.

Gdy zeszyły do holu, tłum rozstał się i siostry weszły do biblioteki, przerobionej na kaplicę. Siedzący w niej przyjaciele i krewni powstali. Z przodu, na tymczasowym podeście przybranych zielenią i różami, stali panowie - ustawieni odwrotnie.

Houston mogła się tego spodziewać, że w którymś momencie coś się zatnie w jej perfekcyjnie przemyślanym planie. W tej chwili szła przez salę wprost na Leandera. Spojrzała szybko na Blair, żeby się razem pośmiać, ale siostra patrzyła prosto na Kane'a.

Houston poczuła kulę w przetyku. Nie była to zwyczajna pomyłka. Z bólem serca pomyślała o kwiatach, które przysłała jej siostra. Czy specjalnie tak wszystko zorganizowała, żeby nie musieć wychodzić za Leandera? Czy chciała Kane'a?

Była to absurdalna myśl. Houston uśmiechnęła się. Z pewnością Blair chciała się poświęcić, biorąc Kane'a, żeby zostawić siostrze Lee. Bardzo miłe, ale jakże błędne.

Wciąż się uśmiechając, popatrzyła na Kane'a. Wpatrywał się w nią intensywnie i ucieszyła się, że ją rozpoznał. Jednak twarz mu spochmumiała i odwrócił się...

Niemożliwe, żeby sądził, że to ja tak wszystko ułożyłam, aby poślubić Leandera. A jednak było to całkiem możliwe. Zbliżając się do podestu Houston myślała intensywnie, jak wyjść z tej sytuacji z godnością.

Panna James sądziła, że przewidziała wszystkie możliwe sytuacje w szkole dla dam, ale nie przyszło jej do głowy, że można spotkać przed ołtarzem nie tego mężczyznę, za którego miało się wyjść za mąż.

Gdy siostry wchodziły na podest, Kane miał wciąż odwróconą głowę i Houston czuła, że on nie ma zamiaru zmienić pozycji. Czy było mu wszystko jedno, z którą bliźniaczką się żeni?

- Drodzy bracia i siostry, zebraliśmy się...

- Przepraszam - szepnęła Houston tak cicho, aby nikt ich nie mógł usłyszeć. - Jestem Houston.

Leander zrozumiał natychmiast. Spojrzał na Kane'a, który wciąż patrzył przed siebie.

- Zamieniamy się miejscami.

Kane nie patrzył na panny młode.

- Nie zależy mi specjalnie.

Houston serce zamarło. Leander chce Blair i Kane też skłonny jest ją poślubić. Poczła się jak piąte koło u wozu.

- Mnie zależy - stwierdził Leander i zamienili miejsca.

Za nimi słychać było pochrząkiwania i w końcu goście nie mogli powstrzymać śmiechu. Gdy Houston zerknęła na Kane'a, w jego oczach zobaczyła gniew.

Wkrótce było po ceremonii i kiedy pastor Thomas kazał pocałować panny młode, Lee objął Blair ochoczo. Pocałunek Kane'a był chłodny.

- Czy mogę porozmawiać z tobą w gabinecie? Sama? - spytała Houston.

Skinął krótko głową i puścił ją, jakby nie mógł znieść jej dotyku.

Cała czwórka wyszła szybko z biblioteki. Kane i Houston zostali wkrótce rozdzieleni przez napływających gości. Chichotano na temat zamieszania przy ołtarzu i tego, że Lee nie mógł się zdecydować, którą z bliźniaczek chce poślubić.

Jean Taggert odciągnęła Houston na bok.

- Co się stało?

- Myślę, że moja siostra chciała mi oddać przysługę, zwracając mi Leandera. Chciała się poświęcić i poślubić człowieka, którego kocham.

- Powiedziałaś Blair, że kochasz Kane'a i chcesz za niego wyjść?

- Nawet jemu tego nie powiedziałam. Wydawało mi się, że i tak nie uwierzy. Wolę mu okazywać swoje uczucia przez następne pięćdziesiąt lat. - Mimo woli w jej oczach zaświeciły łzy. - Powiedział przy ołtarzu, że mu wszystko jedno, czy żeni się ze mną, czy z moją siostrą.

Jean złapała Houston za ramię i odciągnęła ją od zbliżającego się gościa.

- Skoro wychodzisz za Taggerta, musisz być silna. Została zraniona jego duma i może powiedzieć cokolwiek. Idź do niego, powiedz, co zrobiła twoja siostra, albo że ty popełniłaś gdzieś błąd organizacyjny. Cokolwiek, byle nie siedział tam sam obrażony. Złość narosnie i potem trudno się będzie przez nią przebić.

- Poprosiłam go już, żeby się ze mną spotkał w swoim gabinecie.

- No, to czemu tu jeszcze stoisz?

Z cieniem uśmiechu na ustach Houston zawinęła sobie tren podwójnie na ramieniu i pomaszzerowała do gabinetu Kane'a. Stał przy oknie z nie zapalonym cygarem w ustach. - Przepraszam za tę pomyłkę przy ołtarzu - zaczęła. - To jakiś błąd w organizacji.

- Nie chciałaś wyjść za Westfielda?

- Nie! To pomyłka.

Podszedł do biurka.

- Zrezygnowałem dziś z czegoś, bo nie mógłbym ciebie upokorzyć. - Spojrzał zimno. - Nie znoszę kłamców. - Rzucił w nią zgniecionym kawałkiem papieru.

Podniosła go i rozwinęła. Było tam napisane:

*Będę miała we włosach czerwone róże*

*Houston Chandler*

- Niech cię diabli, lady Chandler! Ja byłem uczciwy, a ty... - Odwrócił się. - Zatrzymaj pieniądze! Zatrzymaj dom! Ciężko się przy nim napracowałaś. Ale nie będziesz musiała się

ze mną męczyć. Może nawet Westfield zabierze ci tę cnotę, której tak starannie strzeżesz - powiedział i ruszył w stronę drzwi.

- Kane! - zawołała, ale już go nie było.

Usiadła ciężko na dębowym krześle.

Po kilku minutach do pokoju wpadła Blair.

- Myślę, że powinniśmy rozkroić tort - powiedziała z wahaniem. - Ty i Taggert.

- Nawet nie możesz wymówić jego imienia, co? - Houston rzuciła się na siostrę z wściekłością. - Myślisz, że on nie ma żadnych uczuć i możesz nim poniewierać!?

Blair cofnęła się.

- Houston, zrobiłam to dla ciebie. Chciałam, żebyś była szczęśliwa.

Houston zacisnęła pięści i zbliżyła się do siostry, gotowa do walki.

- Szczęśliwa? Jak mogę być szczęśliwa, kiedy nawet nie wiem, gdzie jest mój mąż? Przez ciebie mogę nigdy się nie dowiedzieć, co znaczy szczęście.

- Przeze mnie? Przecież tylko starałam się pomóc. Chciałam, żebyś otrzeźwiała i zrozumiała, że nie musisz wychodzić za niego dla pieniędzy. Kane Taggert...

- Naprawdę nic nie rozumiesz - przerwała jej Houston. - Upokorzyłaś wrażliwego, dumnego człowieka na oczach setek ludzi i nawet nie rozumiesz, co zrobiłaś.

- Mówisz o tym, co wydarzyło się przy ołtarzu? Zrobiłam to dla ciebie. Wiem, że kochasz Leandera, więc byłam gotowa wziąć Taggerta dla twojego szczęścia. Tak mi przykro z powodu tego, co ci zrobiłam. Wiem, że zrujnowałam ci życie, więc próbowałam teraz to naprawić.

- Ja, ja, ja. Tylko to potrafisz powiedzieć. Zniszczyłaś mi życie, a mówisz tylko o sobie. Ty wiesz, że kocham Leandera, ty wiesz, jaki Kane jest okropny. Przez ostatni tydzień spędzałaś każdą chwilę z Leanderem i mówisz o nim, jakby był bogiem. Co drugie twoje słowo to „Leander”. Chyba rzeczywiście miałaś zamiar odstąpić mi najlepszego. - Nachyliła się do siostry. - Może Leander rozpala płomień w tobie, ale nigdy tak nie było ze mną. Żebyś ostatnio nie zajmowała się tylko sobą, zauważyłabyś, że potrafię sama myśleć i zauważyłabyś, że zakochałam się w bardzo dobrym, wrażliwym człowieku. Może jest chwilami odrobinę nieokrzesany, ale czy nie narzekałaś, że ja jestem czasem zbyt gładka?

Blair siadła zdumiona.

- Ty go kochasz? Taggerta? Kochasz Kane'a Taggerta? Nic nie rozumiem. Zawsze, jak daleko sięgnę pamięcią, kochałaś Leandera.

Houston zaczęła się uspokajać, gdy zrozumiała, że siostra naprawdę chciała jej dobra.



- Tak, zdecydowałam, że go chcę, kiedy miałam sześć lat. Stał się moim celem, takim jak zdobycie góry. Mogłam równie dobrze starać się zdobyć szczyt Mt. Rainier. Tyle że gdybym tam weszła, wiedziałabym, że go zdobyłam, nigdy natomiast nie wiedziałam, co będę robić z Leanderem po ślubie.

- Ale wiesz, co robić z Taggertem?

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- O, tak. Doskonale wiem, co z nim robić. Stworzę mu dom, miejsce, gdzie będziemy bezpieczni, w którym ja będę mogła robić to, co chcę.

Ku jej zdumieniu Blair wstała z krzesła z wyrazem wściekłości na twarzy.

- Więc nie mogłaś poświęcić dwóch minut, żeby mi to wyjaśnić, co? Przechodziłam przez piekło, zapłakiwałam się rozpaczając, co zrobiłam swojej siostrze, a ty mi tu opowiadasz, że zakochałaś się w tym królu Midasie!

- Nie mów nic na niego! - krzyknęła Houston. - Jest najlepszym, najdelikatniejszym i bardzo hojnym człowiekiem. I tak się składa, że go bardzo kocham.

- A ja się o ciebie tak martwiłam! Powinnaś mi była powiedzieć.

Houston milczała przez chwilę. Może była na siostrę zbyt wściekła, może chciała, żeby trochę pocierpiała.

- Może tak ci zazdrościłam tego szczęśliwego związku, że nie chciałam o tobie myśleć? - powiedziała cicho.

- Szczęśliwego związku? - krzyknęła Blair. - Myślę, że to ja jestem dla Leandra szczytem Mt. Rainier do zdobycia. Nie przeczę, że działa na mnie fizycznie, ale to jest wszystko, czego on ode mnie chce. Spędziliśmy razem tyle dni na sali operacyjnej, a ja wciąż go nie znam. On po prostu postanowił, że mnie chce, i użył wszelkich możliwych sposobów, żeby mnie mieć.

- Ale przecież widzę, jak na niego patrzysz. Ja nigdy tego nie robiłam.

- To dlatego, że nigdy nie widziałas go na sali operacyjnej. Gdybyś widziała, to byś...

- Zemdlała, prawdopodobnie. Blair, żałuję, że z tobą nie porozmawiałam. Chyba wiedziałam, jak cierpisz, ale to, co zrobiłaś, bardzo mnie bolało. Byłam z Leanderem zaręczona prawie całe moje życie, a ty przyszedłaś i zdobyłaś go w jedną noc. Lee mówił zawsze o mnie „lodowata księżniczka” i bałam się, że będę zimną kobietą.

- Ale już się tym nie martwisz? - spytała bliźniaczka.

Houston poczuła, że się rumieni.

- Nie z Kane'em - szepnęła.

- Naprawdę go kochasz? - dopytywała się Blair, jak gdyby była to najbardziej nieprawdopodobna rzecz na świecie. - Nie przeszkadza ci fruujące wszędzie jedzenie, to, że jest głośny, ani inne kobiety?

- Jakie inne kobiety? - Widziała, że Blair waha się, co odpowiedzieć. Niech sobie nie myśli, że będzie decydować, co ona powinna, a czego nie powinna robić. - Lepiej mi powiedz. Jeżeli kiedyś przyjdzie ci do głowy, żeby ustawiać moje życie tak, jak dzisiaj przy ołtarzu, nigdy więcej nie odezwę się do ciebie. Jestem dorosła. Wiesz coś o moim mężu, a ja chcę wiedzieć, co.

- Widziałam, jak całował w ogrodzie Pamelę Fenton tuż przed ślubem - wyrzuciła z siebie Blair jednym tchem.

Houston zrobiło się trochę słabo, ale zaraz zrozumiała istotę sprawy. Czy o tym myślał mówiąc, że zrezygnował dzisiaj z czegoś?

- Ale przyszedł do mnie - szepnęła. - Widział się z nią, całował, ale ożenił się ze mną. - Nic nie mogło jej bardziej ucieszyć. - Blair, jestem dziś najszcześniejszą kobietą na świecie. Teraz muszę odnaleźć mojego męża, powiedzieć mu, że go kocham, i mieć nadzieję, że mi przebaczy.

Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl.

- Och, Blair! Ty go nie znasz. Jest bardzo dobry, silny, więc ludzie lubią się na nim oprzeć, ale nie potrafi znieść upokorzenia, a my go ośmieszyliśmy przed całym miastem. On mi nigdy nie wybaczy. Nigdy!

Blair podeszła do drzwi.

- Pójdę do niego i wyjaśnię, że to wszystko moja wina, że nie miałas z tym nic wspólnego. Houston, nie miałam pojęcia, że naprawdę chcesz za niego wyjść za mąż. Nie wyobrażałam sobie, że ktoś chciałby żyć z kimś takim jak on.

- Chyba nie musisz się już o to martwić, bo myślę, że właśnie mnie zostawił.

- Ale co będzie z gośćmi? Nie może tak po prostu sobie pójść.

- Więc miał zostać i słuchać, jak ludzie się śmieją, że Leander nie mógł się zdecydować, którą bliźniaczkę voli? Nikt nie sądził, że to Kane może wybierać. On uważa, że wciąż kocham Lee, a pan Gates sądzi, że wyszłam za Kane'a dla pieniędzy. Chyba tylko mama widzi, że jestem zakochana po raz pierwszy w życiu.

- Więc co mogę zrobić? - spytała Blair.

- Nic nie możesz zrobić. Odszedł. Zostawił mi pieniądze i dom i odszedł. Ale po co mi ten duży, pusty dom bez niego? - Usiadła. - Blair, nawet nie wiem, gdzie on jest. Może być na przykład w pociągu do Nowego Jorku.

- Raczej pojechał do swojej chatki.

Spojrzały obie na stojącego w drzwiach Edana.

- Nie chciałem podsłuchiwać. Kiedy zobaczyłem, co się wydarzyło na ślubie, wiedziałem, że wpadnie w szal.

Houston nagle podjęła decyzję.

- Jadę wyjaśnić mu, co się stało. Powiem mu, że moja siostra bardzo kocha Leandera i sądzi, że ja też. - Uśmiechnęła się do Blair. - Byłaś wstrętą uważając, że mogę poślubić człowieka dla pieniędzy, ale dzięki za miłość, która kazała ci poświęcić dla mnie to, co dla ciebie stało się takie ważne. - Pocałowała ją szybko w policzek.

Blair przytuliła się do niej.

- Houston, nie miałam pojęcia, co czujesz. Jak tylko skończy się przyjęcie, pomogę ci się spakować i...

- Nie, siostrzyczko, wyjeżdżam z tego domu natychmiast. Mój mąż jest dla mnie ważniejszy niż tych kilkuset gości. Ty zostań tutaj i odpowiadaj im na wszystkie pytania o to, gdzie się podziewamy.

- Ale Houston, ja nie wiem nic o przyjęciach na tak dużą skalę.

- Ja się tego nauczyłam podczas mojej „bezwartościowej edukacji”. - Uśmiechnęła się.

- Nie przejmuj się, nie będzie tak tragicznie. Może nastąpi zbiorowe zatrucie i wtedy będziesz wiedziała, co robić. Powodzenia - powiedziała i znikła za drzwiami, pozostawiając Blair na pastwę kilkuset gości.

Na korytarzu Edan złapał Houston za ramię i zaprowadził do schowka koło północnej werandy. Uśmiechał się do niej.

- Widzę, że szpiegowanie mnie weszło ci w krew - warknęła, odsuwając się.

- Przez dwa tygodnie szpiegowania cię dowiedziałem się więcej niż przez całe swoje życie. Czy mówiłaś poważnie, że kochasz Kane'a?

- Ty też uważasz, że kłamię? Idę się teraz przebrać. Ciężka droga do tej chaty.

- Wiesz, gdzie to jest?

- Znam ogólny kierunek.

- Houston, naprawdę nie możesz sama pędzić za nim w góry. Ja do niego pojedę, wyjaśnię wszystko i przywiozę go z powrotem.

- Nie, teraz jest mój, w każdym razie oficjalnie, i ja sama do niego pojedę.

- Ciekaw jestem czy wie, jaki z niego szczęściarz. Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

- Poszukaj Sary Oakley. Niech przyjdzie na górę pomóc mi się przebrać. - Popatrzyła na niego uważnie. - Albo nie, przyślij tu Jean Taggart. To niezwykle piękna kobieta w fioletowej, jedwabnej sukni i kapeluszu.

- Niezwykle piękna, tak? - spytał ze śmiechem. - Powodzenia, Houston.

Jean pomogła jej się przebrać w rekordowym tempie. Zgadzała się, że Houston musi pojechać za Kane'em.

Kiedy była gotowa, przeszły bocznymi schodami i poszły do kępki drzew, wśród których czekał Edan z koniem i torbami załadowanymi jedzeniem.

- To powinno wystarczyć na kilka dni - powiedział. - Na pewno chcesz tam jechać? Gdybyś się zgubiła...

- Mieszkam w Chandler od urodzenia i znam tę okolicę. Nie jestem takim chucherkiem, za jakie mnie ludzie uważają, chyba pamiętasz?

- Czy zapakowałeś tort weselny? - spytała Jean.

- W małej, słodkiej puszczyce - powiedział Edan w taki sposób, że Houston popatrzyła na nich oboje i uśmiechnęła się.

- Jedź i nie martw się o nic. Myśl o swoim mężu i o tym, jak bardzo go kochasz - radziła Jean, gdy Houston wsiadała na konia.

Gdy dojechała do zachodniego skraj ogrodu, omal nie wpadła na Rafę'a Taggerta i Pamelę Fenton. Spacerowali razem. Koń podskoczył. Rafę spojrział rozbawiony.

- Ty pewnie jesteś tą bliźniaczką, która wyszła za Taggerta, i teraz uciekasz?

Nim zdołała odpowiedzieć, Pam odparła za nią:

- Na ile go znam, poczuł się tak urażony przy ołtarzu, że ukrył się gdzieś, by lizać swe rany. Czy pani przypadkiem jedzie za nim?

Houston nie była pewna, jak powinna się zachować wobec kobiety, którą kochał jej mąż. Uniosła głowę i powiedziała chłodno.

- Tak, jadę.

- Dobrze pani robi - powiedziała Pamela, - On potrzebuje żony tak odważnej jak pani. Ja zawsze się upierałam, żeby to on przyszedł do mnie. Mam nadzieję, że przygotowała się pani na jego złość. Życzę dużo szczęścia.

Houston tak zdumiała jej słowa, że nie potrafiła odpowiedzieć. Miotła ją sprzeczne uczucia - złości, że ktoś inny znał jej męża, i wdzięczności za dobre rady. Pamela wyraźnie zrezygnowała ze zdobycia Kane'a. Czy to Kane był zakochany, a Pam go nie chciała?

- Dziękuję - mruknęła, ściągając lejce i odjeżdżając.

Pierwsza część podróży była prosta i Houston jadąc mogła się zastanawiać, co się tam dzieje w domu Kane'a. Biedna Blair! Chciała się dla niej tak poświęcić i spędzić resztę życia z takim „typem” jak Kane Taggert. Może on to odczuł w ten sposób, że miał być dla niej karą.

Oczywiście Kane nie rozumiał, że nikt z gości nie będzie rozmyślał nad tym, co się stało, tylko najwyżej będą żartować. Będą sobie żartować z Leandera, bo go znają od dziecka. Gdyby Kane został i śmiał się razem z nimi, o wszystkim by zapomniano, ale on nie posiadał jeszcze umiejętności śmiania się z siebie.

Podjechała do stóp góry i zaczęła się wspinać trasą, którą jechali wtedy z Kane'em. Gdy dojechała do miejsca, gdzie urządzili piknik, zeszła z konia i napiła się wody. Ponad nią wznosiło się zbocze, które wyglądało na górę nie do pokonania. Ale Kane mówił, że tam jest jego chata, a skoro on się tam znajduje, ona też tam dotrze.

Zdjęła kurtkę, przywiązała ją do konia i starała się wypatrywać jakiejś ścieżki między krzakami. Po kilku minutach podchodzenia, patrząc na zbocze pod różnymi kątami, zauważyła coś, co można było uznać za szlak. Prowadził prosto pod górę, przez skalny taras i ginął wśród drzew. Przez moment Houston zastanawiała się co, u licha, robi w takim miejscu w dniu swego ślubu. Teraz powinna, ubrana w atlasową suknię, tańczyć ze swym mężem. To ją przywiodło do rzeczywistości. Jej mąż był zapewne tam na górze. Ale równie dobrze mógł być w pociągu, zmierzając do Afryki.

Napoiła konia, umocowała na głowie kapelusz od słońca i ruszyła. Droga w górę okazała się gorsza, niż się z dołu wydawało. Ścieżka była tak wąska, że gałęzie kaleczyły jej nogi i miała trudności z koniem, który niechętnie pisał się w tym gąszczu. Drzewa wyrastające ze skalnego podłoża musiały walczyć o życie i nie chciały robić miejsca dla zwykłej ludzkiej istoty. Olbrzymi kaktus rozdarł jej spódnicę, a w ubraniu i we włosach miała pełno ostów i rzepów. To tyle, jeśli idzie o mój piękny wygląd po przyjeździe, pomyślała, wpychając wszystkie włosy pod kapelusz.

Pięła się wciąż w górę. Okolica przypominała lasy tropikalne, a powietrze się przerzedzało. Dwa razy musiała się zatrzymać i szukać śladów, a raz jechała przez niską ścieżkę, która kończyła się nagle jakby pieczarą z naturalnym oknem u góry. Panowała tu przedziwna atmosfera: trochę przerażająca, a trochę jak w kościele.

Zeszła z konia, wyprowadziła go z powrotem na ścieżkę i spróbowała jechać dalej. Godzinę później poszczęściło jej się - znalazła skrawek ślubnego garnituru Kane'a - był zahaczony o ostry kawałek skały. Ze wzmożonym zapałem popędzała opornego konia, pnąc się ciągle w górę. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że zaczęło padać. Z nieba leciały lodowate strugi wody, która gromadziła się na skałach ponad jej głową, a potem spływała, zasłaniając widoczność. Starła się pochylać głowę, żeby móc wypatrywać niewidocznego prawie szlaku.

Wkrótce zaczęło błyskać i przerażony koń tańczył po ścieżce. Próbowwała walczyć jednocześnie z nim i z deszczem, ale dała za wygraną, zeszła z konia i prowadziła go. W którymś momencie ścieżka szła tuż nad przepaścią. Nad nią wznosiło się niemal pionowe zbocze. Musiała iść powoli, uspokajając wystraszone zwierzę.

- Puściłabym cię samego, gdybyś nie niósł jedzenia - powiedziała rozczarowana.

Była już za zakrętem skalnej półki, gdy kolejna błyskawica oświetliła stojącą niedaleko chatę. Houston przez chwilę stała nieruchomo, z jej nosa kapał deszcz. Zwątpiła już w istnienie tego domku. I co teraz zrobi? Podejdzie, zapuka i powie, że wpadła przechodząc, a może jeszcze zostawi wizytówkę?

Zastanawiała się, czy nie zawrócić, gdy rozpętało się piekło. Głupi koń, którego przez pół drogi musiała ciągnąć, nagle zarżał; odpowiedział mu drugi, więc ruszył pędem w stronę chaty. Przewrócił Houston w błoto, aż zaczęła się staczać w dół, krzycząc wniebogłosy. Usłyszała strzał i wrzask Kane'a:

- Wynocha stąd, jak chcesz uratować skórę!

Houston wisiała na krawędzi, przytrzymując się rękami korzeni i rozpaczliwie szukając oparcia dla stóp. Chyba nie jest aż tak zły, żeby ją od razu zastrzelić? Nie było teraz czasu na rozważania. Musi zaryzykować, że on się na nią jeszcze bardziej rozżłości, bo za chwilę potoczy się w dół.

- Kane! - krzyknęła i poczuła, że ręce odmawiają jej posłuszeństwa.

Prawie natychmiast pojawiła się nad nią jego twarz.

- O Boże! - powiedział z niedowierzaniem, chwytając ją za rękę.

Z łatwością wciągnął ją na górę i postawił. Odszedł kawałek i stał przypatrując się.

- Przyjechałam się z tobą zobaczyć - powiedziała nieśmiało, chwiejąc się na nogach.

- Miło cię widzieć. - Uśmiechnął się. - Nie mam tu zbyt wiele towarzystwa.

- To tak wygląda twoje powitanie? - odpowiedziała, wskazując na strzelbę w jego rękę.

- Chcesz wejść? Napaliłem w kominku.

- Bardzo chętnie - odparła i uskoczyła, bo tuż nad nią złamała się wielka gałąź.

Patrzył na nią pytająco. Teraz albo nigdy, pomyślała Houston i odezwała się:

- Powiedziałeś, że będziesz na ślubie, jeżeli ja będę w noc poślubną. Ty wypełniłeś swoją część umowy, więc ja przyjechałam wypełnić moją.

Obserwowała go z zapartym tchem.

Na jego twarzy pojawiały się różne uczucia, aż wreszcie odrzucił głowę w tył i zaczął się śmiać tak głośno, że było go słychać mimo ulewy i burzy. Potem wziął ją na ręce i poniosł

w stronę chatki. Zatrzymał się przy drzwiach, pocałował ją, a ona już wiedziała, że warto było tak pracowicie się tu wspinać.

W jednoizbowej chatce płonął kominek, zajmujący prawie całą ścianę. Kane podał jej koc.

- Nie mam nic suchego do przebrania, więc to musi ci wystarczyć. Wyskakuj z tych rzeczy, a ja znajdę twojego konia i zaprowadzę do stajni.

- W jukach jest jedzenie - zawołała, gdy wychodził.

Zaczęła się rozbierać, odklejając od skóry mokrą bieliznę. Co chwila zerknęła na drzwi.

- Tchórz! - powiedziała do siebie. - Złożyłaś mu ofertę, musisz się wywiązać.

Nim Kane wrócił, była już dokładnie owinięta w koc, spod którego wychodziły tylko bosa stopy. Uśmiechnął się wyrozumiale i postawił jedzenie na podłodze.

Jedynym meblem było duże sosnowe łóżko z dużą ilością koców, które nie wydawały się przesadnie czyste. Pod jedną ze ścian stał stos puszek, przeważnie z brzoskwiniami, takimi samymi jak te w kuchni jego domu.

- Cieszę się, że przywiozłaś jedzenie - powiedział. - Wyjeżdżałem w takim pośpiechu, że nic nie zabrałem. Edan pewnie by nie uwierzył, ale nawet ja mam już dosyć brzoskwiń.

- Edan spakował jedzenie, a twoja kuzynka Jean kazała mu dołożyć kawałek weselnego tortu.

Wyprostował się.

- A, racja. Ślub. Pewnie zepsułem ci ten dzień, a kobiety tak lubią śluby. - Zaczął rozpinać koszulę.

- Wiele kobiet ma takie śluby, jaki ja zaplanowałam, ale rzadko której kończy się ten dzień tak jak mnie.

Uśmiechnął się, wyciągając ze spodni mokrą koszulę.

- To twoja siostra tak namieszała przy tym ślubie, tak? Ty nie miałaś z tym nic wspólnego? Zrozumiałem to dopiero, jak tu dotarłem.

- Blair chciała dobrze. Kocha mnie i myślała, że ja chcę Leandera, więc próbowała mi go dać.

Kiedy Kane zdejmował spodnie, odwróciła się do ognia. To moja noc poślubna, pomyślała i zrobiło jej się cieplej.

- Myślała? - spytał, a kiedy nie odpowiadała, mówił dalej. - Powiedziałaś, że ona myślała, że chcesz Westfielda. Teraz już tak nie myśli?

- Nie, po tym, co jej powiedziałam - mruknęła Houston, patrząc w ogień.



Słyszała, jak stojąc za nią wyciera się ręcznikiem i kusilo ją, żeby się obejrzeć i sprawdzić, czy rzeczywiście był tak zbudowany jak siłacz wynajęty na zebranie Stowarzyszenia Sióstr.

Niespodziewanie przykląkł przed nią. Miał tylko ręcznik zawinięty wokół bioder i wyglądał zupełnie jak grecki bóg. Mocne mięśnie pod opaloną skórą były rzeczywiście wspaniałe.

Kiedy na nią spojrział, zapało mu dech w piersiach.

- Tylko raz tak na mnie patrzyłaś - szepnął. - Wtedy rozbiłaś mi dzbanek na głowie, kiedy cię dotknąłem. Czy teraz też coś takiego planujesz?

Koc powoli zsunął się z jej głowy, szyi i ramienia i oparł się na piersiach.

- Nie - odparła cicho.

Ogień ogrzewał jej skórę, ale było to nic w porównaniu z dotykiem ręki Kane'a.

- Widywałem cię wystrojoną, ale nigdy nie wyglądałaś ładniej niż teraz. Cieszę się, że tu przyjechałaś. Właśnie w takim miejscu ludzie powinni się kochać.

Patrzyła mu w oczy, gdy jego ręka wędrowała z jej szyi na ramię, a kiedy odsunął koc z jej piersi, wstrzymała oddech i modliła się, żeby mu się spodobać.

Ostrożnie, jakby była dzieckiem, objął jej ramiona i położył ją na podłodze. To już to, pomyślała. Kane rozsunął koc i teraz całe jej nagie ciało miał przed oczyma.

Czekała na werdykt.

- Do licha - powiedział pod nosem. - Nic dziwnego, że Westfield mógł z siebie zrobić idiotę przy takim ciele. Tyle razy się okazywało, że te kształtne suknie, co to je nosicie, są wypchane bawełną.

Roześmiała się.

- Podobam ci się?

- Podobasz? - spytał, wyciągając rękę. - Popatrz na to. Trzęsę się tak, że nie mogę jej utrzymać. - Położył rękę na jej gładkim brzuchu. - Nielatwo mi będzie czekać, ale dama, która wspięła się tu na górę, żeby spędzić ze mną noc, zasługuje na coś najlepszego, a nie szybkie kotłowanie po podłodze. Siedź tutaj, a ja zrobię coś do picia. Lubisz brzoskwinie? Nie! - powiedział, gdy Houston chciała się okryć kocem. - Zostaw to na podłodze, a jak ci będzie za zimno, przytulisz się do mnie i ja cię ogrzeję.

Chowając się w domu Duncana Gatesa Houston nie miała okazji poznać smaku różnych trunków. Kane wziął puszkę brzoskwiń, rozgniół je na papkę i wymieszał z rumem. Wręczył jej napój w puszcze.

- Nie jest to wytworny kieliszek, ale funkcjonalny.

Houston wypila łyk. Czula się dziwnie, siedząc nago przed mężczyzną. Ale kiedy wypila swoją porcję i wcale to nie smakowało tak okropnie, jak alkohole, których próbowała dotąd, wydało jej się zupełnie normalne, że nic nie ma na sobie.

Kane usiadł naprzeciwko niej i obserwował ją.

- Lepiej? - spytał, wręczając następną porcję.

- Znacznie.

Zdażyła ją wypić do połowy, kiedy zabrał jej puszkę.

- Nie chcę, żebyś była pijana, tylko żebyś się trochę rozluźniła.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Wyciągnęła dłonie, otoczyła jego szyję i pocałowała go w usta.

- Co powiedziałaś swojej siostrze o Leanderze Westfieldzie?

- Że może ją rozpala, ale na mnie nie działa zupełnie.

- Nie jest dobrym namawiaczem?

- Najgorszym - zdołała odpowiedzieć, nim zamknął jej usta pocałunkiem.

Jego ręce igrały z jej ciałem, dotykały skóry, paliły ogniem. Jakaś część umysłu mówiła jej, że Kane się powstrzymuje, jest bardziej opanowany niż ona, ale nie słuchała tego.

Całował jej twarz, szyję, jego usta doszły do piersi. Gdy pocałował różowy pączek, wygięła się w łuk, a on pieścił rękami jej talię i biodra.

- Powoli, kochanie - mruzczał - mamy całą noc.

Wszystkie te doznania były Houston zupełnie nie znane. Gdy Lee jej dotykał, zawsze miała ochotę się cofnąć, a nie odkrywać więcej. Teraz, pod dotykiem Kane'a, czuła się wspaniale i już nie bała się, że jest oziębła.

Zaczęła dotykać jego skóry, błyszczącej w świetle ognia. Chciała go dotykać wszędzie.

Kane przyciągnął ją bliżej i położył się wraz z nią, trzymając ją w ramionach. Zsunął ręcznik z bioder i Houston przytuliła się, lękając się nieco, gdy poczuła jego obrzmiałą męskość.

Opanowanie Kane'a zaczęło słabnąć. Jego oddech był coraz szybszy, a pocałunki coraz gorętsze i gwałtowniejsze.

- Houston, moja słodka - szeptał, kładąc się na niej.

Przywarła do niego całym ciałem. Gdy w nią wszedł, łyzy bólu napłynęły jej do oczu. Kane uniósł się i patrzył na nią, póki nie zauważył, że fala bólu minęła. Pokrywał jej szyję drobnymi pocałunkami, aż odwróciła twarz, szukając jego ust.

Zaczął powoli się poruszać i po kilku bolesnych ruchach Houston zaczęła się wyginać, zataczając niezdarne, małe kółeczka. Kane objął rękami jej biodra i kierował nią ostrożnie, powoli.

Odchyliła głowę i myślała tylko o tych nowych odczuciach, jakich Kane jej dostarczał. Bezwiednie zaczęła się poruszać w rytmie starym jak świat. Czuła, że coś w niej narasta. Kane poruszał się coraz szybciej, a ona wraz z nim. Czuła, że za chwilę coś wybuchnie. A kiedy wybuchło, wydawało jej się, że chyba umrze po tym przeżyciu.

- Kane - szepnęła. - O mój drogi, kochany Kane.

Odsunął się, żeby na nią popatrzeć i zauważyła coś nieznanego w wyrazie jego twarzy.

- Czy nie byłeś zadowolony? Ty też uważasz, że jestem oziębła?

Objął jej twarz i pocałował delikatnie.

- Nie, kochanie, to ostatnia rzecz, jaką można o tobie powiedzieć. Właściwie niewiele o tobie wiem, poza tym, że jesteś najładniejszą kobietą, jaką widziałem, robisz najgłupsze rzeczy, jak wdrapywanie się na wielką górę, żeby spędzić ze mną noc, po czym moja wytworna żoneczka-dama okazuje się gorącą kochanką. Może nie będziemy w to wnikać. - Pocałował ją w czoło. - Wychodzę na deszcz zmyć tę krew, a kiedy wrócę, będziemy jeść. Potrzebuję sił, żeby móc się z tobą kochać całą noc.

Kiedy wstał, Houston przeciągnęła się. Jej skóra w blasku ognia wydawała się opalona.

Przyszła mu do głowy niezwykła myśl: nie chce być sam, nawet na tak krótki czas, żeby wyjść na dwór. Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź ze mną. - W jego głosie brzmiała prośba.

- Wszędzie - odpowiedziała bez wahania.

Wyszła z mężem na deszcz i nawet nie czuła chłodu. Rozmyślała o swojej rzekomej oziębłości. Może problemem był Leander, może kochała go jak siostra i nie miała ochoty iść z nim do łóżka. W każdym razie teraz już się nie obawiała, że coś z nią jest nie w porządku.

Kane objął ją.

- Wydajesz się rozmarzona. Powiedz, o czym myślisz? Jak się czuje dama, z którą miejscowy chłopak stajenny właśnie skończył się kochać?

Houston odsunęła się od niego i zaczęła tańczyć, jakby unosiła w ręku długą, atłasową suknię.

- Dama czuje się cudownie. Czuje się zupełnie nie jak dama.

Schwycił ją za rękę.

- Nie żałujesz, że nie spędzasz nocy poślubnej na łożu z jedwabną pościelą? Nie wolałabyś, żeby inny mężczyzna...

Położyła palce na jego ustach.

- To jest najszczęśliwsza noc w moim życiu i nie chciałabym być gdzie indziej ani z nikim innym. Chatka w lesie i mężczyzna, którego kocham. Żadna kobieta na świecie nie marzy o niczym innym.

Patrzył na nią w skupieniu.

- Lepiej wracajmy, nim zamarzniemy na śmierć.

Powoli skierował się w stronę chaty, a Houston za nim. Nagle odwrócił się i zaczął ją całować. Przywarli do siebie mokrymi ciałami. Z uśmiechem wziął ją w ramiona i wniósł do domu. Otulił ją kocem i rozcierał chłodne ciało.

- Jesteś zupełnie inna niż damy, które dotychczas poznałem. Myślałem, że mniej więcej wiem, jak będzie wyglądało małżeństwo z księżniczką od Chandlerów, ale ty zupełnie temu zaprzeczasz.

- To dobrze, czy źle? Wiem, że chciałeś damę. A ja nią nie jestem?

Zwlekał nieco z odpowiedzią, jakby zastanawiając się, co powinien powiedzieć.

- Wiele się dowiaduję. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Założę się, że żona Goulda nigdy go nie gonila po górach. - Zaczął ją całować w szyję, ale zaraz przestał. - Czy byłoby przesadą oczekiwać, że umiesz gotować?

- Znam podstawy na tyle, żeby pokierować kucharką, ale nie potrafię przygotować posiłku od zera. Nie lubisz pani Murchison?

- Jestem szczęśliwy, że jej tu w tej chwili nie ma. Ciekaw jestem, czy potrafisz przygotować coś z tego, co jest w tych torbach?

Wyciągnęła ręce spod koca i zarzuciła mu na szyję.

- Chyba mi się uda. Chciałabym, żeby ta noc nigdy się nie skończyła. Bałam się, że będziesz na mnie zły za ten przyjazd. Przecież mnie nie zapraszałeś. Ale cieszę się, że jesteśmy teraz tutaj, a nie w Chandler. To bardziej romantyczne.

- Romantyczne czy nie, jeżeli zaraz czegoś nie zjemy, skurczę się, aż mnie nie będzie.

- Nie możemy dopuścić do takiego nieszczęścia - powiedziała szybko Houston i wysunęła się z jego objęć.

Przez moment zastanawiał się, czy to miał być pikantny dowcip, ale odrzucił tę myśl.

Zarzuciła na siebie koc, tak że luźno opadał z jednego ramienia, wzięła torby, które przyniósł Kane, i zaczęła rozpakowywać. Jedzenie było starannie i elegancko zapakowane w puszki z pokrywkami, porcelanowe pudełeczka i pakunki owinięte w muslin. Z drugiej torby wypadła karta:

*Kochana córeczko,*

*życzę Ci szczęścia w małżeństwie i uważam, że masz absolutną rację, jadąc za swym mężem. Kiedy wrócisz, nie zdziw się, jak się dowiesz, że Kane cię porwał.*

*Gorące ucałowania*

*Opal Chandler Gates*

Kane zauważył łzy w oczach żony.

- Czy coś się stało?

Pokazała mu liścik.

- Co to znaczy, że cię porwałem?

Zaczęła rozpakowywać potrawy.

- To znaczy, że kiedy wrócimy do Chandler, twoja reputacja najbardziej romantycznego mężczyzny w mieście jeszcze się wzmocni.

- Moja reputacja?

- Tak - odpowiedziała, rozwijając wiedeńskie bułeczki. - Zaczęło się od tego, jak mnie wyniosłeś z przyjęcia u Mankinów, a później opowiadano sobie historię, jak przepędziłeś kowbojów, którzy mnie zaczepiali w mieście. Do tego doszła romantyczna kolacja, jaką wydałeś, z poduszkami i świecami.

- Tylko dlatego, że nie miałem krzesel, a w dodatku zrzuciłem na ciebie jedzenie i nie mogłem stać i patrzeć, jak cię zaczepiają.

Houston otworzyła pojemnik z zupą z homara.

- Wszystko jedno, rezultat jest ten sam. Nim wrócimy, wszystkie dorastające panienki będą się na ciebie gapić na ulicy i marzyć, że one też wyjdą za mąż za kogoś, kto je porwie z wesela do samotnej chatki w górach.

Przez chwilę Kane się nie odzywał, ale w końcu uśmiechnął się i usiadł przy niej.

- Romantyczny, co? - Pocałował ją w szyję. - Może nie wszyscy zauważą, że dama, z którą się ożeniłem, pilnuje, żebym nie wyszedł na idiotę. Co to jest to szare?

- Pate de foie gras - odpowiedziała, rozsmarowując kawałek na krakersie małym nożykiem, który Opal dołączyła. Włożyła mu do ust.

- Niezłe. Co jeszcze masz?

Był kawałek sera Stilton, karczochy, na które, zdaniem Kane'a, szkoda tracić czas, pomidory, kraby, kroiety z kurczakiem, szynka, steki z polędwicy w sosie cebulowym i pieczony kurczak.

Kiedy zobaczyła kurczaka, roześmiała się. Nie było go w weselnym menu. Na pewno pani Murchison przygotowała go specjalnie dla swojego kochanego pana Taggerta. Zastanawiała się, ile jeszcze osób brało udział w przygotowaniach do jej „sekretnego” wyjazdu.

- A co to takiego? - spytał Kane.

- Pomyślałam, że wesele to dobra okazja, żeby wprowadzić do Chandler trochę zagranicznych potraw. To jest niemiecki precel i były też różne włoskie ciastka, ale chyba nam nie zapakowano.

Rozmawiając odwijała wciąż nowe zapasy: woreczek z owocami, puszka sałatki Waldorf, duże okrągłe pudło z różnego rodzaju ciastami, piernik, cukierki. Były też trzy bochenki chleba, pudło z zimnym mięsem, cebula, słoiczek oliwek i drugi z musztardą.

- Chyba nie umrzemy z głodu. O, jest! - Pokazała mu metalowe pudełko z dużym kawałkiem weselnego tortu.

Kane wziął mały nożyk z łóżka, odciął kawałek tortu i podał jej w palcach. Przytrzymała jego dłoń i wylizała tort co do okruszka.

- Można umrzeć z głodu przy tobie - mruknął. - Może byś mnie nakarmiła, nim mnie znów uwiedziesz?

- Ja? To ty.

- Słucham? - Wziął kawałek kurczęcia. - Co ja takiego zrobiłem?

- Może nie będę kontynuować tego tematu. Czy możesz mi podać tę puszkę zupy?

- Czy znalazłaś prezent ślubny ode mnie? W tym małym skórzanym kuferku?

- W saloniku? Co w nim jest?

- Jeśli powiem, nie będzie niespodzianki.

Houston jadła przez chwilę.

- Myślę, że prezenty ślubne powinno się dostawać w dniu ślubu. A ponieważ my jesteśmy tutaj, a kufer tam, chciałabym inny prezent.

- Nawet nie widziałaś, co w nim jest, a poza tym, jak mogę ci tutaj coś kupić?

- Czasami najcenniejszych prezentów nie kupuje się w sklepie. Ja chcę coś specjalnego, coś bardzo osobistego.

Widać było po jego twarzy, że nie ma pojęcia, o co jej może chodzić.

- Chciałabym, żebyś podzielił się ze mną jakimś swoim sekretem.

- Powiedziałem ci już wszystko o sobie. Chcesz wiedzieć, gdzie chowam pieniądze na wypadek, gdyby moje inwestycje padły?

Ostrożnie odkroiła kawałek Camamberta.

- Miałam na myśli coś o twoim ojcu lub matce albo twojej nienawiści do Fentonów, albo o czym rozmawialiście z Pamelą dziś rano.

Kane na chwilę zaniemówił ze zdumienia.

- Niewiele chcesz, co? Jeszcze coś, może moją głowę na tacy? Po co chcesz wiedzieć takie rzeczy?

- Bo jesteśmy małżeństwem.

- Nie rób teraz miny damy. Mnóstwo jest takich małżeństw jak twoja matka i ten stary sztywniak, za którego wyszła. Mówi do niego „panie Gates” z szacunku, tak jak przedtem ty do mnie. Założę się, że twoja matka nie pytała Gatesa o takie rzeczy jak ty mnie.

- Więc może jestem wyjątkowo ciekawska. - Zawiesiła głos, a koc zsunął się znów kilka centymetrów.

Kane popatrzył na koc z rozbawieniem.

- Szybko łapiesz. Dobra, chyba jest coś, co ci muszę powiedzieć, bo Pam twierdzi, że za parę dni będzie o tym mówić całe miasto.

Przez chwilę milczał.

- Nie bardzo ci się to spodoba, ale niewiele mogę już na to poradzić. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Fenton mnie wyrzucił, jak byłem chłopakiem, bo zadawałem się z jego córką?

- Tak - powiedziała cicho.

- Myślałem zawsze, że ktoś na nas doniósł Fentonowi, ale dzisiaj Pam powiedziała, że to ona. - Wziął głęboki oddech i spojrział na Houston prowokująco. - Powiedziała staremu, że spodziewa się mojego dziecka i chce za mnie wyjść. Fenton, ten drań, wysłał ją z miasta i kazał wyjść za jakiegoś starego faceta, któremu był winien pieniądze, a mnie powiedział, że Pamela nie chce mnie więcej widzieć.

- Dlatego tak nienawidzisz pana Fentona?

Popatrzył jej w oczy.

- Nie, nie dlatego. Tego wszystkiego dowiedziałem się dzisiaj. W tej całej historii chodzi o to, że Pam wróciła do Chandler na stałe ze swoim trzynastoletnim synem, który okazuje się też być moim. A ona twierdzi, że jest taki do mnie podobny, że zaraz zaczną się jakieś ploty.

Houston odpowiedziała dopiero po jakimś czasie.

- Jeżeli niedługo będą wszyscy o tym wiedzieć, to nie jest to prawdziwy sekret.

- Dla mnie to był sekret jeszcze parę godzin temu - powiedział ze złością. - Nie miałem pojęcia, że mam gdzieś dziecko.

Houston potrafiła być czasem tak samo uparta jak on.

- Pytałam o prawdziwy sekret, a nie o coś, o czym za tydzień wszyscy będą wiedzieć i omawiać przy herbatce. Chcę wiedzieć o tobie coś, o czym nawet Edan nie wie.

- A dlaczego chcesz o mnie tyle wiedzieć? Dlaczego nie możesz tego po prostu zostawić i spać ze mną?

- Bo cię pokochałam i chcę cię poznać.

- Kobiety zawsze mówią, że kochają. Dwa tygodnie temu kochałaś Westfielda. Cholera! Dobra, powiem ci coś, chociaż to nie twój interes, ale na pewno chętnie tego posłuchasz. Dziś rano Pam przyszła do mnie i powiedziała, że wciąż mnie kocha i chciała, żebym z nią wyjechał, ale ją odstawiłem.

- Dla mnie? - szepnęła Houston.

- To nie z tobą się ożeniłem? O mały włos bym się nie ożenił przez tę idiotkę, twoją siostrę.

- Czy coś się wydarzyło między tobą a Blair, że tak na siebie napadacie?

- Jeden sekret na jeden dzień ślubu - powiedział. - Chcesz jeszcze jeden, musisz na niego zapracować. Najlepszy sposób, żeby zapracować, to zdjąć jedzenie z łóżka, zrzucić ten koc z siebie i poprzytulać się do mnie.

- Nie wiem, czy zniosę taką torturę - odpowiedziała, nerwowo odsuwając jedzenie i jednocześnie ściągając z siebie koc.



- Lubię posłuszne kobiety - powiedział, wyciągając do niej rękę.

- Byłam uczona posłuszeństwa - szepnęła.

- Jak pamiętam, mnie jeszcze ani razu nie posłuchałaś... może tylko tutaj. Do diabła, Houston, nigdy nie przypuszczałem, że będziesz taka. Jesteś bardziej podobna do siostry, niż myślałem.

Oderwała się od niego.

- Ty też uważałeś, że jestem lodowatą księżniczką?

- Kotku, co powstaje, jak przyłożysz gorące do lodu?

- Woda?

- Para. - Przyciągnął ją do siebie, okrywając zarazem swoim ciałem.

Uczucie bliskości, dotyku jego skóry było fantastyczne. Ostrzegano ją, że noc poślubną zapamięta z powodu bólu, ale dla niej była radosna. Może dlatego, że wyraźnie odczuwała aprobatę Kane'a zamiast krytyki, jak w przypadku innych mężczyzn.

Przymknęła oczy i poddała się cudownemu nastrojowi przyciemnionego pokoju, ciepła ognia i dużych, silnych męskich dłoni, odkrywających na jej ciele miejsca, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia.

Kiedy spojrzała na niego, zobaczyła na jego twarzy łagodność, jakiej nigdy tam nie było.

- Kane - szepnęła.

- Jestem tu, kotku, i nigdzie nie idę - odpowiedział i znów zaczął ją pieścić.

Przymknęła oczy i czuła jego rękę, obejmującą jej biodra i mocne uda na swoich nogach. Uniósł jej pośladki, żeby była bliżej i przyciągnął do siebie tak bardzo, że stali się jednością, łącząc się w tym akcie.

Po chwili oparł ją o drewnianą ścianę chaty, a jego ruchy były coraz szybsze, pełne narastającej pasji. Houston odrzuciła głowę, głośno wyrażając uczucie rozkoszy, aż w końcu krzyknęła.

Po długiej, długiej chwili, ułożył ją znów na łóżku, przytulając się tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

- A to krzykaczka! - mruknął. - Kto by przypuszczał, że dama może być taką krzykaczka?

Zmęczona Houston zasnęła w jego ramionach, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Kane obudził się nazajutrz, gdy było już zupełnie jasno. Przez dłuższą chwilę patrzył na przytuloną do niego nagą Houston i uśmiechał się.

Położył rękę na odkrytym tyłeczku.

- Czas wstawać i przyszykować mi śniadanie.

- Zadzwoń dzwoneczkiem stojącym na stole, to przyjdzie pokojówka - mruknęła, wtulając się głębiej w jego ciepłą pierś.

Uniósł brew, popatrzył na nią i powiedział:

- O, dzień dobry, panie Gates. Witam cię, Leander. Miło was widzieć.

Houston zareagowała natychmiast. Usiadła na łóżku wyprostowana, okrywając się prześcieradłem po samą szyję. Zaraz jednak zorientowała się, że Kane żartował.

- Co za głupi dowcip!

Zaczął się śmiać, a śmiał się tak zaraźliwie, że i ona nie mogła się powstrzymać.

- Chyba już nie muszę przejmować się Westfieldem - stwierdził, po czym wstał i zaczął grzebać w zapasach. Gdy pochwycił jej wzrok, zostawił jedzenie i wyciągnął do niej rękę. Podniosła się z łóżka, a on przycisnął ją do siebie. - Nie miałem zamiaru siedzieć tu tyle czasu, ale może zostalibyśmy tu kilka dni sami, coś jak miesiąc miodowy, tyle że nie w Paryżu ani niczym podobnym.

- Byłam w Paryżu - szepnęła, ocierając się o niego. - I mogę szczerze powiedzieć, że tu jest lepiej. A co to mówiłeś o śniadaniu?

Kane odsunął żonę i popatrzył na nią z wyrazem niedowierzania.

- Jednej rzeczy nauczyłem się jako dziecko: zabawki są bardzo cenne i nie wolno ich zniszczyć pierwszego dnia.

- A ja jestem dla ciebie zabawką?

- Zabawką dla dorosłych. A teraz ubierz się i coś zjedzmy. Pomyślałem, że może dobrze by było pokazać ci ruiny starej kopalni w tej okolicy. Mam nadzieję, że jestem na tyle mężczyzną, żeby wytrwać z tobą cały dzień.

- Myślę, że jesteś - powiedziała, spoglądając na niego spod rzęs.

Wziął ją mocno za ramiona i obrócił.

- Mam tu zapasową koszulę i spodnie. Ubierz się i pozapinaj wszystkie guziki, żeby nic nie wystawało i nie doprowadzało mnie do szału. Zrozumiano?

- Oczywiście - odpowiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha.

Kiedy ubrali się i zjedli, Kane zaprowadził ją na zbocze góry. Chandler leżało na wysokości ponad 1800 metrów, a teraz znajdowali się na wysokości około 2200 metrów, gdzie powietrze było już chłodne i rześkie. Kane nie zdawał sobie sprawy, że Houston nie była przyzwyczajona do wspinaczki, ani że jej buty do konnej jazdy obsuwały się po śliskiej ścianie, lecz prowadził ją prosto w górę na skałę, która wyglądała, jakby miała im spaść na głowy.

- Daleko jeszcze? - wysapała w końcu.

Odwrócił się i podał jej rękę.

- Może odpoczniemy? - spytał sięgając do plecaka po jedzenie.

- Bardzo chętnie. - Wypiła łąpczywie wodę z manierki. - Jesteś pewien, że tu była kopalnia? Jak można było wydobywać stąd węgiel?

- Pewnie tak samo, jak gdzie indziej. Skąd miałbym coś wiedzieć o kopalniach?

Przyjrzał się jej uważnie, a kiedy nabrał pewności, że wszystko jest w porządku, odwrócił się.

- Często tu przychodzisz? - zapytała.

- Jak tylko mogę się wyrwać. Popatrz na tamte skały. Widziałas kiedyś coś takiego? - Wyrastały ostro z ziemi, wydawały się nienaturalne i groźne. - Jak myślisz, skąd się to wzięło? Wygląda, jakby jakiś olbrzym chciał wyciągnąć je z ziemi, ale w pół drogi się rozmyślił.

Houston jadła precla. Zabrali je w drogę, bo Kane uważał, że są świetne.

- Myślę, że może geolog lepiej by to wyjaśnił. Nie żałujesz, że nie miałaś okazji chodzić dłużej do szkoły i uczyć się, dlaczego skały mają takie kształty?

Powoli odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jeżeli chcesz coś powiedzieć, to powiedz. Moja nauka wystarczyła, żebym zarobił parę milionów dolarów. To dla ciebie mało?

Wpatrywała się w swojego precla.

- Myślałam raczej o ludziach, którzy nie mają takiego szczęścia jak ty.

- Wspomagam biednych tak samo jak inni.

- Wiesz, powiem ci coś: zaprosiłam kuzyna lana, żeby z nami mieszkał.

- Mojego kuzyna lana? Czy to nie ten naburmuszony, wściekły dzieciak, którego wyratowałaś z bójki?

- Pewnie można go tak określić, chociaż ja bym powiedziała raczej, że jest równie... stanowczy jak ty.

- Dlaczego chcesz sobie brać na głowę taki kłopot?

- Jest bardzo inteligentny, ale musiał rzucić szkołę, żeby pomóc utrzymywać rodzinę. To jeszcze chłopiec, a pracuje w kopalni od lat. Nie masz chyba żalu, że cię najpierw nie spytałam, ale ten dom jest taki duży, a to przecież twój brat stryjeczny.

Kane zapinał plecak. Gdy znów ruszyli, teraz już na bardziej płaskim terenie, powiedział:

- Nie mam nic przeciwko temu, ale trzymaj go ode mnie z daleka. Niezbyt lubię dzieci.

Houston ruszyła za nim.

- A swojego syna?

- Nawet go nie widziałem, to jak mam go lubić?

- Myślałam, że jesteś ciekawy.

Jego głos dochodził teraz zza kępy białej osiki.

- Teraz jestem tylko ciekaw, czy stara Hattie Green sprzeda mi część swoich akcji kolei.

Dysząc ciężko, próbowała go dogonić, ale zahaczyła koszulą o gałąź. Starając się uwolnić, zawołała:

- Czy udało ci się kupić ten budynek z apartamentami od Vanderbilta?

Kane odwrócił się, żeby jej pomóc.

- A, to. Oczywiście. Chociaż nie było łatwo, bo załatwiałem to na odległość. Za to, co wydaję na telegramy, mógłbym kupić tę spółkę.

- To nie kupiłeś jeszcze Western Union? - spytała udając zdziwienie.

Chyba nie zrozumiał żartu.

- Niewiele. Któregoś dnia zainstalują telefony w całym kraju, ale teraz to jest cholernie mało przydatne. Nie można zadzwonić do nikogo spoza Chandler. A kto chce rozmawiać z kimś w Chandler?

Popatrzyła mu w oczy i powiedziała słodko:

- Mógłbyś zadzwonić do swojego syna i powiedzieć mu cześć.

Kane jęknął przeciągle i ruszył dalej.

- Edan miał rację. Trzeba się było ożenić z wiejską dziewczyną, która nie wtrącałaby się w nie swoje sprawy.

Houston prawie biegła, żeby mu dotrzymać kroku i przez cały czas zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko, ale Kane chyba nie był zły.

Szli jeszcze prawie kilometr, nim doszli do wejścia opustoszałej kopalni. Znajdowało się ono na bardzo stromym stoku, a przed nim rozciągała się rozległa panorama doliny.

Houston wzięła do ręki kawałek węgla i oglądała go w świetle słońca. Był piękny i można było uwierzyć, że pod wpływem czasu i ciśnienia rzeczywiście staje się diamentem.

Popatrzyła w dół na strome zbocze.

- Tak, jak myślałam - powiedziała. - Ten węgiel jest bezwartościowy.

Kane, który bardziej interesował się widokiem, spojrzął przelotnie na kawałki węgla leżącego na ziemi.

- Dla mnie jest taki sam, jak reszta. Co z nim takiego?

- Węgiel jest w porządku, nawet bardzo dobry gatunek, ale nie może tu dotrzeć kolej. A bez kolei węgiel jest bezwartościowy, o czym mój ojciec dokładnie się przekonał.

- Myślałem, że twój ojciec zarobił pieniądze na handlu.

- Tak, ale przyjechał do Colorado, bo usłyszał o tutejszym bogactwie węgla. Myślał, że będzie tu pełno bogatych ludzi, którzy tylko marzą o kupieniu od niego dwustu pieców węglowych, które z narażaniem życia przewiózł przez „Wielką Pustynię”, jak nazywają obszar między St. Joseph a Denver.

- Wydawało się rozsądne. Więc sprzedał piece i zaczął interes?

- Nie, prawie zbankrutował. Widzisz, rzeczywiście był w Colorado węgiel, można było zbierać szuflami, ale nie dotarła tu jeszcze kolej. Wozy zaprzężone w woły nie były w stanie przewieźć tyle, żeby interes był opłacalny.

- Więc co zrobił twój ojciec?

- Miał wielkie marzenia. - Houston uśmiechnęła się. - U stóp góry, na której stoimy, leżała mała rolnicza osada i ojciec pomyślał, że to idealne miejsce na miasto. Jego miasto. Dał każdemu rolnikowi po jednym piecu pod warunkiem, że będzie kupował węgiel tylko z Zakładów Węglowych Chandlera w Chandler.

- Nazwał miasteczko od swojego nazwiska?

- Właśnie tak zrobił. Chciałabym zobaczyć twarze ludzi od nas, gdyby im teraz powiedzieć, że mieszkają w mieście wielmożnego pana Williama Houstona Chandlera.

- A ja cały czas myślałem, że miasto zostało nazwane na jego cześć, bo uratował setkę dzieci z płonącego budynku albo coś w tym rodzaju.

- Pani Jenks z biblioteki uważa, że miasto uhonorowało mojego ojca za wkład w jego rozwój.

- Więc jak się to stało, że zrobił pieniądze nie na węglu?

- Uszkodził sobie kręgosłup. Ładował węgiel i rozwoził do ludzi, ale po roku sprzedał kopalnię za grosze dwóm krzepkim synom rolnika. Miesiąc później wrócił na wschód, kupił dwadzieścia pięć wagonów różnych towarów, ożenił się z moją matką i przywiózł ją i

dwadzieścia pięć innych par, by zasiedlić wspaniałe miasto Chandler w Colorado. Mama mówi, że po gzymsie budynku, nazwanym dumnie Chandler Hotel, chodziły kury.

- A kiedy przyszła kolej, synowie rolnika stali się bogaci - domyślił się Kane.

- Tak, ale wtedy już mój ojciec nie żył, a rodzina matki wydała ją po raz drugi za mąż za pana Gatesa. - Houston starała się zajrzeć do wnętrza kopalni, natomiast Kane został na zewnątrz.

- Jakie ludzie mają czasem dziwne pomysły. To całe miasteczko myśli o was prawie jak o rodzinie królewskiej, a tymczasem miasto nazywa się tak jak twój ojciec tylko dlatego, że miał taką fantazję, żeby zostać jego właścicielem. Nie taki znowu król.

- Dla mojej siostry i dla mnie, również dla naszej matki, był królem. Kiedy ja i Blair byłyśmy dziećmi, miasto postanowiło obchodzić święto w dniu urodzin mojego ojca. Matka starała się wszystkim powiedzieć prawdę, ale okazało się, że ludzie chcą mieć bohatera.

- A jak się w tym wszystkim znalazł Gates?

Houston westchnęła.

- Jego reputacja nigdy nie mogła być najwyższej próby, bo był właścicielem browaru, więc kiedy królowa Opal Chandler i dwie królowny pojawiły się na małżeńskim rynku, zaoferował wszystko, co miał. Rodzina matki przyjęła to entuzjastycznie.

- On też chciał mieć prawdziwą damę - powiedział miękko Kane.

- I swoje przekonania o tym, jaka powinna być dama, usiłował wpoić trzem kobietom mieszkającym pod jego dachem - dodała z goryczą Houston.

Kane milczał przez chwilę.

Houston stanęła przy nim i wzięła jego rękę w dłoń.

- Czy myślałeś kiedyś o tym, że gdyby cię wychowywano jako syna, a nie w stajni, byłbyś równie zepsuty jak Marc i nie znał wartości pracy?

- Tak to brzmi, jakby Fenton zrobił mnie przysługę - powiedział przerażony.

- Zrobił mi.

- Co?

- Poprawiam cię. To była część naszej umowy.

- Zmieniasz temat. Wiesz, powinienem wysłać cię do Nowego Jorku, żebyś mi załatwiała interesy. Zniszczyłabyś niektórych z tych facetów.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- A nie mogłabym raczej zniszczyć ciebie?

Kiedy go objęła, zobaczyła, że walczy ze sobą, jak gdyby nie chciał jej pocałować, ale nie mógł się przed tym obronić.

- Kane - szepnęła serdecznie.

Oderwał się od niej; jego oczy pociemniały z bólu.

- Co ty ze mną zrobiłaś? Już dawno to, co mam między nogami, nie rządziło tym, co mam w głowie. Ale teraz czuję, że mógłbym zabić każdego, kto chciałby mi cię odebrać.

- Albo każdą? - spytała cichutko.

- Tak - odparł i zaczął z niej ściągać swoją zbyt obszerną koszulę.

Przedtem Houston miała wrażenie, że coś w sobie tłumił, że nie był całkowicie sobą. Teraz było zupełnie inaczej. Nic go nie powstrzymywało, nie miał żadnych zahamowań.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do wejścia opuszczonej kopalni. Houston patrząc na niego zdała sobie sprawę, że teraz dopiero widzi prawdziwego Kane'a Taggerta, którego pokochała i z którym chce się teraz kochać.

Kane położył ją na ziemi; jak szalony zrywał z niej ubranie, żeby jak najprędzej zaspokoić głód i przyłgnąć do jej miękkiego, nagiego ciała.

Nie był już tym delikatnym, cierpliwym i uważającym kochankiem, lecz kimś, kto walczy o życie. Ona też przestała myśleć. Jego usta parzyły jej ciało jak ogień, żar przenikał ją do szpiku kości.

Silnymi rękami objął ją w pasie, odwrócił się na plecy i trzymając ją bez wysiłku, jakby była małym dzieckiem, jednym sprawnym ruchem posadził ją na sobie.

Houston wydała ni to krzyk, ni to jęk rozkoszy, czując go w głębi swego ciała. Odrzuciła głowę. Na jej szyi i ramionach pojawiły się kropelki potu. Oparła ręce na jego ramionach i dała się ponieść fali namiętności.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Kane ma rozchylone usta, opuszczone powieki, a na twarzy wyraz absolutnej rozkoszy.

- Kane - szepnęła, ale w pustych ścianach kopalni dźwięk niósł się echem w chłodnym powietrzu.

Nie odpowiedział, lecz unosił ją w górę i w dół z prędkością błyskawicy; kiedy po raz ostatni opadła, wygięła się w łuk, ściskając udami biodra Kane'a.

Przebiegł ją dreszcz, silny jak trzęsienie ziemi, a kiedy wszystko się skończyło, opadła na jego spoconą pierś. Objął ją tak mocno, że myślała, iż połamie jej zębra.

Leżeli przytuleni.

Kane łagodnie gładził jej włosy.

- Czy wiesz, że zaczęło padać? - spytał po chwili.

Houston nie obchodziło teraz nic, prócz tego niezwykłego uczucia, którego właśnie doświadczyła. Potrząsnęła głową.

- Czy wiesz, że tu jest temperatura około pięciu stopni, że leżę na setkach ostrych kawałeczków węgla, którymi tak się zachwycałaś, a lewa noga ścierpła mi chyba godzinę temu?

Houston z uśmiechem potrząsnęła głową.

- I nie planujesz przypadkiem ruszyć się stąd w ciągu najbliższego tygodnia?

Houston wciąż kryła twarz na jego piersi i kręciła głową, ale wzbierała w niej chęć do śmiechu.

- I nie przeszkadza ci, że mam tak zlodowaciałe palce u nóg, że gdybym w coś uderzył, to pewnie by mi odpadły?

Pokręciła głową przecząco. Kane roześmiał się i przytulił ją jeszcze mocniej.

- A mogę cię przekupić?

- Tak - szepnęła.

- To ubierzmy się. Będziemy tu siedzieć i patrzeć na deszcz, a ty możesz mi zadawać pytania. To chyba najbardziej lubisz?

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- A odpowiesz na nie?

- Pewnie nie - powiedział, odsuwając ją delikatnie i głaszcząc po policzku. - Czarownica - szepnął i odwrócił się.

Zauważyła, że na plecach miał mnóstwo wbitych w skórę węgielków, więc zaczęła je strzepywać, co chwila muskając go piersiami.

Kane odwrócił się i schwycił ją za rękę.

- Nie zaczynaj znowu. Jest w tobie, moja damo, coś takiego, że nie mogę się oprzeć. I nie bądź taka zadowolona z siebie. - Wędrował wzrokiem po jej nagim ciele. - Houston - jęknął, odwracając się - jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem. A teraz ubieraj się, nim znów zrobię z siebie głupca.

Houston już nie pytała, co oznacza zrobienie z siebie głupca, ale było jej radośnie na sercu. Gdy wkładała jego ubranie, od koszuli oderwało się kilka guzików. Bardzo ją to rozbawiło.

Ledwie się ubrała, objął ją, posadził sobie na kolanach i oparł się o ścianę tunelu.

Drobny deszcz padał powoli, jakby nigdy nie miał przestać.



- Jestem z tobą szczęśliwa - powiedziała, wtulając się w jego ramiona.

- Ze mną? Nawet nie dostałaś ode mnie prezentu. Ach, rozumiem, chodzi ci o to, że jesteś szczęśliwa. No, ja też nie jestem z tobą smutny.

- Nie, to ty sprawiasz, że jestem szczęśliwa, nie prezenty ani miłość fizyczna, chociaż bardzo pomagają.

- No, to opowiedz, dlaczego jesteś ze mną szczęśliwa.

Milczała przez chwilę, po czym zaczęła opowiadać:

- Kiedy zaręczyliśmy się oficjalnie, mieliśmy z Leanderem wybrać się na potańcówkę do Masonie Tempie. Bardzo się cieszyłam na ten wieczór i dla podkreślenia nastroju kazałam sobie uszyć czerwoną sukienkę. Ale nie jakiś przytłumiony, ciemny odcień, tylko jaskrawą. Gdy nadszedł ów wieczór, ubrałam się w tę swoją suknię i czułam się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. - Przerwała i wzięła głęboki oddech. - Kiedy schodziłam po schodach, Leander i pan Gates gapili się na mnie, a ja myślałam, że to z zachwytu. Ale pan Gates zaczął na mnie krzyżeć, że wyglądam jak ladacznica, i zażądał, żebym natychmiast poszła na górę się przebrać. Wtedy Leander powiedział, że się mną zajmie. Nigdy nie kochałam go bardziej niż wówczas. Kiedy zajechaliśmy na miejsce, Leander zaproponował, żebym nie zdejmowała peleryny i mówiła wszystkim, że jestem przeziębiona. Przesiedziałam cały wieczór w kącie i czułam się strasznie.

- Dlaczego nie kazałaś im iść do diabła i nie tańczyłaś w czerwonej sukience?

- Chyba zawsze robiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Dlatego przy tobie czuję się szczęśliwa. Ty uważasz, że skoro schodzę po kratkach z pierwszego piętra, ubrana tylko w bieliznę, to tak widocznie zachowują się damy. I nie przeszkadza ci chyba, że robię ci propozycje zupełnie nie jak dama.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Natychmiast ją pocałował.

- Nie mam nic przeciwko propozycjom, ale może wolałbym, żebyś nie latała publicznie w bieliznie. Nie pamiętasz przypadkiem szczeniactków?

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

- Na urodzinach Marka Fentona, kończył chyba osiem lat, zabrałem cię do stajni, żeby pokazać szczeniactki, białe w czarne łatki.

- Pamiętam! Ale przecież to nie mogłeś być ty, to był jakiś dorosły pan.

- Miałem chyba osiemnaście lat, więc ty miałaś...

- Sześć. Opowiedz mi o tym.

- Ty i twoja siostra przyszłyście razem, ubrane w białe sukienki z różowymi szarfami, a we włosach miałyście duże różowe kokardy. Twoja siostra pobiegła gdzieś na tył domu

bawić się z dziećmi, a ty usiadłaś na żelaznej ławeczce. Nie poruszyłaś się ani o milimetr, siedziałaś grzecznie z rękami złożonymi na kolanach.

- A ty zatrzymałaś się przede mną z taczką, na której niewątpliwie przedtem woziliś koński nawóz.

Kane chrząknął.

- Pewnie tak. Było mi cię żal, że tak siedzisz sama, więc spytałem, czy chcesz zobaczyć szczeniaki.

- I poszłam z tobą.

- Ale najpierw dokładnie mi się przyjrzałaś. Chyba zaliczyłem, bo poszłaś ze mną.

- I ubrałam się w twoją koszulę, a później stało się coś strasznego. Pamiętam, że płakałam.

- Nie chciałaś podejść bliżej do szczeniaków, tylko stałaś i patrzyłaś z daleka. Powiedziałaś, że nie możesz sobie ubrudzić sukienki, więc dałem ci swoją koszulę, ale przedtem musiałem trzy razy przysiąc, że jest czysta. A ta wielka tragedia, którą pamiętasz, to wstążka. Przybiegł za tobą pies i rozwiązał ci kokardę. Nigdy nie widziałem, żeby dziecko tak się zmartwiło. Zaczęłaś płakać i powiedziałaś, że pan Gates cię znenawidzi. Chciałem ci zawiązać, ale stwierdziłaś, że tylko mama potrafi zawiązać właściwie. Tak powiedziałaś: „Właściwie”.

- Jednak zawiązałaś właściwie. Nawet mama nie zorientowała się, że była rozwiązana.

- Zawsze zaplatałem koniom grzywy i ogony.

- Dla Pameli?

- Cholernie jesteś ciekawa. Zazdrosna?

- Od kiedy mi powiedziałaś, że ją odrzuciłeś, już nie.

- Dlatego kobietom nie można mówić sekretów.

- Chciałbyś, żebym była zazdrosna.

Kane zastanawiał się chwilę.

- Nie miałbym nic przeciwko temu. Ty przynajmniej wiesz, że odrzuciłem Pam. Nie słyszałem nic takiego o Westfieldzie.

Pocałowała rękę, którą trzymał na jej piersi. Wiedziała doskonale, że kilka razy mówiła mu o Leanderze.

- Odrzuciłam go przy ołtarzu - powiedziała cicho.

- No, chyba tak. Jasne, nie ma tyle pieniędzy co ja.

- Ty i te twoje pieniądze! Nic innego nie potrafisz? Na przykład całować?

- Uwolniłem potwora. - Zaśmiał się, ale nie sprzeciwił się jej propozycji. - Zachowuj się przyzwoicie. Nie mam tyle energii co ty. W porównaniu z tobą jestem starym człowiekiem.

Zachichotała, moszcząc się wygodniej na jego kolanach.

- I z każdą minutą robię się starszy. Siedź spokojnie! Gates miał rację, że trzeba by was obie zamknąć.

- A ty mnie zamkniesz? - spytała.

Zwlekał z odpowiedzią tak długo, że odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Może - odpowiedział w końcu i usiłując koniecznie zmienić temat, dodał: - Wiesz, od lat nie gadałem tyle o czymś innym niż o interesach.

- O czym rozmawiałeś z innymi kobietami?

- Jakimi innymi?

- Innymi. Jak panna La Rue.

- Nie pamiętam, żebym kiedyś z Viney o czymkolwiek rozmawiał.

- Ale to bardzo miłe, potem, kiedy się tak leży i rozmawia.

Przeciągnął ręką po jej ciele.

- Chyba jest miłe, ale nigdy tego nie robiłem. Zawsze po tym, jak... chyba po prostu szedłem do domu. Wiesz, nawet nie pamiętam, czy chciałem tak sobie leżeć. Uważałem, że szkoda czasu - powiedział, ale nie starał się odsunąć od niej.

Przytuliła się.

- Zimno?

- Nie, jeszcze nigdy nie było mi tak ciepło.

Houston patrzyła z łóżka, jak Kane się ubiera. Czuła, że kończy się jej krótki miodowy miesiąc.

- Chyba musimy jechać - powiedziała ze smutkiem.

- Przychodzi do mnie dwóch ludzi dziś rano i nie mogę sobie pozwolić, żeby mnie nie zastali. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Żałuję, że nie możemy dłużej zostać, ale naprawdę nie mogę.

W jego głosie też słychać było smutek, więc Houston postanowiła raczej mu pomóc niż z nim walczyć. Szybko wyskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać w strój do konnej jazdy. Kane musiał jej pomóc zasnuwać gorset.

- Jak, do licha, możesz w tym świństwie oddychać?

- Tu nie chodzi o oddychanie. Podobno podobają ci się kobiece wypukłości. Bez gorsetów miałybyśmy ponad siedemdziesiąt centymetrów w pasie. Poza tym gorsety trzymają plecy. Są naprawdę bardzo zdrowe.

Kane tylko mruknął i kończył pakować jedzenie. Widać było, że myśli już o pracy. Milcząc przygotowywali się do podróży. Houston nie wiedziała, jak on się czuje, ale ona nigdy w życiu nie była bardziej szczęśliwa. Przestała się bać, że jest oziębła, i miała przed sobą całe życie z mężczyzną, którego kochała.

Gdy wychodzili z chatki, Kane obrzucił wzrokiem małe pomieszczenie.

- Nigdy nie było mi lepiej - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Houston chciała wsiąść na konia sama, ale Kane ujął ją w pasie i usadził w siodle. Próbowała ukryć zdziwienie. Czy to ten sam mężczyzna, który zostawił ją samą, żeby musiała się tu wspinać?

Zadartł głowę i przyjrzał jej się z aprobatą.

- W tym stroju znowu wyglądasz jak dama.

Milczeli, pokonując niebezpiecznie stromy stok. Parę razy Kane musiał czekać, żeby mogła za nim nadażyć. Dopiero kiedy byli niedaleko Chandler i zaczęli zwalniać, Houston odezwała się.

- Wiesz, o czym myślałam przez te ostatnie dni?

Mruknął do niej porozumiewawczo.

- Jasne, że wiem, kotku, i bardzo mi to odpowiadało.

- Nie, nie o tym - odpowiedziała z niecierpliwością. - Pomyślałam, że zaproszę twoją kuzynkę, Jean, żeby mieszkała u nas.

Zerknęła na Kane'a, który aż otworzył usta ze zdumienia.

- Wątpię, czy przyjęłaby bezpośrednie zaproszenie, bo wy, Taggertowie, jesteście zbyt dumni - ciągnęła niezrażona - ale specjalnie nie zatrudniałam jeszcze gospodyni, mając nadzieję, że może ona zgodzi się na tę pracę. Przynajmniej wy dostałaby się z tego górniczego obozu. Nie uważasz, że ona i Edan byłiby świetną parą? No, jak myślisz?

Zamknął usta i przestał się w nią wpatrywać.

- Kiedy mówiłem Edanowi, że zaczynam myśleć nad ożenkiem, spytał, czy jestem gotów wpuścić kobietę do swego życia. Śmiał się jak głupi, kiedy powiedziałem, że nie sądzę, aby małżeństwo miało zmienić moje życie. Teraz widzę, dlaczego się śmiał. Kogo jeszcze chcesz sprowadzić do mojego domu? Miejscowego pijaczka? Ale nie zgadzam się na kaznodziejów. Nie lubię ich jeszcze bardziej niż dzieci. Oczywiście, nie ma znaczenia, kogo ja lubię - przerwał, gdyż Houston, wyprostowana, popędziła swojego konia.

Przez chwilę patrzył za nią, nie ruszając się, ale zaraz ją dogonił.

- Nie będziesz się złościć, co, kochanie? Możesz zapraszać, kogo tylko zechcesz, do tego dużego domu. Mnie to nie przeszkadza.

Po raz pierwszy w życiu próbował poprawić humor kobiecie i bardzo dziwnie się z tym czuł.

Schwycił jej konia za uzdę.

- Nawet jej nie widziałem. Jak ona wygląda? Może jest taka brzydka, że nie będę mógł na nią spojrzeć?

Był pewien, że na jej ustach zobaczył ślad uśmiechu. Więc dowcipem można coś załatwić.

- Jean była ubrana w fioletowy szyfon na liliowym atłasie, z małymi brylancikami na ramionach.

- Chwileczkę! - zawołał. - To ta mała, czarna, zielonooka pannica z ładnymi wypukłościami i nogami szczupłymi w kostkach? Widziałem, jak wysiadała z powozu. Łydki też ma niezłe.

- To w dniu naszego ślubu gapiłeś się na inne kobiety? - Houston zdumiała się.

- Kiedy nie patrzyłem na ciebie, jak wędrowałaś w górę i w dół po pnących różach. Świetnie wyglądałaś w tej bieliźnie. - Przybliżył się, żeby ją pogłaskać po ramieniu.

Z dała widać już było miejską cywilizację, a w niej ludzi, którym trzeba będzie poświęcić czas. Mieli ostatnie chwile tylko dla siebie.

Widocznie czytając w jej myślach Kane ściągnął ją z siodła i wziął w ramiona, jakby to była ich ostatnia noc w życiu.

Kiedy dwie godziny później weszli do domu, mieli zakurzone ubrania, rzepy we włosach i zarumienione twarze. Kane trzymał ją za rękę, dopóki nie pojawił się Edan.

Spojrzał na nich i po chwili, gdy odzyskał mowę, powiedział do Houston:

- Widzę, że go znalazłaś. Kane, czeka na ciebie czterech mężczyzn i sześć telegramów. Houston, wygląda na to, że ta służba, którą najęłaś, jest w stanie wojny.

Poczuła, jak Kane ostatni raz ściska jej rękę, a po chwili znika w holu. Poszła na górę przebrać się. Powracała do rzeczywistości.

Dziesięć minut później Kane przyszedł jej powiedzieć, że musi wyjechać w pilnych sprawach i wróci, jak tylko skończy. Nie było go trzy dni.

W cztery godziny po wyjeździe Kane'a Houston wiedziała, że jest stworzona do roli żony. Blair miała swoje ambicje i potrzebę zmieniania świata, ona zaś chciała tylko zarządzać domem ukochanego mężczyzny. Co prawda prowadzenie domu Kane'a przypominało dowodzenie armią podczas wojny, ale Houston była kształcona na stanowisko generała armii.

Napisała liścik do Jean Taggert błagając, żeby spędziła z nią kilka dni i pomogła w urządzaniu gospodarstwa. Później napisała do jej ojca, że ma zamiar zatrzymać ją jako gospodynię. Bardzo chciała, żeby Sherwin Taggert wypuścił córkę z górniczej kolonii.

Kiedy dała te liściki nowemu lokajowi, po raz pierwszy zobaczyła, co denerwuje służbę. Lokaj uważał, że chodzenie do górniczej osady uwłacza jego godności i jako prawdziwy Amerykanin nie omieszkiał głośno tego wyrazić. Houston spytała spokojnie, czy chce tu pracować, czy nie. Jeżeli chce, to ma robić, o co go proszą i nie poniżać rodziny człowieka, który go karmi.

Po tej przemowie zeszła na dół rozdzielić obowiązki między ludzi, których zatrudniła. Większość z nich siedziała na gołej podłodze nie robiąc nic, skoro nie dostali wyraźnego zakresu obowiązków. Houston natychmiast sobie przypomniała, że panna Jones zawsze radziła przyjmowanie doświadczonych służących.

Rankiem następnego dnia siedem pokojówek sprzątało, czterech lokajów zносиło meble ze strychu, a trzy dziewczyny pomagały pani Murchison w kuchni. Poza domem miała stangreta, dwóch chłopców stajennych i czterech młodych, silnych chłopaków do pomocy w ogrodzie. Przedstawiając ich państwu Nakazona, którzy nie znali angielskiego, poleciła, by kierowali pracą chłopców. Nagle zobaczyła w oknie na piętrze twarz lana.

Rano Susan poinformowała ją, że po wyjściu weselnych gości Rafę Taggert urządził tu straszną bójkę, Ian przechwalał się, że nienawidzi swojego kuzyna Kane'a i nie chce mieszkać w jego domu. Rafę powiedział, że nie ma się co chwalić, bo nikt go tu nie zapraszał, Ian na to, że owszem, Houston go zapraszała, ale woli umrzeć niż z tego skorzystać. W tym momencie rozpoczęła się bójka i Rafę, jako potężniejszy, wygrał ją. Powiedział, że Ian ma tu zostać i korzystać ze wszystkiego, co dają pieniądze, i że dopilnuje tego, nawet jeśli miałby go bić codziennie do końca życia. I znajdzie go, gdyby chciał uciec. Więc przez ostatnie dni Ian siedział jak więzień w pokoju, w którym Houston go zostawiła. Tylko pani Murchison go widuje, donosząc jedzenie i książki.

- Książki? - zainteresowała się Houston.

- Chyba je bardzo lubi - powiedziała Susan. - Pani Murchison mówi, że to niezdrowo dla niego, tak cały dzień siedzieć i czytać. Powinien wyjść i pograć z chłopakami w baseball.

Teraz, gdy załatwiła większość spraw z innymi ludźmi, mogła pomyśleć o lanie. Jeżeli ma mieszkać z nimi, musi być członkiem rodziny.

Zapukała do jego drzwi i po kilku minutach pozwolił jej wejść. Po jego zaczerwienionej twarzy, poznała, że coś ukrywał. Po chwili zobaczyła książki wystające spod poduszki.

- Wróciłaś - stwierdził oskarżycielskim tonem.

- Wróciliśmy wczoraj - odpowiedziała pewna, że o tym wie. - Podoba ci się twój pokój?

Duży jasny pokój był dwa razy większy od chatki Taggertów w górniczej osadzie, ale nie było w nim żadnych mebli prócz łóżka okrytego brudnym kocem - znak, że Ian leżał na nim przez kilka dni.

- W porządku - mruknął, patrząc na czubki swych roboczych butów.

Duma Taggertów, pomyślała.

- Ian, czy mógłbyś mi pomóc po południu? Wynajęłam czterech ludzi do ustawiania mebli, ale chyba potrzebuję kogoś, kto by to nadzorował, pilnował, żeby nie poobijali przy znoszeniu i tak dalej. Mógłbyś pomóc?

Zawahał się, ale się zgodził.

Ciekawa była, jak się wywiąże z tego zadania, ale okazało się, że nadzwyczaj dobrze. Był uważny i bardzo opanowany. Tylko na początku okazywał zdenerwowanie. Po pewnym czasie Houston musiała tylko wskazywać, gdzie co ma stać. Patrzyła ze zdumieniem, jak zręcznie kieruje olbrzymie biurko po schodach, gdy usłyszała za sobą głos Edana.

- Kane też taki był. Tacy osobnicy nigdy nie są dziećmi. Ci ludzie to wyczuwają, dlatego słuchają smarkacza.

- Czy umiesz grać w baseball?

- Jasne, że tak. - Edanowi rozbłyły oczy. - A co, zakładasz drużynę?

- Prawie już mam zawodników. Muszę chyba zadzwonić do sklepu sportowego Vaughna i zamówić sprzęt. Myślisz, że ja mogłabym się nauczyć odbijać piłkę tym kijem?

- Wiesz, Houston - powiedział, kierując się z powrotem do gabinetu Kane'a - myślę, że ty nauczyłabyś się wszystkiego, do czego byś się zabrała.

- Kolacja o siódmej - zawołała za nim. - I przebieramy się do kolacji.

Posiłek przebiegł bardzo miło, a dzięki temu, że Edan był bardzo spokojny i cierpliwy, złość chłopaka zaczęła przechodzić.



Jednak następnego dnia było inaczej. Kiedy nadszedł czas na kolację, Houston przebrała się w seledynową sukienkę z różową kameą przy talii. Nie widziała Kane'a od momentu jego powrotu po południu i wiedziała, że nie przebrał się z roboczego ubrania, które nosił w podróży. Nie chciała się z nim kłócić. Trudno, będzie jedynym mężczyzną przy stole w brudnym płóciennym ubraniu. Edan, bardzo przystojny w ciemnym wieczorowym garniturze, czekał na nią u szczytu stołu, a Ian, w troszkę tylko za dużym ubraniu Kane'a, stał w holu.

Houston bez słowa oparła się na ramieniu Edana, który tylko na to czekał, a sama wyciągnęła drugie ramię do łana. Dłuższą chwilę nie ruszał się, ale ponieważ była równie uparta jak on, w końcu podszedł i wziął ją pod rękę.

Schody były wystarczająco szerokie dla całej trójki.

- Ian - zaczęła Houston - bardzo ci dziękuję za pomoc w tych ostatnich dniach.

- Muszę zarobić na swoje utrzymanie - mruknął, nie patrząc na nią; wydawał się zawstydzony, ale zadowolony z podziękowania.

- Gdzie, do diabła, wszyscy się podziewają? - krzychał Kane z dołu. Zobaczył ich. - Wybieracie się gdzieś? Edan, jesteś mi potrzebny. - Mówiąc to patrzył wyłącznie na Houston. Tamci dwaj mogli dla niego nie istnieć.

- Schodzimy na kolację - oświadczyła Houston, mocno trzymając ramię łana, który próbował je wyrwać, gdy Kane się pojawił. - Zjesz z nami?

- Ktoś tu musi zarabiać na życie - prychnął i zawrócił na pięcie do swego biura.

Podczas kolacji, gdy przynoszono kolejne dania, Houston wypytywała łana o to, co czyta. Nie poruszano tego tematu poprzedniego wieczoru.

Ian omal nie zadławił się sztuką mięsa. Wuj Rafę i Sherwin zachęcali go do czytania, ale nauczył się z tym kryć, żeby nie mówiono o nim „laluś”.

- Mark Twain - odpowiedział z trudem na pytanie zadane przez Houston.

- Dobrze - powiedziała Houston. - Jutro załatwię ci nauczyciela, który będzie tu przychodził dawać ci lekcje. To chyba lepsze, niż posłać cię do szkoły, bo byłbyś znacznie większy od innych dzieci. A poza tym, wolę cię mieć przy sobie.

Ian wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Nie idę do żadnej szkoły, żeby się ze mnie śmiali i przezywali. Wrócę do kopalni i...

- Zgadzasz się z tobą - przerwała mu Houston. - Jutro pójdziesz do przymiarki własnych ubrań. O, sorbet. Myślę, że będzie ci smakował.

Edan śmiał się z miny łana.

- Poddaj się, chłopie. Z tą panią nikt nie wygra.

- Z wyjątkiem jego - powiedział Ian.

- Zwłaszcza on musiał ustąpić - przekonywał Edan.

Zaczynali właśnie deser, gdy przyszedł Kane. Houston namówiła Iana, żeby opowiedział im Przygody Hucka, ale na widok gospodarza przerwał i wbił wzrok w talerz.

- Dużo czasu zajmuje to jedzenie - powiedział Kane, kładąc nogę na sąsiednim krześle i sięgając po garść winogron z kompozycji stojącej na środku stołu. Houston posłała mu takie spojrzenie, że natychmiast usiadł porządnie. Skinęła na lokaja, który podał mu nakrycie i nałożył na talerz. Do szarlotki polewanej czekoladą zabrał się z takim zapałem, że reszta zaczęła mu się przyglądać. Kane odłożył łyżkę i przez moment wydawało się, że chce uciec z pokoju.

Houston zwolniła dla niego miejsce u szczytu stołu, ale Kane siadł obok Edana. Gdy Houston przechwyciła jego spojrzenie, wzięła do ręki widelczyk, a on zaczął ją naśladować, starając się, żeby wyglądało to w miarę elegancko. Aby znów zacząć jakąś rozmowę, zaczęła opowiadać, jak zapędziła ogrodników do roboty i jak chętnie japońska rodzina przyjęła pomoc.

Kane opowiedział, gdzie poznał Nakazonów, a Edan dodał historię roślin przywożonych z całego świata, Ian spytał, co to za drzewo za oknem. Było trochę sztywno, ale już przypominało towarzyską konwersację i było przyjemne.

Po skończonym posiłku wszyscy odeszli od stołu uśmiechnięci. Kane i Edan wrócili do pracy, a Ian i Houston poszli do małej bawialni. Houston wyszywała poduszkę, Ian czytał. Udało jej się go namówić, żeby czytał głośno. Miał dobry głos i dobrze interpretował dialogi. Edan zajął do nich na chwilę.

Kiedy przyszła pora pójścia do łóżek, Houston poszła sama, a Kane siedział zamknięty w gabinecie. Spod drzwi sączyła się smuga dymu z cygar. W nocy przyszedł do jej łóżka, przytulił ją do swego dużego, ciepłego ciała i natychmiast zasnął.

Obudziło ją cudowne uczucie. Ręka Kane'a wędrowała po jej ciele, dotykając nóg i bioder, a gdy odwróciła głowę, poczuła na policzku jego usta. Powoli, delikatnie zaczęli się kochać.

Dopiero gdy ochłonęła, otworzyła oczy.

- Chcesz się upewnić, czy to twój mąż? - spytał Kane, uśmiechając się do niej. - Któż inny mógłby to być o tak wczesnej porze?

- Skąd mogę wiedzieć, jacy są inni? Mam się przekonać? - zażartowała.

Zmarszczył się. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła.

- Żartowałam. Nie mam ochoty na innego mężczyznę.

Oderwał się od niej.

- Muszę iść do pracy, żeby zarabiać na tę armię, którą zatrudniłaś.

Leżała w łóżku obserwując go, póki nie zniknął w łazience. Myślała o tym, że Kane wciąż jeszcze ją zaskakuje.

Nie miała jednak czasu dłużej rozmyślać, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

- Panno Houston - powiedziała Susan. - Na dole czeka panna Jean Taggert z ojcem i wszystkimi rzeczami na wozie i chcą z panią rozmawiać.

- Zaraz będę na dole - zawołała, wstając niechętnie. Żałowała, że Kane'a już tu nie ma.

Zeszła na dół i zaprowadziła Jean do małej bawialni.

- Tak się cieszę, że przyjęłaś moją propozycję - zaczęła. - Bardzo potrzebuję gospodyni.

Jean pomachała ręką.

- Nie musisz dalej kłamać. Dobrze wiem, dlaczego proponujesz mi tę pracę, a ty wiesz lepiej ode mnie, że będziesz mnie musiała wszystkiego uczyć i będę ci tylko zawadą. Ale wydostanie rodziny z kolonii górniczej jest dla mnie ważniejsze niż moja duma. Rafę zaszantażował lana, żeby zgodził się wyjechać, a mój ojciec to samo zrobił ze mną. Przyjechałam prosić o jeszcze większą łaskę. Będę dla ciebie pracować do upadłego, jeśli pozwolisz mi tu mieszkać z ojcem.

- Oczywiście - powiedziała szybko Houston. - Jean, jesteś rodziną, nie musisz pracować. Jesteś gościem i jedynym twoim obowiązkiem jest miło spędzać czas.

Jean uśmiechnęła się.

- Oszałamabym po dwóch tygodniach. Jeśli mój ojciec może tu zostać, to i ja zostanę.

- Pod warunkiem, że będziesz z nami siedziała przy stole. To duży stół i prawie pusty. A teraz chciałabym poznać twojego ojca.

Kiedy zobaczyła Sherwina Taggerta, wiedziała od razu, dlaczego Jean tak bardzo chciała wydostać go z kopalni. Sherwin umierał. Jean na pewno o tym wiedziała i on również, ale żadne z nich nie chciało o tym mówić.

Sherwin był bardzo miłym, delikatnym człowiekiem i po chwili cała służba dbała o to, żeby mu było wygodnie. Było trochę sporów, gdzie umieścić starszego pana, ale Jean zdecydowała, że najlepiej w pokojach gospodyni, z których można wyjść do ogrodu, a schody prowadzące na górę wychodzą tuż obok pokoju, który wybrała dla siebie.

Podczas obiadu Kane został w swoim gabinecie, ale Edan dołączył do rosnącej grupy stołowników. Ian wyraźnie się rozluźnił, gdy zobaczył wuja i Jean, więc posiłek upłynął

bardzo przyjemnie. Sherwin opowiedział właśnie zabawną historyjkę z kopalni i kiedy wszyscy się zaśmiewali, wszedł Kane. Houston przedstawiła go krewnym, a on zaczął się rozglądać za miejscem. Ponieważ Jean siedziała obok Edana, stał przez moment, aż Houston skinęła na lokaja, żeby podsunął mu krzesło u szczytu stołu.

Przez cały posiłek Kane siedział spokojnie, niewiele się odzywając, tylko obserwując wszystkich, a zwłaszcza Houston. Jadła powoli, przedłużając posiłek, aby Kane miał dużo czasu na to, żeby zobaczyć, którego widelca powinien użyć.

Pod koniec posiłku Houston zwróciła się do Iana:

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Wczoraj wysłałam telegram do przyjaciela mojego ojca z Denver i spytałam, czy chciałby przyjechać do Chandler i być twoim nauczycielem. Pan Chesterton to brytyjski podróżnik. Był na całym świecie, nad Nilem, pod piramidami, w Tybecie. Nie wiem, czy jest takie miejsce, którego nie widział. Dziś rano zgodził się przyjechać. Będzie wspaniałym nauczycielem, nie sądzisz?

Ian patrzył na nią.

- Afryka? - zapytał w końcu.

- Między innymi. - Odsunęła krzesło. - A teraz, kto chciałby zagrać w baseball? Mam sprzęt, boisko narysowane kredą na północnym trawniku. Mam też książkę z instrukcjami. Niestety, nie rozumiem z tego ani słowa.

- Myślę, że Ian mógłby pokazać jakieś podstawy - powiedział Sherwin i oczy mu rozbłyły. - I chyba Edan też zna jakieś reguły.

- Pójdiesz z nami, Edan? - spytała Houston.

- Z przyjemnością.

- A ty, Jean?

- Ponieważ nie mam pojęcia, jak prowadzić taki dom, mogę równie dobrze być bezużyteczna na boisku.

- A Kane? - zapytała męża, który już odłączał się od grupy.

- Mam trochę pracy i potrzebuję twojej pomocy, Edan.

- No to wykluczcie mnie z gry - powiedział Edan wstając. - Do zobaczenia przy kolacji.

W gabinecie Edan obserwował przyjaciela spacerującego po pokoju i wyglądającego przez okno. Zastanawiał się, czy Houston celowo wyznaczyła boisko w pobliżu gabinetu. Dwa razy musiał powtórzyć pytanie, nim Kane odpowiedział.

- Jest naprawdę bardzo ładna, co? - spytał Kane.

- Kto? - Edan udał, że nie rozumie. Przeglądał poranną porcję telegramów i oferty ziemi, fabryk, udziałów, wszystko, co Kane aktualnie sprzedawał czy kupował.

- Houston, oczywiście. Cholera! Patrz na lana. Gra sobie! Ja w jego wieku pracowałem czternaście godzin na dobę.

- On też pracował - przypomniał Edan. - I ja też. I dlatego teraz się bawi. - Rzucił telegramy na biurko. - To wszystko może poczekać parę godzin. Chcę się nacieszyć słońcem i pomówić o czymś innym, a nie tylko o pieniądzach. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Idziesz?

- Nie. - Kane, wpatrzył się w papiery. - Ktoś musi zostać i... - Podniósł wzrok. - Do diabła, tak, idę. Jak daleko można odbić piłkę tym kijem? Założę się o stowę, że pobiję ciebie i całą resztę.

- Zakład! - zgodził się Edan i wyszedł pierwszy.

Kane zasmakował w grze natychmiast. Po trzeciej próbie, ponieważ nikt nie odważył się powiedzieć mu o zasadzie „trzy uderzenia i odpadasz”, uderzył piłkę tak, że poleciała w powietrze i stłukła szybę na pierwszym piętrze. Był z siebie obrzydliwie zadowolony i od tej chwili udzielał wszystkim rad.

Raz Kane i Ian prawie się pobili kijami, ale Houston zdołała ich rozdzielić, nim połała się krew. Ku jej zdumieniu obaj zwrócili się przeciwko niej i kazali pilnować własnego nosa. Wróciła do Sherwina.

- Ian poczuje się teraz jak w domu - stwierdził. - On i Rafę cały czas się kłócili. Bardzo mu brakuje tych dyskusji.

Houston jęknęła.

- Kane także nazywa to dyskusją. Czy nie zrobią sobie krzywdy?

- Myślę, że Kane jest za rozsądny, żeby posunąć się za daleko. Twoja kolej, Houston.

Nie sprawiało jej specjalnej przyjemności uderzanie piłki, która na nią leciała, ale bardzo jej się spodobało, kiedy Kane objął ją i przytulił się, żeby pokazać, jak trzymać kij. Ian krzyknął, że Kane przez te instrukcje daje fory drużynie przeciwnika. Kiedy zaczęli się kłócić, Houston uderzyła piłkę do drugiej bazy.

- Biegnij! - krzyknęła Jean. - Houston, biegnij!

Wystartowała natychmiast i biegła szybko, uniósłszy spódnicę prawie do kolan. Edan stał, śmiejąc się, zachwycony tym widokiem, ale Kane pobiegł przez boisko, złapał piłkę i zaczął biec do Houston. Zobaczyła, że nadbiega i bała się że jeśli na nią wpadnie, nie wytrzyma siły uderzenia. Ze strachu zaczęła biec jeszcze szybciej. Wokół słyszała wołania do Kane'a, żeby przestał, nim zrobi jej krzywdę.

Dogonił ją przy bazie i złapał - upadła twarzą na ziemię. Wyciągnęła jednak rękę i dotknęła mety.

- Zaklepane! - wrzasnął Sherwin.

Kane zerwał się i zaczął krzyczeć na stryja, a Ian, który należał do jego drużyny, dołączył do tych wrzasków. Sherwin stał spokojnie.

Jean pomogła Houston wstać i obejrzała jej obtarcia. Houston popatrzyła z rozrzewnieniem na męża:

- On tak lubi wygrywać!

- Nie mniej niż ty - stwierdziła Jean, przyglądając się olbrzymiemu rozdarciu na spódnicy Houston i jej brudnej twarzy.

Houston dotknęła ramienia męża.

- Kochanie, ponieważ dzisiaj pobiliśmy was haniebnie, może teraz przerwiemy i pójdziemy coś wypić, a wy możecie spróbować rewanżu jutro.

Na chwilę Kane spochmurniał, potem zaśmiał się, wziął ją w ramiona i zakreślił nią.

- W różnym czasie pokonywałem różnych ludzi na Wall Street, ale ciebie, pani, nie pobiję w niczym.

- Przestań się przechwalać i chodźmy coś przekąsić - powiedział Edan. - Odwrócił się do Jean i podał jej ramię. - Mogę?

Obie pary wracały do domu razem. Sherwin i Ian szli za nimi.

Gra w baseball przełamała lody w rodzinie. Kane nie zostawał już w biurze podczas posiłków, a Ian przestał milczeć. Kane powiedział mu, że jest marzycielem i nic nie wie o prawdziwym świecie, Ian zaproponował, żeby mu pokazał ten prawdziwy świat, i wyraził to takim językiem, że Houston zagroziła wyrzuceniem go z pokoju.

Kane zaczął go wprowadzać w świat biznesu, pokazując dane z giełdy i ucząc czytać kontrakty. Po kilku dniach Ian opowiadał - już o tysiącach dolarów, jakie płacono za grunt w miastach, o których tylko czytał.

Pewnego dnia Houston zobaczyła, że Sherwin skrobie coś na skrawku papieru. Była to bardzo udana podobizna ptaszka, zwanego przedrzeźniaczem z Kolorado. Zamówiła duży, przenośny komplet akwarel i dała go Sherwinowi, mówiąc, że znalazła to na strychu i może by mu się przydał. Bała się, że nie przyjmie prezentu. Zaśmiał się domyślnie, ale wziął farby i pocałował ją w policzek. Spędzał teraz większość czasu w ogrodzie malując wszystko, na co miał ochotę.

Dwa razy Houston odwiedziła Blair w nowej Lecznicy Westfielda dla Kobiet. Pewnego dnia Leander zadzwonił do niej z prośbą o pomoc w znalezieniu służących. W rozmowie był bardzo ostrożny. Houston przypomniała sobie, jak chciał z nią porozmawiać w kościele, gdy ogłoszono jego zaręczyny z Blair, i jak niegrzecznie się wówczas zachowała.

- Lee - zaczęła. - Cieszę się, że tak się to ułożyło. Jestem naprawdę szczęśliwa z Kane'em.

- Houston, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Uśmiechnęła się.

- To ja chciałam, żeby Blair mnie zastąpiła. Może czułam, że będziecie lepszą parą. Czy możemy o tym zapomnieć i być przyjaciółmi?

- Marzę o tym. Ten człowiek, za którego wyszłaś, jest naprawdę w porządku.

- Oczywiście, że jest, ale dlaczego to mówisz?

- Muszę już lecieć. Dzięki za poradę co do gospodyni. Blair jest w tych sprawach gorsza ode mnie. Zobaczymy się pewnie w niedzielę w kościele. Do widzenia.

Spojrzała na telefon zaciekawiona, po czym wzruszyła ramionami i wróciła do biblioteki.

Trzy tygodnie po ślubie Houston oświadczyła Kane'owi, że teraz będzie urządzić jego gabinet. Spodziewała się protestów, ale nie tak gwałtownych. Wyrażając swoją opinię na

temat ingerencji w jego prywatną przestrzeń, używał słów, jakich nigdy jeszcze nie słyszała, lecz nie trzeba było wielkiej inteligencji, żeby je zrozumieć.

Edan i Ian stali z tyłu przypatrując się, kto wygra tę bitwę. Houston nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić, ale była zdecydowana nie ustępować.

- Muszę tu odkurzyć i wstawić odpowiednie meble. Albo pozwolisz mi to zrobić teraz i będziesz pilnował, albo zrobię porządek, kiedy będziesz spał.

Kane nachylił się groźnie w jej stronę, więc się cofnęła, ale stała nieugięta.

Wypadł z pokoju, trzaskając drzwiami tak, że omal nie wyleciały z zawiasów.

- Przekłęta baba! - krzyczał. - Nigdzie nie zostawi człowieka w spokoju, wszystko musi zmieniać.

Spojrzała na Edana i Iana - uśmiechnęli się słabo i wyszli z pokoju. Zdawała sobie sprawę, że pokój jest brudny i zabałaganiony, ale teraz, kiedy przyjrzała się bliżej, zobaczyła, że to chlew. Sześć osób czyściło go przez godzinę, łącznie z marmurowymi głowami lwów na kominku. Kiedy już było czysto, kazała lokajom usunąć tanie biurko Kane'a, a przynieść duże, w stylu Williama Kenta, z 1740 roku. Miało dwa miejsca na postawienie krzeseł z jednej strony, dla partnerów, a jedno po przeciwnej, dla klienta. Postawiła przy biurku dwa wygodne skórzane krzesła, a trzecie, dla Kane'a, obite było czerwoną skórą. Kiedy je zobaczyła na strychu, wiedziała od razu, gdzie będzie stało i kto ma na nim siedzieć.

Kiedy biurko stało na miejscu, odesłała wszystkich prócz Susan i zaczęły przeglądać zawartość szaf. Wiedziała, że nie ma sensu porządkować dokumentów, poupychanych wszędzie, więc gdy Susan przyniosła żelazko, wyprasowały tylko ośle uszy i poukładały porządnie w licznych szufladach biurka.

Po obu stronach kominka stały dwie oszklone szafy, pełne papierów; w jednej z nich Houston znalazła cztery butelki whisky i sześć szklaneczek, które nie były myte chyba od czterech lat.

- Wygotuj to - powiedziała Houston, trzymając je jak najdalej od siebie. - I dopilnuj, żeby pan Taggert miał codziennie świeże szklanki.

W gablotce umieściła kolekcję małych, brązowych posążków Wenus.

- Spodobają się panu. - Susan zachichotała na widok pulchnych grubasek.

- Chyba były kupione z myślą o nim.

Na północnej ścianie znajdowały się dwie szafy ukryte w boazerii i Houston zatkało, gdy otworzyła pierwszą z nich. Obok dokumentów leżały tam banknoty. Niektóre w powiązanych paczkach, inne zwinięte w kulki, a jeszcze inne luzem. Wyfrunęły na podłogę, gdy otworzyła drzwi.



Westchnawszy zaczęła je sortować.

- Powiedz Albertowi, żeby zadzwonił do sklepu żelaznego i kazał natychmiast przysłać kasę, a także przynieść jeszcze dwa ciepłe żelazka. Zobaczymy, czy uda się je wyprostować.

Zdumiona Susan poszła zrobić, o co ją proszono.

Kiedy Kane zobaczył swój gabinet, przyglądał się przez dłuższy czas; zauważył ciemnoniebieskie zasłony z brokatu, kolekcję pięknych figurek i czerwone krzesło. Siadł na nim.

- Dobrze chociaż, że nie wymalowałaś na różowo - powiedział. - A teraz, czy pozwolisz mi wreszcie wrócić do pracy?

Uśmiechnęła się, przechodząc obok niego i pocałowała go w czoło.

- Wiedziałam, że będziesz zadowolony. Nawet jeśli się do tego nie przyznajesz, ty też lubisz ładne rzeczy.

- Chyba tak - odpowiedział.

Wychodziła z pokoju, czując, że urosły jej skrzydła. Uśmiechała się przez całą przymiarkę u krawcowej.

Dwa dni później wydali pierwszą proszoną kolację i był to olbrzymi sukces. Houston zaprosiła tylko przyjaciół, których już znał, żeby się czuł swobodnie. Okazał się czarującym gospodarzem, nalewał paniom szampana i oprowadzał wszystkich po domu.

Tylko później, podczas zaplanowanych atrakcji, myślała, że zapadnie się pod ziemię. Wynajęła wędrownego magika, żeby dał po kolacji pokaz swojej sztuki. Kane przez pierwsze dziesięć minut kręcił się na krześle, później zaczął rozmawiać z Edanem o ziemi, którą chciał kupić. Houston szturchnęła go raz, ale powiedział, trochę za głośno, że ten człowiek to oszust i on nie ma zamiaru siedzieć tu ani minuty dłużej.

Wstał i wyszedł z pokoju. Houston dała magikowi znak, żeby kontynuował.

Później, już po wyjściu gości, znalazła męża na tyłach ogrodu. Strome wzgórze i dom na jego szczycie znajdowały się daleko poza nią, a przed nią rozciągało się tajemnicze miejsce, obrośnięte drzewami i krzewami, z których dochodził śpiew ptaków.

- Nie podobał mi się ten człowiek - odezwał się Kane. Oparty o drzewo palił cygaro. - Nie ma czegoś takiego, jak magia. Nie mogłem siedzieć tam i udawać, że jest.

Położyła mu palec na ustach i zarzuciła ręce na szyję.

- Jak mogła taka dama jak ty spiknąć się z chłopakiem stajennym?

- Po prostu, szczęście - odpowiedziała i pocałowała go znowu.

Houston uwielbiała to, że Kane zupełnie nie miał rozeznania, co wypada, a co nie. Niedaleko od nich byli ludzie, ktoś ze służby mógł się wybrać na spacer, ogrodnicy przyjąć po zapomniane narzędzia, ale wszystko to nic go nie obchodziło.

- Za dużo na siebie wkładasz - stwierdził, kiedy odpiął jej sukienkę i zaczął zsuwać ją z ramion.

Gdy stała już w bieliźnie, a suknia leżała u jej stóp, wziął ją na ręce i zaniósł przez trawnik i gęstwinę kwiatów do marmurowego pawiloniku - stał tam posąg Diany, bogini łowów. Ułożył ją na trawie u stóp bogini, zdejmował z niej bieliznę i całował każdą odkrytą część.

Nigdy w życiu nie czuła się tak dobrze. Jej napięcie narastało bardzo powoli, bo chciała jak najdłużej przeciągnąć ten wspólny czas. W końcu znalazł się na niej, uśmiechnięty, jakby wiedział, o czym myśli. Przyłgnęła do niego, przyciągała go coraz bliżej, aż stali się jednością. Poruszał się powoli, przedłużając jej ekstazę.

- Kane - szeptała. - Kane.

Gdy w końcu nastąpiła eksplozja, całe jej ciało drżało, targane wielką siłą.

Poruszył się powoli.

- Dosty ci ciepło? Chcesz wejść do środka?

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie, choć czuła chłód górskiego powietrza na wilgotnej skórze. - Wiesz, że Diana jest dziewiczą boginią? Myślisz, że ma do nas żal?

- Raczej jest zazdrosna - mruknął Kane, gładząc jedwabistą skórę żony na brzuchu i biodrach.

- Jak myślisz, dlaczego Jakub Fenton płacił Sherwinowi za pracę w kopalni, skoro jest za słaby, żeby zarobić na tę swoją pensję?

Kane jęknął, odsuwając się od niej.

- Widzę, że miesiąc miodowy się skończył. Chociaż nie, właściwie trwa, bo zaczęłaś zadawać takie pytania zaraz po naszym ślubie. Możesz chyba ubrać się sama. Muszę jeszcze coś skończyć, nim pójdziemy spać. - I odszedł zostawiając ją samą.

Nie wiedziała, czy płakać, czy cieszyć się, że spytała Kane'a o to, co ją nurtowało. Coś tkwiło jak zadra między Fentonami a Taggertami i była pewna, że Kane nie będzie naprawdę szczęśliwy, póki go to nie przestanie gnębić.

Następnego nocy Houston obudziła się w dreszczach; czuła, że życie jej siostry jest w niebezpieczeństwie. Przypomniało jej się, jak matka opowiadała wiele razy, że gdy Houston miała sześć lat, pewnego dnia upuściła najlepszy czajniczek matki i zaczęła płakać, że Blair

jest w niebezpieczeństwie. W końcu znaleźli ją przy wyschniętym strumieniu, nieprzytomną, z ręką złamaną po upadku z drzewa. Miała być wtedy na lekcji tańca.

Jednak dziwny związek łączący bliźniaczki nie pojawiał się od tego czasu, aż do teraz. Kane zadzwonił do Leandera, a później trzymał Houston w objęciach przez dwie godziny, dopóki nie przestała drzeć. Wyczuła jakoś, że niebezpieczeństwo minęło, uspokoiła się i zasnęła. Następnego dnia Blair przysłała do Houston i opowiedziała, co się wydarzyło.

Cztery dni później wtargnął w ich życie Zachary Younger. Taggertowie zasiadali do kolacji, gdy do jadalni wpadł jakiś chłopiec wykrzykując, że właśnie usłyszał, iż Kane jest jego ojcem, ale on już miał jednego ojca i wcale nie chce innego. Natychmiast uciekł.

Wszyscy byli zaskoczeni, prócz Kane'a. Usiadł, gdy inni jeszcze stali, i spytał pokojówkę, jaka dziś będzie zupa.

- Kane, myślę, że powinienes za nim pobiec - odezwała się wreszcie Houston.

- Po co?

- Porozmawiać z nim. Na pewno serce mu pękło, gdy się dowiedział, że człowiek, którego uważał za ojca, wcale nim nie był.

- Mąż Pam był mu ojcem, o ile wiem. I nie powiedziałem mu nic innego.

- Może wyjaśnisz to dziecku?

- Nie umiem rozmawiać z dziećmiakami.

Popatrzyła na niego znacząco.

- Przekłeta kobieto! Za rok zbankrutuję, bo cały czas muszę spędzać na robieniu głupich rzeczy, jakie ty mi wymyślasz.

Gdy ruszył do drzwi, Houston dotknęła jego ręki.

- Kane, nie proponuj, że mu cokolwiek kupisz. Powiedz mu tylko prawdę i zaproś, żeby się zapoznał ze swoim kuzynem Ianem.

- Może jeszcze mam go zaprosić, żeby tu mieszkał i razem będziecie wymyślać, co mam robić? - Wyszedł, mrużąc coś na temat „umierania z głodu”.

Szedł powoli, ale Zach jeszcze wolniej. Dogonił go.

- Lubisz grać w baseball?

Zach obrócił się. Na jego ładnej twarzy malowała się wściekłość.

- Z tobą na pewno nie.

- Nie masz powodu się na mnie wściekać. O ile słyszałem, twój ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, a ja nie zaprzeczam.

- Ludzie w tym głupim miasteczku mówią, że ty jesteś moim ojcem.

- Tylko w pewnym sensie. Jeszcze kilka tygodni temu nie wiedziałem nawet, że istniejesz. Lubisz whisky?

- Whisky? Nie... nie wiem. Nigdy nie piłem.

- To chodź ze mną. Wypijemy trochę whisky i wytłumaczę ci o matkach, ojcach i pięknych dziewczynach.

Houston denerwowała się, gdy Kane i Zachary siedzieli kilka godzin zamknięci w gabinecie. Kiedy w końcu chłopiec wyszedł, spojrzał na nią spode łba, zaczerwieniony.

- Zachary jakoś dziwnie na mnie patrzył - powiedziała do męża.

Kane uważnie oglądał paznokcie lewej ręki.

- Wyjaśniałem mu, skąd się biorą dzieci, i chyba się zagalopowałem. - Schwycił jabłko. - Muszę dziś popracować, bo Zach przychodzi jutro grać w baseball ze mną i z Ianem.

- Spojrzał na nią badawczo. - Na pewno dobrze się czujesz? Jesteś trochę zielona. Może powinnaś odpocząć. Zajmowanie się całym domem to może za dużo jak dla ciebie.

Pocałował ją w policzek, nim wrócił do gabinetu.

Cztery dni później Kane postanowił iść do sklepu sportowego Vaughna zobaczyć, jaki jeszcze sprzęt tam mają. Drużyna jego i Edana została sromotnie pobita przez Iana i Zachary'ego. Ian, który większość swego młodego życia spędził w kopalni, był pełen podziwu dla Kane'a i nie czuł się na tyle pewny siebie, żeby go oskarżać o grę niezgodną z regułami.

Zachary nie miał takich obiekcji. Pilnował, aby Kane grał dokładnie według zasad i nie pozwalał, żeby ojciec był, jak to nazywał, „twórczy”. Dotychczas Kane przegrał wszystkie gry, bo nie chciał się dostosować do reguł, które ktoś inny wymyślił. Chciał napisać na nowo regulamin gry.

Stał teraz z Edanem w sklepie sportowym i wybierali rakietki do tenisa, rowery i inny sprzęt.

Na drugim końcu lady stał Jakub Fenton. Rzadko teraz wychodził. Wolał siedzieć w domu, czytać notowania giełdowe i przeklinać fakt, że jego jedyny syn zupełnie się tym nie interesuje. Ostatnio jednak zaświtała mu nadzieja, ponieważ jego córka, którą dawno temu odrzucił, powróciła do domu z synem.

Zachary był taki, jakim powinien być każdy syn: chętny do nauki, interesujący się wszystkim, bardzo inteligentny i z poczuciem humoru. Właściwie jedyną jego wadą było rosnące przywiązanie do ojca. Popołudniami, zamiast uczyć się zarządzania kopalniami, które kiedyś odziedziczy, grał u ojca w piłkę. Jakub postanowił walczyć tą samą bronią i kupić cały sprzęt sportowy, jaki był w sklepie.

Kane, obładowany rakietami tenisowymi i hantlami, odszedł od lady, stanął twarzą w twarz z Jakubem Fentonem i patrzył na niego z rosnącą nienawiścią.

Jakub nie miał pojęcia, kim jest ten potężny mężczyzna, chociaż wyglądał jakby znajomo. Jego garnitur wart był sporo pieniędzy.

- Przepraszam pana - powiedział do niego Jakub, starając się przejść.

- Nie przypominasz mnie sobie ze swojej stajni, Fenton?

Teraz Jakub zrozumiał, dlaczego ten człowiek przypominał mu Zachary'ego i dlaczego na jego twarzy widział nienawiść. Odwrócił się.

- Chwileczkę, Fenton! - zawołał Kane. - Za dwa tygodnie przychodzisz do mojego domu na kolację.

Jakub zatrzymał się na moment i skinął głową, nim opuścił sklep.

Kane milcząco położył wszystkie zakupy na ladzie, a Edan wręczył właścicielowi sklepu długą listę.

- Przyślijcie to wszystko do mojego domu - powiedział Taggert, nie zadając sobie trudu, żeby się przedstawić.

Wyszedł i wsiadł na swój stary wóz. Kiedy Edan znalazł się obok niego, cmoknął na konie.

- Chyba muszę kupić sobie coś lepszego do jeżdżenia zamiast tego starego grata.

- Dlaczego? Żeby zaimponować Fentonowi?

Kane popatrzył na przyjaciela.

- Co cię ugryzło?

- Dlaczego zapraszasz tego starego na kolację?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Tak, wiem. Żeby mu pokazać, że ci się lepiej powiodło niż jemu. Żeby się pochwalić pięknym domem, pięknymi srebrami, piękną żoną. Czy pomyślałeś kiedyś o tym, co powie Houston, kiedy się dowie, że zależy ci na niej tak samo, jak na nowym powozie?

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Houston bywa kłopotliwa, ale potrafi też to wynagradzać. - Kane uśmiechnął się.

Edan ciągnął spokojniejszym głosem:

- Powiedziałeś przedtem, że kiedy Houston już wykona zadanie i zasiądzie przy stole jako gospodyni z Jakubem Fentonem jako gościem, pozbędziesz się jej i wrócisz do Nowego Jorku. Mówiłeś też, że ją przekupisz biżuterią.

- Dałem jej cały kufer klejnotów, a ona go jeszcze nie otworzyła. Wydaje mi się, że inne rzeczy lubi bardziej niż biżuterię.

- Ciebie lubi, do cholery, i ty o tym wiesz.

Kane wyszczerzył zęby.

- Tak mi się zdaje. Ale kto to wie? Gdybym nie miał pieniędzy...

- Pieniądze! Ty draniu! Nie widzisz, co masz? Nie zapraszaj Fentona. Nie pozwól, żeby Houston się dowiedziała, dlaczego się z nią ożeniłeś. Nie wiesz, jak to jest, gdy się straci kogoś, kogo się kocha.

- O czym ty, do diabła, mówisz? Nie mam zamiaru nic tracić. Chcę tylko zaprosić Fentona na kolację. Na to pracowałem większą część swego życia i nie odmówię sobie tej przyjemności.

- Nawet nie wiesz, co to jest przyjemność. Obaj pracowaliśmy, bo nie mieliśmy nic innego. Nie ryzykuj wszystkiego, Kane. Błagam cię.

- Niczego nie zostawiam. Nie musisz przychodzić, jeśli nie chcesz.

- Nie opuściłbym twojego pogrzebu i tego także nie opuszczę.

Houston drżącymi rękami wpinała ozdobę we włosy. Ostatnie dwa tygodnie wykończyły ją nerwowo. Kiedy Kane przyszedł do domu i powiedział, że zaprosił Fentona na kolację, bardzo się ucieszyła, że jest szansa na zasypanie przepaści między dawnymi wrogami.

Jednak wkrótce jej szczęście zmieniło się w rozpacz. Kane nigdy się jeszcze niczym tak nie przejmował. Pytał ją po wiele razy, czy to, co planuje na kolację, jest w najlepszym gatunku. Sprawdzał wypisywanie zaproszeń, kazał pani Murchison ugotować wszystkie skomplikowane dania wcześniej, żeby mógł spróbować. Stał nad lokajem polerującym stuletnie irlandzkie srebra. Przejrzał szafę Houston, stwierdził, że nie ma nic naprawdę odpowiedniego na tę kolację, i uparł się, żeby założyła suknię białą ze złotem. Nawet sam wybrał materiał spośród tych, które krawcowa przyniosła im do domu. Dla wszystkich zamówił nowe ubrania i sprowadził dwóch krawców, żeby przed kolacją pomogli panom się ubrać. Cała służba miała nowe liberie i Houston z trudem nakłoniła go, by nie zmuszał lokajów do popudrowania włosów, co widział w jakimś magazynie u służących księcia Walii.

Gdy zbliżał się termin tego wieczoru, wszyscy modlili się, żeby już było po wszystkim. Sherwin i Jean stchórzyli i powiedzieli, że nie czują się na siłach, żeby w tym uczestniczyć, Ian natomiast, który nabrał odwagi przez towarzystwo Zachary'ego, stwierdził, że za nic na świecie nie odpuści tej komedii. Poza tym Fenton, jako właściciel kopalni, był dla niego wcieleniem diabła. Bardzo chciał siedzieć przy jednym stole, jak równy z równym, ze swoim wrogiem.

Przygotowania były tak drobiazgowo, jakby miał przybyć co najmniej sam prezydent. Houston bała się, że któraś z pokojówek obleje pana Fentona zupą, a Kane zamorduje ją na oczach wszystkich.

Najbardziej jednak denerwowała się dlatego, że Kane obiecał jej opowiedzieć, co zaszło między nim a Fentonem. Właściwie zawsze chciała się tego dowiedzieć, ale nagle przeszła jej ochota.

Wystraszyła się jeszcze bardziej po wczorajszym telefonie od Pameli Fenton. Błagała ją, żeby odwołała kolację, mówiąc, że ma złe przeczucia. Powiedziała, że ojciec ma słabe serce, a ona obawia się gwałtowności Kane'a.

Houston starała się z nim porozmawiać, ale stwierdził tylko, że ona nic nie rozumie. Odpowiedziała, że bardzo się stara, jednak musi jej jeszcze sporo wyjaśnić. Wtedy właśnie

obiecał, że powie jej wszystko przed kolacją. Teraz więc, siedząc przed lustrem i sprawdzając swój wygląd, zauważyła, jak drżą jej ręce.

Wystraszyła się, gdy Kane nagle stanął za nią.

- Obróć się - powiedział. - Mam coś dla ciebie.

Odwróciła się tyłem do lustra, a Kane założył jej kolbę z brylantów. Otaczały ciasno jej szyję, jak przepaska, od której odchodziły rzadsze kamienie opadające na dekolt. Potem wpiął jej w uszy długie kolczyki.

Cofnął się i przyjrzał się krytycznie.

- Dobrze - stwierdził, wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni.

Bez słowa usiadła w granatowym brokatowym fotelu.

Kane podszedł do ściany, odsunął kawałek boazerii, poruszył jakąś rączką i oczom jej ukazał się wbudowany w ścianę sejf.

- Niewiele osób na świecie zna całą historię, którą ci opowiem. Niektórzy znają część, a reszty się domyślali, ale nietrafnie. Ja ją poskładałem po latach pracy.

Wyciągnął z sejfu skórzany portfel, otworzył i wręczył Houston małą fotografię.

- To moja matka.

- Charity Fenton - szepnęła, patrząc na ładną, bardzo młodą kobietę, ciemnooką i ciemnowłosą.

Zobaczyła zdumienie malujące się na twarzy Kane'a.

- Edan mi powiedział.

- Powiedział ci wszystko, co wie. - Podał jej zdjęcie czterech młodych ludzi, wyraźnie onieśmielonych, w studiu fotograficznym. - To są czterej bracia Taggertowie. Najmłodszy to Lyle, ojciec Iana, następnie Rafę, Sherwin i mój ojciec, Frank.

- Podobny jesteś do ojca - stwierdziła.

Kane nie odpowiedział, tylko wyrzucił na stolik pozostałą zawartość portfela.

- To są oryginały albo kopie wszystkich dokumentów, dotyczących moich rodziców i mojego urodzenia.

Rzuciła tylko okiem na papiery, zwłaszcza drzewo genealogiczne, z którego wynikało, że niejaki Nathaniel Taggert poślubił dwunastoletnią francuską księżniczkę, ale zaraz z powrotem popatrzyła na męża, żeby wyjaśniał dalej wieloletnią nienawiść do rodziny swej matki.

Podszedł do okna i spojrzał na ogród.

- Chyba nie wiesz nic o Horacym Fentonie, bo umarł na długo przed twoim urodzeniem. To był ojciec Jakuba, w każdym razie Jakub tak myślał. Prawda była taka, że



Horacy nie mógł się doczekać własnych dzieci i zaadoptował niemowlę, którego rodzice zostali zdeptani przez konie. Jakub miał kilka lat, kiedy wreszcie żona Horacego urodziła córeczkę. Byli bardzo szczęśliwi i nazwali ją Charity.

O ile wiem, nie było bardziej rozpieszczonego dziecka od Charity Fenton. Matka podróżowała z nią po całym świecie, a ojciec kupował wszystko, co sobie wymarzyła.

- A jak traktowali Jakuba? - spytała Houston.

- Nieźle. Stary Horacy psuł córkę, ale adoptowanego syna uczył, jak sobie radzić. Może dlatego, żeby dbał o Charity, kiedy ojciec umrze. Jakub uczył się rządzić imperium, które Horacy zbudował.

Nie jestem pewien, jak się poznali. Chyba Frank Taggert został wybrany, żeby przedstawić Fentonowi zażalenia dotyczące tartaku. Nie było jeszcze wówczas kopalń. Wtedy chyba poznał Charity. W każdym razie przypadli sobie do gustu i ona postanowiła wyjść za Franka. Pewnie nie przyszło jej nawet do tej rozpieszczonej główki, że ojciec mógłby jej czegoś odmówić. Jednak ojciec nie tylko odmówił, ale zamknął ją w pokoju. Zdołała uciec i spędziła dwa dni z Frankiem. Kiedy ją znaleziono, była z nim w łóżku i oświadczyła, że musi go mieć, choćby to miała przypłacić życiem.

- To straszne - szepnęła Houston.

Kane wyjął cygaro z szuflady i zapalił.

- Jednak go dostała, bo dwa miesiące później oświadczyła rodzicom, że jest w ciąży.

- I to byłeś ty - powiedziała cicho Houston.

- Ja. Horacy wyrzucił córkę z domu i powiedział, że nie jest już jego córką. Jej matka z rozpaczyny położyła się do łóżka i po czterech miesiącach umarła.

- I dlatego tak nienawidzisz Fentonów, bo jesteś taki sam jak oni.

- Cholera, taki sam! - wybuchnął Kane. - Nie słyszałaś jeszcze wszystkiego. Charity wyprowadziła się do slumsów, gdzie mieszkali Taggertowie, bo tylko na to było ich stać. Nie znosiła tego mieszkania. Oczywiście, nikt z nią nie rozmawiał, bo była z Fentonów, chociaż, jak słyszałem, zadzierała nosa, więc też jej się to przysłużyło. Dwa miesiące po ślubie - mam tu akt ślubu - Franka Taggerta zabiły jakieś spadające deski.

- I Charity musiała wrócić do domu, do ojca.

- To był nieprzeciętny drań. Starła się dać sobie radę bez niego, ale omal nie umarła z głodu. Mówiła mi służąca, która wtedy pracowała u Fentonów, że kiedy Charity wróciła, była brudna, wychudzona i w zaawansowanej ciąży. Horacy spojrzął na nią, powiedział, że zabiła matkę i może zostać najwyżej na służbie. Zrobił z niej pomywaczkę.

Houston wstała i położyła rękę na ramieniu męża. Drżał z emocji. Mówił teraz ciszej.

- Moja matka szorowała przez czternaście godzin garnki Fentonów, poszła na górę, urodziła mnie i bardzo cichutko się powiesiła.

Houston wpatrywała się w niego.

- Nikt jej nie pomógł?

- Nikt. Fenton umieścił ją na strychu, z dala od innych ludzi i jeśli nawet wołała, nikt jej nie słyszał.

- I co zrobił Horacy Fenton? - To on ją znalazł. Kto wie? Może dręczyło go sumienie i poszedł się z nią pogodzić? Ale było już za późno. Nie żyła. Niewiele osób mogło mi powiedzieć dokładnie, co stało się później, więc musiałem to poskładać z kawałków. Horacy załatwił dla mnie mamkę, spędził dzień zamknięty ze sztabem prawników i dwadzieścia cztery godziny po śmierci Charity przystawił sobie pistolet do skroni i strzelił.

Houston nie wiedziała, co powiedzieć. Myślała tylko o tym, że Kane musiał żyć z tą tragedią przez całe życie.

- Więc wychowywali cię Fentonowie?

- Nikt mnie, do cholery, nie wychowywał! - krzyknął. - Gdy dwa dni później odczytany został testament Horacego Kane'a Fentona, okazało się, że wszystko, co miał, zostawił synowi Charity.

- Tobie?

- Mnie. Jakub nie dostał ani centa. Został opiekunem Kane'a Franklina Taggerta, wiek trzy dni.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Houston. - Myślałam...

- Myślałaś, że urodziłem się bez grosza. Jakub przez kilka godzin nie wychodził z pokoju po odczytaniu testamentu, a kiedy wyszedł wraz z prawnikami, zdołał wszystkich przekupić i napisać nowy, sfałszowany testament, według którego to on wszystko dziedziczył.

- A ty?

- Powiedziano ludziom, że dziecko Charity umarło przy urodzeniu, a mnie przez pierwsze sześć lat życia posyłano z jednej farmy na drugą. Jakub bał się, że jak będę za długo z jedną rodziną, to dowiem się prawdy na temat swojego urodzenia.

- Albo że Taggertowie dowiedzą się, że żyjesz. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Rafę zgodził się, by jego bratanka wydziedziczono.

- Pieniądze dają władzę, a żaden z Taggertów nigdy tego nie miał.

- Jakub nie chciał zrezygnować ze wszystkiego, na co pracował przez tyle lat. Pewnie uważał Horacego za ojca, a w ostatniej chwili został wydziedziczony, jakby nic nie znaczył. I wszystko dostało niemowlę.

- Stajesz po jego stronie?!

- Oczywiście, że nie. Staram się tylko poznać powody, dla których zrobił coś tak okropnego. A gdyby zachował dla ciebie pieniądze? Bałby się, że kiedy dorośniesz, możesz go wyrzucić.

- Nie zrobiłbym tego.

- Ale on nie mógł o tym wiedzieć! No, więc co teraz? Będziesz się procesował?

- Skąd, wiem o tym od lat.

- Nie masz zamiaru zabrać mu pieniędzy, prawda? Teraz twój syn mieszka u Fentonów i nie pozbawiłbyś go domu.

- Poczekaj chwilę, do cholery, nim weźmiesz jego stronę. Jedyne, czego zawsze chciałem, to żeby Fenton zasiadł kiedyś przy moim stole, który będzie większy od jego stołu, i żeby u szczytu siedziała dama pierwszej klasy.

Houston patrzyła na niego przeciągle.

- Może opowiedz resztę tej historii. Dlaczego zapraszasz pana Fentona na kolację i gdzie tu jest moje miejsce? - spytała cicho. Z jakiegoś powodu czuła, że w jej serce zaczyna wkradać się strach.

Kane odwrócił się do niej plecami.

- Przez te wszystkie lata, kiedy pracowałem w stajni, kiedy czyściłem buty Fentona, wydawało mi się, że to ponad moje możliwości, żeby wyobrazić sobie siebie w tym jego dużym domu. Pam i ja zaczęliśmy się migdalić i nim się zorientowałem, jej już nie było. Zostawiła mi pięćset dolarów i karteczkę w stylu „żegnaj, było miło”. Stary Jakub wciągnął mnie do swojego gabinetu i wykrzykiwał, że nigdy nie dostanę tego, na co on tak ciężko pracował. Myślałem wtedy, że chodzi o Pamelę. Wziąłem pieniądze, pojechałem do Kalifornii i po kilku latach, kiedy się już trochę dorobiłem, zacząłem się zastanawiać, o czym Fenton mówił, kiedy mnie wyrzucał. Wynająłem paru ludzi, żeby znaleźli odpowiedź na moje pytania. Trochę to trwało, ale w końcu dowiedziałem się prawdy.

- I zaplanowałaś zemstę na Fentonie - szepnęła Houston. - A ja byłem częścią tego planu.

- W pewnym sensie. Najpierw chciałem mieć dużo pieniędzy, żebym już nie musiał być stajennym, a kiedy się dowiedziałem, z czego mnie obrabowano, zacząłem sobie wyobrażać Fentona u mnie w domu na kolacji. Mój dom byłby pięć razy większy od jego domu, a przy stole królowałaby Pamela, jego córka, dla której nie byłem dość dobry.

- Ale nie mogłeś mieć Pam.

- Dowiedziałem się, że wyszła za męża i ma dziecko. Nie wiedziałem, że moje, i musiałem z tego zrezygnować. Oczywiście, musiałem wybudować dom w Chandler, bo gdzie indziej nikt by nie wiedział, że to chłopcu stajennemu tak się powiodło. Poza tym chciałem, żeby Fenton codziennie na niego patrzył. Więc zacząłem rozmyślać, kto byłby równie dobry jak Pam przy moim stole i wyszło na to, że jedyne prawdziwe damy to bliźniaczki Chandler.

Wynająłem człowieka, który miał się o was czegoś dowiedzieć, i zorientowałem się, że Blair nie będzie odpowiednia. Fenton mógłby się śmiać, że jedyna, jaką mogłem dostać, to ta, której nikt nie chciał.

- Musiałeś mieć najprawdziwszą, autentyczną damę - szepnęła Houston.

- Tak było. I udało mi się. Trochę się zmartwiłem, kiedy mi za pierwszym razem odmówiłaś, ale wiedziałem, że się namyślisz. Mam więcej pieniędzy, niż Westfield będzie miał kiedykolwiek, i wiedziałem, że za mnie wyjdiesz.

Wyjął zegarek z kieszeni.

- Czas zejść na dół. Długo na to czekałem.

Ujął Houston za łokieć i sprowadził po schodach. Była zbyt otepiała, żeby coś powiedzieć. Poprosił ją o rękę, bo miała być narzędziem jego zemsty. Myślała, że jej potrzebował, że ją polubił, jeśli nie pokochał, a prawda była taka, że ją po prostu wykorzystał.

Przez całą kolację Houston czuła, że jej skóra jest tak lodowata jak brylanty na szyi. Mówiła i poruszała się jak we śnie. Tylko dzięki długiej praktyce była w stanie prowadzić rozmowę i dyrygować służbą.

Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku. Pamela, wyczuwając napięcie, starała się pomóc, Ian i Zach rozmawiali o sporcie, Jakub patrzył w swój talerz, a Kane spoglądał na to wszystko z dumą.

Co on ma zamiar ze mną zrobić, gdy już odegram swoją rolę, zastanawiała się. Czy chciał jechać gdzie indziej, skoro tutaj zrobił już wszystko, co chciał? Pamiętała jego narzekanie, jak trudno prowadzić interesy w tym nudnym, małym miasteczku. Dlaczego nigdy się nie zastanawiała, po co wybudował ten dom? Wszyscy w mieście zadawali sobie to pytanie, tylko Houston przestała pytać. Wkroczył do miasta, poszedł prosto do Jakuba Fentona, oznajmiając swój przyjazd i pytając, jak mu się podoba dom. Dlaczego nie wpadła na to, że życiem Kane'a rządziła nienawiść do Fentonów?

A ona była tylko narzędziem zemsty. Tylko tym była dla człowieka, któremu oddała serce.

Jedzenie stawało jej w gardle, musiała się zmuszać do połknięcia. Jak mogła się tak pomylić co do niego?

Kiedy nareszcie kolacja dobiegła końca, Houston została, aby przejść z Pam do saloniku, zostawiając panów na cygara. Rozmawiały o drobiazgach - ubraniach, najlepszych krawcowych, sklepach, ale nie o posiłku, w którym właśnie uczestniczyły. Jednak dwa razy Houston pochwyciła wzrok Pam - przyglądała jej się dziwnie.

Kane zaprowadził Fentona do swego gabinetu i poczęstował go cygarem od Houston i stuletnią brandy w kieliszku z irlandzkiego kryształu.

- Nieźle, jak na chłopca stajennego, co? - zaczął Kane, patrząc na Jakuba poprzez smugę dymu.

- W porządku, pokazałeś mi swój wielki dom. A teraz czego chcesz?

- Niczego. Tylko satysfakcji oglądania cię tutaj.

- Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę. Ktoś, kto zadał sobie tyle trudu, żeby pokazać mi, co osiągnął w życiu, nie poprzestanie na wydaniu kolacji. Ale ostrzegam, jeżeli spróbujesz mi odebrać to, co moje, ja...

- Ty co? Przekupisz jeszcze więcej adwokatów? Wszyscy ci trzej dranie jeszcze żyją i gdybym chciał, zapłaciłbym im więcej, niż ty w ogóle posiadasz. Wtedy powiedzieliby prawdę.

- Cały Taggert. Zawsze bierze to, co mu się nie należy. Twój ojciec wziął Charity, słodką i śliczną, i skazał ją na taki koszmar, że się powiesiła.

Kane poczerwieniał z wściekłości.

- To Horacy Fenton spowodował śmierć mojej matki, a ty mi ukradłeś wszystko, co dostałem.

- Nic nie miałeś. Wszystko było moje. Prowadziłem interes przez wiele lat. Miałem stać spokojnie i patrzeć, jak dostaje to wrzeszczący niemowlak? A potem ty, Taggert, chciałeś mi odebrać moją córkę. Miałem pozwolić ci zrobić z moją córką to, co twój ojciec zrobił z moją siostrą?

Kane zbliżył się do drobnego starszego mężczyzny.

- Przypatrz się dobrze temu domowi. To bym zrobił twojej drogocennej córeczce. Tak bym ją potraktował.

Jakub zgasił cygaro.

- Akurat. Nie myślałeś nigdy, że właściwie wyświadczyłem ci przysługę? Przez nienawiść do mnie stałeś się bogaty. Gdybyś zdobył Pamelę i pieniądze od mojego ojca, pewnie byś ani jednego dnia w życiu nie przepracował.

Ruszył do drzwi.

- Spróbuj tylko odebrać mi to, co uważasz za swoje, a ja oskarżę tę twoją śliczną żonę o nielegalne wkraczanie na teren osiedla górniczego.

- Co? - zdumiał się Kane.

- Zastanawiałem się, czy wiesz. - Jakub uśmiechnął się. - Witaj w świecie bogatych. Nigdy nie możesz być pewien, czy ludzie chcą ciebie, czy twoich pieniędzy. Ta słodka damulka, z którą się ożeniłeś, jest po uszy zaangażowana w działalność wywrotową. Wykorzystuje wszystkie twoje powiązania, łącznie z tymi ze mną, aby zorganizować coś, co może się przerodzić w krwawą wojnę. Lepiej ją ostrzeż, że jak nie przestanie, to nie będę zważał na jej powiązania z Taggertami. A teraz dobranoc, Taggert.

Wyszedł z pokoju. Kane przez dłuższy czas siedział sam. Nikt mu nie przeszkadzał i wypił prawie całą butelkę whisky.

Panno Houston! - zawołała Susan, wpadając do salonu, po którym nerwowo spacerowała młoda gospodyni. - Pan Kane chce, żeby pani natychmiast przyszła do gabinetu. Jest strasznie wściekły.

Houston wzięła głęboki oddech, wygładziła suknię i ruszyła. Jakub Fenton z córką życzyli jej miłego wieczoru i wyjechali dwie godziny temu. Od tego czasu Houston cały czas rozmyślała. Zawsze wydawało jej się, że brała to, co niosło jej życie. Teraz nadszedł czas, by podjąć samodzielne decyzje.

Siedział przy biurku bez marynarki, w rozpiętej koszuli i z prawie pustą butelką whisky w ręku.

- Myślałam, że pracujesz - powiedziała.

- Zrujnowałaś wszystko. Ty i twoje kłamstwa zrujnowały wszystko.

- Nie... nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Usiadła na jednym ze skórzanych krzeseł przy biurku naprzeciw niego.

- Chodziło ci nie tylko o moje pieniądze, ale i o moje pokrewieństwo z Taggertami. Wiedziałaś, że Fenton przymknie oczy na twoją nielegalną działalność ze względu na związek ze mną. Czy wymyśliłyście to razem z twoją siostrą? A jaka miała być w tym rola Westfielda?

Houston wstała.

- Nic z tego nie rozumiem. Nazwisko twojej matki poznałem w dniu ślubu. Nie mogłam wykorzystać czegoś, o czym nie wiedziałam.

- Powiedziałem kiedyś Edanowi, że jesteś dobrą aktorką, ale nie miałem pojęcia, że aż taką. Prawie uwierzyłem, gdy mówiłaś, że wychodzisz za mnie z miłości, a ty tymczasem używałaś mojego nazwiska, żeby się dostać do osiedla górniczego.

Wstał i pochylił się do niej.

- Pracowałem całe życie na ten wieczór, a ty go zniszczyłaś. Fenton zagroził, że oskarży moją kochającą żonę i powie wszystkim, do czego mnie wykorzystowałaś. Już widzę te nagłówki w prasie.

Houston nie spuściła oczu.

- Tak - powiedziała cicho - jeżdżę do osiedla górniczego, ale nie ma to związku z tobą, bo robię to od dawna, na długo przedtem, zanim cię poznałam. Masz obsesję na punkcie tych swoich pieniędzy i myślisz, że wszyscy na nie lecą. - Odsunęła się od biurka. - W ciągu ostatnich miesięcy, dzięki tobie, nauczyłam się wiele na swój temat. Moja siostra uważała, że jestem najbardziej nieszczęśliwą osobą, jaką знаła, i obawiała się, że mogę się targnąć na własne życie. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile w tym racji, bo dopóki cię nie

poznałam, nie zaznałam szczęścia. Zanim zaczęłam spędzać z tobą czas, nie wpadłabym na to, żeby powiedzieć, jak to ująłeś: „idźcie wszyscy do diabła” i tańczyć w czerwonej sukience. Z tobą nauczyłam się, że dobrze jest zrobić coś dla siebie, a nie tylko starać się zadowolić innych. Teraz czuję się zdolna do samodzielnych decyzji. Nie chcę żyć z człowiekiem, który wybudował taki dom i ożenił się z kobietą, z którą nie chciał się żenić, tylko po to, żeby odegrać się na starym człowieku, który bronił tego, co mu się należało. Mogę zrozumieć pana Fentona, ale nie ciebie. Możesz uważać, że wysłałam za ciebie dla twoich pieniędzy, aleja zrobiłam to dlatego, że się zakochałam. Pewnie pokochałam wytwór swojej wyobraźni. Ty nim nie jesteś. Stałeś się obcy, a z obcym nie chcę żyć.

Kane patrzył na nią przez moment. Cofnął się.

- Jeżeli myślisz, że będę błagał, żebyś została, to się mylisz. Było świetnie, laleczko, lepiej, niż się spodziewałem, ale już cię nie potrzebuję.

- Owszem, potrzebujesz - powiedziała cicho, starając się powstrzymać łzy napływające do oczu. - Potrzebujesz mnie znacznie bardziej, niż sobie zdajesz sprawę, ale mogę ofiarować swoją miłość tylko komuś, kogo szanuję. Nie jesteś takim człowiekiem, za jakiego cię miałam.

Kane podszedł do drzwi i otworzył je, wykonując ręką gest, jakby coś wymiatał.

Zdołała przejść obok niego i wyjść w noc. Nawet nie pomyślała o spakowaniu czegoś i zabraniu ze sobą.

Na podjeździe stał powóz.

- Odchodzisz, prawda? - rozległ się z wnętrza głos Pameli Fenton. - Wiedziałam, że stało się coś strasznego. U mojego ojca jest teraz lekarz. Trząśł się tak, jakby miał połamane kości. Wejdz, Houston. Mam teraz dom i możesz zostać ze mną i Zachem, póki się nie ułoży.

Houston tylko patrzyła na nią, więc Pam zeszła z powozu i wepchnęła Houston do środka. Nie miała pojęcia, gdzie jest, i myślała jedynie o tym, że wszystko, co miała, już się skończyło.

Kane wpadł do dużego saloniku na piętrze. Edan siedział tu i czytał.

- Chcę, żebyś się dowiedział wszystkiego, co się da, na temat wypraw Houston do osiedli górniczych.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał Edan, powoli odkładając książkę.

- Kiedy? Jak? Dlaczego? Wszystko, czego potrafisz się dowiedzieć.

- Przebiera się co środę za starą kobietę, zwaną Sadie, w każdą środę po południu, i wozi wóz pełen jarzyn do osiedla. Wśród warzyw ukrywa lekarstwa, mydło, herbatę, buty,



wszystko, co uda jej się zebrać, i rozdaje żonom górników. Później zwraca Jean Taggart kupony, którymi kobiety płacą za jedzenie.

- Wiedziałeś o tym wszystkim i nie powiedziałeś mi? - ryknął Kane.

- Posłałeś mnie, żebym ją obserwował, ale nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie spytać, czego się dowiedziałem.

- Jestem zdradzany ze wszystkich stron! Najpierw ta kłamliwa dziwka, a teraz ty. A Fenton wiedział o wszystkim.

- Gdzie jest Houston i co jej powiedziałeś?

Kane zacisnął zęby.

- Właśnie wyszła. Nie mogła znieść prawdy. Jak tylko się zorientowała, że przejrzałem jej plan wykorzystywania mnie i moich pieniędzy, żeby dostać, co chciała, uciekła. I szczęśliwej drogi. Nie potrzebuję takiej łowczyni.

Edan schwycił Kane'a za ramię.

- Ty cholerny sukinsynu! Ta kobieta to najlepsze, co cię w życiu spotkało, a ty jesteś za głupi, żeby to zauważyć. Musisz ją odnaleźć!

Kane wyrwał się.

- Za cholerę! Była taka sama jak inne. Po prostu droższa dziwka.

Kane nawet nie zauważył prawego sierpowego, którym Edan go powalił. Stał teraz nad nim, a Kane rozcierał szczękę.

- Wiesz co? - powiedział Edan. - Ja już też mam dosyć. Zmęczyło mnie chowanie się przed światem. Spędziłem młode lata zamknięty z tobą w obrzydliwych pokojach, robiąc pieniądze. I po co? Jediną rzeczą, jaką kupiłeś, był ten dom i to tylko dlatego, że chciałeś się zemścić. Houston powiedziała mi kiedyś, że jestem taki sam dobry jak ty, zawsze na twoje zawołanie, i pomyślałem, że ma rację.

Edan odsunął się i potarł ręce.

- Czas, żebym zaczął własne życie. Płaciłeś mi przez te wszystkie lata, które poświęciłem na realizację twoich planów, i mam odłożone kilka milionów. Chcę je wziąć i zrobić coś ze swoim życiem.

Wyciągnął rękę, ale Kane go zignorował.

Później Kane zobaczył lana, Jean i Sherwinę, jak wsiadali z Edanem do wozu. Oznaczało to, że pozostała tylko służba, ale nie czekał do rana, żeby ich wszystkich wyrzucić.

Houston nie w pełni zdawała sobie sprawę, gdzie jest, stojąc na środku sypialni Pameli.

- Najpierw wsadzimy cię do wanny z gorącą wodą, a potem opowiesz, co się stało.

Stała nieruchomo, gdy Pam poszła napuszczać wodę. Nie bardzo wiedziała, co właściwie wydarzyło się tego wieczoru, prócz jednego: zakochała się w człowieku, który ją po prostu wykorzystał.

- Gotowe - powiedziała Pam, popychając gościa do różowej łazienki. - Rozbieraj się, a ja zadzwonię i dowiem się, co z moim ojcem. I nie patrz tak, jakby świat miał się zaraz skończyć.

Przez całe lata uczona była posłuszeństwa, jak tresowane zwierzątko, więc i teraz, kiedy Pam wróciła, Houston siedziała już w wannie, zanurzona po szyję w mydlinach.

- Doktor Westfield nareszcie uspokoił mojego ojca - powiedziała gospodyni. - On już jest za stary na takie przeżycia. Co Kane mógł mu powiedzieć? Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to Zachary. Jeżeli myśli, że zabierze mi syna, musi się liczyć z tym, że nie poddam się bez walki.

- Nie - przerwała jej Houston zmęczonym głosem. - Nie chodzi o twojego syna, o nic takiego szlachetnego.

- No, to chyba musisz mi powiedzieć.

Houston spojrzała na tę właściwie nieznaną kobietę, która była niegdyś wielką miłością jej męża.

- Dlaczego mi pomagasz? Wiem, że wciąż go kochasz.

Pam zmrużyła na chwilę oczy.

- Więc ci powiedział?

- Wiem, że... nie skorzystał z twojej oferty.

Pamela zaśmiała się.

- Elegancko to ujęłaś. Oczywiście nie dodał, że ja też zrozumiałam, że nam się to nie uda. Gdybyśmy się pobrali, chyba byśmy się pozabijali przez najbliższe trzy miesiące. Co do tego byliśmy zgodni. A teraz powiedz, co zaszło między Kane'em a tobą? Tu wszyscy są jak w rodzinie i wcześniej czy później to wyjdzie na jaw.

Jeżeli Kane spróbuje zabrać Fentonowi swoje pieniądze, rzeczywiście wyjdzie na jaw, pomyślała Houston.

- Czy wiesz, kto był matką Kane'a? - zaczęła cicho.

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek miał matkę. Taki był samodzielny. Myślałam chyba, że sam przyszedł na świat.

Houston siedziała w ciepłej wodzie i starała się nie koloryzować, opowiadając powoli smutną historię Charity Taggert.

Pam ustawiła sobie krzeselko obite różowym materiałem.

- Nie miałam pojęcia - powiedziała w końcu. - Mówisz, że wszystko, co mój ojciec posiada, należy prawnie do Kane'a. Nic dziwnego, że jest taki zły na mojego ojca, a ojciec trzęsie się ze strachu. Ale przecież nie odeszłaś dziś od Kane'a dlatego, że nie urodził się żebrakiem. Co jeszcze się wydarzyło?

Było jej trudniej mówić o sobie, przyznać, że występowała właściwie w zastępstwie Pameli, a teraz, kiedy odegrała wyznaczoną przez Kane'a rolę, była mu niepotrzebna.

- Niech go diabli! - Pam wstała i zaczęła chodzić po łazience. - On na pewno uważa, że jest w porządku. Jest najbardziej rozpuszczonym mężczyzną, jakiego znam.

Houston, okazując już ślady życia, zdziwiona popatrzyła na Pam.

- Lubi sobie wyobrażać, że jego życie było pasmem udręki, ale kiedy mieszkał u nas, to on rządził całym gospodarstwem. Ludzie patrzyli na mnie z góry za to, że zakochałam się w chłopcu stajennym, ale nigdy nie mieli w stajni kogoś takiego jak Kane Taggert. - Znów usiadła i nachyliła się nad wanną. - Znasz go. Widziałaś jego humory i wiesz, jak potrafi ustawiać wszystkich dookoła. Czy myślisz, że był inny, kiedy u nas niby służył?

- Chyba się nad tym nie zastanawiałam - powiedziała Houston. - Marc mówił coś, że Kane był tyranem.

- Tyranem! - prychnęła Pam, znów wstając. - Rządził wszystkim. Wiele razy ojciec nie pojechał na spotkanie służbowe, bo Kane twierdził, że nie mógł przygotować powozu albo koni, albo konie nie nadawały się do podróży. Na kolację jedliśmy to, co lubił Kane, bo kucharka bardziej zważała na upodobania jego niż ojca.

Houston przypomniała sobie, jak pani Murchison reagowała na jego żarciki i jak go uwielbiała.

- Zawsze był przystojny i wiedział, jak dostać od kobiet to, co chciał. Służące mu sprzątały, prały, zносиły jedzenie. Nie rządził kopalnią i hutą, ale rządził naszym domem. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by to było, gdyby wiedział, że pieniądze należą do niego. Może mój ojciec wyświadczył mu przysługę, może życie w stajni nauczyło go odrobinę pokory, bo z pewnością nie urodził się z nią. - Uklękła przy wannie. - Możesz tu zostać, jak długo chcesz. Uważam, że słusznie go zostawiłaś. Nie wolno się z kimś żenić,

żeby zrealizować swój plan zemsty. Teraz wychodź z tej wanny, a ja ci przyniosę coś do picia, żebyś mogła zasnąć.

Znów Houston zrobiła, jak jej kazano, wytarła się w różowy ręcznik i ubrała w nocną koszulę gospodyni.

Pam wróciła z dymiącym kubkiem.

- To jest gorąca woda z miodem i alkoholem. Jeśli nawet cię nie uspi, nie będziesz się przejmowała, że nie śpisz. A teraz idź do łóżka. Jutro będzie lepiej.

Houston wypila prawie wszystko i zaraz zasnęła. Kiedy się obudziła, słońce było wysoko, a ją bolała głowa. W nogach łóżka leżała jej bielizna i szlafrok. Była też karteczka od Pameli, że musiała wyjść, ale żeby Houston wzięła sobie śniadanie w jadalni i powiedziała służącej, jeżeli czegoś potrzebuje.

Edan - mówiła Jean Taggert - nie wiem, jak ci dziękować za to, co zrobiłeś dziś w nocy. Naprawdę nie musiałeś tu ze mną siedzieć.

Oboje wyglądali na zmęczonych. Stali na korytarzu w hotelu Chandler. Przyjechali tu, kiedy opuścili dom Kane'a. Ian poszedł od razu spać, ale Sherwin był zdenerwowany tym, co się wydarzyło, zaczął kaszleć i nie mógł złapać tchu. Charczał i narzekał, że Jean i Ian będą musieli wrócić do kopalni.

Edan zadzwonił po doktora Westfielda. Lee przyjechał po paru minutach, jeszcze ubrany, bo właśnie wrócił od Jakuba Fentona. Edan postawił na nogi całą służbę hotelową, najpierw w poszukiwaniu termofora z gorącą wodą i dodatkowych koców, a później posłał boy'a hotelowego, żeby wyciągnął z łóżka aptekarza i przyniósł zapisane lekarstwo.

Jean siedziała cały czas przy ojcu zapewniając go, że nie wrócą do kopalni. Teraz, gdy wschodziło słońce, Sherwin nareszcie zasnął, a oni wyszli z pokoju.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować - po raz setny powiedziała Jean.

- Więc przestań. Zjadłabyś śniadanie?

- Myślisz, że jadalnia jest otwarta o tej porze?

Edan uśmiechnął się do niej, odgarniając jej kosmyk włosów z czoła.

- Po ostatniej nocy wszyscy w hotelu tak się mnie boją, że zrobią dla mnie wszystko.

Miał rację. Zmęczony recepcjonista zaprowadził ich do jadalni, zdjął dwa krzesła ze stolika i poszedł wyciągnąć kucharza z łóżka. Niestety, kucharz mieszkał pięć kilometrów za miastem, więc długo trwało, nim przyszedł. Ani Jean, ani Edan nie zauważyli, że czekali na śniadanie dwie godziny.

Rozmawiali o swoim dzieciństwie. Jean opowiadała, jak musiała dbać o wszystkich mężczyzn w rodzinie, o tym, jak straciła matkę w wieku jedenastu lat. Edan mówił o swoich rodzicach, ich śmierci w pożarze i o tym, jak Kane zabrał go do siebie.

- Był dla mnie dobry. Nie chciałem już nikogo kochać, bo bałem się, że też umrze, ale nie chciałem być znowu sam. - Odłożył serwetkę. - Jesteś już gotowa? Chyba urzędy są już otwarte.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała wstając. - Nie chcę ci przeszkadzać w pracy.

Przytrzymał jej łokieć.

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Idziemy zaraz do pośrednika nieruchomości kupić dom. Musi być duży, żebyśmy się wszyscy pomieścili.

Odsunęła rękę i spojrzała na niego.

- Wszyscy? Nie wiem, o co ci chodzi, ale Ian, ojciec i ja nie możemy przecież u ciebie mieszkać. Ja znajdę jakąś pracę w mieście, może Houston mi pomoże, Ian może chodzić do szkoły i pracować, a ojciec...

- Twój ojciec byłby nieszczęśliwy, gdyby miał być dla was ciężarem, a Ian jest za duży, żeby chodzić do szkoły i lepiej mu będzie z prywatnym nauczycielem. A ty na to wszystko nie zarobisz. Chodź, pomóż mi znaleźć duży dom i możesz być moją gospodynią.

- Nie mogłabym tego zrobić - powiedziała zdumiona. - Nie mogę być gospodynią u samotnego mężczyzny.

- Twój ojciec i kuzyn będą na straży, gdybym cię molestował, a zresztą, z tego, co widziałem przez ostatnie miesiące, życie małżeńskie raczej mi się podoba. Chodź, Jean, przestań gadać. Idziemy na zakupy. Będziemy musieli kupić meble, żywność i różne inne rzeczy, nim się wyprowadzimy z hotelu. Czy myślisz, że ci pracownicy nam pomogą, jak się dowiedzą, że dzięki temu wcześniej się nas pozbędą?

Jean była zbyt oszołomiona, żeby się w ogóle odezwać, gdy Edan zaprowadził ją do pokoju ojca i powiedział, dokąd idą. W końcu Ian, Jean i Edan poszli do pośrednika.

Houston siedziała przy stole w jadalni, dłubiąc w owsiance. Do pokoju wpadła Pamela i już w drodze ściągała długie, białe rękawiczki.

- Houston, całe miasto huczy od plotek na temat ostatniej nocy. Kiedy ty odjechałaś, Kane i Edan pokłócili się. Jedna ze służących powiedziała, że trwało to godzinami, a kiedy się skończyło, Edan opuścił dom w pośpiechu.

- Edan też wyjechał? - spytała Houston zdumiona.

- Nie tylko Edan, ale i Taggertowie: Jean, Ian i Sherwin. A kiedy wyjechali, Kane zszedł na dół i wyrzucił całą służbę.

Houston westchnęła głęboko.

- Powiedział, że ma dosyć nas wszystkich, bo zabieramy mu tyle czasu. Teraz może sobie pracować, ile chce, albo wrócić do Nowego Jorku.

Pam zdjęła kapelusz z białej włoskiej słomki z powiewającym strusim piórem.

- Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego. Edan i Jean ulokowali się w hotelu Chandler i trzymali całą służbę na nogach przez noc z powodu Sherwina, który ledwo zipał. Dziś rano kupili dom.

- Edan i Jean? A jak Sherwin?

- Podobno już dobrze. A Edan i Jean kupili wielki dom na końcu Archer Avenue, naprzeciwko szpitala Blair. Kiedy podpisali dokumenty, Edan zapłacił gotówką i Jean wróciła do hotelu, a on do magazynu The Famous i kupił, o ile mi dobrze przekazano, trzy damskie bluzki, dwie spódnice, kapelusz, dwie pary rękawiczek i bieliznę. Obsługiwała go ta wstrętna dziewczyna od Nathanów i tak go długo męczyła, aż powiedział, że kobieta, dla której to wszystko kupuje, ma mniej więcej rozmiary panny Jean Taggert. Jeżeli po tym wszystkim Edan się z nią nie ożeni, jej opinia w mieście będzie bardzo nadwerężona. - Przerwała na chwilę. - Ach, Houston, chciałam ci jeszcze powiedzieć, że „Kronika Chandler” sugeruje, że za wydarzeniami ostatniej nocy kryje się jakaś kobieta.

Houston uniosła filiżankę. Nie przejmowała się lokalną gazetą. Pan Gates zawsze narzekał, że jest to brukowiec zawierający doniesienia o tajemniczych śmierciach z całego świata i plotkarskie artykuły o tym, gdzie spędzają zimę różni angielscy książęta. Przestał ją prenumerować, kiedy pojawił się w niej półstronicowy artykuł jakiegoś Włocha o tym, że najlepiej na świecie całują anglosaskie kobiety.

- Gdzie to wszystko słyszałaś? - spytała.

- Oczywiście w herbaciarni panny Emily.

Houston mało nie zakrztusiła się kawą. Stowarzyszenie Sióstr, pomyślała. Musi zwołać nadzwyczajne zebranie i powiadomić, że Jakub Fenton wie o ich nielegalnym wkraczaniu na teren osady. Wystarczy, że wściekł się na Kane'a i może je nawet zaarrestować.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? - spytała Pamelę. - Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Houston najpierw zadzwoniła do matki, przerywając jej kolejny atak płaczu. Zdołała ją uspokoić, nie podając zbyt wiele informacji, i poprosiła, żeby pomogła jej zwołać członkinie Stowarzyszenia. Jedynym spokojnym miejscem, gdzie nie będą podsłuchiwane, wydawało się piętterko nad herbaciarnią.

- Więc o drugiej - powiedziała Houston i odłożyła słuchawkę, a później zaczęła telefonować do innych pań, które miały telefony.

Kiedy spotkały się w końcu u panny Emily, wszystkie patrzyły na Houston pytająco. Była pewna, że umierają z ciekawości, co się wydarzyło, kiedy wszyscy opuścili dom Kane'a.

- Wczoraj wieczorem dowiedziałam się bardzo ważnych rzeczy - zaczęła. - Jakub Fenton wie, że jeździmy do osady górniczej. Nie jestem pewna, ile wie, ale zwołałam zebranie, żeby to przedyskutować.

- Ale strażnicy chyba nie wiedzą, co? - spytała Tia. - Czy tylko sam Fenton wie? Czy powiedział innym? Jak się tego dowiedział?

- Nie potrafię na to odpowiedzieć. Wie tylko, że się przebieramy i wjeżdżamy do osady. I zagroził, że mnie oskarży.

- Ciebie? - zdumiała się Blair. - Dlaczego akurat ciebie? Dlaczego nie wszystkie?

Houston popatrzyła w podłogę.

- Ma to związek z moim mężem i panem Fentonem, ale nie sądzę, żeby mnie aresztowano.

- Nie możemy ryzykować - stwierdziła bliźniaczka. - Musisz przestać jeździć.

- Chwileczkę! - wtrąciła panna Emily. - Fenton musiał o tym wiedzieć od dawna. Nie dowiedział się tego dopiero wczoraj i nie przyjechał z tego powodu z awanturą do waszego domu, prawda?

Pokręciła głową.

- Nie jest to oczywiście nasza sprawa, ale chyba słusznie podejrzewam, że ostatniego wieczoru wydarzyło się bardzo wiele w domu Taggertów i deklaracja Fentona była zaledwie częścią tych atrakcji?

Houston skinęła potakująco.

- Przypuszczalnie Fenton nie uważa, że to, co robimy, jest specjalnie groźne, więc pozwala nam na to. Jak znam Jakuba, uśmieł się z tych głupich babskich przebieranek. Uważam, że powinnyśmy kontynuować. Ja się czuję lepiej, będąc właściwie pod ochroną.

- Mnie się to nie podoba - powiedziała Meredith.

- Ale jak to utrzymać w tajemnicy? - spytała Sara. - Nie chodzi o Fentona. Nie obchodzi go specjalnie to, co się dzieje w osadzie. Pamiętacie, jak w zeszłym roku znaleziono przedstawiciela związku pobitego na śmierć? Oficjalny werdykt brzmiał: „śmierć spowodowana przez osobę lub osoby nieznane”. Oczywiście, Fenton wiedział, kto to zrobił, ale wolał trzymać się od tego z daleka. Myślicie, że odważy się oskarżyć córki czołowych obywateli Chandler? Mój ojciec goniłby Fentona ze strzelbą.

- Jeżeli bywamy obiektem żartów i jesteśmy pod opieką samego właściciela kopalni, to po co te tajemnice? - spytała Nina. - Dlaczego nie możemy się ubrać w koronkowe sukienki, podróżować w ładnych powozach i po prostu rozdawać te towary?

- A który górnik pozwoli żonie przyjmować jałmużnę od bogatych panius z miasta? - spytała panna Emily. - Myślę, że powinniśmy zostawić wszystko tak jak dotychczas. Houston, chcę, żebyś poważnie się zastanowiła, czy Fenton będzie oskarżał ciebie albo którąś z nas.

I zaryzykuje, że wyda się, jak ograbił trzydniowe niemowlę, pomyślała Houston.

- Nie - odpowiedziała. - Nie sądzę, żebym miała zostać aresztowana. Powinniśmy robić wszystko tak samo jak dawniej. Nieliczni panowie, którzy znają nasz sekret, zainteresowani są tym, żeby się nie wydał. Jeśli to wszystko, proponuję zakończyć zebranie i rozejść się do domów.

- Chwileczkę. - Blair wstała. - Nina i ja mamy coś do powiedzenia.

Opowiedziały, że już od tygodni pracują nad magazynem dla kobiet, w którym w zawaolowanej formie informowałyby, jak przebiega w Ameryce organizowanie związków zawodowych. Pokazały próbki artykułów i mówiły o bezpłatnym rozdawaniu magazynu żonom górników.

W pierwszej chwili panie ze Stowarzyszenia Sióstr zawahały się. Sprawa Fentona wystarczająco je przerażała.

- Włączamy się czy nie? - spytała panna Emily i rozpoczęły rozmowę na temat nowego magazynu.

Po kilku godzinach rozchodziły się w ciszy, rozmyślając o możliwości aresztowania którejś z nich.

- Houston - powiedziała Blair, gdy reszta wychodziła. - Możemy porozmawiać?

Pokiwała głową, ale nie mogła się zmusić, żeby opowiedzieć siostrze, co się wydarzyło. Mogłaby znów zacząć się obwiniać, a Houston miała już dosyć nieszczęść.

- Nie powiesz mi, co się stało? - spytała Blair, kiedy zostały same. - Mówią, że go zostawiłaś. Czy to prawda?



- Prawda - powiedziała. Udało jej się nie rozplakać. - Mieszkam u Pameli Younger, córki Jakuba.

Blair długo patrzyła na siostrę, ale nic nie komentowała ani nie radziła. Powiedziała tylko:

- Jeżeli mnie potrzebujesz, jestem, żeby cię wysłuchać, ale tymczasem musisz się czymś zająć. Pierwszy numer „Lady Chander’s Magazine” musi być przedstawiony Radzie Nadzorczej kopalni do oceny i musi być zupełnie niewinny. Potrzebuję artykułów o tym, jak czyścić odzież, jak dbać o włosy, ubierać się jak księżniczka z pensji górnika i takie rzeczy. Myślę, że wspaniale sobie poradzisz z ich pisaniem. Czy możesz iść teraz ze mną? Kupimy ci maszynę do pisania i pokażę ci, jak jej używać.

Houston nie myślała dotąd, jak będzie spędzała czas, kiedy nie ma domu i Kane’a, ale teraz zdała sobie sprawę, że jeżeli nie będzie miała nic do roboty, pozostanie jej tylko siedzieć u Pameli i przeklinać, że mogła być taką idiotką i kochać kogoś takiego jak Kane Taggart.

- Tak - powiedziała. - Chciałabym się czymś zająć. Mam parę pomysłów, jak żony górników mogłyby upiększyć swoje domki i wnieść trochę piękna w to smutne życie.

Blair tak zarzuciła siostrę pracą, że nie miała czasu rozmyślać o swoim nieszczęściu. Jak tylko skończyła jeden artykuł, Blair miała pomysł na następny.

Pam tak się zainteresowała magazynem Blair, że przekształciła kuchnię w laboratorium usuwania plam i starała się znaleźć najlepszy sposób na czyszczenie aksamitu. Cały dom cuchnął amoniakiem, ale pod koniec dnia Houston mogła napisać, że „dwie łyżki amoniaku i dwie ciepłej wody należy wetrzeć w aksamit twardą szczoteczką”. Blair powiedziała, że może zrobić z tego artykuł na pierwszą stronę. Pam uśmiechnęła się i zrozumiała, że Blair żartuje.

Dzięki pisaniu Houston miała wymówkę, żeby siedzieć w domu i nie spotykać się z ludźmi.

Pam wychodziła często, nie mówiąc dokąd i zносиła Houston najświeższe ploteczki. Dowiedziała się, że Kane siedzi sam w dużym domu, bez służby i bez przyjaciół.

- I żadnych krewnych. Powinien być zadowolony - stwierdziła Houston. - Teraz wreszcie może pracować bez przeszkód.

- Nie bądź rozgoryczona, Houston - powiedziała Pamela. - Żałowanie tego, co mogłoby być, tylko unieszczęśliwia. Wiem to. Nie sądzisz, że ten przepis na farbowanie powinien się znaleźć w pierwszym numerze? Odrobina kameszu i odrobina kory mydłkowej. Ja dwa razy odnowiłam tym filcowy kapelusz z doskonałym rezultatem.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała automatycznie Houston. Blair opowiadała, że kiedy Remington skonstruował maszynę, klawisze często klinowały się jeden o drugi. Gdy właściciele przyjrzeni się sprawie dokładniej, zauważyli, że maszynistki były za szybkie na mechanizm tej maszyny, więc postanowiono jak najbardziej skomplikować klawiaturę. Najczęściej używane klawisze rozmieszczono po całej klawiaturze, by maszynistki wolniej znajdowały właściwe litery.

Dwa tygodnie po tym, jak Houston zostawiła Kane'a, nadszedł wagon kolejowy zamówiony dla Opal. Sprawa wywołała w mieście duże zamieszanie. Opal poszła do Houston płacząc, że zostawiła takiego cudownego mężczyznę. Jak mogła coś takiego zrobić? Kobieta nie jest kobietą bez dziecka, a Houston, o zgrozo, nie miała nawet męża!

Houston powiedziała matce, że to Kane jej nie chciał, a nie odwrotnie. Nie była to dokładnie prawda, ale kłamstwo mające za zadanie uspokojenie matki wydawało jej się dopuszczalne.

Powróciła do maszyny, starając się nie myśleć o tym, co minęło.

Opal Chandler Gates szła powoli ulicą Hachette Street w kierunku rezydencji Taggerta. Wyszła rzekomo na zakupy, a pan Gates nie pytał, dlaczego włożyła nowy kostium ozdobiony futrem z lisa i taki sam kapelusz, ale mężczyźni rzadko przywiązywali wagę do ubrania. Musiała dziś wyglądać jak najlepiej, bo chciała błagać Kane'a, żeby przyjął Houston z powrotem, o ile rzeczywiście ją wyrzucił, jak to córka sugerowała.

Houston potrafi być taka zasadnicza, pomyślała Opal. Była w tym podobna do swego ojca. Bili mógł się z kimś przyjaźnić, ale jeśli ten ktoś zawiódł jego zaufanie, Bili nigdy nie przebaczał. Houston też miała do tego tendencje. Opal wiedziała, że po tym, co Leander jej zrobił, mógłby dla niej nie istnieć.

A teraz trzeba coś postanowić z Kane'em. Była pewna, że zrobił coś okropnego albo popełnił jakąś niezręczność czy głupotę. Ale była to jego główna cecha: był tak nieokrzesany, jak Houston obyta. Doskonale do siebie pasowali i Opal postanowiła ich znów połączyć.

Zapukała do dużych drzwi wejściowych, ale ponieważ nikt nie otwierał, weszła do środka. Już w holu czuło się pustkę, charakterystyczną dla nie zamieszkanego domu, dźwięczącą echem jej kroków. Przeciągnęła palcem po dużym stole. Zdumiewające, jak dużo kurzu może się zebrać przez dwa tygodnie.

Zawołała Kane'a, ale nikt się nie odezwał. Była w tym domu tylko raz i nie bardzo wiedziała, jak się poruszać. Przeszła cały parter, pierwsze piętro i dopiero patrząc z okna sypialni, zobaczyła Kane'a w ogrodzie.

Zbiegła ze schodów i przeszła przez trawnik, który wymagał strzyżenia. Poszła krętą ścieżką i znalazła go - stał pod drzewem i palił jedno ze swoich doskonałych, wonnych cygar. Obrócił się, gdy nadchodziła.

- A cóż cię tu sprowadza? - spytał ostrożnie.

Opal wzięła głęboki oddech.

- Słyszałam, że się zezłościłeś i wyrzuciłeś moją córkę z domu.

- Też coś! Wyrzuciłem! To ona mnie zostawiła. Powiedziała, że nie ma dla mnie szacunku.

Opal siadła na kamiennej ławeczce pod drzewem.

- Tego się obawiałam. Houston jest taka, jak był jej ojciec. Czy możesz mi powiedzieć, co się stało? Ona nie powiedziała ani słowa. Też jak ojciec.

Kane milczał, patrząc na ogród.

- Rozumiem, że to sprawy osobiste i jeśli to idzie o... sypialnię, to ona jest może trochę bojaźliwa, ale musisz być cierpliwy.

- Bojaźliwa? Houston? Mówisz o tej kobiecie, co za mnie wyszła? Nie boi się niczego w łóżku.

Opal, zarumieniona, miała rękawiczki.

- No, to może było coś innego. Jeśli chodzi o dyskrecję, to zapewniam cię...

- Nie ma żadnych sekretów w tym mieście. Może ty zrozumiesz, co ją tak rozwścieczyło, bo ja nie. Wiesz, że pracowałem w stajni u Fentona? Przez cały ten czas nie byłem wpuszczany na górę do domu i zastanawiałem się, jak to jest być panem takiego dużego domu. A później, jak chciałem się ożenić z jego córką, dowiedziałem się, że nie jestem dla niej odpowiedni. Więc wyjechałem, zacząłem robić pieniądze i cały czas sobie myślałem, że kiedyś będzie u mnie na kolacji w domu większym niż jego, a przy stole będzie siedziała moja żona, prawdziwa dama.

Dopiero po chwili Opal zorientowała się, że to już koniec całej historii i musi sobie sama dopowiedzieć resztę.

- Mój Boże - powiedziała. - To znaczy, że zbudowałeś ten olbrzymi dom i ożeniłeś się z moją córką po to, żeby spełnić to marzenie?

Nie było odpowiedzi.

Opal uśmiechnęła się.

- No, to nic dziwnego, że Houston odeszła, kiedy to zrozumiała. Poczula się wykorzystana.

- Wykorzystana?! To ona, do cholery, mnie wykorzystała. Wyszła za mnie dla moich pieniędzy.

Popatrzyła na niego poważnie. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Doprawdy? Czy masz pojęcie, jak bardzo pan Gates ją powstrzymywał od tego małżeństwa? Wiele osób jej radziło, żeby za ciebie nie wychodziła. A jednak to zrobiła. A jeśli idzie o pieniądze, to ani ona, ani Blair nie musiały się nigdy o to martwić. Nie są bogate, ale mają dosyć, żeby kupić sobie sukienki, jakie chcą.

- Jeśli starczy na suknie Houston, to macie cały majątek - mruknął.

- Myślisz, że ona chce więcej? Że potrzebuje takiego bogactwa, jakie tylko ty możesz jej dać? - ciągnęła Opal. - Wygląda na zachłanną?

Kane usiadł na ławeczce. Opal objęła jego potężne bary.

- Tęsknisz za nią, prawda?

- Znam ją dopiero kilka miesięcy, ale... przyzwyczałem się do niej. Czasem ją chciałem udusić, bo kazała mi robić rzeczy, jakich nie znoszę, ale teraz... Teraz tęsknię za jej spinkami rozrzuconymi po podłodze. Za tym, że przerywała pracę mnie i Edanowi. Brakuje mi Edana, gry w baseball z łanem i moim synem. Tęsknię. - Wstał, rozzłoszczony. - Cholera! Żałuję, że ją w ogóle poznałem. Byłem przedtem szczęśliwy i będę znowu. Możesz jej powiedzieć, że nie przyjmę jej z powrotem, choćby się nawet czołgała.

Ruszył w stronę domu, Opal za nim.

- Kane, proszę cię, jestem starszą panią - wołała.

- Jaką tam starszą! - krzyknął przez ramię. - Trzeba było zostać przy prostytutkach - mruknął. - Chcą tylko pieniędzy.

Dogoniła go dopiero, gdy był już w swoim gabinecie, gdzie siedział z jakimiś papierami w ręku.

- Musisz ją sprowadzić z powrotem.

- Za cholere. Nie chcę jej z powrotem.

Opal usiadła, wachlując się. Ledwo dyszała. Dyskretnie poprawiła nowy gorset z cienkimi, stalowymi fiszbinami.

- Gdybyś nie miał nadziei jej odzyskać, dawno siedziałbyś w pociągu, wiozącym cię gdzieś daleko.

Kane siedział na swym czerwonym, skórzanym krześle. Milczał przez chwilę.

- Nie wiem, jak ją odzyskać. Jeżeli nie wyszła za mnie dla moich pieniędzy, to nie wiem, czym ją zdobyłem. Kobiety! Lepiej mi bez nich. Myślisz, że chciałyby dostać prezent?

- Nie. Ma zasady swojego ojca. Przeprasiny i deklaracja miłości też nic nie dadzą. Jest taka zasadnicza. Gdyby był jakiś sposób, żeby ją zmusić do powrotu i miałbyś trochę czasu na przekonanie jej, że nie ożeniłeś się z nią tylko po to, by zemścić się na Fentonie... Nawiasem mówiąc, trudno mu się dziwić, że nie chciał wydać córki za chłopca stajennego.

Kane już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale je zamknął. Oczy mu zabłyśły.

- Mam pomysł, ale... Nie, nie da rady. Nie uwierzy, że zrobiłbym coś takiego podstępnego.

- Opowiedz.

Zawahał się, ale opowiedział i ku jego zdumieniu Opal uznała sposób za doskonały. Wstała.

- No, muszę iść. Ojej, byłabym zapomniała. Przyszłam powiedzieć, że przywieziono wagon, ale nie mogę przyjąć takiego drogiego prezentu. Musisz go wziąć z powrotem.

- A co ja zrobię z różowym wagonem? Możesz nim podróżować.

Uśmiechnęła się czule.

- Mój drogi, wszyscy mamy swoje marzenia, a kiedy się spełniają, nie są już takie piękne. Umarłabym ze strachu, gdybym miała podróżować.

- No to postaw go gdzieś i używaj na swoje herbatki. Sądziś, że ten numer z Houston zadziała? Nie jestem pewien, czy chciałbym, żeby uwierzyła, że zrobiłem coś takiego.

- Uwierzy ci. Myślę, że to dobry użytek dla tego wagonu, ale ty mógłbyś go zmienić na inny kolor.

- Jeżeli ty go nie weźmiesz, to ustawię ci go przed domem.

- No, skoro mnie szantażujesz... - odpowiedziała z błyskiem w oku.

Kane westchnął; pocałował ją w policzek.

- Czuję, że wszystko ułoży się dobrze. Dziękuję za wagon i zaproszę was z Houston na obiad w przyszłym tygodniu. Do widzenia.

Kane przez dłuższy czas siedział, mruczając coś na temat kobiet w ogóle, a dam w szczególności.

Houston ziewała idąc prędko Lead Avenue, żeby zdążyć przed deszczem. Zmęczona była po wszystkim, co się działo wczoraj wieczorem w domu Pameli. Przez to bardzo późno położyli się spać.

Zachary poszedł wczoraj odwiedzić swojego kuzyna Iana do nowego domu, który kupił Edan. Spytał, czy nie poszliby do Kane'a pograć w baseball. Nim Ian zdążył powiedzieć, co sądzi na temat Kane'a, Zachary rąbnął go głową w żołądek. Rozpoczęła się krwawa walka, którą zakończył dopiero Edan, który znalazł ich pół godziny później.

Kiedy Edan przyprowadził Zachary'ego do domu, zastał tu Jakuba Fentona - właśnie przyszedł z wizytą. Zobaczył ukochanego wnuka umazanego zastygłą krwią, z podrapaną twarzą i czerwonymi plackami, z których zaczynały się robić siniaki. W dodatku był z nim ktoś związany z Kane'em Taggertem. Rozpoczęła się następna wojna.

Pam, zatroskana w tej chwili o zdrowie syna, nie interesowała się, kto tu przyszedł i po co, ale Jakub tak. Zaczął natychmiast atakować Edana.

- To nie ze mną pan wojuje - powiedział krótko Edan i wyszedł.

Jakub wypytał Zacha, o co poszło, a kiedy się dowiedział, że chłopiec bronił ojca, jego złość nie miała granic. Zaatakował również Pam, której zarzucił, że nie nadaje się na matkę, i zaczął robić aluzje do pochodzenia Zacha. Po raz pierwszy Houston zobaczyła, jaka jest Pamela, gdy się rozzłości. Zrozumiała, dlaczego Kane odrzucił jej propozycję w dniu ślubu. I Pam, i jej ojciec stracili wszelką kontrolę. Mówili rzeczy, których normalnie nigdy by sobie nie powiedzieli. Gdyby Kane i Pamela mieli żyć razem, strach pomyśleć, co by to było.

Zachary włączył się do sporu, nie wiedząc, czy bronić matki, czy stanąć po stronie dziadka. Oboje, Pamela i Jakub, zaczęli na niego wrzeszczeć.

- Nie wolno tak postępować z Taggertem - szepnęła do siebie Houston.

Wskoczyła w środek krzyczących, zaczerwienionych ze złości ludzi.

- Zachary - powiedziała spokojnym, ale stanowczym tonem.

Zaskoczeni przerwali i patrzyli na nią.

- Zachary, pójdziesz ze mną się umyć. Panie Fenton, mógłby pan wezwać swój powóz i pojechać do domu? Później może pan przesłać kwiaty na przeprosiny. A ty, Pamela, idź na górę do swojego pokoju, natrzyj nadgarstki wodą kolońską i połóż się do łóżka.

Stała spokojnie, z ręką wyciągniętą w kierunku Zachary'ego, dopóki Pam i Jakub nie ruszyli się. Chłopiec potulnie ujął jej rękę i poszedł za nią do kuchni. Wprawdzie był za duży,

żeby ktoś mu mył twarz i ręce, ale siedział spokojnie i pozwalał wszystko z sobą robić, jakby miał cztery lata. Po kilku minutach zaczął jej opowiadać o bójce.

- Myślę, że zrobiłeś słusznie, stając w obronie ojca.

Zach rozdziawił buzię ze zdziwienia.

- A ja myślałem, że go już nie lubisz.

- Dorośli walczą inaczej niż dzieci. A teraz włóż czystą koszulę i pójdziemy do łóżka.

- Do tego łóżka... - Zach ugryzł się w język. - Nie chcę go więcej widzieć.

- Zobaczysz go - powiedziała, nachylając się tak, że prawie zetknęli się nosami.

- Tak, proszę pani.

Houston i Zachary spędzili kilka godzin z Edanem i Taggertami. Patrząc na Jean i Edana, Houston odnosiła wrażenie, że ogląda ich miesiąc miodowy.

Sherwin zabrał chłopców do ogrodu, gdzie mieli odsunąć kamienie i powyrywać chwasty. Później Houston dowiedziała się, że Zach i Ian umówili się na drugi dzień na baseball z chłopcami z miasta.

Gdy wreszcie dotarła do łóżka po trzech przeprosinach i czterech podziękowaniach Pameli, była wykończona. W wazonie przy łóżku stały dwa tuziny czerwonych róż od Jakuba Fentona.

Teraz znów była zmęczona; biegła, żeby zdążyć przed deszczem, do konnego tramwaju. Była już prawie koło Opery Chandler, gdy huknął grzmot, niebo się rozdarło i zaczęło lać. Nagle czyjaś ręka wciągnęła ją w boczną uliczkę. Grzmot zagłuszył jej krzyk.

- Jeżeli się nie uspokoisz, zbiegną się tu ludzie - powiedział Kane i zakrył jej usta ręką. - To ja i chcę tylko przez chwilę z tobą porozmawiać.

Patrzyła na niego poprzez strugi deszczu zalewające jej oczy.

- To jest to samo miejsce, gdzie cię wciągnąłem za pierwszym razem, pamiętasz? Spytałem cię, dlaczego mnie broniłaś przed tą babą. Coś jakby rocznica...

Gdy to mówił, twarz mu złagodniała i rozluźnił uchwyt. Houston natychmiast krzyknęła tak, że umarłego mogła obudzić, ale grzmot zagłuszył jej krzyk, zresztą ludzie pochowali się przed deszczem.

- Niech cię diabli, Houston! - Kane znów mocno trzymał rękę na jej ustach. - Co jest z tobą? Chcę tylko pogadać. Wezmę rękę, ale jak zaczniesz znowu krzyczeć, to cię powstrzymam. Zrozumiano?

Skinęła głową, ale gdy tylko ją puścił, zaczęła uciekać. Kane złapał ją za sukienkę, aż rozpruła się w pasie.

Houston patrzyła z wściekłością to na niego, to na swoją spódnicę, która trzymała się jeszcze tylko w jednym miejscu.

- Czy raz nie możesz posłuchać, co się do ciebie mówi? Nie chcę z tobą rozmawiać! Gdybym chciała, to bym z tobą mieszkała! - krzyknęła. - Chcę iść do domu. Mogę cię więcej nie oglądać.

Znów się odwróciła, żeby odejść, ale on znów ją schwycił.

- Houston, zaczekaj. Mam ci coś do powiedzenia.

- Powiedz przez telefon - rzuciła przez ramię.

- Ty mała dziwko - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Posłuchasz mnie, choćbym nie wiem co musiał zrobić.

Przyciągnął ją tak mocno, że oboje przewrócili się w błoto, a sukienka rozerwała się zupełnie. Kane, który upadł na Houston, był dość czysty, natomiast ona wpadła twarzą w grubą warstwę szlamu, który zebrał się tu po kilkudniowych deszczach.

Zdołała unieść górną część ciała i wysyczała przez zaciśnięte zęby, żeby nie najeść się błota:

- Złaż ze mnie.

Kane podniósł się.

- Houston, kochanie. Nie chciałem ci zrobić krzywdy. Próbowałem tylko porozmawiać.

Houston siedziała w błocie i nie starała się nawet wstać, tylko wycierała twarz spódnicą, która już zupełnie oddzieliła się od stanika.

- Ty nigdy nie chcesz zrobić krzywdy. Po prostu robisz, co chcesz, nie patrząc, kto lub co jest na drodze.

Uśmiechnął się do niej.

- Wiesz, nawet teraz bardzo ładnie wyglądasz.

Spojrzała ostro.

- Co masz mi do powiedzenia?

- Ja... chcę, żebyś wróciła i mieszkała ze mną.

- Oczywiście, że chcesz. Wiedziałam, że tak będzie. Edana też straciłeś, prawda?

- Do diabła, Houston. Co mam zrobić? Błagać?

- Nic od ciebie nie chcę. Teraz chcę tylko jechać do domu i wykapać się.

Próbowała wstać, walczyła z błotem i podartą suknią.

- Nie możesz nikomu nic wybaczyć, co?



- Tak jak ty nie możesz wybaczyć panu Fentonowi. Ja przynajmniej nie wykorzystuję innych, żeby dostać, co chcę.

- Dosyć tego - powiedział z wściekłością, przyciskając ją do muru. - Jesteś moją żoną i mam do ciebie prawo. Nie obchodzi mnie, czy mnie szanujesz, kochasz, czy jeszcze co innego. Wracasz, żeby ze mną mieszkać, i to natychmiast.

Popatrzyła na niego na tyle wyniośle, na ile była w stanie w tych okolicznościach.

- Będę krzyczeć całą drogę przez miasto i ucieknę przy pierwszej okazji.

Nachylił się nad nią.

- Znasz ten browar, który należy do twojego ojczyma? Rok temu Gates miał problemy finansowe, o których nic nie mówił. Dwa miesiące temu sprzedał interes anonimowemu kupcowi, który pozwolił mu zostać tu dyrektorem.

- Tobie? - szepnęła, opierając się o mokrą ścianę.

- Mnie. A w zeszłym miesiącu kupiłem Narodowy Bank Chandler. Ciekaw jestem, komu stanie się krzywda, jak postanowię to zamknąć?

- Nie zrobiłbyś tego.

- Przed chwilą powiedziałaś, że robię, co chcę, nie patrząc, co stoi mi na drodze. A teraz chcę, żebyś się z powrotem wprowadziła do mojego domu.

- Ale dlaczego? Nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam, byłam tylko rekwizytem w akcie zemsty na Jakubie Fentonie.

Nie zwracał uwagi na jej słowa.

- Czy poświęcisz się, żeby ratować to miasto? Stosem, na którym masz spłonąć, jest mój dom i moje łóżko.

Nagle ujął ją pieścizotliwym ruchem pod brodę.

- Czy mogę jeszcze sprawić, że będziesz płonąć? Krzyczeć z rozkoszy? - Nachylił się tak nisko, jakby chciał ją pocałować. - Nie masz wyboru. Albo natychmiast pojedziesz ze mną do domu, albo wszystko zamykam i ludzie zostaną bez pracy. Czy twoje zasady są ważniejsze niż to, że ludzie nie będą mieli co jeść?

- Będę z tobą mieszkać - powiedziała w końcu - ale nie masz pojęcia, jaka zimna potrafi być lodowata księżniczka.

Nic nie odpowiedział, tylko wziął ją na ręce i zaniósł do czekającego powozu. Nie odzywali się do siebie przez całą drogę.

Houston nie miała trudności z zachowaniem chłodu w stosunku do męża. Doskonale pamiętała, dlaczego się z nią ożenił i jaka była głupia sądząc, że kocha takiego egoistę. Leander był przynajmniej uczciwy, kiedy jej powiedział, czego od niej oczekuje.

Robiła jedynie to, co niezbędne do prowadzenia domu i nic więcej. Ponownie zatrudniła służbę, ale nie planowała żadnych atrakcji towarzyskich. Rozmawiała z Kane'em tylko wtedy, kiedy było to konieczne, i starała się nie reagować na jego dotyk, co było o wiele trudniejsze.

Najgorsza była pierwsza noc po powrocie do domu. Przyszedł do jej pokoju i wziął ją w objęcia. Houston nie pozwoliła, żeby jej ciało ją zdradziło. Stała sztywna jak kołek i myślała o osadzie górniczej. Było to bardzo trudne zadanie, ale wcale nie miała zamiaru załamać się i iść z nim do łóżka po tym, jak ją wykorzystał.

Następnego ranka znów przyszedł do jej pokoju. Podniósł z podłogi małą skrzyneczkę. Houston wiedziała, że był to prezent ślubny od niego i wiedziała, co jest w środku, ale czekała, aż sam jej to poda. A teraz, kiedy rzucił jej na kolana biżuterię, wartą około miliona dolarów, myślała tylko o tym, że jest tak samo zimna, jak ona czuje się zimna w środku.

Kane cofnął się, żeby popatrzeć, jak zareaguje.

- Próbujesz mnie kupić - zaczęła.

Przerwał jej.

- Do cholery, Houston! Miałem ci powiedzieć o Fentonie, zanim się pobraliśmy? I tak dosyć miałem kłopotów, gdy okazało się, że nawet stojąc ze mną przy ołtarzu wciąż marzyłeś o tym, żeby wyjść za Westfielda. - Milczał przez chwilę. - Nie przecyzysz, że chciałaś Westfielda?

- Chyba nie ma znaczenia, czego ją chcę. To ty jesteś ekspertem od załatwiania wszystkiego tak, jak ci odpowiada. Chciałeś mieć dom i żonę, żeby zaimponować Fentonowi. Nie ma znaczenia, że dom kosztuje miliony, a żona to ludzka istota, która też coś czuje. Dla ciebie to jest to samo. Robisz, co chcesz, i niech się pilnują ci, którzy się sprzeciwią.

Kane wyszedł z pokoju bez słowa.

Klejnoty błyszcząły, leżąc na jej kolanach, póki nie przykryła ich kocem wstając z łóżka.

Dni spędzała na czytaniu w swoim saloniku. Czasami przychodziła służba z jakimiś pytaniami, ale poza tym była sama. Miała nadzieję, że kiedy Kane zobaczy, że nie chce z nim żyć, sam ją puści.

Tydzień później wpadł z wściekłością do jej pokoju, trzymając w ręku jakieś papiery z banku.

- Co to, do licha, ma znaczyć? - krzyczał. - Rachunek pani Houston Chandler Taggart został obciążony za sole do kąpielni, dwa metry wstążki i rachunek telefoniczny domu Taggartów.

- Wydaje mi się, że tylko ja korzystam z telefonu, więc powinnam płacić.

Usiadł naprzeciwko niej.

- Houston, czy byłem kiedyś dla ciebie skąpy? Narzekałem na twoje wydatki? Czy powiedziałem albo zrobiłem coś wskazującego, że żałuję ci pieniędzy?

- Oskarżyłeś mnie o to, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy - odpowiedziała chłodno. - Ponieważ te pieniądze są takie cenne dla ciebie, a dla mnie nie, to je sobie trzymaj.

Chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta. Dłuższą chwilę patrzył na rachunki, po czym powiedział miękko.

- Jadę dziś wieczorem do Deiwer i nie będzie mnie jakieś trzy dni. Wolałbym, żebyś siedziała w domu. Nie chcę, żebyś wpakowała się w jakieś kłopoty. Nie wszczynaj buntu w kopalni.

- A co zrobisz z niewinnymi ludźmi, jeżeli to zrobię? Wyrzucisz trzy rodziny na śnieg?

- Może nie zauważyłaś, ale jeszcze jest lato. - Podeszedł do drzwi. - Chyba nie znasz mnie zbyt dobrze, co? Każę w banku, żeby twoje rachunki przysyłali mnie. Kupuj, co chcesz.

Gdy tylko wyszedł, podeszła do okna spojrzeć na rozpościerające się w dole Chandler.

- Ty też mnie zbyt dobrze nie znasz, Kanie Taggercie - szepnęła. - Nie jesteś w stanie przykuć mnie łańcuchem do tego domu.

Trzy godziny później, kiedy sprawdziła, że Kane wyjechał, zadzwoniła do wielbnego Thomasa i poprosiła, żeby przygotował wóz, ponieważ jutro chce się wybrać do kopalni Mała Pamela.

Houston, przebrana za Sadie, zwolniła nieco, jadąc pod górę w stronę kopalni i manewrując końmi w głębokiej koleinie wyłobionej przez ostatnie deszcze. Wtem usłyszała jakiś dźwięk z tyłu wozu. W ubiegłym roku pod ciasno przywiązaną plandekę dostał się jakiś kot. Pewnie znów stało się to samo.

Przy wjeździe do kolonii modliła się, żeby kot, a sądząc z odgłosów nawet kilka kotów, siedziały cicho. Nie chciała, aby zaciekawieni strażnicy przeszukiwali wóz. Odetchnęła z ulgą, gdy wjechała już do osady. Rano była u Jean, która z przejęciem oznajmiła, że Edan właśnie jej się oświadczył, ale wydobyła też z niej wiadomość, że Rafę pracuje teraz w kopalni na nocną zmianę, więc będzie w domu, kiedy Houston przyjedzie. Rafę nie wiedział o Houston, ale obiecał przedstawić Sadie kobiecie, która pomoże jej rozdać jarzyny i przemycony towar. Jean nie wiedziała, czy nowa kobieta zna prawdziwą tożsamość Sadie.

Houston podjechała wozem pod domek Taggertów i zatrzymała się właśnie, gdy Rafę otwierał drzwi.

- Dzień dobry - zawołała Sadie, z trudem wygrzebując się z wozu.

Rafę kiwnął jej głową, ale wpatrywał się w nią tak intensywnie, że Houston spuściła głowę, by kapelusz zakrył jej twarz.

- Słyszałam, że mi znalazłeś kogoś do pomocy, żeby się pozbyć tego towaru. Teraz, jak Jean została wielką panią, nie wiadomo, kiedy ją zobaczę. - Sadie zaczęła odwiązywać plandekę. - Tu wlaży jakieś koty i muszę je wyrzucić.

Spojrzała, jak Rafę odrzucił plandekę i sięgnął po główkę kapusty, żeby pochwalić jej towar. Kiedy zajrzała na tył wozu, nogi się pod nią ugięły, tak że musiała się przytrzymać. Spod główki kapusty wyjrzał Kane Taggert i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Rafę podtrzymał Sadie jedną ręką, a jednocześnie zajrzał też do wozu. Kane usiadł i jarzyny pospadały.

- Czyś ty głucha, Houston? Nie słyszałaś, jak wołałem? Myślałem, że zemdleję, bo nie mogłem oddychać. Do diabła, kobieto! Przecież mówiłem ci, żebyś dzisiaj nie jechała do kopalni.

Rafę patrzył to na jedno, to na drugie, w końcu ujął Houston pod brodę i przyjrzał się jej pod światło. Jak się popatrzyło dokładnie, widać było charakterystycję. Houston przywykła trzymać głowę w dół i przekonała się, że ludzie rzadko przyglądają się innym. Skoro na pierwszy rzut oka była starą kobietą, nikt już nie zwracał uwagi na szczegóły.

- Nie mogę uwierzyć. - Rafę kręcił głową. - Wejdźcie lepiej do środka i mówcie.

Kane stanął obok niej, boleśnie ścisnął jej łokieć i wepchnął ją do małego domku Rafę'a.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła - zaczął Kane. - Popatrz na stryja. - Wiesz, co robią damy z Chandler? Trzy czy cztery z nich tak się przebierają i wśród żywności przemycają nielegalne towary.

Houston wywinęła się z jego uścisku.

- To nie jest aż takie straszne, jak opowiadasz.

- Co więcej, Fenton o tym wie i może je w każdej chwili oskarżyć. Tym sposobem trzyma w garści połowę najpoważniejszych obywateli Chandler, a oni nawet o tym nie wiedzą.

Rafę popatrzył na Houston.

- Jakie nielegalne towary?

- Nic takiego. Lekarstwa, książki, herbatę, mydło, co się da wepchnąć między jarzyny. Jeżeli pan Fenton o tym wie i nic dotąd nie zrobił, to może nas chroni i pilnuje, żeby nic nam nie przeszkodziło. W końcu nikomu nie robimy krzywdy.

- Nikomu! - parsknął Kane. - Kotku, któregoś dnia wytłumaczę ci, co to są udziałowcy. Jeśli udziałowcy Fentona dowiedzą się o tym, że uszczuplicie ich dochody, będą was chcieli powiesić. Fenton wie, co robi. Dopóki inwestorzy nic o niczym nie wiedzą, ma władzę nad znaczniejszymi obywatelami Chandler.

- To, że ty kogoś szantażujesz, nie znaczy, że inni też tak robią. Może pan Fenton...

Przerwała, bo Rafę zaczął ją wypychać za drzwi.

- Idź już lepiej do swojego wozu. Ta kobieta, która ma ci pomóc, mieszka obok. Zapukaj, ona czeka. - Zamknął za nią drzwi.

- Od jak dawna to się odbywa? - spytał Rafę Kane'a. - I co ona robi z pieniędzmi za jedzenie?

Kane nie potrafił odpowiedzieć na wszystkie pytania stryja, ale wspólnie odtworzyli całą historię. Rafę zgodził się z Kane'em, że Fenton nie bez powodu wpuszcza kobiety do osady.

- W innym wypadku wydałby je natychmiast - powiedział Rafę. - Więc co planujesz zrobić? Pozwolisz jej tak jeździć tym wozem, aż sobie kiedyś zrobi krzywdę? Jak strażnicy się zorientują, że ich tak kołowała przez dwa lata, najpierw będą działać, a dopiero potem pytać, czy ktoś za nią stoi.

- Mówiłem jej, żeby nie jechała dziś do kopalni, i widzisz, jak mnie słucha. Gdy tylko uznała, że znikłem jej z oczu, poleciała kupić zapas jarzyn, żeby tu przywieźć. - Kane wysunął krzesło spod stołu i usiadł. - Akurat teraz nie jest ze mną zbyt szczęśliwa, ale przyjdzie do siebie. Pracuję nad nią.

- Jeżeli chcesz o tym pogadać, to chętnie posłucham - powiedział Rafę, siadając naprzeciwko bratanka.

Kane nigdy z nikim nie rozmawiał o swoich sprawach osobistych, ale ostatnio wszystko tak prędko się zmienia. Trochę już opowiedział teściowej, a teraz chętnie pogada ze stryjem. Może mężczyzna mu coś poradzi.

Opowiedział, jak wyrastał w stajni, o swoim marzeniu, żeby zbudować wielki dom. Rafę kiwał głową ze zrozumieniem.

- Tylko że Houston się na mnie wściekła, jak jej powiedziałem, dlaczego się z nią ożeniłem. I wyszła frontowymi drzwiami. Zmusiłem ją do powrotu, ale nie jest zbyt zadowolona.

- Mówiłeś, że chciałeś, żeby w czasie wizyty Fentona siedziała przy twoim stole, ale co potem?

Kane wpatrywał się w swoje paznokcie.

- Nie chciałem żony i myślałem, że ona kocha tego Westfielda, co ją tak wystawił. Byłem pewny, że będzie szczęśliwa, jak mnie więcej nie zobaczy po tej kolacji z Fentonem. Pomyślałem, że dam jej pudło biżuterii, a potem wrócę do Nowego Jorku. Dałem jej, cholera, tę biżuterię, a ona nawet do tego nie zajrzała.

- No, to czemu jej nie zostawisz i nie pojedziesz do Nowego Jorku?

Kane zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie wiem. Podoba mi się tutaj. Lubię góry i nie jest tutaj tak gorąco latem jak w Nowym Jorku, i...

- ...i lubisz Houston. - Rafę uśmiechnął się. - Ładniutka bestyjka. Ja bym wolał mieć taką kobietę niż cały stan Nowy Jork.

- To dlaczego się nie ożeniłeś?

- Żadna z tych, co mi się podobają, mnie nie chce.

- Chyba tak samo jest ze mną. Kiedy tak bardzo mi nie zależało, żeby się ożenić z Houston i mogłaby być inna, to ona mi wciąż mówiła, że mnie kocha. A teraz, jak nie wiem, czy potrafię bez niej żyć, patrzy na mnie, jakbym był jakąś kupą gnoju.

Obaj przez chwilę milczeli, połączeni poczuciem niesprawiedliwości.

- Chcesz trochę whisky? - spytał Rafę.

- Koniecznie - odpowiedział Kane.

Gdy Rafę odwrócił się, żeby przynieść whisky, Kane po raz pierwszy rozejrzał się po domu. Całe mieszkanie zmieściłoby się w jego łazience i ubieralni. Dom był brudny w sposób, na który nie pomoże żadne czyszczenie. Światło prawie tu nie dochodziło i czuło się po prostu zapach biedy.

Na gzymsie nad maleńkim kominkiem stała puszka herbaty, dwie puszki z warzywami i coś, co wyglądało jak pół bochenka chleba zawiniętego w szmatkę. Był pewien, że to wszystko, co było do jedzenia w tym domu.

Nagle przypomniał sobie pokoje nad stajnią, w których mieszkał. Pościel i ubrania posyłał do pralni Fentona, a kiedy dorósł, prosił służące, żeby mu sprzątały. I zawsze było dość jedzenia. Co to Houston przywozi górnikom? Lekarstwa, mydło, herbatę? Co zdoła ukryć w kapuście. Kane nigdy nie musiał się martwić o jedzenie i nigdy nie mieszkał tak jak tutaj.

Spojrzał w róg, gdzie najwyraźniej przeciekał dach, i zaczął się zastanawiać, jak jego matka, wychowana w najlepszych warunkach, wytrzymała w takim domu.

- Czy znałeś moją matkę? - spytał, gdy Rafę postawił na stole cynowy kubeczek z whisky.

- Znałem.

Rafę patrzył na tego człowieka, który był jego krewnym, jednocześnie znanym i nie znanym. Czasami Kane wydawał mu się podobny do Franka, a czasami spojrzał na człowieka tak, jak ta mała Charity.

Rafę usiadł przy stole.

- Mieszkała z nami kilka miesięcy i było jej ciężko, ale była bardzo pogodna. Uważaliśmy, że Frank jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Żebyś ją widział! Cały dzień sprzątała i gotowała, a później, jak Frank miał wrócić ze zmiany, odstawiała się jak laleczka, jak na spotkanie z prezydentem.

Kane przez moment patrzył na stryja.

- Słyszałem, że to była rozpieszczona smarkuła, pyszniła się tutaj i kobiety jej nie znosiły.

Rafę uniósł się złością.

- Nie wiem, kto ci to powiedział, ale to cholerne kłamstwo. Kiedy Frank zginął, nie chciało jej się żyć. Powiedziała, że wraca do domu urodzić dziecko, bo Frank na pewno chciałby dla niego jak najlepiej, a ojciec jej pomoże. Łajdak! - powiedział Rafę pod nosem. - Później dowiedzieliśmy się, że Charity i dziecko zmarli, a jej ojciec zabił się z rozpacz.

Cieszyliśmy się z Sherwinem, że ostatnie chwile miała szczęśliwe i że ojciec od razu przyjął ją z powrotem. Jeszcze przez wiele lat nikt z nas nie wiedział o tobie ani o tym, że Charity się zabiła.

- Tak się zastanawiałem - powiedział Kane, patrząc na kubek, z którego przed chwilą upił. - Ty i ja mieliśmy nędzny start, więc tak sobie myślę, czy jakoś mógłbym pomóc. - Ledwo to powiedział, poczuł, że popełnił gafę. Houston mu mówiła, że używa swoich pieniędzy, aby wykorzystać ludzi. Spojrzał na stryja i zauważył, że ten zeszywniał i czeka na koniec zdania. - Ian lubi grać w baseball i Zach też, a teraz ich mało widuję, więc może by założyć drużynę baseballową tutaj. Ja oczywiście kupię cały sprzęt.

Rafę rozluźnił się.

- Dzieciakom się to bardzo spodoba. Mógłbyś przyjść w niedzielę rano, jak nie idą do kopalni? Myślisz, że Fenton się zgodzi?

- Chyba tak - powiedział Kane, kończąc whisky. - Lepiej pójde poszukać mojej żony. Ostatnio tak się zachowuje, że może mnie tu zostawić.

Rafę wstał.

- Tak, znajdź ją. Chyba lepiej, żebyś wracał też z tyłu wozu. Jak strażnicy zobaczą, że wyjeżdżasz, a nie wjeżdżałeś, będą podejrzliwi i inne wozy tamtych pań mogą mieć później kłopoty.

Kane skinął głową. Nie podobał mu się ten pomysł, ale czuł, że to konieczne.

- Kane - powiedział Rafę, stojąc przy drzwiach. - Jeżeli mogę ci coś radzić na temat Houston, to bądź z nią cierpliwy. Kobiety mają dziwne pojęcie o różnych sprawach, a mężczyźni tego nie rozumieją. Spróbuj ją znowu poderwać. Na początku musiałeś zrobić coś, czym ją zdobyłeś, więc powtórz wszystko od początku.

- Nie bardzo lubi prezenty - mruknął Kane.

- Może nie dajesz jej właściwych prezentów. Kiedyś jakaś dziewczyna wściekła się na mnie i dopiero jej przeszło, jak jej dałem szczeniaka. Mały kundelek, ale ona go kochała i była naprawdę wdzięczna, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Rafę uśmiechnął się, mrugnął i wyszedł.

Przez całą drogę do domu Houston czekała, aż Kane wybuchnie, ale nic takiego nie nastąpiło. Gdy byli już z dala od strażników, usiadł obok niej i mimo że się nie odzywała, mówił o krajobrazie i swoich interesach. Kilka razy już miała odpowiedzieć, ale się powstrzymała. Była zbyt zraniona. On wkrótce zrozumie, że już go nigdy nie będzie kochała, i uwolni ją z tego więzienia.



W domu powiedział jej grzecznie „dobranoc” i poszedł do swojego gabinetu. Następnego dnia przyszedł do jadalni w porze lunchu, bez słowa wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni, skąd wziął koszyczek z jedzeniem na piknik, przygotowany przez panią Murchison. Wciąż trzymając żonę za rękę, zaprowadził ją na sam koniec ogrodu, pod figurę Dianę, gdzie kiedyś się kochali. Houston stała sztywno, kiedy on rozkładał biały lniany obrus, a na nim jedzenie. Musiał ją w końcu pociągnąć, żeby siadła. Przez cały posiłek, który Houston zaledwie skubała, Kane mówił. Opowiadał, czego się dowiedział od Rafę’a o swojej matce, jaki obskurny jest domek Rafę’a i o ile lepsze było jego mieszkanie nad stajnią. Kiedy skończyli jeść, położył głowę na jej kolanach.

- Czy myślisz, że mógłbym jakoś wydostać stryja Rafę’a z kopalni? Nie jest już taki młody, a jakoś chciałbym mu pomóc.

Houston przez moment nie odzywała się. Nigdy nie słyszała, by Kane pytał o takie rzeczy.

- Nie możesz mu zaproponować pracy, bo uzna to za jałmużnę - powiedziała.

- Tak właśnie myślałem. Nie wiem, co zrobić. Czy powiesz mi, jak będziesz miała jakiś pomysł?

- Tak - odpowiedziała z wahaniem i przypomniał jej się widok Rafę’a spacerującego z Pamelą. Stanowili wtedy niezwykłą parę.

- Muszę wracać do pracy - powiedział, zaskakując ją szybkim i słodkim pocałunkiem.

- Może zostaniesz sobie trochę w ogrodzie?

Zostawił ją samą. Houston chodziła, oglądając rośliny w ogrodzie różanym, pożyczyła sekator od ogrodnika i ścięła kilka róż. Po raz pierwszy od powrotu zrobiła coś, co nie było absolutnie niezbędne.

- Nie ma powodu nienawidzić domu tylko dlatego, że właściciel jest straszny - powiedziała do siebie, wkładając róże do wazonu.

Gdy Kane przyszedł na kolację, cały dom pełen był świeżo ściętych kwiatów.

Następnego dnia przyszła na obiad Blair i opowiadała o swojej przyjaciółce z Pensylwanii, doktor Louise Bleeker, która przyjechała pomóc w klinice. Spytała też, jak Houston się czuje. Jakoś nie złościła się już na Kane’a.

- Niewiele się zmieniło - powiedziała Houston, grzebiąc w talerzu. - A co u ciebie?

Blair zawahała się.

- Przejdzie mu to, na pewno.

- Przejdzie?

- Lee jest na mnie trochę zły, bo... odbyłam podróż z tyłu jego powozu. Ale mówmy o tobie.

- Porozmawiajmy o magazynie. Mam dla ciebie dwa nowe artykuły.

W niedzielę Kane wyciągnął Houston z łóżka. Trzymając się od niej z daleka, rzucił na łóżko suknię z ciemnej różowej serży z wypustkami z czarnej atlasowej wstążki.

- Załóż to i ubierz się jak najprędzej - powiedział, nim wyszedł z pokoju.

Wrócił po kilku minutach, ubrany w sztruksowe spodnie, niebieską flanelową koszulę i granatowe szelki. Patrzył przez chwilę na Houston w obcisłym gorsecie podnoszącym piersi i haleczce do kolan, spod której widać było nogi w czarnych, jedwabnych pończochach i czarnych bucikach na wysokim obcasie. Potem odwrócił się i wybiegł z pokoju, jakby nie był w stanie zostać tu dłużej.

Houston westchnęła, wmawiając sobie, że było to westchnienie ulgi, a nie zawodu.

Nie powiedział, dokąd jada, gdy pomagał jej wsiąść do powoziku, który jej podarował, więc zdziwiła się, kiedy znaleźli się na drodze do kopalni Mała Pamela. Kiedy wjechali, ludzie zaczęli wychodzić z domów i iść za nimi, więc Houston pomachała kobietom, które знаła.

- Przecież one cię nie poznają, kiedy jesteś czysta - przypomniał jej Kane.

Rozglądając się dookoła zauważyła, że idzie za nimi coraz więcej ludzi, a dzieci mają rozradowane twarze.

- Coś ty zrobił? - spytała.

- Popatrz tam. - Wskazał ręką.

Przed nimi znajdowało się jedyne rozleglejsze miejsce na terenie osady. Na środku zakurzonego boiska stały drewniane skrzynie. Kane zatrzymał powozik i dwaj chłopcy podbiegli, żeby przytrzymać konia, gdy Kane pomagał Houston wsiąść. Uśmiechnął się i powiedział głośno:

- Weźcie się do tego, chłopaki.

Patrzyła, jak chłopcy rozpakowywali skrzynie. Podeszedł do nich Rafę.

- Skrzynki przysły dwa dni temu i pomyślałem, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jak im powiem, co w nich jest. Tańczyli dookoła z radości - powiedział Rafę, kładąc dłoń na ramieniu bratanka.

Chłopcy zaczęli wyciągać sprzęt do baseballa: stroje, kije, piłki, rękawice, maski.

Kane zwrócił się do Houston z wyrazem oczekiwania na twarzy. Zastanawiała się, czy zrobił to, żeby ją oczarować. Patrzyła na rodziców otaczających swych synów z podziwem w oczach.

- A co zrobiłeś dla dziewczynek?

- Dziewczynek? - spytał Kane. - Dziewczynki nie grają w baseball.

- Nie? A co z tenisem, łucznictwem, cyklistyką czy szermierką!

- Szermierką? - Kane wyraźnie się rozżłościł. - Nikt ci nie dogodzi, lodowata księżniczko, co? Nikt nie dorówna twoim standardom? - spytał, odchodząc do chłopców, którzy już machali kijami, wybijając piłki w powietrze.

Houston odsunęła się od tłumu. Może była dla niego za ostra. Może powinna była powiedzieć coś miłego, skoro tak starał się pomóc tym chłopcom.

W każdym razie nie powinna stać w kącie obrażona. Podeszła do małej dziewczynki stojącej niedaleko i zaczęła jej wyjaśniać reguły gry. Po chwili miała koło siebie grupę dziewcząt i kobiet, a nawet paru mężczyzn, którzy nigdy tej gry nie widzieli. Nim Kane i Rafę zorganizowali drużyny, ona przygotowała kibiców, żeby oklaskiwali sukcesy, choćby najskromniej sze.

Po dwóch godzinach w środek grupy wjechał wóz zaprzężony w cztery konie. Ludzie pomyśleli, że wydarzyło się coś strasznego. Woźnicą okazał się pan Vaughn, właściciel sklepu sportowego.

- Taggart! - wrzasnął do Kane'a, uspokajając spocone konie. - Ostatni raz przyjmuję od pana takie zamówienie. Nic mnie nie obchodzi, czy wykupuje pan cały sklep, dla nikogo nie będę pracował w niedzielę.

- Wszystko pan przywiózł? - spytał Kane podchodząc do wozu przykrytego plandeką.

- Przestań pan marudzić. Za takie pieniądze, jakie u pana zostawiłem, już jestem właścicielem tego sklepu.

Ludzie w tłumie zaczęli się śmiać. Zdumiewało ich, że człowiek mający pieniądze może mówić wszystkim wszystko. Houston z zaciekawieniem popatrywała na wóz.

- No, patrzcie tylko na to - powiedział Kane, wyciągając raketę tenisową. - Chyba nie da się tym odbić piłki do baseballa. - Zwrócił się do małej dziewczynki stojącej obok niego. - Może tobie się to przyda?

Dziecko wzięło raketę, ale nie ruszyło się.

- Co to jest? - spytała szeptem mała.

Kane wskazał na Houston.

- Widzisz tę panią? Ona ci pokaże, co się z tym robi.

Houston podeszła do męża, objęła go za szyję i pocałowała, ku zachwytowi wszystkich dookoła.

- Chyba nareszcie znalazłem prawdziwy prezent - powiedział do kogoś, kto stał za nim, i przyciągnął ją do siebie.

Gdy Houston odchodziła, usłyszała śmiech Rafe'a. Przez resztę dnia nie miała wiele czasu na rozmyślanie, gdyż organizowała grę w tenisa i pokazywała dziewczynkom, jak używa się sprzętu łuczniczego. Wśród przywiezionych zabawek znajdowały się też piłki, skakanki, kółka z patykami, pajacyki, lalki, laleczki papierowe. Miała pełne ręce roboty, starając się wszystko sprawiedliwie porozdzielać. Matki pomagały pocieszać dzieci, które uważały się za pokrzywdzone.

Nim się zorientowała, słońce zaczęło zachodzić. Kane podszedł do niej i objął ją ramieniem. Spojrzała na niego - wiedziała, że wciąż go kocha.

Może nie był takim człowiekiem, za jakiego go miała na początku, może chciał żyć zemstą, a w tej chwili urządził tylko pokaz, też na złość Fentonowi. Ale dzisiaj nic jej to nie obchodziło. Przysięgła kochać go na dobre i na złe, a jego obsesja zemsty była częścią jego. Będzie przy nim i będzie go kochała, nawet gdyby zabrał Fentonom wszystko.

- Gotowa, kochanie? - spytał.

- Tak - odparła i była to najszczęśliwsza prawda.

Kane nie patrzył na nią, gdy wyjeżdżali z osady. Trzymał mocno lejce i skupił uwagę na drodze.

Houston patrzyła tylko na niego. Złościło ją, że ma tak mało szacunku dla siebie i kocha człowieka, który ją wykorzystał, ale nic nie mogła na to poradzić.

U stóp wzgórza, zanim boczna droga łączyła się z główną, Kane zatrzymał wóz. Horyzont wydawał się płonąć, oświetlony różowym i pomarańczowym blaskiem zachodzącego słońca. Górskie powietrze robiło się chłodniejsze, wokół pachniało szałwią. Droga srebrzyła się popiołem, a łagodny wietrzyk unosił pyłki nasion.

- Dlaczego się zatrzymujemy? - spytała, gdy podszedł do niej i unióśł ramiona.

- Ponieważ, kochanie - powiedział, ściągając ją z powozu - nie mogę się już doczekać, żeby się z tobą kochać.

- Kane - zaprotestowała - nie możemy się tu zatrzymać. Ktoś może nadjechać.

Nie zdołała już nic więcej powiedzieć, bo trzymał ją w ramionach tuż przy sobie i czuła, jak mąż głaszcze jej plecy. Dotknął delikatnie jej policzka.

- Tęskniłem za tobą, kotku - wyszeptał. - Strasznie tęskniłem.

Po chwili przestał już być taki delikatny i jego spragnione usta z całej siły kruszyły jej wargi. Jej ciało topniało, przylegając dokładnie do niego.

Po chwili odsunął ją - zobaczył w jej oczach pragnienie. Podszedł do powozu i odczepił kawałek plandeki. Położył ją na ziemi, za krzakami jałowca, i wyciągnął rękę do żony.

Powoli szła w jego stronę, myśląc tylko o tym, co ją za chwilę czeka. Ręce mu drżały, kiedy rozpinał drobne guziczki przy jej sukni.

- Myślałem o tym od dawna - powiedział miękko. Wieczne światło rzuciło cień rzes na jego twarz. Wydawał się młodszy, delikatniejszy. - Pytałaś mnie kiedyś o inne kobiety. Chyba ani razu nie pomyślałem o kobiecie, jak wyszedłem z jej łóżka, a właściwie nie myślałem nawet będąc w łóżku. A najgorsze, do diabła, jest to, że nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie tego wszystkiego, co tobie przez ostatnie miesiące. Jesteś damą czy czarownicą?

Wsunął rękę pod jej sukienkę, a kiedy dotknął jej piersi, ogarnęło ją dziwne gorąco. Objęła go za szyję.

- Jestem czarownicą, która cię kocha.

Ścisnął ją tak mocno, że o mało nie pękły jej żebra. Nic już więcej nie mówiąc, zaczęli wzajemnie ściągać z siebie ubrania i tylko czasem słychać było rozdzieranie materiału, kiedy oporny guzik nie chciał przejść przez dziurkę.

Houston nie zdążyła zdjąć pończoch ani pantofli na obcasie, kiedy jego usta zaczęły okrywać ją całą pocałunkami, aż w końcu nakrył ją całym ciałem. Przyciągnął ją tak mocno, że stali się jedną osobą.

- Jeżeli będziesz krzyczeć, możemy mieć niechcianych gości.

Nie miała pojęcia, o czym mówił. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak długo tu są. Widziała tylko jego ciało nad sobą. Wilgotne włosy przykleiły jej się do twarzy, zwisały na plecach mokre, poskręcane. Długo hamowane pragnienie, groźba utraty kochanego mężczyzny sprawiły, że była nienasycona. Kiedy nareszcie, po ostatnim wspólnym paroksyzmie, odetchnęli, zasnęli na chwilę - dwa splątane ciała jakby znajdowały się w jednej skórze.

Kane uniósł się, nasunął na siebie i Houston część plandeki i przykrył ramiona Houston swoją kurtką. Popatrzył na śpiącą żonę i odgarnął z jej twarzy mokre włosy.

- Kto by pomyślał, że taka dama, jak ty... - szepnął i ułożył jej głowę na swoim ramieniu.

Houston obudziła się po godzinie, gdy ręka Kane'a wędrowała w górę i w dół po jej ciele. Uśmiechnęła się marzycielsko.

- Mam wszystko, czego mężczyzna może chcieć - powiedział, kładąc się na boku. - Trzymam w ramionach nagą kobietę, która się do mnie uśmiecha. - Wsunął potężne udo między jej nogi. - Hej, damulko, chcesz się pokotłować z chłopakiem stajennym?

Otarła się o niego biodrami.

- Tylko jeżeli jest bardzo delikatny i nie wystraszy mnie swoim barbarzyńskim zachowaniem.

Kane chrząknął.

- Kiedy mężczyzna czegoś chce, używa strzelby albo noża, ale broń, której ty używasz, przeraża mnie śmiertelnie.

- Wyglądasz na przerażonego - powiedziała, przygryzając leciutko jego ucho.

Tym razem kochali się bez pośpiechu, leniwie, a kiedy skończyli, leżeli spokojnie, aż zasnęli.

W nocy Kane wstał i wyprzągnął konie. Kiedy zaspana Houston spytała, co robi, odpowiedział:

- Jak się było stajennym, to zostaje coś na całe życie.

Wrócił na plandekę. Przed świtem obudzili się i zaczęli rozmawiać. Kane leżał na plecach, Houston przytulona do niego. Mówili o tym, jaką przyjemność sprawił dzieciom tymi zabawkami.

- Dlaczego niektórzy z tych chłopców wyglądają jak szopy pracze?

Przez dłuższą chwilę Houston zastanawiała się, o co mu chodzi.

- Pracują w kopalni i nie nauczyli się jeszcze dokładnie wymywać pyłu z oczu.

- Ale przecież niektórzy z nich to prawie niemowlęta, no, niewiele starsi. Niemożliwe, żeby oni...

- Możliwe - odpowiedziała Houston. Milczeli przez chwilę. - Wiesz, co bym chciała zrobić dla wszystkich kopalń, nie tylko tej jednej?

- Co?

- Chciałabym kupić cztery wozy, takie wielkie jak wóz z mlekiem, które podróżowałyby do wszystkich osiedli. W środku byłaby darmowa wypożyczalnia książek. Woźnicami mogliby być bibliotekarze albo nauczyciele, którzy pomagaliby dzieciom i dorosłym wybierać książki.

- Może wynajęlibyśmy ludzi do powożenia? - spytał Kane z błyskiem w oku.

- Więc podoba ci się ten pomysł?

- Wydaje się niezły, a kilka wozów będzie i tak tańszych od wagonu, który kupiłem twojej matce. A tak w ogóle co ona z nim robi?

Houston uśmiechnęła się.

- Mówi, że miałeś dobry pomysł. Kazała go ustawić w ogrodzie za domem i traktuje jak swoją samotnię. Podobno pan Gates był tak wściekły, że nie mógł mówić.

Gdy słońce zupełnie rozświetliło niebo, Kane powiedział, że muszą wracać, nim zacznie się poranny ruch. Przez całą drogę Houston siedziała tuż obok niego, a on kilka razy zatrzymywał się, żeby ją pocałować. Powiedziała sobie, że Fentonowie nic jej nie obchodzą i będzie kochać Kane'a bez względu na to, co zrobi, żeby się zemścić.

W domu wzięli kąpiel w olbrzymiej wannie w łazience Houston, co skończyło się tym, że znacznie więcej wody znajdowało się na podłodze niż w wannie. Kane jednak rozłożył na podłodze dwadzieścia jeden grubych, tureckich ręczników, żeby wchłonęły wodę, a na to położył Houston, żeby się z nią kochać. Właśnie wtedy próbowała wejść pokojówka Susan, ale Kane zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Śmiali się słysząc, jak przerażona dziewczyna ucieka przez sypialnię.

Później zeszli na najpotężniejsze śniadanie, jakie kiedykolwiek zjadły dwie osoby. Pani Murchison przyszła osobiście ich obsługiwać, uśmiechając się z zadowoleniem, że wreszcie się pogodzili.

- Dzieci - powiedziała, wychodząc z pokoju. - W tym domu potrzebne są dzieci.

Kane mało nie zakrztusił się kawą, patrząc na przerażoną Houston. Nie spojrzała na niego, ale uśmiechnęła się i pochyliła nad filiżanką.

Gdy pani Murchison weszła ponownie do pokoju, niosąc ociekające sosem befsztyki, usłyszeli łoskot. Uderzenie, potężne i ponure, wydobywało się jakby spod ich stóp. Szklanki na stole zadzwoniły, a z góry rozległ się dźwięk rozbitego szkła.

Pani Murchison z krzykiem upuściła półmisek.

- Co to jest, do diabła? - krzyknął Kane. - Trzęsienie ziemi?

Houston nie powiedziała ani słowa. Słyszała taki dźwięk raz w życiu, ale kto go słyszał, ten nigdy nie zapomni. Podeszła prosto do telefonu i podniosła słuchawkę.

- Która? - zapytała telefonistkę, nawet się nie przedstawiając.

- Mała Pamela.

Gdy to usłyszała, słuchawka wypadła jej z ręki.

- Houston! - krzyknął Kane, chwytając ją pod pachy. - Tylko mi tu nie zemdlej. Czy to kopalnia?

Jakaś kula w gardle nie pozwoliła jej wydobyć głosu. Dlaczego to musiała być moja kopalnia, pomyślała i zobaczyła nagle wszystkie dzieci. Którzy z chłopców, grających wczoraj w baseball, już nie żyją?

Popatrzyła na Kane'a nieprzytomnie.

- Nocna zmiana - szepnęła. - Rafę był na nocnej zmianie.

- Czy to była Mała Pamela? - wyszeptał Kane. - Bardzo źle?

Podszedł jeden z lokajów.

- Proszę pana, kiedy od wybuchu wylatują szyby w mieście, to jest bardzo źle.

Kane przez minutę stał nieruchomo, po czym przystąpił do działania.

- Houston, zbierz z domu wszystkie koce i prześcieradła, zapakuj na wóz i zawieź do kopalni. Ja zaraz się ubieram i jadę tam przed tobą. Ale masz przyjechać jak najszybciej, zrozumiałaś?

- Będą potrzebowali ratowników - powiedział jeden z lokajów.

Kane obrzucił go wzrokiem.



- Więc wyskakuj z tych eleganckich fatałaszków i siadaj na konia! - Odwrócił się do Houston. - Wydostanę Rafe'a żywego czy umarłego. - Pocałował ją szybko i pognął czym prędzej po schodach.

Houston oprzytomniała. Nie mogła odwrócić tego, co się stało, ale mogła pomóc. Zwróciła się do stojących obok niej kobiet.

- Słyszałyście, co pan powiedział? W ciągu dziesięciu minut wszystkie koce i prześcieradła mają być na wozie.

Jedna ze służących powiedziała:

- Mój brat pracuje w Małej Pameli. Czy mogę jechać z panią?

- I ja - dodała Susan. - Już nieraz bandażowałam rozbite głowy.

- Tak - odparła Houston, biegnąc po schodach przebrać się z koronkowego szlafrocza w coś bardziej odpowiedniego. - Każda pomoc będzie potrzebna.

Kane nie widział nigdy takich katastrof. Dotychczas walczył zwykle z jednym człowiekiem, więc nie był przygotowany na widok, jaki go czekał w kopalni. Już z daleka słyszał krzyki kobiet i pomyślał, że nie zapomni ich do końca życia.

Brama do osady była otwarta i nie strzeżona. Kane i jego czterej towarzysze jechali teraz wolno. Kiedy pojawiały się przed ich oczyma wciąż nowe kobiety, niektóre biegając tam i z powrotem, a niektóre po prostu stojąc i płacząc, zsiadli ze swych koni.

Gdy Kane przechodził obok jednej z kobiet, złapała go z całej siły za ramię.

- Zabij mnie! - zaskrzeczała mu prosto w twarz. - On zginął i teraz nie mamy nic! Zupełnie nic!

Wciągnęła go do środka szałas. Chatka Rafę'a była w porównaniu z tym rezydencją. Pięcioro brudnych dzieci, ubranych w szmaty, tuliło się do siebie. Drobne twarzyczki i duże, smutne oczy świadczyły o ich wygłodzeniu. Nie widział tych dzieci wczoraj, ale nie był w tej części osady, gdzie domy sklecono z tektury i spłaszczonych puszek.

- Zabij nas wszystkich! - błagała kobieta. - Będzie nam lepiej. I tak umrzemy z głodu.

Na desce zastępującej stół leżało pół starego chleba i Kane nie widział w chatce więcej jedzenia.

- Proszę pana - przypomniał lokaj, który wszedł za Kane'em. - Czekają tam na pomoc przy ciałach.

- Tak - powiedział Kane wychodząc. - Co to za ludzie? - spytał.

- Nie stać ich na komorne za domy spółki po dwa dolary za pokój, więc spółka wynajmuje im działki po dolarze za miesiąc i sami budują domki, z czego zdołają.

Wskazał głową na slumsy ze starych puszek, tektury, a nawet zauważył resztki chyba wczorajszych skrzynek od sprzętu sportowego.

- Co się stanie z tą kobietą, jeżeli okaże się, że jej mąż nie żyje?

- Jeśli będzie miała szczęście, spółka wypłaci jej sześciomiesięczną pensję, ale później ona i dzieci będą pozostawione na pastwę losu. Niezależnie od tego, co się stało, właściciele spółki zawsze powiedzą, że winni byli sami górnicy.

Kane wyprostował się.

- Możemy jej pomóc chociażby teraz. Kupmy jej jakieś jedzenie.

- Gdzie? - spytał służący. - Cztery lata temu, jak były zamieszki, górnicy zaatakowali sklep i od tego czasu trzymają w nim tylko minimalną ilość towaru, również żywności. -

Skrzywił się. - A miasto też nie pomoże. Próbowaliśmy w ratuszu, kiedy był ostatni wybuch w kopalni, ale powiedzieli, że musimy to załatwiać odpowiednimi „kanałami”.

Kane ruszył do środka osady, w pobliżu kopalni. U wylotu kopalni leżały trzy ciała owinięte w prześcieradła, a dwaj ludzie nieśli następne ciało do warsztatu, gdzie widział pracującą już Blair i dwóch mężczyzn. Kane podszedł do Leandera.

- Bardzo źle?

- Gorzej nie można - odparł Leander. - Na dole jest tyle gazu, że ratownicy mdleją, nim dotrą do ludzi. Nie da się jeszcze dokładnie powiedzieć, co się stało, ani ilu zginęło, bo wybuch poszedł do wnętrza, a nie na zewnątrz. Mogą być ludzie w tunelach żywi, ale zablokowani. Niech ktoś ją stąd zabierze, dobrze? - zawołał, wskazując do windy, którą miał zjechać na dół.

Kane przytrzymał kobietę, która biegła do spalonego ciała, wywleczonego z kopalni. Była bardzo wątpła, więc wziął ją na rękę.

- Zaprowadzę panią do domu - powiedział, ale ona potrząsnęła głową.

Podeszła do nich inna kobieta.

- Ja się nią zajmę - powiedziała.

- Ma pani jakiś koniak? - spytał Kane.

- Koniak? - Kobieta spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Nie mamy nawet czystej wody. - Pomogła stać kobiecie, którą dotąd trzymał Kane.

Dwie minuty później Kane był znów na koniu, zjeżdżając w dół do Chandler. Minął Houston, jadącą w górę, ale nie zatrzymał się.

Będąc już w mieście, omal nie stratował kilku pieszych, którzy zatrzymywali go po drodze pytając, co się stało. Pędził przez miasto do domu Edana, z którym nie widział się od czasu ich burzliwego rozstania.

Edan wychodził właśnie na ganek, obok którego czekał osiodłany koń. Kane zatrzymał się tak nagle, że koń stanął dęba. Taggert zeskoczył, po czym wbiegł szybko po schodach.

- Wiem, że cię już nic nie obchodzi, ale nie znam nikogo równie bystrego, kto mógłby pomóc mi wszystko zorganizować. Zapomnij na razie o uczuciach do mnie i pomóż mi w tym.

- Niby w czym? - spytał ostrożnie Edan. - Chcę pomagać w kopalni. Stryj Jean tam jest i...

- Tak się składa, do cholery, że to jest też mój stryj! - wrzasnął Kane. - Spędziłem tam ostatnią godzinę i wiem, że mają ratowników więcej, niż potrzeba, ale mają bardzo mało

żywności, żadnej wody i wybuch zmiotł z ziemi kilka domów, jeżeli tak można nazwać te szalasy. Chciałbym, żebyś mi pomógł z żywnością i schronieniem dla tych ludzi, dla ratowników i kobiet, które tam stoją i krzyczą.

Edan patrzył przez dłuższą chwilę na swego byłego chlebodawcę.

- Sądząc po tym, czego Jean dowiedziała się przez telefon, wydostanie ciał to będzie dłuższa sprawa. Musimy wynająć wozy, żeby to wszystko zatargać na górę, i musimy zdobyć wagon na zwłoki. Na dzisiaj potrzebna będzie żywność, której nie trzeba gotować.

Kane obdarzył Edana promiennym uśmiechem.

- Chodź, musimy się zabrać do roboty.

W drzwiach pojawiła się trupio blada Jean.

Edan zwrócił się do niej:

- Zadzwoń do panny Emily w herbaciarni i powiedz, żeby wszystkie siostry czekały na mnie w sklepie spożywczym Randolpha, jak najprędzej. Upewnij się, że rozmawiasz z samą panną Emily i koniecznie zwróć się do niej - siostrze. To bardzo ważne, rozumiesz?

Jean skinęła głową, a Edan szybko ją pocałował i wskoczył na konia.

W mieście Kane i Edan rozłączyli się i każdy pojechał w inną stronę, szukając ludzi, którzy mieli wozy towarowe. Większość właścicieli zaoferowała swoje usługi i w całym Chandler czuło się poczucie solidarności z ludźmi, których dotknęło nieszczęście w kopalni.

Sześć młodych dam spotkało się z nimi przed sklepem i kiedy tylko Kane wyjaśnił krótko, o co chodzi, słodka panna Emily zaczęła wydawać rozkazy tonem sierżanta artylerii. Gdy wozy pojawiły się przed dużymi tylnymi drzwiami sklepu, panie zaczęły ładować puszki z wołowiną, fasolą, mleko skondensowane, herbatniki, setki bochenków chleba. Zebrał się tłumek ciekawskich, których Emily zagoniła do ładowania pojemników z żywnością. Edan doglądał napełniania beczkowitzu.

Ze wzgórze zbiegła Pamela Fenton z Zacharym.

- Co możemy zrobić? - spytała głośno.

Kane popatrzył na syna z uczuciem ulgi. To jego dziecko nigdy nie będzie narażone na niebezpieczeństwo pracy w kopalni. Położył mu rękę na głowie i zwrócił się do Pam:

- Poszukaj jakichś przyjaciółek do pomocy i zgromadźcie wszystkie namioty, jakie są w tym mieście. Jedź do mojego domu i dowiedz się, co Houston zrobiła z tymi dużymi namiotami, które miała na wesele. Trzeba wszystkie namioty zawieźć na górę, do kopalni.

- Chyba Zach jest jeszcze za mały, żeby patrzeć na to, co się tam stało - powiedziała Pamela. - Czasami te eksplozje mogą być...

Kane opanowywał się przez cały dzień, ale teraz wybuchnął.

- To wy! - wrzasnął jej prosto w twarz. - To wy, Fentonowie, spowodowaliście to wszystko. Gdyby kopalnie nie były takie niebezpieczne i twój ojciec nie żałował tak swoich ukochanych pieniędzy, nic takiego by się nie wydarzyło. Ten chłopak jest moim synem i jeżeli tamte dzieci mogą umierać w kopalniach, to on nie jest za młody, żeby widzieć śmierć, którą spowodował twój ojciec. A teraz, kobieto, weź się do roboty, bo przypomnę ci, kim jesteś, i pamiętaj, że w tej chwili najchętniej bym widział twojego ojca martwego.

Kiedy przestał krzyczeć, zauważył, że ludzie zatrzymali się koło niego i patrzyli zdumieni.

Edan zszedł z wozu i przerwał tę scenę.

- Będziemy tak stać cały dzień? Ty! - krzyknął do młodego chłopaka. - Załaduj tę skrzynkę fasoli, a ty posuń ten wóz, zanim konie na siebie powłążą.

Ludzie powoli zaczęli wracać do swych obowiązków. Myśli Kane'a były przy tych, których śmierć spowodował Jakub Fenton. Mimo tego, co powiedział Pameli, nie pozwoliłby, żeby Zach pojechał wozem z kim innym. Musi czekać, aż on sam pojedzie.

Słońce już prawie zachodziło, kiedy Kane wreszcie wdrapał się na wóz i ruszył w drogę do kopalni Mała Pamela. Zach siedział obok niego i odezwał się dopiero, gdy ujechali kawał drogi.

- Czy mój dziadek naprawdę zabił tych ludzi? To rzeczywiście była jego wina?

Kane zaczął opowiadać synowi, co sądzi o Fentonie i jak miłość do pieniędzy zrobiła z niego oszusta, ale powstrzymał się. Bez względu na to, jaki jest ten stary, jest to dziadek Zachary'ego i chłopiec ma prawo go kochać.

- Wiesz, że czasami ludzie się gubią z powodu pieniędzy. Myślą, że pieniądze dadzą im w życiu wszystko i starają się je zdobyć za wszelką cenę. Choćby mieli oszukać albo zabrać komu innemu, uważają, że dla zdobycia pieniędzy można zrobić wszystko.

- Mama mówi, że ty jesteś bogatszy niż dziadek. Czy to znaczy, że oszukiwałeś albo kradłeś?

- Nie - odpowiedział miękko Kane. - Chyba miałem szczęście, bo musiałem tylko zrezygnować z życia, żeby zdobyć pieniądze.

Resztę drogi do kopalni przebyli w milczeniu. Kane znów okropnie przeżył wjazd na teren katastrofy. Przed wejściem do kopalni leżało osiem nie okrytych ciał, które miały być zabrane do maszynowni, gdzie pracowała Blair z drugą lekarką i dwóch lekarzy.

Houston, z rozwianymi włosami i w zakurzonej sukni, pobiegła na tył wozu Kane'a, gdy otwierał klapę.

- To jest wspaniałe, co zrobiłeś - zaczęła, wyjmując puszkę z mlekiem skondensowanym i wręczając czekającej kobiecie. - Naprawdę nie masz żadnych zobowiązań. Ty...

Wziął od niej ciężką skrzynkę.

- Ja też mieszkam w tym mieście i w pewnym sensie kopalnie należą do mnie. Gdybym je odebrał Fentonowi, może zdołałbym zapobiec temu, co się stało. Houston, wyglądasz na zmęczoną. Może wróciłabyś do domu odpocząć?

- Potrzebują wszystkich. Ratownicy zatruwani są gazem i mają trudności w dotarciu do zasypanych.

- Hej, daj no coś do picia - rozległ się za nimi znajomy głos, a kiedy Kane odwrócił się, zobaczył, że to stryj Rafę idzie trzymając kubek na wodę.

Houston nigdy jeszcze nie widziała męża tak uradowanego. Walnął stryja w plecy tak, że kubek wyleciał mu z rąk. Rafę powiedział parę odpowiednich słów na temat bezpośredniości Kane'a, a gdy skończył przeklinać, mrugnął do Houston i podążył znów do kopalni.

Kane ruszył za nim. Po chwili zobaczył wychodzącego z kopalni usmolonego Leandera. Podał mu naczynie z wodą.

- Dużo jeszcze?

Lee pił łączywie.

- Za dużo. - Uniósł ręce i przyjrzał im się. - Ciała są spalone, a kiedy ich dotykasz, skóra odchodzi i zostaje ci na rękach.

Kane nie potrafił nic powiedzieć, ale pomyślał o człowieku, który był za to wszystko odpowiedzialny.

- Dzięki za żywność - powiedział Lee. - Nie masz pojęcia, jak to pomogło. Jutro będzie tu więcej ludzi, prasa, krewni, inspektorzy, ludzie z rządu i ciekawscy. O jedzeniu często się zapomina. Muszę wracać - powiedział, odwrócił się i odszedł.

Kane przepchnął się przez gęstniejące zbiegowisko do żony i syna i wsadził ich do jednego z pustych wozów.

- Jedziemy zorganizować więcej jedzenia - powiedział, gdy ruszali w dół.

Houston oparła mu głowę na ramieniu i spała całą drogę do Chandler. Gdy dojechali, ona i Zach spali kilka godzin z tyłu wozu, a Edan i Kane obudzili właścicieli sklepów i skupowali towary do zabrania. Rankiem poszli do szkoły średniej i poprosili, żeby zwolniono uczniów na ten dzień do pomocy w zbieraniu potrzebnych towarów.

Młodzież kupowała warzywa, owoce, dżemy, namawiając też matki do gotowania. Młodzi ludzie gotowali setki jajek. Zbierali ubrania, naczynia, drewno na opał i znosili wszystko do wyznaczonych punktów zbiorczych.

Przez cały dzień dochodziły wiadomości z góry: znaleziono dotychczas dwadzieścia dwa ciała tak zwięglone i zmasakrowane, że nie dają się zidentyfikować. Przewiduje się, że ratownicy znajdą następnych dwadzieścia pięć ciał. Na razie zginął jeden ratownik.

Koło południa Kane przywiózł załadowany po brzegi wóz, a kiedy wypakowywał koce i opatrunki, zobaczył wychodzących z kopalni ratowników - wymiotowali po wyjściu.

- To ta woń - powiedział któryś zatrzymując się przy Kanie. - Ciała tak cuchną, że nie można wytrzymać.

Przez chwilę Kane stał nieruchomo, wreszcie złapał czyjś osiodłanego konia i pognął w dół, najprędzej jak mógł, do domu Jakuba Fentona.

- Fenton! - ryknął, wszedłszy do domu. Zewsząd przybiegała służba, dwaj lokaje złapali go pod ręce, żeby go powstrzymać, ale strząsnął ich, jakby w ogóle nic nie ważyli. Znał dość dobrze rozkład parteru i wkrótce znalazł jadalnię, gdzie u szczytu stołu siedział samotnie Jakub.

Popatrzyli na siebie przez chwilę. Kane był czerwony ze złości.

Jakub ruchem ręki oddalił służbę.

- Nie przyszedłeś chyba na kolację - powiedział, spokojnie smarując masłem bułeczkę.

- Jak możesz tu siedzieć, kiedy tam, na górze, są ludzie, których zabiłeś?

- Tu się nie zgadzamy. Ja ich nie zabiłem. Prawda jest taka, że robię, co się da, żeby ich zachować przy życiu, ale oni mają skłonności samobójcze. Czy mogę ci zaproponować trochę wina? To bardzo dobry rocznik.

Kane wciąż miał przed oczami widok ostatnich dni. W uszach brzmiał mu płacz kobiet i chyba nic nie jadł już od dwóch dni. Teraz od zapachu jedzenia, czystości panującej w pokoju i ciszy, zachwiał się na nogach.

Jakub wstał, nalał kieliszek wina i podsunął Kane'owi krzesło, postawił przed nim kieliszek. Kane nie zauważył, że drżała mu ręka.

- Czy jest bardzo źle? - spytał Fenton, podchodząc do bufetu i napełniając talerz.

Kane nie odpowiedział. Opadł na krzesło.

- Dlaczego? - szepnął po chwili. - Jak mogłeś ich zabić? Co jest warte śmierci tych ludzi? Dlaczego nie wystarczyły ci pieniądze, które zabrałeś mnie? Po co ci więcej? Można je zarobić inaczej.

Jakub postawił przed Kane'em talerz z jedzeniem, ale ten go nie tknął.

- Miałem dwadzieścia cztery lata, kiedy się urodziłeś, i przez całe życie uważałem, że jestem właścicielem tego, co mnie otacza. Kochałem człowieka, o którym sądziłem, że jest moim ojcem, i myślałem, że on też mnie kocha. - Wyprostował się. - W tym wieku jest się idealistą. Tej nocy, kiedy Horacy się zabił, dowiedziałem się, że nic dla niego nie znaczę. W testamencie napisano, że mam być twoim opiekunem, dopóki nie skończysz dwudziestu jeden lat, a później mam wszystko oddać tobie. Miałem odejść z tym, co będę miał na grzbiecie, i koniec. Nie wyobrażasz sobie, jak nienawidziłem tej nocy tego wrzeszczącego niemowlaka. Chyba w ogóle nie myślałem racjonalnie, kiedy odesłałem cię na wieś do mamki, a później przekupiłem adwokatów. Ta nienawiść była we mnie latami. Myślałem tylko o tym. Kiedy podpisywałem jakiś dokument, pamiętałem, że gdzieś tam jest czteroletnie dziecko, które jest właścicielem tego wszystkiego. Posłałem raz po ciebie, kiedy byłeś mały, żeby zobaczyć na własne oczy, że nie jesteś wart tego, co ci mój ojciec zostawił. - Jakub siadł naprzeciwko Kane'a. - Lekarz mówi, że mam przed osobą jakiś miesiąc życia. Nikomu o tym nie mówiłem, ale chcę, żebyś znał prawdę, nim umrę. - Wypił trochę wina. - Przez cały czas żyłem w strachu, że dowiesz się prawdy i zabierzesz mi wszystko. Dużo później przyszło mi do głowy, że właściwie twoje małżeństwo z Pamelą rozwiązałoby sprawę, ale wtedy... - Znów upił łyk wina. - Tak, Taggert, to była spowiedź umierającego. Wszystko jest twoje. Możesz wziąć, jeśli chcesz. Dziś rano powiedziałem swojemu synowi, kto jest prawowitym właścicielem mojego majątku, bo nie mam już sił ani chęci dalej z tobą walczyć.

Kane zobaczył jego ziemistą cerę i pomyślał, że właściwie już przestał go nienawidzić. Może Houston miała rację, że dzięki tej nienawiści osiągnął tak dużo, a zupełne wydziedziczenie Jakuba było bardzo niesprawiedliwe. Upił łyk wina i popatrzył na jedzenie.

- Ale dlaczego musiałeś głodzić górników, żeby zarobić pieniądze?

- Głodzić górników? - zdumiał się Jakub. - Czy nikt na świecie nie może zrozumieć, że ja ledwo wychodzę na zero z tymi kopalniami? Jedyne pieniądze, jakie zarabiam, to w hucie w Denver, ale wszyscy patrzą na biednych górników i uważają mnie za szatana. - Wstał i zaczął spacerować po pokoju. - Muszę trzymać kopalnie i osiedla zamknięte i pod kontrolą, bo przyjdą związkowcy i zaczną podburzać górników, żeby się domagali więcej pieniędzy i mniej godzin. Wiesz, czego się domagają? Chcą sami wybrać wagowego. Wiem równie dobrze jak oni, że ta waga jest podkreślona i górnicy wybierają w rzeczywistości więcej, niż im płacą. Ale gdybym im uczciwie płacił, musiałbym brać więcej za tonę węgla i nie byłbym konkurencyjny. Nie dostałbym więcej kontraktów, a oni straciliby robotę. Więc kto na tym ucierpi, jak wynajmę uczciwego wagowego? Ja mogę zatrudnić setki górników, ale oni nie tak łatwo znajdą pracę.



- A co z bezpieczeństwem w kopalni? Słyszałem, że używasz zgniłego drewna i...

- Też coś? Górnicy mają swoją dumę, spytaj stryja. Chwalą się, jak daleko potrafią wejść, nim pułap się zawali. Mam tam cały czas inspektorów nadzoru, którzy mówią, że ludziom szkoda czasu, żeby podstemplować.

Kane wziął do ręki widelec i zaczął powoli jeść, ale poczuł, że jest potwornie głodny i już po chwili wsuwał błyskawicznie.

- Nie płacisz im za czas na stemplowanie, prawda? Opłacani są według kilogramów, które wydobędą.

Jakub siadł naprzeciwko Kane'a i włożył mu na talerz gruby plaster wołowiny.

- Zatrudniam ich jako dostawców i każdy musi wypełnić swoją część kontraktu. Wiesz, że muszę płacić ludziom, żeby sprawdzali, czy górnicy mają kaski? Ci idioci podnoszą kaski, żeby zapalić papierosa i wysadzić wszystko w powietrze. Inspektorzy muszą sprawdzać, żeby kaski były zespane i nie dawały się podnieść, boby się wzajemnie pozabijali.

Kane gestykulował widelcem.

- Raz traktujesz ich jak dzieci i zamykasz, a za chwilę chcesz, żeby byli poddostawcami i sami brali za siebie odpowiedzialność.

- Za każdym razem, kiedy coś takiego się wydarzy - Jakub wskazał głową w kierunku Małej Pameli - mówię, że chcę zamknąć kopalnię. Jest taka konkurencja w dostawie węgla do Denver, że mógłbym zamknąć wszystkie siedemnaście kopalń w okolicy Chandler i nikt by tego nie zauważył. Ale wiesz, co stałoby się z tym miastem, gdyby zamknięto kopalnie? W dwa lata byłoby to miasto umarłe.

- Więc, twoim zdaniem, robisz miastu przysługę?

- W pewnym stopniu tak.

- Rozumiem, że płacisz swoim udziałowcom?

- Nie tyle, ile bym chciał, ale staram się.

Kane kawałkiem chleba wycierał talerz po drugiej porcji jedzenia.

- Więc staraj się lepiej, do cholery! Mam trochę swoich pieniędzy i mogę oskarżyć przed sądem władze spółki Fenton Coal and Iron. Myślę, że produkcja i stali, i węgla może być zamknięta już w trakcie procesu.

- Ale to zrujnuje Chandler! Nie mógłbyś...

- Wydaje mi się, że właściciele spółki będą na tyle osobiście zainteresowani, że do tego nie dojdzie.

Jakub patrzył długo na Kane'a.

- Dobrze, więc czego chcesz?

- Jeżeli ludzie potrzebują inspektorów, aby ich strzec przed nimi samymi, chcę inspektorów, i chcę, żebyś wyprowadził dzieci z kopalń.

- Ale dzieci są drobne i potrafią zrobić to, czego dorośli nie zrobią! - zaprotestował Jakub.

Kane tylko spojrzał na niego i przeszedł do następnej sprawy, starając się pamiętać wszystkie problemy, o jakich mówiła mu Houston. Jakub protestował w każdym punkcie: począwszy od bibliotek (od czytania będą jeszcze bardziej niezadowoleni), posług religijnych (płacić każdemu kaznodziei każdej religii? A jak każemy wszystkim iść na to samo nabożeństwo, będą wojny religijne) do lepszych warunków mieszkalnych (mieszkanie w szalaszach jest zdrowsze, bo dzięki szparom w ścianach kopalni mają więcej świeżego powietrza).

Rozmawiali i kłócili się przez całe popołudnie. Jakub wciąż dolewał mu wina. Koło czwartej Kane zaczął bełkotać, a głowa opadła mu na piersi. Kiedy w końcu zasnął, przekonując Jakuba, że może związki zawodowe nie są takie złe, jak myśli, Fenton popatrzył na jego potężne ciało rozłożone na krześle.

- Gdybym miał takiego syna jak ty, podbiłbym świat - mruknął wychodząc z pokoju. Posłał służącego, żeby przykrył Kane'a kocem.

Była już noc, gdy Kane obudził się zeszywniały i obolały od spania na krześle. Przez moment nie wiedział, gdzie jest. Pokój był prawie ciemny, ale zauważył na stole paczuszkę zawiniętą w serwetkę. Pewien, że to kanapka, wsunął ją do kieszeni i wyszedł z domu.

Czuł się lekko, jadąc z powrotem do kopalni. Był przekonany, że teraz jego życie się odmieni.

W kopalni Reed Westfield, adwokat, ojciec Leandera, wsiadał właśnie do windy, żeby zjechać do tunelu i kontynuować akcję ratowniczą. Kane schwycił za kołnierzyk mężczyzny, który miał zjeżdżać z Reedem.

- Idź coś zjeść. Ja pojedę.

Gdy maszyna ruszyła, Kane powiedział Reedowi, że wszystko, co Jakub Fenton posiada, prawnie należy się tylko jemu.

- Nie chcę mu już dłużej wisieć nad głową i nie potrzebuję tych pieniędzy. Chciałbym, żeby mi pan przygotował dokument stwierdzający, że oddaję wszystko jemu i komu tam chce zostawić. Trzeba to zrobić szybko, bo ten człowiek umiera.

Reed spojrzał na Kane'a zmęczonym wzrokiem i skinął tylko głową.

- Mam biuro pełne urzędników, którzy nie mają wiele do roboty. Czy jutro rano będzie dostatecznie szybko?

Kane tylko kiwnął, bo gdy wjechali głębiej do kopalni, skrzywił się, czując okropną woń.

Przez trzy dni po wybuchu wydobyto w sumie czterdzieści osiem ciał; siedmiu ofiar nie odnaleziono. Po południu czwartego dnia cztery ciała znaleziono na kolanach, zasłaniające usta rękami. Widocznie przeżyli wstrząs, ale potem zadusił ich gaz.

Urzędy w mieście przybrano krepą, flagi opuszczono do połowy masztu. Ulicami wędrowały kondukt pogrzebowe i co chwila ludzie odkrywali i pochylali głowy.

Leander i Kane z pomocą Edana otrzymali obietnicę wybudowania stacji ratunkowej na terenie ofiarowanym przez Jakuba Fentona. Nikt głośno tego nie mówił, ale wszyscy byli zdania, że to Kane poszedł do Fentona i wymógł na nim darowiznę ziemi.

Houston przez cały dzień uczestniczyła w pogrzebach, pocieszała wdowy i pilnowała, żeby dzieci miały co jeść.

- Chyba tego pan chciał - powiedział Reed Westfield, wręczając Kane'owi dokument, kiedy stali przed kopalnią. - Później możemy sporządzić dłuższą wersję, ale to wystarczy dla sądu.

Kane przebiegł oczyma dokument stwierdzający, że przekazuje wszelkie prawa własności w dyspozycję Jakuba Fentona, do dowolnego rozporządzania.

- Jeśli pan to podpisze, ja będę świadkiem i dokument zostanie w mojej kancelarii. Kopię może pan przekazać Fentonowi.

Kane uśmiechnął się.

- Dziękuję. Chyba zaraz zaniosę. Może mu to ułatwi trochę rozstanie z tym światem. I powiem, żeby rozpoczął program kształcenia ratowników.

Reed odwzajemnił uśmiech.

- Myślę, że on czuł się bogatszy przedtem, nim mu pan oddał prawa do majątku.

Kane ruszył w dół do Chandler, spojrzał na osadę i pomyślał o ostatnich koszmarnych dniach. Tyle było do zrobienia, tyle miał pomysłów. Musi o nich porozmawiać z Leanderem, Edanem, a nawet Fentonem. Zrobiło mu się nawet smutno, gdy pomyślał o jego zbliżającej się śmierci. Kiedyś właścicielem kopalni będzie Zachary, to znaczy po Marku. Jakoś wszyscy o nim zapominali.

Gdy podjechał pod dom, zastał drzwi otwarte. Wszedł do gabinetu Jakuba, położył dokument na biurku. Zawołał, ale nikogo nie było. Przeszedł do kuchni, również pustej, i wyszedł na kuchenne schody. Przypomniało mu się, że zawsze chciał zobaczyć, jak wygląda piętro. Teraz przeważyła ciekawość i wbiegł po dwa schody na raz. W pośpiechu, jak złodziej, zaglądał do sypialni. Były bardzo zwyczajne - z ciężkimi, rzeźbionymi meblami,

ciężkimi zasłonami i przygnębiającymi tapetami. Houston ma znacznie lepszy gust, pomyślał i zaśmiał się, uświadomiwszy sobie własny snobizm.

Wciąż się uśmiechał, gdy dotarł do frontowych schodów. Tu śmiech zamarł mu na ustach. U stóp schodów, skulony, leżał Jakub Fenton. Był martwy.

Pierwszą myślą Kane'a było, że przyjechał za późno i Jakub nie dowie się, że nareszcie jest legalnym właścicielem wszystkiego, na co ciężko pracował. I poczuł smutek. Przez wszystkie lata w Nowym Jorku pamiętał tylko, jak czyścił buty Fentona, a teraz przypomniał sobie, jak go zawstydział przed gośćmi, decydował, kiedy mu przygotować konie i namawiał kucharkę, żeby dodawała do sosu cebulę, od której Jakub dostawał niestrawności i nie mógł spać całą noc.

Powoli zaczął schodzić ze schodów, ale zrobił tylko jeden krok, kiedy w holu pojawił się Mark Fenton i jego pięcioro przyjaciół. Wyglądało na to, że wracali po całej nocy spędzonej na mieście.

- Jeżeli Taggert myśli, że zabierze mój spadek - dobiegł do niego bełkot Marka Fentona - to będzie musiał ze mną walczyć. Nikt w tym mieście nie uwierzy jakiemuś Taggertowi, jeśli ja coś powiem.

Dwie kobiety, ubrane w żółty atłas, jedna z czerwonym boa z piór, druga z czterema pawimi piórami we włosach i trzech mężczyźni głośnymi okrzykami wyrazili aprobatę.

- Gdzie jest whisky, kotku? - zapytała jedna z panienek.

W tym momencie cała grupa stanęła widząc ciało Jakuba Fentona u stóp schodów. Mark spojrzał w górę i zauważył Kane'a.

- Przyszedłem zobaczyć się z twoim ojcem - zaczął Kane, ale Mark nie dał mu skończyć.

- Morderca! - wrzasnął i rzucił się na schody.

- Chwileczkę! - zawołał Kane, lecz nikt go nie słuchał. Pozostali trzej też rzucili się na niego. Wszyscy stoczyli się ze schodów i Kane pomyślał, że skoro on jedyny jest trzeźwy, to pewnie tylko jemu coś się stanie. Mimo że było ich czterech na jednego, Kane wygrywał, lecz nagle jedna z dziewcząt uderzyła go w głowę mosiężną statuetką Dawida szykującego się do zabicia olbrzyma.

Wszyscy spojrzeli na nieprzytomnego Kane'a.

- Co teraz zrobimy?

- Powiesimy go - zawołał Mark, usiłując podnieść ofiarę, ale nikt mu nie pomógł. - On zabił mojego ojca - dodał błagalnie.

- Nie ma na świecie tyle whisky, żebym się tak upił, żeby zabić takiego bogacza - powiedział jeden z mężczyzn. - Póki jest nieprzytomny, zanieśmy go do więzienia i niech szeryf coś z nim zrobi.

Mark trochę protestował, ale w końcu we czterech unieśli Kane'a i wrzucili go do stojącego przed domem powozu. Nikt z nich nie pomyślał już o zwłokach Jakuba, więc dalej leżały na ziemi. Drzwi od domu były szeroko otwarte.

Masz, wypij to - powiedział Edan, unosząc ostrożnie głowę Kane'a.

Kane jęknął. Próbował sięść, ale musiał oprzeć się o lodowaty kamienny mur.

- Co się stało? - zapytał, widząc nad sobą Edana, Leandera i szeryfa.

- To pomyłka - wyjaśnił Lee. - Powiedziałem szeryfowi o dokumencie i o tym, po co poszedłeś do Fentona.

- Był martwy? - spytał Kane. - Tak wyglądało z tego miejsca, gdzie stałem. - Podniósł gwałtownie głowę, która natychmiast znów go rozboleła. - Ostatnie, co pamiętam, to Mark Fenton i jacyś pijani, którzy mnie ściągają ze schodów.

Edan siadł na pryczy, na której leżał Kane. Po prawej stronie miał więzienne kraty.

- Jak się zdożyliśmy zorientować, służba znalazła Jakuba Fentona martwego mniej więcej trzy minuty przed twoim przyjściem. Postanowili szukać pomocy, więc zostawili zwłoki na miejscu, drzwi otwarte i wybiegli. Zaraz potem Mark z towarzystwem wrócili z całonocnej bibki i zobaczyli ciebie na górze schodów. Pomyśleli, że to ty go zepchnąłeś. Masz szczęście, bo Mark chciał cię od razu powiesić na frontowym ganku.

Kane rozcierał guz z tyłu głowy.

- Chyba powieszenie nie bolałoby bardziej niż to.

- Jest pan wolny, panie Taggert - powiedział szeryf. - I radzę iść stąd, nim żona się dowie. Kobiety tak się przejmują, kiedy mąż idzie do więzienia.

- Nie Houston - stwierdził Kane. - Jest damą w każdym calu. Byłaby spokojna, nawet gdyby mnie wieszali.

W tym momencie przyszła mu do głowy pewna myśl. Jak zareagowałaby Houston, gdyby sądziła, że jest mordercą? Słyszał gdzieś kiedyś, że majątek morderców konfiskowany jest przez państwo i że nie można dziedziczyć po swojej ofierze.

- Ile osób o tym wie? - spytał Kane. - Służba Fentona może zaświadczyć, że jestem niewinny, ale czy rozeszło się to po mieście?

- Zawołałem Lee, gdy tylko młody Fenton wyrzucił tu pana z powozu - odpowiedział szeryf.

- Wszyscy są za bardzo przejęci wybuchem w kopalni, żeby interesować się tym, kogo wsadzili do więzienia - stwierdził Leander.

- Co ty knujesz? - zapytał podejrzliwie Edan.

- Szeryfie, przeszkadzałoby panu, jakbym tu został na noc? Chciałbym zrobić taki numer mojej żonie.

- Numer? - zainteresował się szeryf. - Kobiety nie znają się na żartach, nawet najlepszych.

Kane popatrzył na Edana i Leandera.

- Możecie milczeć przez jedną dobę?

Edan wstał i spojrzawszy na Leandera powiedział:

- Przypuszczam, że chce sprawdzić, czy Houston stanie po jego stronie, jeśli jej powie, że pewnie oskarżą go o morderstwo. Mam rację?

- Coś w tym rodzaju.

Szeryf i Lee parsknęli śmiechem.

- Ja tam się do miłości nie mieszam - oświadczył szeryf. - Panie Taggart, chce pan zamieszkać w tym więzieniu? Proszę bardzo, ale miasto Chandler policzy panu jak za najlepszy hotel w San Francisco.

- W porządku - zgodził się Kane. - Lee? Edan?

Leander wzruszył ramionami.

- Twoja sprawa. Znam Houston od najmłodszych lat, ale nic o niej nie wiem.

Edan patrzył długo na Kane'a.

- Kiedy Houston przejdzie ten test, a jestem pewien, że pozytywnie, czy przestaniesz wreszcie w nią wątpić i wrócimy do naszej pracy? Vanderbilt wykupił już pewnie całe Wschodnie Wybrzeże.

- No, to nam zacznie odsprzedawać od jutra, jak tylko stąd wyjdę - powiedział Kane z uśmiechem.

Kiedy wszyscy wyszli, ułożył się na więziennej pryczy i zasnął.

Houston trzymała na kolanach trzymiesięczną niemowlę, starając się je uspić, a obok niej w łóżeczku leżało dwoje dzieci: dwuletnie i czteroletnie. Należały one do dużej grupy dzieci, które straciły ojców z powodu wybuchu. Houston i Blair, i inne członkinie Stowarzyszenia Sióstr, prowadziły kampanię wśród lokalnych kupców, żeby znaleźć pracę dla kobiet. Houston była jedną z wolontariuszek w zaimprovizowanym przedszkolu - coś nowego, co Blair widziała w Pensylwanii.

Kiedy zastępca szeryfa przyszedł do małego domku, pytając o nią, nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Pani mąż został aresztowany za zabójstwo Jakuba Fentona - poinformował ją młodzieniec.

- Kiedy? - wyszeptła.

- Jakoś rano. Nie było mnie tam, więc nie wiem dokładnie, ale wszyscy w mieście słyszeli, jak groził, że go zabije, i nikt nie ma do niego żalu, bo wszyscy wiedzą, że Fenton był winien temu wszystkiemu, ale to nic Taggertowi nie pomoże. Wieszają tak samo, czy się zabije dobrego, czy złego człowieka.

Houston posłała mu najzimniejsze ze swych lodowatych spojrzeń.

- Byłabym wdzięczna, gdyby pan nie osądzał z góry mojego męża. - Podała mu niemowlę. - Niech się pan zajmie dziećmi, a ja pójdę zobaczyć się z mężem.

- Nie mogę tego zrobić, jestem na służbie.

- Miałam wrażenie, że uważasz się za sędziego. Sprawdź, czy nie trzeba jej przewinąć, a jak tamte się obudzą, trzeba je nakarmić i zabawić, póki ich matka nie wróci za jakieś dwie godziny.

- Dwie godziny! - Wychodząc z chatki usłyszała jęk chłopaka.

Jej powóz stał przed domem, więc dotarła do więzienia w rekordowym tempie. Mały kamienny budynek wbudowany był we wzgórze na skraju miasta. Większość zatrzymanych stanowili pijacy odsypiający sobotnią noc, a poważniejsze przypadki zabierano zwykle na procesy do Denver.

- Dzień dobry, panno Blair-Houston - powiedział szeryf, po czym wstał i odłożył gazetę.

- Pani Taggert - poprawiła. - Chciałabym natychmiast zobaczyć się z mężem.

- Ależ oczywiście, pani Westfield-Taggert - odpowiedział, zdejmując klucz z gwoźdźca w ścianie.

Kane spał na pryczy. Zobaczyła zaschniętą na jego głowie krew.

- Kane, kochanie, co ci zrobili? - zaczęła go całować. Obudził się.

- Och, Houston. - Przetarł oczy. - Co się stało?

- Nie pamiętasz? Mówią, że zabiłeś Jakuba Fentona, ale to z pewnością nieprawda.

- Oczywiście, że nie. W każdym razie, tak myślę. Nie pamiętam dokładnie.

Houston uklękła i położyła głowę na jego kolanach.

- Powiedz, co pamiętasz.



- Pojechałem zobaczyć się z Fentonem, ale nikogo nie było, więc wszedłem na górę. Kiedy spojrzałem z góry na frontowe schody, on leżał na dole. Martwy. Za chwilę pojawił się Mark Fenton z jakimś towarzystwem i zaczęli krzyczeć, że ja go zabiłem. Była jakaś bójka, dostałem czymś twardym w głowę i obudziłem się tutaj. Mówili coś o linczu.

Houston spojrzała na niego z przerażeniem, wstała i zaczęła chodzić po celi.

- To wątpia historyjka.

- Wątpia? - oburzył się Kane, ale zaraz się uspokoił. - Houston, kochanie, to prawda.

Przysięgam.

- Byłeś sam w tym domu? Nie ma świadków, że on już nie żył, kiedy przyszedłeś?

- Niedokładnie. To znaczy nikt nie widział, jak wchodziłem do domu, ale możliwe, że przedtem ktoś widział Fentona martwego.

- To nie ma znaczenia. Jeżeli ktoś widział, jak umierał, to co innego, ale przecież mogłeś się gdzieś ukrywać godzinami. Czy ktoś widział, jak umierał?

- Nie... nie wiem, ale...

Znów siadła na jego pryczy.

- Kane, wszyscy w mieście słyszeli, że życzyłeś mu śmierci. Jeżeli nie masz świadka jego śmierci, nie udowodnisz, że jesteś niewinny. Co zrobimy?

- Nie wiem, ale zaczynam się martwić. Houston, muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o pieniądze.

- Kane - powiedziała miękko, patrząc na niego. - Dlaczego poszedłeś do domu Fentona? Chyba nie miałeś zamiaru go zabić?

- Ależ skąd! - powiedział szybko. - Pan Westfield sporządził mi dokument stwierdzający, że zrzekam się praw do majątku Fentona. Właśnie zaniósłem mu ten dokument. Chcę z tobą porozmawiać o pieniądzach. Jeżeli mnie skażą, skonfiskują wszystko, co mam. Będiesz nie tylko wdową, ale i żebraczką. Twoją jedyną szansą jest zostawić mnie teraz, przed procesem. Jeżeli to zrobisz, Westfield może załatwić ci kilka milionów.

Houston prawie nie słuchała tego, co mówił. Twarz jej wyrażała przerażenie.

- Dlaczego poszedłeś do Fentona? - szepnęła.

- Mówiłem ci - powiedział niecierpliwie. - Chciałem mu dać dokument, że zrzekam się jego własności. Biedny stary nie zobaczył tego, bo umarł wcześniej. Ale, Houston, najważniejsze, żebyś ty się uratowała. I musisz to zrobić teraz. Jeżeli mnie stąd zabiorą i zlinczują, będzie za późno.

- Porzuciłeś zemstę, prawda? - spytała cicho.

- Ty znowu o tym? Powiedziałem ci, że chciałem go mieć przy swoim stole, w domu większym niż jego. Jeżeli mogłem to zrobić, co w tym złego?

- Ale chciałeś również mieć... damę przy stole. Ożeniłeś się ze mną, ponieważ...

- Ty wyszłaś za mnie dla pieniędzy! - krzyknął. - A teraz stracisz wszystko, kiedy mnie powiesz za morderstwo, którego nie popełniłem.

Houston wstała. Nie powiedział wprost, że ją kocha, ale tak jest. Ona to wie, czuje każdym nerwem swego ciała. Ożenił się z nią, bo było to częścią jego głupiego planu zemsty, ale w końcu pokochał ją i dzięki tej miłości przebaczył staremu człowiekowi, który zrobił mu krzywdę.

- Muszę iść - powiedziała. - Mam mnóstwo pracy.

Gdyby popatrzyła na Kane'a, zobaczyłaby w jego oczach ból.

- Chyba musisz porozmawiać z panem Westfieldem na temat pieniędzy.

- Z kimś porozmawiam - mruknęła, wciągając rękawiczki. - Może pan Westfield nie jest odpowiednią osobą. - Odruchowo pocałowała go w policzek. - Nie martw się o nic. Wiem dokładnie, co robić. - Zawołała szeryfa, żeby ją wypuścił.

Kane stał przez chwilę na środku celi, niezdolny do żadnego ruchu. Na pewno wykorzysta okazję, żeby się go pozbyć, pomyślał. Wszedł na pryczę, żeby spojrzeć przez okno, i zobaczył Houston pędzącą w swym błyszczącym powoziku. Oczy zaczęły mu łzawić. To od słońca, pomyślał.

Łatwo przyszło, łatwo poszło, powiedział sobie. Dobrze sobie radził przedtem bez żony, poradzi sobie i teraz.

- Szeryfie - zawołał. - Teraz może mnie pan wypuścić. Już się dowiedziałem, czego chciałem.

- Za nic na świecie, Taggert - odpowiedział szeryf ze śmiechem. - Miasto Chandler potrzebuje pieniędzy za pana nocleg.

Bez słowa protestu Kane ułożył się na pryczy. Naprawdę go nie obchodziło, gdzie spędzi noc.

Na pewno wiesz, co robić? - Houston jeszcze raz spytała lana.

Pokiwał głową, poważnie patrząc na małą drewnianą skrzynkę z tyłu wozu. Obok niego siedział Zachary i oczy błyszczały mu z podniecenia. Był jeszcze za młody, żeby zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa ich planu.

- Nie ma niebezpieczeństwa, że to samo wybuchnie? - spytała Houston.

- Nie - odparł Ian, ale spoglądał co chwila na małą drewnianą skrzynkę z dynamitem.

Zorganizowanie tego, co miało się wydarzyć dzisiejszej nocy, zabrało im prawie dwadzieścia cztery godziny. Wiedziała, co chce zrobić, i wiedziała też, że nie pomoże jej żaden dorosły. Kiedy poprosiła lana, wyjaśniła mu, że to ryzyko i może wpakować się w poważne kłopoty, ale odpowiedział, że tyle jej zawdzięcza, iż chętnie zaryzykuje. Niestety, ku niezadowoleniu Houston wciągnął też małego Zacha, twierdząc, że ktoś musi trzymać konie.

Dziś o północy Houston spotkała się z Ianem w kopalni Mała Pamela i korzystając z zamieszania po wybuchu włamali się do szopy z dynamitem. Ukradli tyle, że można by wysadzić całą dzielnicę miasta. Mimo protestów lana, że szkoda czasu, Houston z powrotem starannie zamknęła szopę.

Udało im się zatańczyć skrzynkę do wozu. Parę osób powitało Houston, ale tyle razy ją tu ostatnio widziano, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Wracając z kopalni, spotkali idącego pieszo pod górę Zachary'ego. Wydostał się ze swojego pokoju po linie i próbował sam dojść do nich do kopalni.

- Masz nie robić nic innego, tylko pilnować koni - ostrzegła Houston. - I jak tylko twój ojciec i ja wsiądziemy na konie, macie stamtąd natychmiast zniknąć, Ian, możesz swobodnie dostać się do domu?

- Oczywiście.

- A ty, Zach?

Zachary był zakłopotany, bo jego lina pękła, kiedy już był nad ziemią. Nie miał pojęcia, jak dostanie się do domu nie zauważony.

- Oczywiście - odpowiedział. - Bez problemu.

Była trzecia nad ranem, gdy poprzez śpiące miasto dotarli do więzienia. Wcześniej ukryła w pobliżu dwa osiodłane konie z torbami pełnymi jedzenia, ubrania i gotówki na kilka miesięcy życia w ukryciu.

Zatrzymała wóz dość daleko od więzienia i nerwowo patrzyła, jak Ian wyjmuję skrzynkę z dynamitem. Wiedziała, że w kopalni uczono go tego, ale nie była pewna czy wie, jak wysadzić kamienną ścianę więzienia.

Właśnie chciała coś powiedzieć, kiedy odezwał się Ian:

- Włożę kilka lasek w podstawę ściany, która wchodzi we wzgórze, a potem, jak ona wybuchnie, cały mur zacznie się osuwać. Tak, jakby otwarto bardzo duże okno. Kane będzie musiał zeskoczyć wprost na konia i odjedziecie. Nic łatwiejszego.

- Bardzo prosty plan, za który możemy pójść do więzienia na resztę życia - mruknęła Houston.

Wczoraj, kiedy Kane jej powiedział, że mogą go powiesić za morderstwo, którego nie popełnił, i przyznała szczerze przed sobą, że nic jej nie obchodzi, czy jest mordercą, czy nie, wiedziała, że coś trzeba zrobić, żeby go uwolnić. Sympatia miasta będzie po jego stronie, ale sprawa z pewnością przekazana zostanie do Denver, gdzie Fenton Coal and Iron był bardzo silny i trudno tam liczyć na sprawiedliwość. W dodatku, skoro nie ma żadnych świadków śmierci Jakuba, Kane na pewno zostanie uznany winnym.

Musi go wydostać z więzienia, nawet gdyby to oznaczało ukrywanie się przez resztę życia. Pojadą do Meksyku, a Blair będzie im przysyłała pieniądze na życie. Szkoda tylko, że Kane był znany w sferach finansowych w różnych częściach kraju i nie mogą się ukrywać w Stanach.

Żałowała też, że nie może się pożegnać z rodziną i przyjaciółmi. Pewnie nawet nie będzie mogła do nich napisać, żeby nie ujawnić kryjówki Kane'a.

Teraz, w ciemności, pokazała Zachowi, gdzie ukryła konie i którędy ma je doprowadzić bliżej do więzienia.

Ręce jej się trzęsły, gdy pomagała wepchnąć laski dynamitu w szpary w murze. Kiedy wszystko było gotowe, Ian uniósł ją i stanęła mu na ramionach, żeby dosięgnąć do okna.

- Powiedz, żeby położył sobie materac na głowę - instruował Ian.

- Ale nie mamy tyle dynamitu, żeby go skrzywdzić, co? - dopytywała się.

- Kłują mnie obcasy od twoich butów, więc nie trać czasu i nie zadawaj głupich pytań.

Houston zajrzała przez okno celi - zobaczyła, że Kane rozłożył się na małym materacu. Wrzuciła mały kamyczek. Nawet się nie ruszył. Dopiero kiedy szósty kamyczek trafił go w pierś, obudził się.

- Kane! - powiedziała tak głośno, jak tylko się odważyła.

- Co? - spytał siadając. - To ty, Houston? Co ty tu robisz w środku nocy?

- Nie mam czasu wyjaśniać, ale Ian i ja chcemy cię wydostać z więzienia. Wysadzimy dynamitem tę ścianę, więc odejdź w najdalszy kąt i okryj się materacem.

- Co ty wygadujesz? Dynamitem? Posłuchaj, Houston, muszę ci coś powiedzieć.

- Houston! - zawołał Ian. - Twoje obcaso mnie zabiją. Będziesz tam stała całą noc?

- Muszę iść - powiedziała. - Wejź w kąt, a kiedy ściana runie, konie będą czekały.

Kocham cię.

Kane stał przy oknie przez dłuższą chwilę. Nie uciekła od niego i nie poszła po pieniądze, tylko wymyśliła, jak zburzyć więzienie i wydostać go. Włożył ręce w kieszenie. Zaczął pogwizdywać i uśmiechać się na myśl, jak Houston się nim przejmuje. W tym momencie usłyszał dziwny dźwięk, jakby coś się paliło.

- Dynamit! - przypomniał sobie i uskoczył w kąt celi, łapiąc po drodze materac. Nie był przygotowany na taki huk. Czuł się tak, jakby ścięto mu czubek głowy, a hałas trwał i trwał.

Houston, Ian i Zach ukryli się za zwałem gruzu, gdy ściana zaczęła się rozpadać. Dynamit usunął fundament dwukondygnacyjnej ściany, która osuwała się powoli, aż odsłoniła wnętrze więzienia.

Kane siedział skulony w kącie, lecz kiedy pył opadł, dalej się nie ruszał.

- Zabiliśmy go! - krzyknęła Houston i rzuciła się w jego stronę.

- Raczej oślepnęliśmy. Kane! - zawołał Ian, a kiedy nie było odpowiedzi, wdrapał się po ruinach do celi.

Musiał go zepchnąć na kupę gruzu, żeby zszedł na ziemię. Kane trzymał się za głowę, wyraźnie cierpiał. Chciał coś powiedzieć, ale Houston nie dała mu na to czasu i Zach z łańcem wepchnęli go na konia. Ona siedziała już na swoim.

- Biegnijcie obaj do domu! - rozkazała, gdy zobaczyła z daleka na ulicy ludzi, spieszących po wybuchu w kierunku więzienia.

- Jedźmy! - krzyknęła do Kane'a, który ruszył za nią drogą na południe i dalej na pustynię. Słońce wzeszło, a oni wciąż gnali, zwalniając tylko na tyle, żeby dać koniom odetchnąć. W południe zatrzymali się przy stacji pocztowej, na zupełnym odludziu między Colorado a New Mexico i Houston zapłaciła astronomiczną sumę za dwa świeże konie.

- On jest w porządku? - spytał kierownik stacji, wskazując na Kane'a, który stał oparty o ścianę i walił się ręką po głowie.

Houston wręczyła kierownikowi banknot dwudziestodolarowy.

- Nie widział nas pan.

Wziął pieniądze.

- Ja tam pilnuję swojego interesu.

Houston starała się porozmawiać z Kane'em, ale patrzył bezradnie, jak porusza ustami i szedł za nią, gdy wskazała ręką.

Jedli coś najwyżej podczas jazdy, nie zatrzymując się nawet po zachodzie słońca. Kane tylko raz spróbował coś powiedzieć, ale sam siebie nie słyszał i tylko z jego gestów Houston domyśliła się, że chciał wiedzieć, dokąd jadą.

- Meksyk! - krzyknęła cztery razy, nim wreszcie zrozumiał.

Potrząsnął głową, ale Houston tylko popędziła swego konia. Jeżeli Kane ma żyć na wygnaniu, ona będzie razem z nim. Schwycił lejce jej konia i pociągnął tak mocno, aż koń zarył kopytami.

- Zatrzymaj się! - ryknął z całych sił. - Zostaniemy tutaj na noc.

Zsiadł z konia i zaprowadził go do małego zagajnika na wzgórkach. Poszła za nim. Chciała wprawdzie jechać dalej, żeby zwiększyć dystans między nimi a pogonią z Chandler, ale może Kane po tym urazie musiał odpocząć.

Stała z siodłem w rękach, a kiedy spojrzała na Kane'a, miał taką minę, że się przeraziła. Wziął od niej siodło, odstawił i rzucił się na nią jak głodne zwierzę. Gdy Houston ochłonęła, guziki od jej amazonki strzelały jak ziarna kukurydzy na patelni. Jego usta znalazły się zaraz na jej ciele, a potężne dłonie rozrywały wszystko, co odgradzało go od jej nagiej skóry.

- Kane! - Śmiała się i płakała jednocześnie. - Mój ukochany, jedyny!

To, co się teraz działo, przypomniało jej scenę z dynamitem rozsadzającym ścianę. Kiedy później leżeli obok siebie, Kane trzymał ją w ramionach tak mocno, jakby już nigdy nie miał jej wypuścić. A Houston przyłgnęła do niego teraz dopiero zdając sobie sprawę, jak niewiele brakowało, żeby go na zawsze utraciła.

Po dłuższej chwili Kane wstał i poszedł zająć się końmi. Chciała mu pomóc, ale machnęła ręką, żeby leżała spokojnie, i rzucił jej koc. Nie pozwolił sobie pomóc przy układaniu ogniska i odgrzewaniu kolacji. Bardzo to było miłe, że teraz on się zajmował organizacją tej dzikiej ucieczki. Przyniósł jej talerz fasoli, tortillę i kubek okropnej kawy. Uznała, że był to jej najwspanialszy posiłek w życiu.

Kiedy skończyli jeść, Kane zgasił ognisko, położył się obok niej i mocno ją objął. Zasnęli natychmiast.

Kiedy Houston się obudziła, było już zupełnie jasno. Kane trzymał ją w ramionach; uśmiechał się rozanielony.

- Musimy jechać - powiedziała siadając i wkładając rozdarte ubranie. W jej sukni do konnej jazdy brakowało tylu guzików, że wyglądała zdecydowanie nieprzyzwoicie. - Wyruszyli pewnie wkrótce po nas i nie będą odpoczywali tak długo jak my.

- Pogoń za mordercą, tak?

- Naprawdę nie ma się z czego śmiać.

- Houston, powiedz, co ty w ogóle planujesz? Dlaczego jedziemy w kierunku Meksyku?

- Powiem ci, jak osiodłamy konie. - Czekala niecierpliwie, aż mąż wstanie. - Myślę, że w Meksyku możemy się ukryć - mówiła dalej, wkładając derkę na konia.

- Na jak długo?

- Na zawsze, oczywiście - odparła. - Prawo jest nieubłagane dla morderców. Możemy tam chyba znośnie żyć i podobno ludzie nie zadają tam tylu pytań co w tym kraju.

Schwycił ją za ramię.

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że masz zamiar żyć ze mną w Meksyku? Że jeżeli ja będę wyjęty spod prawa, to ty również?

- Oczywiście, że tak. A teraz osiodłaj w końcu swojego konia, żebyśmy mogli jechać.

Kane złapał ją w pasie i okręcił.

- Kotku, to najwspanialsza rzecz, jaką w życiu usłyszałem! Więc jednak nie zależy ci na moich pieniądzech.

- Kane! - Houston była coraz bardziej zniecierpliwiona. - Zostaw mnie, proszę. Znajdą nas i...

Przerwała, bo wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

- Nikt nas nie goni, chyba że szeryf ciebie, bo mu zniszczyłaś więzienie. Och, Houston, chciałbym widzieć jego minę.

Cofnęła się o krok. To wszystko, co mówił, nie miało sensu, ale gdzieś na dnie żołądka czaił się strach.

- Może mi to wyjaśnisz?

Kane rysował na ziemi kółka czubkiem buta.

- Chciałem sprawdzić... hm, jak się zachowasz, kiedy się dowiesz, że nie jestem już bogaty.

Spojrzała na niego wzrokiem, który zmroziłby niejednego nachalnego kowboja.

- Chciałabym się dowiedzieć wszystkiego na temat śmierci Jakuba Fentona.

- Nie skłamałem ani trochę, tyle że może nie wszystko ci powiedziałem. Znalazłem go martwego u stóp schodów i wzięli mnie do więzienia za zamordowanie go, ale prawda jest taka, że służba wybiegła z domu wiedząc, że nie żyje. Chociaż rzeczywiście nie spytałem, czy ktoś widział, jak umierał. Bardzo sprytnie, że o tym pomyślałaś.

- Więc dlaczego byłeś w więzieniu, kiedy przyszedłem? Dlaczego cię nie zwolnili?

- Właściwie to zwolnili. Houston, kochanie... - Wyciągnął do niej rękę. - Chciałem wiedzieć na pewno, że lubisz mnie dla mnie samego, a nie tylko dla moich pieniędzy. Kiedy wyszedłem wtedy ode mnie z więzienia, byłem pewien, że poszłaś do Westfielda dowiedzieć się, co mogłabyś dostać, nim mnie powieszają.

- Tak o mnie myślałeś? - powiedziała cicho. - Myślisz, że upadłabym tak nisko, żeby zostawić ukochanego człowieka oskarżonego o morderstwo i nie kiwnąć palcem, żeby mu pomóc?

- Houston, kotku, kochanie. Nic nie myślałem. Po prostu chciałem wiedzieć na pewno. Nie miałem pojęcia, że zrobisz coś tak głupiego. Nie przyszło mi do głowy, że rozwalisz więzienie na amen i prawie mnie zabijesz.

- Zdaje się, że doskonale doszedłeś do siebie.

- Houston, nie złość się. To tylko taki żart. Nie masz poczucia humoru? Wszyscy w mieście będą...

- No, proszę. Co wszyscy w mieście zrobią?

Kane uśmiechnął się niewyraźnie.

- Może nie zauważą?

- Nie zauważą, że zburzyłam całą kamienną ścianę, grubą na pół metra? Może to przespałi? Tak, będą sobie spokojnie tamtędy przejeżdżać i nikt nie zauważy. A może szeryf będzie opowiadał przez najbliższe dziesięć lat, jak to jedna z bliźniaczek Chandler wpakowała dynamit w ścianę, żeby ratować męża, który nawet nie był oskarżony o morderstwo? - Odwróciła się do konia, kipiąc ze złości.

- Houston, spójrz na to od mojej strony. Miałem okazję przekonać się, czy kochasz mnie, czy moje pieniądze, i skorzystałem z niej. Nie możesz mieć pretensji o to, że próbowałem.

- Owszem, mogę mieć pretensje. Przynajmniej raz mnie posłuchaj. Powiedziałam, że cię kocham, ciebie, a nie twoje pieniądze, ale ty nie słuchałeś.



- Tak, ale powiedziałaś też, że nie możesz żyć z człowiekiem, którego nie szanujesz, a mimo to wróciłaś. Nawet nie musiałem cię tak bardzo namawiać. Nie mogłaś wytrzymać. - Uśmiechnął się krzywo.

- Jesteś najgorszy ze wszystkich bezczelnych i zarozumiałych mężczyzn, jakich znałam. Bardzo żałuję, że cię uratowałam. Szkoda, że cię nie powiesili.

- Ależ, kotku, przecież tak nie myślisz - powiedział Kane. Wsiadł na konia i po chwili jechali obok siebie. - To był żart, nie chciałem zrobić nic złego.

Jechali cały dzień i Kane albo wciąż przedstawiał jej jakieś argumenty, albo wymyślał następne, tłumacząc, dlaczego tak się zachował.

Jednak Houston siedziała sztywno na koniu i nie reagowała na to, co mówił. Myślała o ludziach w Chandler. Po tragedii w kopalni będą szukali weselszych wydarzeń i ta historia długo będzie źródłem plotek. Pewnie w „Kronice Chandler” pojawi się seria artykułów, rozpoczynających się od ślubu, a kończących na...

Na stacji pocztowej, gdzie kupowała konie, miała przedsmak tego, co ją czeka. Kierownik spytał, czy oni są tą parą z Chandler, o której słyszał. Śmiał się tak, że nie mógł mówić, a kiedy odjeżdżali, próbował oddać dwadzieścia dolarów, które Houston mu dała.

- Ta historia jest dla mnie warta sto dolarów - powiedział, klepiąc Kane'a po plecach. - Będę państwu winien osiemdziesiąt.

Houston z podniesioną głową siadła na konia i udawała, że obaj mężczyźni po prostu nie istnieją.

Gdy znów byli na szlaku, Kane zaczął coś opowiadać, ale nie mógł mówić, bo dławił się ze śmiechu.

- Kiedy zobaczyłem, że tam stoisz, i powiedziałaś, że mnie uratujesz od sznura, to nie wiedziałem, co powiedzieć. A kiedy Ian zaczął wołać, że te twoje obcasiki... - Nie mógł mówić ze śmiechu. - Houston, wszystkie kobiety na zachód od Missisipi będą ci zazdrościć. Chciałyby mieć tyle odwagi, żeby ratować męża ze szponów śmierci... - Chrząknął.

Houston spojrzała na niego. Nie udało mu się powstrzymać śmiechu.

- Kiedy sobie przypomnę, jak wyglądałaś na tym koniu. Jak się nazywały te kobiety z rogami na głowach? A, kobiety Wikingów. Wyglądałaś jak kobieta Wikingów, która przybyła na ratunek swojemu mężczyźnie. A mina Zachary'ego! Gdyby mnie tak nie bolała głowa...

Przerwał, bo Houston popędziła swojego konia i wyprzedziła męża.

To, co ją spotkało w Chandler, było gorsze, niż kiedykolwiek mogła się spodziewać. Starając się ignorować męża, przejechała północnymi obrzeżami miasta, żeby w drodze do domu spotkać jak najmniej ludzi.

Była szósta rano, kiedy podjeżdżali pod dom, ale już około dwudziestu par „przypadkowo” przechadzało się w pobliżu. Większość służby stała na podjeździe, rozmawiając z przybyszami.

Houston przytrzymała brzegi swojej rozdartej sukni i z godnością, na jaką udało jej się zdobyć, podjechała pod wejście od kuchni. Kane zsiadł z konia od frontu i wszyscy podbiegli do niego.

- Pewnie chce się pochwalić - mruknęła.

Mimo uśmiechów i niedyskretnych pytań pani Murchison zdołała przemknąć się przez kuchnię.

Na górze odprawiła Susan i sama przygotowała sobie kąpiel. Potem poszła spać. W którymś momencie wszedł Kane, ale udawała, że śpi, więc odszedł.

Po dziewięciu godzinach snu i obfitym posiłku fizycznie czuła się znacznie lepiej, ale nastrój miała okropny. Kiedy wyszła do swego ogrodu na dachu, niespodziewanie zobaczyła mnóstwo ludzi spacerujących w okolicy ich domu.

Kane przyszedł do jej pokoju; powiedział, że jedzie do kopalni i zaproponował, żeby pojechała razem z nim. Przecząco potrząsnęła głową.

- Nie możesz się tu schować na zawsze - powiedział ze złością. - Dlaczego nie jesteś dumna z tego, co zrobiłaś? Ja jestem dumny jak diabli.

Wiedziała, że on ma rację, że powinna się przemóc, im szybciej, tym lepiej. Ubrała się w wygodną bawełnianą sukienkę, zeszła na dół i poprosiła o podstawienie powoziku.

Nie minęło dziesięć minut od jej pobytu w mieście, a wiedziała już, jak bardzo Kane się mylił, przewidując reakcję mieszkańców Chandler. Nie uważano jej za heroinę, ratującą męża, tylko za głupią babę, która najpierw zachowuje się jak histeryczka, a dopiero potem zadaje pytania.

Podjechała powozikiem na drogę do Małej Pameli w nadziei, iż ludzie w kopalni tak potrzebują pomocy, że nie będą mieli czasu rozmawiać o jej eskapadzie.

Nic z tego! Po przeżyciu katastrofy chcieli się nareszcie pośmiać, więc akcja Houston była doskonałym tematem.

Starła się dumnie trzymać głowę przy uprzątku gruzu i pomocy w przeprowadzkach wdów i sierot.

Nie opuszczała jej myśl o tym, że Kane miał dosyć czasu, żeby powiedzieć jej, iż jest niewinny. Kiedy chciał, potrafił mówić bardzo szybko, dlaczego więc nie wyjaśnił jej, że nie jest oskarżony o morderstwo, kiedy mu powiedziała o podłożeniu dynamitu?

W miarę upływu dnia ludzie byli coraz odważniej si w zadawaniu pytań. „Więc nie spytałaś szeryfa, jakie ma szansę, ani nie rozmawiałaś z adwokatem?” „Leander wszystko wiedział. Mógł ci powiedzieć albo ty mogłaś...” Chciała się schować pod ziemię. A kiedy Kane, przechodząc obok, szturchnął ją w żebro, mrugnął i powiedział: „Rozchmurz się, kotku, to był tylko żart”, miała ochotę krzyknąć, że może dla niego to był żart, ale ją przerażało publiczne upokorzenie.

Pod wieczór zobaczyła Pamelę Fenton - stojąc twarzą w twarz z Kane'em, powiedziała:

- Mówiłeś w dniu ślubu, że nie chcesz jej upokorzyć. A teraz co zrobiłeś?

Myśl, że ktoś stanął po jej stronie, była krzepiąca.

W domu zjadła kolację w swoim pokoju, a kiedy Kane usiłował z nią porozmawiać, nie odezwała się ani słowem. Wypadł z pokoju narzekając, że nie ma za grosz poczucia humoru i za często jest taką cholerną damą.

Płakała, aż ukoił ją sen.

Następnego dnia układała kwiaty w dużym wazonie przed gabinetem Kane'a. Wciąż czuła się dotknięta i zbyt upokorzona, żeby z nim rozmawiać. Bała się też opuszczać bezpieczne domowe zacisze.

Drzwi do gabinetu Kane'a były otwarte. Siedział w nim wraz z Rafe'em, Leanderem i Edanem. Zebrali się, żeby omówić konsekwencje wybuchu w kopalni. Okazało się, że wdowy po górnikach prawdopodobnie nie otrzymają żadnej odprawy.

Houston słuchała dyskusji dotyczącej przyszłości Chandler i dumna była z męża. Zastanawiała się, jak mogła uwierzyć, że ten człowiek chciał zlikwidować Narodowy Bank Chandler. Wczoraj Opal odbyła długą rozmowę z córką i wyjaśniła, dlaczego Kane użył szantażu, żeby ją zmusić do powrotu.

- On cię tak kocha - powiedziała matka. - Nie rozumiem, dlaczego tak się na niego gniewasz.

Pewnie by to podziałało, gdyby nie fakt, że usłyszała w holu trzy kobiety chichoczące jak pensjonarki. Przyszły zobaczyć się z Houston i „poznać najnowsze wieści”, jak oznajmiły pokojówce. Odmówiła uprzejmie zobaczenia się z nimi albo z kimkolwiek innym.

Stała teraz w holu, słuchając z dumą, jakie reformy proponował jej mąż, gdy nagle Leander zadał pytanie, od którego zamarła.

- Czy to rachunek z Urzędu Miasta Chandler?

- Tak - odpowiedział Kane. - Szeryf chce pięćset dolarów w gotówce za naprawę więzienia. To chyba jedyny rachunek, jaki kiedykolwiek sam chciałem zapłacić.

- Może urządzisz uroczyste otwarcie i Houston przetnie wstęgę? - usłyszała głos Rafe'a.

Zapanowała cisza.

- Jeżeli ona kiedykolwiek się do niego odezwie - powiedział Edan.

Znów cisza.

Po chwili odezwał się Leander.

- Nigdy nie zna się kogoś do końca. Houston, jaką znałem, i Houston, która rozwała więzienia, to dwie różne osoby. Kilka lat temu jechaliśmy na tańce. Ubrała się wtedy w bardzo twarzową czerwoną sukienkę, ale Gates powiedział na ten temat coś, co ją uraziło, więc zakryła się peleryną. Kiedy dojechaliśmy, była tak stremowana, że powiedziałem, iż jeśli o mnie idzie, może w tej pelerynie przesiedzieć cały wieczór. Przesiedziała cały czas w kącie, w każdej chwili gotowa się rozplakać.

Houston osłupiała. Dziwne, jak ten sam epizod wygląda różnie widziany z dwóch stron. Gdy teraz na to patrzy, widzi, że może była głupia tak się przejmując tą czerwoną sukienką. Nina Westfield nosiła podobną.

Z uśmiechem dalej układała kwiaty.

- Jeżeli chciała się przebić, mogła to zrobić mniej mnie narażając - powiedział Kane. - Nie wiecie, jak człowiek się czuje, kiedy ktoś mówi, że właśnie zapalił mu dynamit pod nogami, i kiedy nie ma się gdzie ukryć.

- Przestań się przechwalać - skarcił go Edan. - Przecież ci się to podobało.

Houston uśmiechnęła się szeroko.

Leander zaśmiał się.

- Szkoda, że nie widziałeś, co się działo po wybuchu. Wszyscy myśleliśmy, że to znowu w kopalni i wybiegliśmy z domów w białiznie. Kiedy zobaczyliśmy do połowy wysadzone więzienie, staliśmy tam patrząc i nic nie rozumiejąc. Dopiero Edan przypomniał sobie, że ty tam siedzisz.

Houston o mało nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Posłuchaj - kontynuował opowieść Edan - jak tylko zobaczyłem to więzienie, wiedziałem, że Houston jest w to zamieszana. Wyście się zawsze zachwycali, jaka to lodowata księżniczka, a ja ją śledziłem. Żebyście wiedzieli, co ta kobieta potrafi wyczyniać...

Houston z coraz większym trudem powstrzymywała śmiech. Przypomniała sobie wieczór, kiedy Edan się ukrył i podglądał jej przedślubne przyjęcie. Kiedy się o tym dowiedziała, myślała tylko o tym, że poznał ich plany dotyczące kopalni, ale teraz przypomniała sobie siłacza, kankana i - o Boże! - Fanny Hill. Wtedy była przerażona, że Kane może się dowiedzieć o szalonych przyjęciach Stowarzyszenia Sióstr, o wyprawach do kopalni, ale w końcu przyłapał ją na tym i wielu innych rzeczach i świat się nie zawalił.

Wtedy, gdy była w czerwonej sukience, bała się, że jak ktoś ją zobaczy, uzna, że nie jest odpowiednią żoną dla Leandera. A teraz! Wdrapywała się po drabince podtrzymującej różę w samej białiznie, później zaprosiła tych wszystkich ludzi, żeby z nimi mieszkali i żeby Kane ich utrzymywał, a on dowiedział się o tym ostatni.

Im dłużej myślała, tym bardziej rozpierał ją śmiech. Kane Taggart chciał ożenić się z damą, a ona była pewna, że sprostą temu wymaganiu. Ale kiedy zaczęła sobie przypominać wszystko, co wyprawiała, a on za każdym razem powtarzał, że nie miał pojęcia, co go czeka, żeniąc się z najprawdziwszą damą, wybuchnęła takim śmiechem, że wazon na stoliku zadrżał.

Trzymała się blatu stolika i wciąż się śmiała, aż nogi ugięły jej się w kolanach.

Panowie natychmiast wybiegli z pokoju.

- Houston, kochanie, dobrze się czujesz? - spytał Kane, biorąc ją pod pachy i usiłując ustawić prosto. Było to równie niemożliwe, jak postawienie wodorostu.

- Zakryłam czerwoną sukienkę - krzyczała - żeby ktoś nie pomyślał, że nie jestem damą, a teraz wysadziłam w powietrze pół więzienia! - Trzymała się rękami za brzuch, aż siadła na podłodze. - Czy kapelusz miałam prosto założony? - spytała. - Czy tkwił dokładnie na środku głowy, kiedy namawiałam tego siłacza do prezentowania mięśni?

- O czym ona mówi? - dziwił się Kane.

Edan też zaczął się śmiać.

- Zgubiłaś go w tańcu, Houston. Wziąłem wtedy z sobą butelkę whisky, bo się bałem, że będzie strasznie nudno na damskiej herbatce. - Nim skończył mówić, był obok Houston na podłodze i turlali się ze śmiechu. - A panna Emily! Nie mogę przejść obok jej herbaciarni, żeby się nie roześmiać.

Houston śmiała się tak, że nie mogła wyraźnie mówić.

- Och, Leander! Tak się starałam, i to przez tyle lat, żebyś się nie dowiedział o Sadie i innych sprawach.

Leander patrzył na nią z uśmiechem

- Wiesz, o czym ona mówi? - spytał Kane'a.

Odpowiedział mu Rafę:

- Ta słodka, delikatna istota, która wygląda, jakby umiała tylko haftować, powozi wozem zaprzężonym w cztery konie.

- Mogę i w dwanaście - oświadczyła i znów razem z Edanem zanieśli się od śmiechu.

- Potrafi też rozpląszczyć chłopaka swojego wzrostu - dodał z dumą Kane - wyjść z własnego wesela, żeby szukać upartego męża, który zrobił z siebie idiotę przed całym miastem. Zapłaciła mojej kochance, żeby się wyniosła z miasta. No, a jak potrafi krzyzczeć. - Przerwał w tym momencie i zawstydzził się nieco.

Leander spojrział na Houston - objęci z Edanem siedzieli na podłodze, pękając ze śmiechu. Zauważył, że Kane patrzy na Houston z dumą i miłością.

- I pomyśleć, że nazywałem ją lodowatą księżniczką - mruknął Lee.

Kane kołysał się na piętach i trzymając kciuki w szlufkach od paska powiedział:

- Ja stopiłem ten lód.

Lee i Rafę wybuchnęli śmiechem.

- Zrób lepiej coś z tym kawałkiem lodu, nim stopnieje do końca i zniknie w szparze od podłogi. Chyba nie chcesz jej stracić.

Kane pochylił się i wziął ją w ramiona.

- Nigdy nie pozwolę tej damie odejść.

Wciąż się śmiejąc, przytuliła się do niego, gdy niósł ją w kierunku schodów.

- O, nie. Nic nas nie rozdzieli - powiedział Kane. Ani inne kobiety, ani żadne moje dzieci, o których nie wiem, ani kat. Chyba dlatego tak ją kocham. Nie mam racji, Houston?

W jej oczach błyszczały gwiazdy. Gdy na niego spojrzała, szepnął jej do ucha tak, żeby nikt oprócz nich nie słyszał:

- Wyjaśnij mi na górze, co to znaczy „prezentowanie mięśni”. I proszę, Houston, nie zaczynaj znowu się śmiać.